

ROCZNIK KRAKOWSKI



TOM XLVI — TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA
REDAKTOR: KAROL ESTREICHER
OSSOLINEUM — KRAKÓW — MCMLXXV

ROCZNIK KRAKOWSKI

ROCZNIK KRAKOWSKI



TOM XLVI — TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
HISTORII I ZABYTKÓW KRAKÓWA
REDAKTOR: KAROL ESTREICHER
OSSOLINEUM — KRAKÓW — MCMLXXV

REDAKTOR
KAROL ESTREICHER

KOMITET REDAKCYJNY
Józef Lepiarczyk, Wiktor Zin



655/46

Wydane z zasiłku Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Krakowa

Redaktor Wydawnictwa: Elżbieta Karatnicka
Redaktor techniczny: Maria Podlódowska-Reklewska

Egz. ob.

62/158

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław.
Oddział w Krakowie 1975. Nakład 700 egz. Ark. wyd. 19,70; ark.
druk. 11,75 (× 16) + 8 wkł. Pap. ilustr. kl. III, 120 g, 61 × 86 z im-
portu. Oddano do składania 4 X 1974. Podpisano do druku w czer-
wcu 1975. Druk ukończono w czerwcu 1975. Zam. 719/74. Z-22.
Cena zł 60.—

Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Manifestu Lipcowego 19

JANUSZ BOGDANOWSKI

PRZEMIANY ARCHITEKTONICZNE WILLI NA WOLI JUSTOWSKIEJ

Lekka arkadowa loggia ujęta dwoma mocnymi ryzalitami, przed nią wielobiegowe schody, taras ze smukłymi cyprysami i ściany zieleni wokoło. W takiej to „palladiańskiej” postaci jawi się willa Justusa Decjusza¹, utrwala na pięknym zdjęciem Kriegera na kartach naszej literatury². Ujęcie to powtarza się wielokrotnie³, choćby dlatego, iż w czasie gdy Łuszczkiewicz i Tomkowicz⁴ podejmowali temat jej monografii, taką właśnie miała postać. Można by nawet powiedzieć, iż zainteresowanie nią zamyka koniec pierwszej wojny światowej⁵. Później następują już tylko powtórzenia, nie zawsze zresztą ściśle⁶. Zapewne świadomość, iż wytworna XIX-wieczna forma jest tylko zewnętrzną powłoką, przez którą do prawdziwej renesansowej dotrzeć niepodobna, nie zachęcała do wznowiania tematu.

Toteż podjęte w latach pięćdziesiątych dalsze badania⁷ archiwalne, ikonograficzne i po raz pierwszy — w możliwym podówczas skromnym

zakresie — także architektoniczne mogły ujawnić szereg nowych, godnych uwagi form i elementów. Mogły również rzucić nowe światło na architektoniczną postać willi, pozwalając na podjęcie próby odtworzenia ciągu jej przemian architektonicznych, poczynając od średniowiecznego dworu i renesansowej willi Decjusza, kończąc na „neopalladiańskiej” wizji Stryjeńskiego.

Dziś, gdy znów po latach zaniedbany i rzec można zapomniany, a przecież świetny obiekt staje wobec potrzeby konserwacji, warto po krótkce bodaj⁸ przedstawić najważniejsze ujawnione jego postacie.

Wyróżnić wśród nich można aż siedem kolejnych przekształceń, dających wyraz czterem głównym treściom: średniowiecznego dworu, renesansowej i manierystycznej willi, barokowego pałacu, wreszcie XIX-wiecznym romantycznym wizjom „villi”, coraz dalej już odbiegającym od początkowej postaci.

¹ K. Janicki, *Do sławnego męża ojca Justusa Ludwika Decjusza. Utwory łacińskie*, Lwów 1933, s. 235.

² Po raz pierwszy publikowane: S. Tomkowicz, *Powiat krakowski*, Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej, t. II, Kraków 1906, s. 261, fig. 173.

³ Stanowi ono w istocie niemal jedyne przedstawienie willi zamieszczane w publikacjach również w latach powojennych, np.: G. Ciołek, *Ogrody polskie*, Warszawa 1954, s. 34.

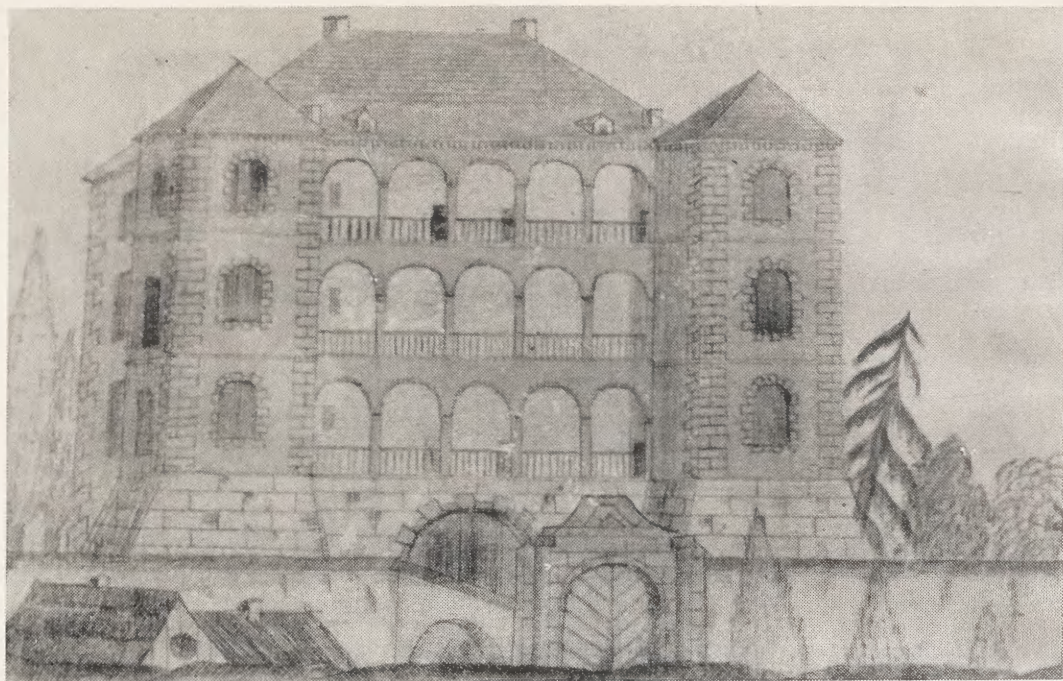
⁴ S. Łuszczkiewicz, *Willa Decjusza*, Sprawozdania Komisji Historii Sztuki, t. IV, Kraków 1898, s. LXIX; Tomkowicz, o. c.

⁵ S. Tomkowicz, *Wola Justowska*, Czas, nr 132, Kraków 1917.

⁶ Dotyczy to zwłaszcza literatury przewodnikowej i albumowej, szczególnie licznej w latach powojennych.

⁷ Badania te podjął autor w roku 1951 jako pracę semestralną, a z kolei dyplomową, kontynuowaną później w latach 1956—1957—1965. Wyniki prac zebrane zostały w: J. Bogdanowski *Pałac Justusa Decjusza na Woli*, mszps 1952; *Renesansowe wille pod Krakowem*, mszps 1954; oraz częściowo: tenże, *Ogrody włoskie pod Krakowem*, Architektura-Budownictwo Politechnika Krakowska, Zeszyt specjalny, nr 1, Kraków 1966.

⁸ Opracowanie niniejsze stanowi krótkie podsumowanie najważniejszych danych wynikających z dotychczasowych badań autora.



1. Pałac Decjusza na Woli Justowskiej. Miedzioryt ok. 1820

I. DOMUS CUM TURRI

„Comes de Volya chelmska” lub krótko „de Vola” pojawia się jako tytuł w początku XIV stulecia⁹. Posiadłość i dwór przewija się nierzadko w średniowiecznych aktach jako obszar równie często zmieniający właścicieli — co będący przedmiotem różnorodnych sporów aż po połowę XV wieku¹⁰. W tym to czasie nie określony dotąd kształt tutejszej „kurii” nagle w dokumencie z 1445 r. przybiera realną, a godną uwagi postać. Piotr z Chelma — nie Kmita, jak mylnie rozeznał Łuszczkiewicz¹¹ — darowuje swemu synowi Janowi: „medietatem domus curiae, item domum superiorem cum Turri in villa Volya”¹². Ta „curia militaris”, jak określa ją z kolei Długosz¹³, staje się pierwszą znaną budowlą na Woli, a więc poprzedniczką

wszystkiego, co na tym miejscu kształtować się będzie przez następne bez mała pół tysiąca lat.

Przytoczona wzmianka, ważna nie tylko dla Woli, ale również — z uwagi na rzadkość bliższego określenia formy obronnego dworu, czyli kasztelu¹⁴ — w średniowiecznych dokumentach, dała podstawę do podjęcia poszukiwań średniowiecznych relikwów w zrębach obecnego pałacu.

Przeprowadzone badania¹⁵ potwierdziły to przypuszczenie, choć pozwalają dziś tylko na ogólne i niepełne określenia.

Mury średniowiecznego dworu dają się odczytać jako główne ściany środkowej i północnej części obecnej piwnicy. Wskazują na to zarówno ślady dobudowy całego południowego traktu z przebiciami do centralnej części¹⁶, jak zachowane wcześniejsze od innych elementy ka-

⁹ Za: Tomkowicz, *Powiat...*, s. 259.

¹⁰ Tamże, s. 259—260.

¹¹ Por.: Łuszczkiewicz, o. c., s. LXX, oraz Tomkowicz, *Powiat...*, s. 260.

¹² Tomkowicz, *Powiat...*, o. c., s. 260—261.

¹³ Tamże.

¹⁴ Por.: J. Bogdanowski, Z. Holcer, M. Kornecki, A. Swaryczewski, *Mały słownik terminologiczny dawnej architektury obronnej*, Teka Ko-

misji Urbanistyki i Architektury, t. VIII, Kraków 1974.

¹⁵ Z uwagi na użytkowanie całego budynku wraz z piwnicami (tynkowane) badania odkrywkowe możliwe były tylko w ograniczonym zakresie. Zamierzone prace konserwatorskie dają dopiero obecnie możliwość podjęcia szczegółowych badań murów. Prace te podjął w 1974 prof. dr W. Zin.

¹⁶ Ustalane w czasie badań autora 1951.

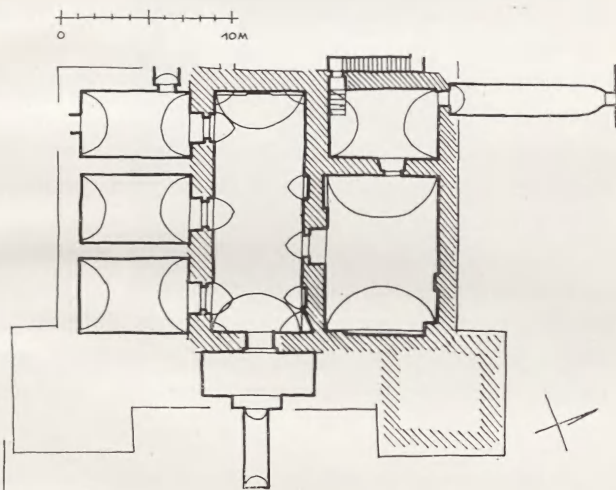
mieniarki: a to gotycki portal o schodkowym układzie, proste piwniczne obramienia¹⁷, formy wspornika w tej części piwnicy jak również wnęki, nisze i ślady przemurowań dokonanych w późniejszym już czasie¹⁸ — adaptacji renesansowej. Bez szczegółowych badań trudno dziś odpowiedzieć, czy północno-wschodni ryzalit stanął w miejscu dawnej wieży, ale wydaje się prawdopodobne, iż to, co pozostało w dworze, stanowi zrąb niemal kwadratowej, dwutraktowej budowli z wieżą na narożu, zatem odpowiadałoby to dość typowemu układowi obronnego dworu z XV stulecia¹⁹. Murów zaś dalszych jak i piętra szukać by należało w ścianach obecnego parteru, jak również wykopami w otaczającym tarasie-dziedzińcu.

II. VILLA CASTELLO

Początek XVI stulecia kładzie kres gotyckiemu kasztelowi i rozpoczyna nowy akt w dziejach budowli, nadając jej status pierwszej



3. Portal gotycki z pałacu na Woli Justowskiej, ok. 1490, obecnie w Collegium Maius w Krakowie



2. Plan pałacu na Woli Justowskiej w poł. XV w.

Rys. J. Bogdanowski

w Polsce renesansowej willi podmiejskiej. Okres jej świetności, trwający przynajmniej do czasów „potopu”, architektonicznie konkretyzuje się w dwóch formach nadanych przez kolejnych właścicieli — Justusa Decjusza i Lubomirskich. Treść jednak budowli pozostaje nie zmieniona — na pół obronna willa położona z dala od miasta, określona podówczas mianem „villa castello”²⁰.

Willi Justusa. „Najszczęśliwszy przyjaciel” Erazma z Rotterdamu, „najdroższy Just”, sekretarz „Starego Króla” — Decjusz²¹, gdy podejmuje budowę własnej rezydencji — wybiera dlań postać renesansowej „villi”. Sięgając po ten wzór, nie zaś rodowej twierdzy, jak jego dawny protektor Boner²², daje wyraz huma-

¹⁷ Portal gotycki, pierwotnie wmurowany w północną ścianę tarasu, w związku z postępującą dewastacją przeniesiony przez prof. dr. K. Estreichera do Collegium Maius.

¹⁸ Widoczne w piwnicy ślady zmian wysokości kondygnacji w ścianach wschodniej i zachodniej wymagają jeszcze dalszych badań również na wyższych kondygnacjach, co dotychczas nie było możliwe.

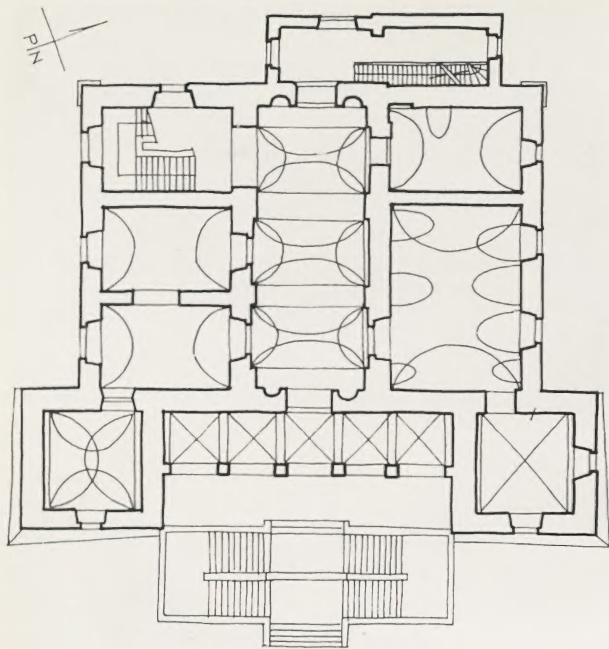
¹⁹ Wśród bardzo różnych form kaszteli XV/XVI w.

wyróżnia się rozplanowanie tego właśnie typu, choć w znanych obiektach przeważa układ z wieżą lub basztą kolistą (Wieruszycę, Jeżów).

²⁰ J. Patzak, *Renaissance und Barock Willen in Italien*, Berlin 1912.

²¹ A. Hirschberg, *O życiu i pismach Decjusza*, Lwów 1874, s. 34.

²² Takie właśnie formy uzyskiwała rezydencja Bonera w Ogrodzieńcu.



4. Willa Decjusza na Woli Justowskiej ok. r. 1540.
Plan parteru z dobudową z XIX w. Rys. J. Bogdanowski



5. Postać Marsa wśród wici roślinnej.
Plaskorzeźba z pałacu na Woli Justowskiej, ok. 1540.
Muzeum Narodowe w Krakowie

nistycznym zamiłowaniom nabytym w dalekiej Italii²³. Budowę też powierza trzem Włochom, spośród których, jako „murator i lapicida królewski”, Johannes Sini (Cini)²⁴ wyróżnia się jako główny zapewne twórca przed pozostałymi, którymi są: Bernardus Zenobius Romanus i Philippus Bartholomeus Fesulanus, „itali lapicidae”²⁵. Cóż 24 grudnia 1533 uruchamiają „fabrykę” budowy, zakładając cegielnię i wapienik w Przegorzalach, zaś już w rok później — poręczają kwotą 300 zł „ad certa aedificata in bonis eiusdem Josti facienda”²⁶.

Nowo wzniesiona willa pięknem kształtów, biblioteką²⁷, wdziękiem okolicy, niewątpliwie i dysputami, jak nakazywał zwyczaj ówczesnych humanistów²⁸ — staje się znana i tak cenna samemu Justusowi, iż jak głosi Janicki: „i za złota góry nie sprzedałby (jej) nikomu”²⁹.

Willą, której zamysł i budowę podjęto około 1533/4, ukończona znacznie przed 1540 r.³⁰, przyjęła, jak już podano, postać włoskiej willi podmiejskiej. Otwarta szeroko na daleki widok loggia arkadowa, ujęta mocnymi ryzalitami, przypominając otwartością serliańskie rozważania i dzieła w rodzaju Poggio Reale czy Villa Valmarana³¹, zachowuje przy tym „zaczyszty” charakter wczesnych półobronnych budowli w typie Villa Careggi, Farnesina, San Gervasio w Fiesole czy Bellinzona³². Tak więc tradycją sięgając cinquacenta uzyskuje wyraz pełnego renesansu.

Wszystko wskazuje na to, iż willa stanowiła rozbudowę średniowiecznego dworu, w planie uzyskując symetryczny układ przez dobudowę całej południowej części. Tym sposobem powstała budowla usytuowana na stoku, stąd od

²³ Wśród licznych podróży wyliczyć można: do Wenecji 1512, Rzymu 1514, 1519, 1520, Neapolu 1517, 1524, Bari 1520, 1524 (Hirschberg, o. c.).

²⁴ S. Łoza, *Architekci i budowniczowie w Polsce*, Warszawa 1954.

²⁵ Tomkowicz, *Powiat...*, o. c., s. 260.

²⁶ Tamże, s. 261.

²⁷ Hirschberg, o. c., s. 42.

²⁸ Między innymi wskazują na to żywe związki z Erazmem z Rotterdamu (Hirschberg, o. c., s. 52), zwolennikiem takiej właśnie funkcji dla „villa suburbana”, czemu daje wyraz w swych *Traktatach*.

²⁹ Janicki, o. c., s. 236.

³⁰ Hirschberg, o. c., s. 64.

³¹ Patzak, o. c.

³² J. Durm, *Handbuch der Architektur. Renaissance in Italien*, Bd 5, t. 2, Berlin 1894.

wschodu trój-, od zachodu dwukondygnacyjna o charakterystycznym osiowym rozplanowaniu. Wielka sień pośrodku dwu traktów, po bokach na narożach od wschodu symetrycznie dwa



6. Postać Afrodyty wśród wici roślinnej.
Płaskorzeźba z pałacu na Woli Justowskiej, ok. 1540.
Muzeum Narodowe w Krakowie

kwadratowe ryzality, dołem kurtyna o szczególnej konstrukcji. W przyziemiu pozbawione pomieszczeń i okien ryzality ujmowały bezokienną, niedostępną ścianę, z bramą wjazdową pośrodku, wiodącą przez przedsionek pod loggią do wielkiej, sklepionej sieni zajezdnej³³. Górą na pierwszym i drugim poziomie ryzality opatrzone półkolistymi oknami ramowały dwa piętra arkad³⁴ zwróconych widokowo, wzdłuż pasma wzgórz Sikornika, wprost na daleką panoramę Krakowa z Wawelem na osi³⁵.

Jak przedstawiała się zachodnia strona willi, dziś bez odpowiednich badań nie da się rozstrzygnąć. Czy istotnie znajdował się tu dziedziniec z arkadami, jak chciałby to widzieć Łuszczkiewicz, czy zwykły gospodarczy podwórzec — trudno określić³⁶. W każdym razie prócz samej willi były jeszcze trzy części założenia, o których można bez wątpliwości mówić.

Pierwsza to „casino” lub „villino”³⁷, które mieści obecna niepozorna oficyna. Podobnie jak willa usytuowane na stoku, od dziedzińca, a więc południa — parterowe, od północy — piętrowe. Jego wschodnia część to niewątpliwie dawna „sala terrena” przykryta „zygmuntowskim sklepieniem”³⁸, otwarta arkadami ku północy i wschodowi (?), a więc ku ogrodowi i stawom.

Te właśnie ogrodowe założenia to następny element willowego układu. Zachowane w terenie ślady i tarasy, wraz z podaną na wstępie poetycką wzmianką Janickiego, pozwoliły założyć, iż składały się one z dwóch części³⁹: większego kwaterowego ogrodu otoczonego pergolą ocienioną winogradem⁴⁰, a usytuowanego na północ od willi, oraz przyległego doń mniejszego, w typie chyba „giardino secreto”, umieszczonego na tarasie naprzeciw „casino”⁴¹.

³³ Układ ten czytelny jest zarówno w planie i wątku muru piwnic, jak na najstarszym dokładnym widoku „willi” z ok. 1820 (Pałac na Woli pod Krakowem, Muzeum Narodowe w Krakowie, Gab. Ryc., L. i. 71430).

³⁴ Bogdanowski, *Pałac... na Woli*.

³⁵ Wynika to ze studium autora, wykonanego na podkładzie geodezyjnym. Obecnie widok ten przesłaniają drzewa i częściowo zabudowa (Bogdanowski, *Pałac ... na Woli*).

³⁶ Obecnie brak po nim nawet śladów; istniejąca oficyna wydaje się nawet temu przeczyć, niemniej przekaz ten (Łuszczkiewicz, o. c., s. LXXI) jest godny sprawdzenia poprzez badania archeologiczne.

³⁷ Terminologia podana za: Durm, o. c.

³⁸ Oficyna, której dotychczasowe prace nie uwzględniają, została wstępnie przebadana przez autora (1951) wykazując podane formy (Bogdanowski, *Renesansowe wille...*, s. 118).

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Świadcstwo temu daje Janicki (o. c., s. 235), co wiąże się z tradycyjną w XVI w. formą występującą w polskich ogrodach (Ciołek, o. c.; Bogdanowski, *Renesansowe wille...*, o. c.).

⁴¹ Wskazuje na to przyległy obszar wydzielony do dziś tarasem i murem. Układ zgodny z tradycją ogrodową tego czasu (por.: Ciołek, o. c.; L. Majdecki, *Historia ogrodów*, Warszawa 1973).



7. Kliniec z rozetą z pałacu na Woli Justowskiej, przypuszczalnie fragment łuku wschodniej bramy wjazdowej, ok. 1540.

Muzeum Narodowe w Krakowie

Trzeci wreszcie element stanowił zespół stawów rozlanych poniżej ogrodów, w dolinie Rudawy⁴². Całość zaś uzupełniał leśny krajobraz przyległych wzgórz z dzikim jarem Panieńskich Skał, nieodłącznymi elementami renesansowych założeń willowych⁴³.

W tak szeroko i „klasycznie” potraktowanym założeniu nie mogło braknąć odpowiedniego wystroju architektonicznego. Tego jednak nie oszczędził czas, pozostawiając tylko nieliczne ślady dawnej świetności.

Pierwszy z elementów renesansowych to węgar i kliniec, prawdopodobnie dawnego wejścia głównego⁴⁴. Znakomicie wyprowadzony rysunek groteski, o charakterystycznych motywach wici, zwierząt i ludzkich postaci, na równi z rozetą w kasetonie klinca, wskazują na warsztat „lapidarów” kaplicy Zygmuntowskiej. Znak kamieniarski „B” nasuwa nawet imię

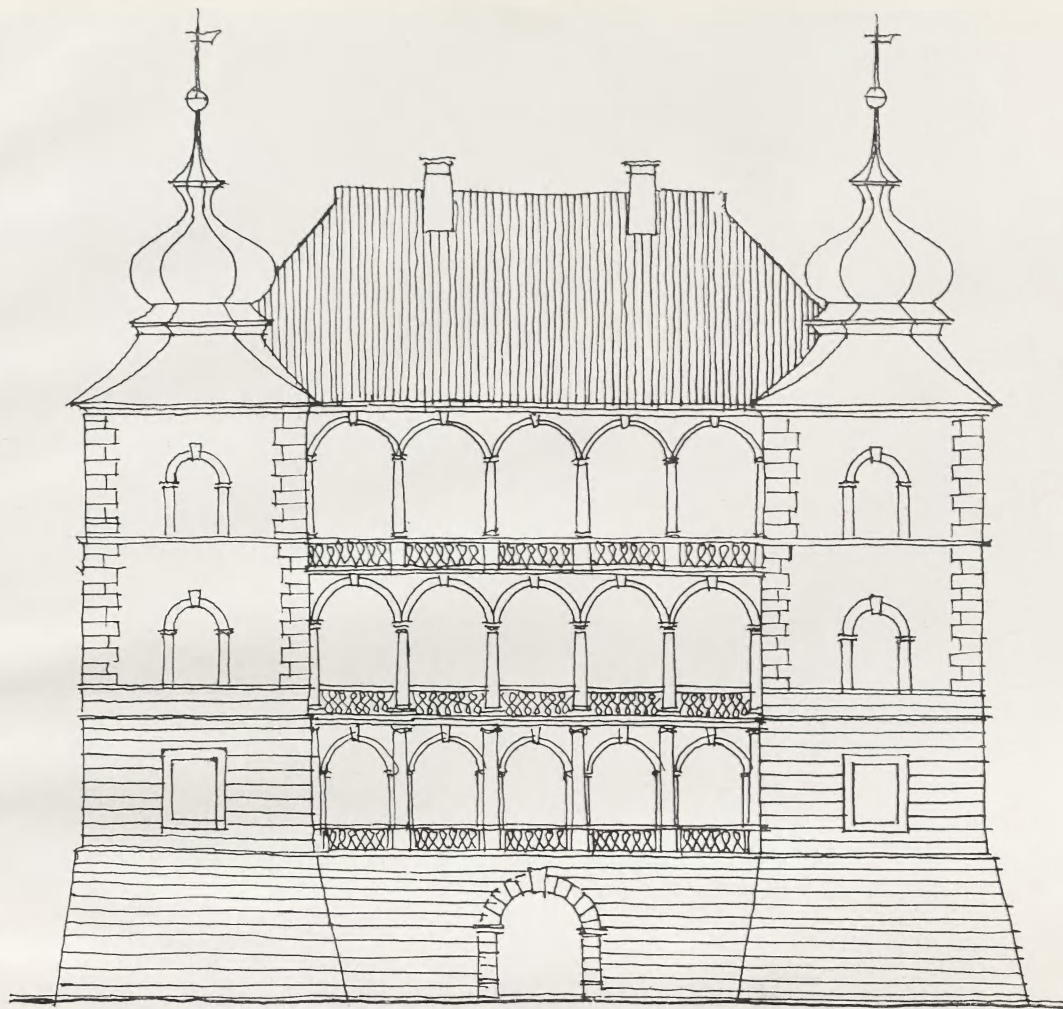


8. Tzw. „casino” pałacu na Woli Justowskiej, obecnie oficyna przebudowana w XIX w.

⁴² Ślady zachowane do dziś widoczne na mapach z XIX w. (1:75.000), poświadczone opisem Janickiego (o. c., s. 235).

⁴³ Por.: M. L. Gothein, *Geschichte der Gartenkunst*, Jena 1914.

⁴⁴ Elementy te, zachowane w lapidarium Muzeum Narodowego (Oddz. Czapskich), wskazał mi prof. dr Z. Bocheński, któremu na tym miejscu składam należne podziękowanie.



9. Pałac na Woli Justowskiej za czasów Lubomirskich, ok. 1625

twórcy⁴⁵. Seria 9 innych elementów⁴⁶, z których trzy stanowią głowiczki kolumniek, jedna pilastru, dwie części konsolk czy kluczy archiwolt, reszta luźne fragmenty kamieniarki, wiążą się z tymże warsztatem, choć po części grubsza robota nie dorównuje tamtej ręce. Kilka z nich można by wiązać bezpośrednio z budynkiem willi, jak np. część węgara portalu czy konsolki; część jednak, jak praca głowic kolumniek, wydaje się należeć do nie istniejących

już budowli ogrodowych — altany czy fontanny⁴⁷, część na koniec, a w szczególności jedna z głowic z liśćmi akantu, stanowi nigdy nie wykończone chyba elementy⁴⁸.

Niezależnie jednak od swego pierwotnego przeznaczenia wszystkie one, jako związane z budowlą, świadczą o bogactwie i poziomie wystroju willi Decjusza.

Świetność jej w owej renesansowej formie trwa jednak niedługo. Jeszcze w połowie stu-

⁴⁵ Wykluczyć należałoby przypuszczenie, aby miało to być oznakowanie położenia klinca w łuku. Jednocześnie uznając, iż jest to znak kamieniarza, trudno wyciągać z pojedynczej litery jakiegokolwiek wnioski odnoszące się nawet do jego imienia.

⁴⁶ Wmurowanych w loggię II piętra, a znalezionych w piwnicy willi w 1882 r. (Tomkowicz, *Powiat...*, s. 263).

⁴⁷ Być może również, iż pochodzą one z innej w ogóle miejscowości i zostały zebrane przez którąś z XIX-wiecznych właścicielek-kolekcyjerek.

⁴⁸ Głowica ta najbardziej odbiega stylistycznie od zbioru i być może pochodzi nawet z innego czasu. Wymaga osobnego zbadania.



10. Loggia pałacu na Woli Justowskiej po przebudowie w r. 1625, schody dobudowane w poł. XIX w.

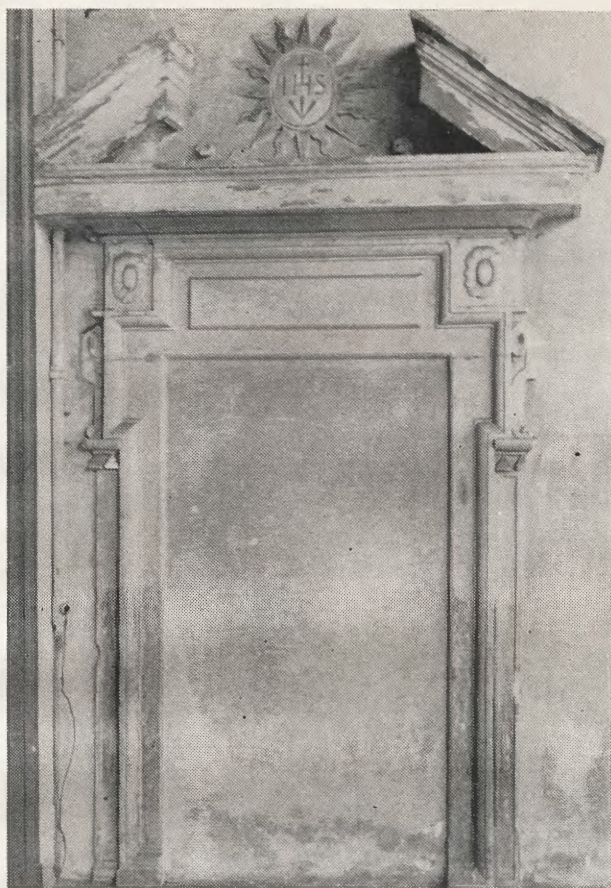
lecia willa stanowi miejsce dysput religijnych. Występuje tu Grzegorz Pauli z Brzezin, mieści się zbor⁴⁹. Śmierć Ludwika Decjusza zamyka ten okres⁵⁰. Wola zaś, zwana odtąd Diczową lub Decjusza, od ostatniej z rodu przechodzi w ręce Lubomirskich.

Willa Lubomirskich. Zakupiona w 1590 r. przez Sebastiana Lubomirskiego willa⁵¹, stanowiąc wraz z domem, a później Pałacem Spiskim, jego posiadłość krakowską, zachowuje dawną świetność. Najprawdopodobniej w pierwszej ćwierci stulecia, jeszcze przed roz-

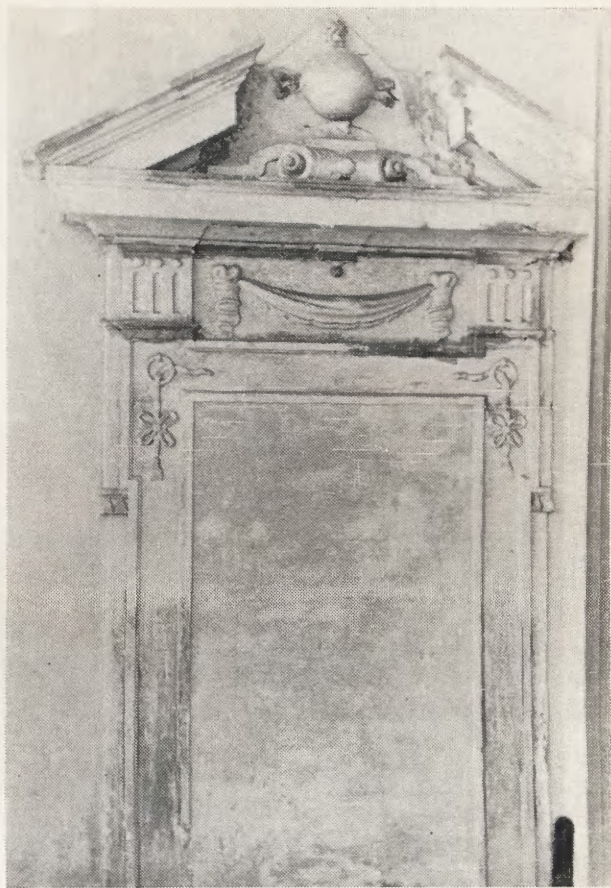
⁴⁹ Hirschberg, o. c., s. 52.

⁵⁰ Tenże, o. c., s. 46.

⁵¹ J. Diugosz, *Mecenat kulturalny i dwór Stanisława Lubomirskiego*, Wrocław 1972, s. 114.



11. Portal do kaplicy na II piętrze, ok. 1625



12. Portal do zbrojowni na II piętrze, ok. 1625

budową Wiśnicza i zakupem Łańcuta, zostaje dość znacznie przebudowana⁵². Do tej też nowej postaci odnosi się niewątpliwie relacja Starowolskiego określająca ją mianem: „castellum elegantissimum industria Itolorum opificium extructum”⁵³.

Willi zmienia swą postać, uzyskując jeszcze jedną kondygnację⁵⁴. Tak więc dotychczas dwupiętrowa loggia zamienia się w okazalszą — trzypiętrową. Wraz z tym pojawia się inny wystrój architektoniczny. W parterze osiową sień otwiera nowy „uszaty” portal, zdobny wstęga-

mi spiętymi w kokardy⁵⁵. Podobne portale prowadzą do nadbudowanego piętra loggii: południowy ze zwieńczeniem płomienistą bombą, północny z promienistym słońcem i literami IHS. Znaki zdają się świadczyć, iż wiodły do armarium w lewym — i kaplicy w prawym ryzalicie. Analogia do innych zwieńczeń baszt-ryzaltów tego czasu nasuwa przypuszczenie, iż uzyskały one również w tym czasie miast dachów bogatsze zwieńczenie w postaci hełmów⁵⁶. Tak więc willa rozrosła się do formy okazałej i bogatej — manierystycznego „castellum”.

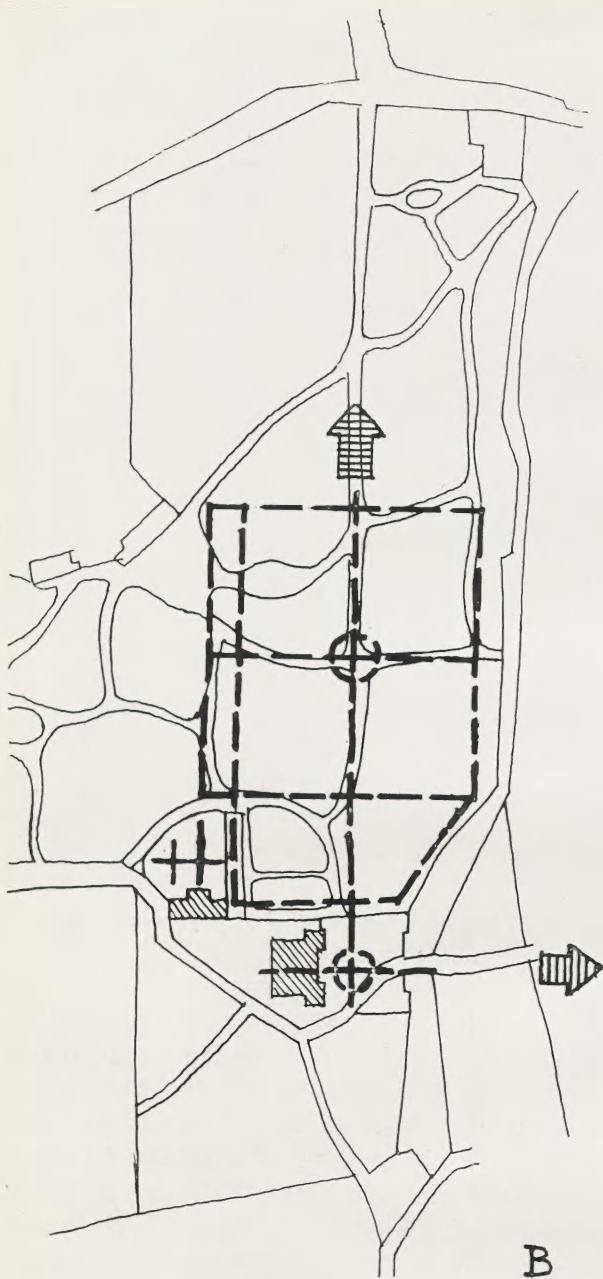
⁵² Brak na ten temat przekazów archiwalnych, niemniej wskazuje na to analiza wystroju architektonicznego wykazująca zbieżności z Wiśniczem (A. Majewski, *Zamek we Wiśniczu*, Teka Konserwatorska, Warszawa 1954; J. Bogdanowski, *Fortyfikacje łańcuckie*, w druku).

⁵³ Tomkowicz, *Powiat...*, s. 261.

⁵⁴ Nadbudowę wykazuje stratygrafia murów oraz charakterystyczna drewniana kolumnada trzeciej kondygnacji.

⁵⁵ Przekształcony zapewne w 1882 r. (Tomkowicz, o. c., s. 261).

⁵⁶ Charakterystyczne zwłaszcza dla 1. połowy XVII w. Por.: *Krótką nauka budownictwa dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego*, oprac. A. Miłobędzki, Wrocław 1957. Formy te zachował np. Łańcut. Na istnienie hełmów na Woli wskazuje również najstarszy jej (schematyczny zresztą) widok (Plan v. Umgebung Krakau, koniec XVIII w., Muzeum Miasta Krakowa, sygn. 93).



13. Otoczenie pałacu na Woli Justowskiej za czasów Lubomirskich, ok. 1625. Rys. J. Bogdanowski

⁵⁷ Dziś zrujnowane. Widoczne na starych rycinach, w pełnej postaci. Bogdanowski, *Pałac ... na Woli*; w komponowanej ruinie: Friedlein, *Widoki z okolic Krakowa*, litogr. Salby, Kraków 1836. Podobne, choć inaczej umieszczone, posiadał pałac na Łobzowie, jeden z nich zachował się do dziś, Bogdanowski, *Ogrody włoskie...*

⁵⁸ Widoczna na rycinach z 1820 (Bogdanowski, *Pałac... na Woli*) oraz 1836 (Friedlein, *Widoki...*).

Na wpół warowny charakter, tym razem silnie już eksponowany, podkreślał taras, założony od wschodu. Opatrzony dwoma narożnymi wysunięciami na kształt bastionów ⁵⁷, z mostem arkadowym pośrodku kurtyny, zdobny był na przyczółku okazałą bramą, ujętą portalem z kolumnami ⁵⁸. Tak więc dawna droga wiejska znalazła się pod arkadami mostu, zaś dojazd do budowli uzyskał osiową ekspozycję. Taras przed budynkiem zamienił się w reprezentacyjny „cour d'honneur”, dojazd zaś gospodarczy pozostał od południa, drogą popod mostem. Kto był twórcą tej nowej formy willi, trudno określić jednoznacznie; można jednak wysunąć przypuszczenie, iż był nim Maciej Trapola, nadworny architekt Lubomirskich ⁵⁹. Zdają się za tym przemawiać również swym podobieństwem portale i arkady wiśnickiego zamku.

Okazałość siedziby podkreślał niewątpliwie odpowiednio rozbudowany ogród. Niestety, brak o nim za ten czas wiadomości. Uznać można, iż pozostał na dawnym miejscu, zachowując tradycyjny kwatrowy układ, z tym, iż zgodnie z ówczesnym zwyczajem uzyskał zapewne ramujące kwatery — szpalery grabowe ⁶⁰.

Dalsze lata pierwszej połowy stulecia — przynosząc za Stanisława Lubomirskiego rezydencje w Wiśniczu i Łańcucie, fundacje klasztorów i kościołów ⁶¹ — usuwają willę na Woli na plan drugi zainteresowań właściciela. Świadczy o tym oddawanie Woli w dzierżawę, a nawet w zastaw ⁶².

Ten okres dziejów willi zamyka klęska wojen szwedzkich, przynosząca i tu ruinę ⁶³.

III. PALATIUM

Po zniszczeniach wojen szwedzkich willa pozostaje w rękach Lubomirskich. Brak jednak przekazów o jej dalszych przemianach. Zapewne mimo zniszczeń została szybko odbudowana,

⁵⁹ Łoza, o. c.; Bogdanowski, *Fortyfikacje łańcuckie...*

⁶⁰ Bogdanowski, *Ogrody włoskie...*, s. 118.

⁶¹ Majewski, o. c.; Bogdanowski, *Fortyfikacje zamku. Zamek w Łańcucie*, Łańcut 1966.

⁶² Długosz, o. c., s. 78, 89—90.

⁶³ Por. na widoku: T. Affeita Delin. *Obsidionis Cracoviae a Polonis et Austriacis Formatae ac consumatae Augusta MDCLVII*. Muzeum Miasta Krakowa.

lecz bez widomych zmian. Pod koniec dopiero stulecia, za właściciela Józefa Karola Lubomirskiego⁶⁴, prowadzone są tu jakieś prace budowlane, nie wykraczające jednak nad zmiany w wystroju. Działa tu zaś chyba Tylman z Gameraen⁶⁵. Do dziś widomą zmianę stanowi nowy, okazały kominek, zbudowany z czarnego marmuru, w środkowej sali drugiego piętra⁶⁶. Data umieszczona na nim — 1692 — wyznacza czas powstania. Niejasną jednak pozostaje tarcza z herbem Korwin i umieszczone wokół niej litery:

G		C
D	(herb)	C
S		R
M		S

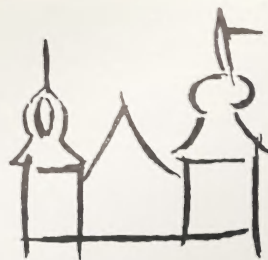
Wkrótce zresztą pałac przechodzi w ręce nowych właścicieli — Sanguszków⁶⁷, by ponownie pod koniec stulecia stać się własnością Wielowiejskich⁶⁸. Za ich też czasów następują kolejne zmiany.

Zachowany dotąd najstarszy znany widok⁶⁹, a raczej schematyczny rysunek — symbol dawnej willi, na tyle, na ile przedstawiać może bryłę budowli, przekazuje jej obraz nie odbiegający od postaci z ubiegłego stulecia. Zwartą bryłę z trójkątnym szczytem ramują dwie wieże z baniastymi hełmami.

Uchwytne dziś zmiany we wnętrzach prezentuje jeden z zachowanych kominków, wykonany z kremowego marmuru, a wykazujący proste, klasycyzujące już formy.

Zasadniczym natomiast zmianom ulega przyległy do willi od północy ogród, przekształcony zgodnie z wymogami modnej podówczas francuskiej szkoły⁷⁰.

Kontynuując XVII-wieczną tradycję skrzyżowania osi na tarasie przed loggią, nowe założenie zmierza do jego rozwinięcia.



14. Pałac na Woli Justowskiej z hełmami na ryzalitch na rysunku z końca XVIII wieku.
Muzeum m. Krakowa



15. Kominek w pałacu na Woli Justowskiej z r. 1692

⁶⁴ Tomkowicz, *Powiat...*, s. 261.

⁶⁵ W tymże czasie właśnie pracuje on dla Lubomirskich (S. Mossakowski, *Tylman z Gameraen, architekt polskiego baroku*, Warszawa 1973).

⁶⁶ Pod względem formalnym zbliżony do typowych projektów Tylmana (tamże).

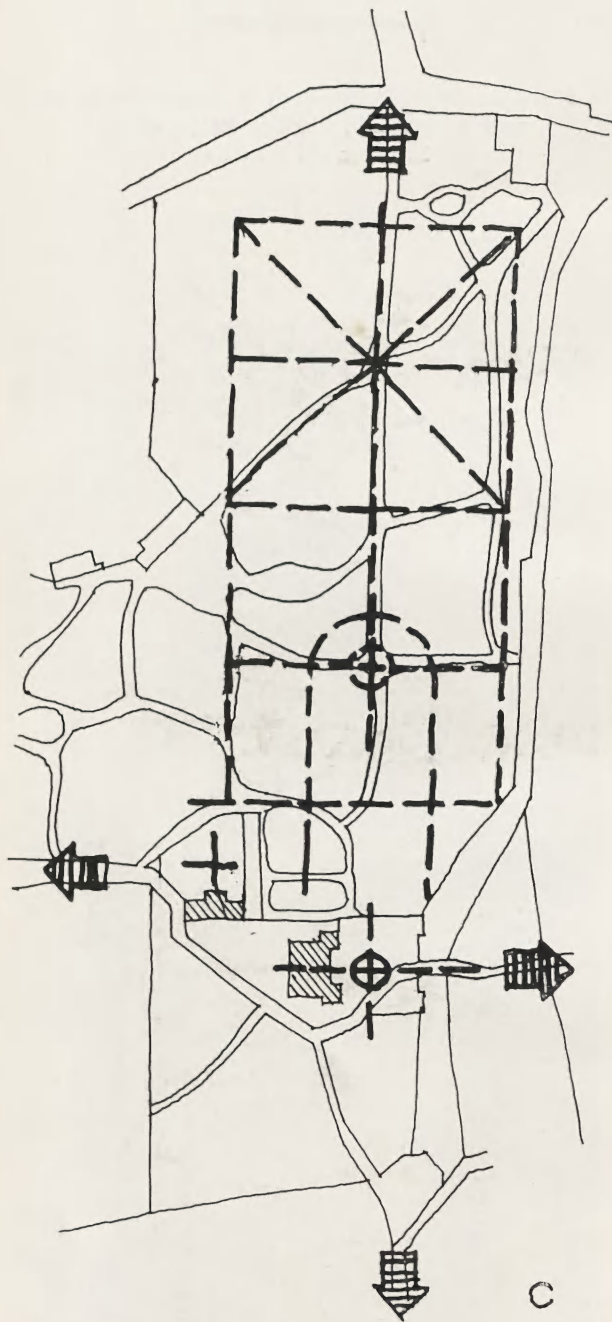
⁶⁷ Tomkowicz, *Powiat...*, s. 261.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Plan V. Umgebung..., o. c.

⁷⁰ Bogdanowski, *Ogrody włoskie...*, s. 118.

Oś ku wschodowi podkreśla teraz droga zakończona wśród pól kamienną rzeźbą św. Andrzeja. Rzeźba ta w widoku z loggii staje się wskaźnikiem akcentującym — barokowym jeszcze zwyczajem — główny kierunek patrzenia,



16. Rozbudowa ogrodu francuskiego na Woli Justowskiej w XVII i XVIII w. Rys. J. Bogdanowski

⁷¹ Zgodnie z rekonstrukcją opracowaną przez autora (Bogdanowski, *Ogrody włoskie...*, s. 118).

⁷² Tamże.

który z dalekiej perspektywy wydobywa na pierwszy plan Wawel na tle otaczającego go miasta ⁷¹.

Oś ku północy wytyczono na przeprawę przez rozlewiska Rudawy. Ośrodek założenia ⁷² tworzy obszerny półkolisty „salon”, zarysowany w terenie kształtem niskiej szkarpy. Formę jego wnętrza rysują ściany lipowych szpalerów tworzących jej ściany. Wnętrze salonu, podzielone na dziesięć zapewne kwatery, zajmują partery kwiatowe. Na zewnątrz otaczają salon baszki ujęte w grabowe strzyżone ulice.

Obszar poniżej „salonu” zajmuje niższy taras, ramowany podobnie grabowymi bindażami, z dwoma — zapewne symetrycznymi — gabinetami.

Najniższa część parku stanowi obszar zarosły wysoką zielenią, tworząc gwiaździstym narysem ścieżek tradycyjną, trzecią część francuskiego ogrodu — symboliczny „zwierzynek”.

Całości towarzyszy od zachodu obszerny sad, a zamykają kamienne mury ogrodów.

IV. VILLA SUBURBANA

Początek XIX wieku przywraca na z górą 100 lat dawne tradycje „willi”. Tym razem już jako otwartej, podmiejskiej siedziby, nie przeznaczonej, jak do niedawna, na stały pobyt, lecz na okresowy wypoczynek w dobranym towarzystwie, romantycznym nastroju artystycznych kolekcji i w pięknym zielonym krajobrazie, tyleż naturalnym, co komponowanym. Szczególnym trafem, lub może raczej zgodnie z ówczesnym zwyczajem, gospodarzami willi stają się kolejno trzy na pewno nieprzeciętne kobiety: Joanna Ledóchowska, Henrietta Kuczkowska i Marcelina Czartoryska. Stwarzają one nową tradycję — willi romantycznej.

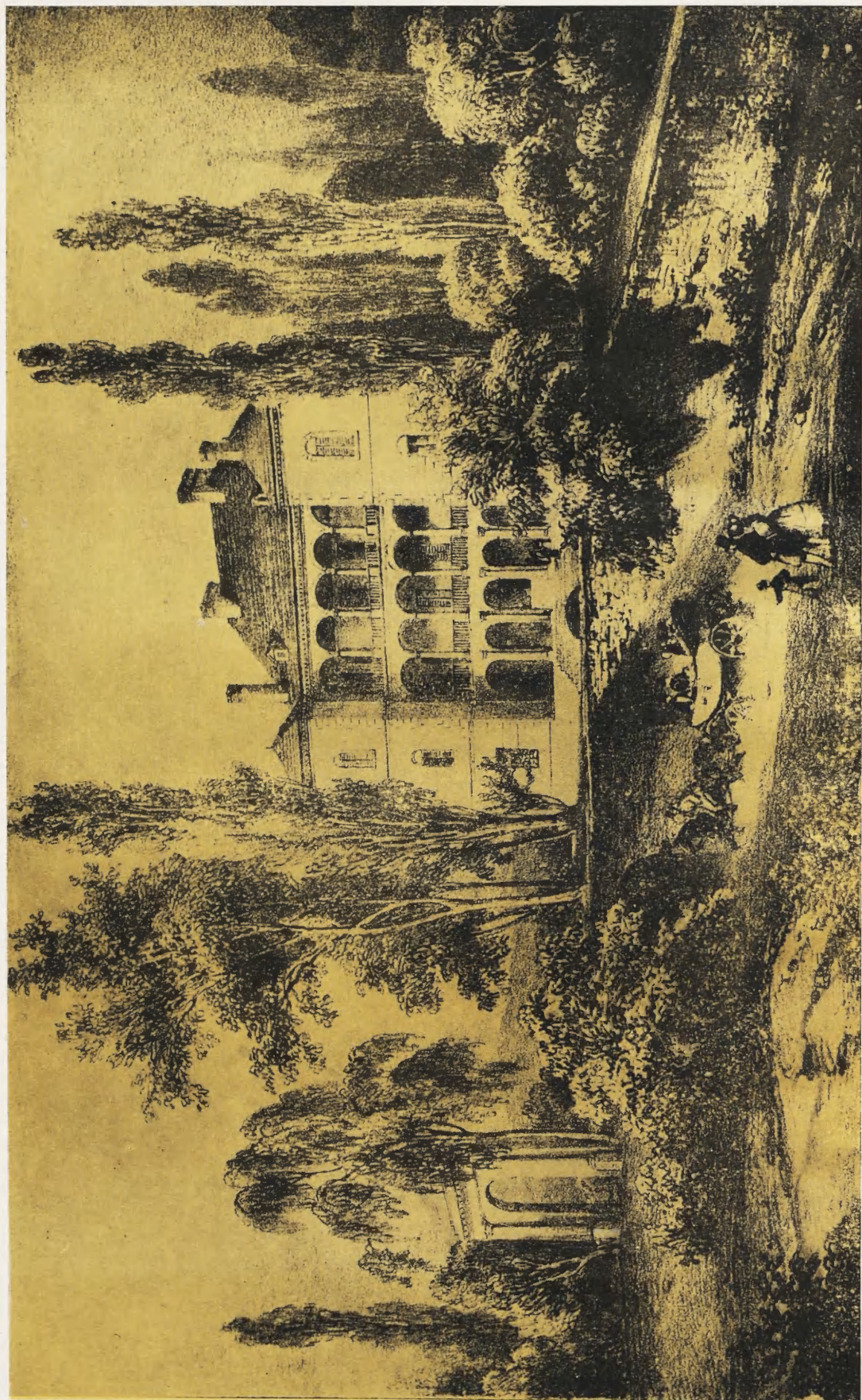
Willa Joanny. Arkadyjskie koncepcje kształtowania ogrodów i krajobrazu, romantyczne zamięłowania do ruin i zabytków przeszłości — choćby pozorowanych — kształtują nastrój nowej epoki w formowaniu wiejskich rezydencji ⁷³. Śladem Izabelli Czartoryskiej, wzorcem puławskich założeń postępują liczne panie trudniąc się zakładaniem krajobrazowych parków ⁷⁴.

⁷³ Ciołek, o. c.

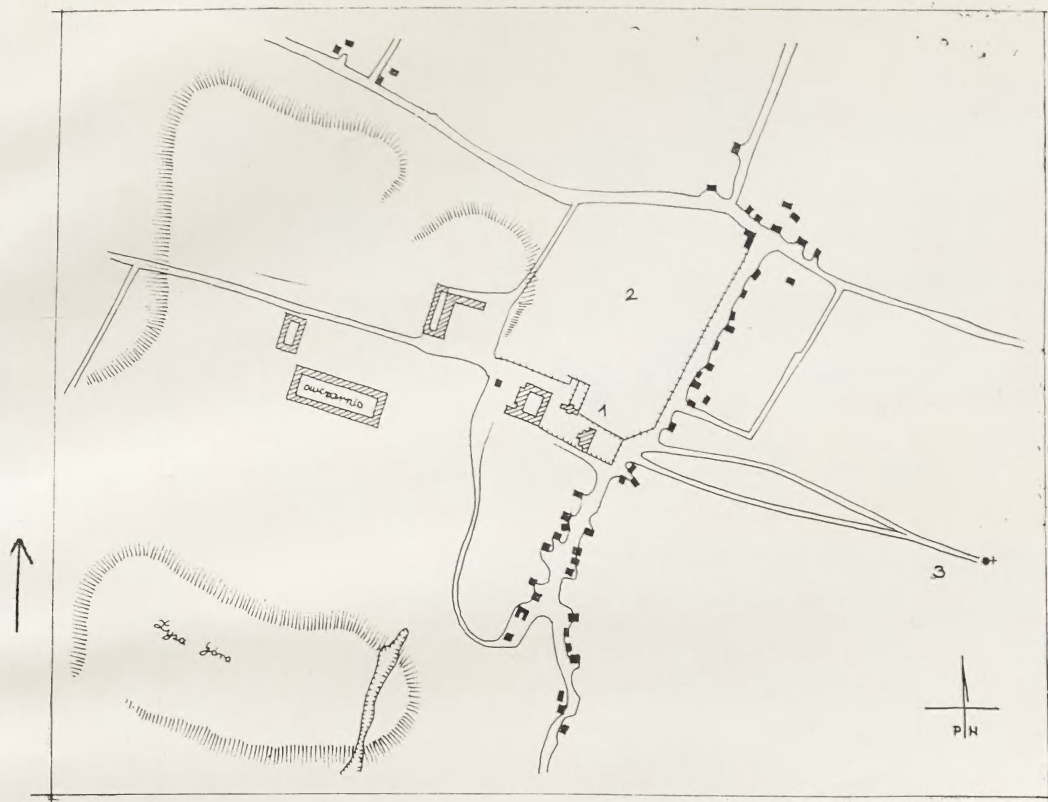
⁷⁴ Stanowiło to swego rodzaju styl epoki, por. Ciołek, o. c.



I. Pałac Decjusza na Woli Justowskiej. Fotografia Ignacego Kriegera w r. 1890



II. Pałac na Woli Justowskiej, ok. r. 1836. Litografia M. Salby w albumie D. Friedleina



17. Rozbudowa pałacu i ogrodu w stylu angielskim na Woli Justowskiej:
1. Zespół pałacowy; 2. Park; 3. Figura św. Andrzeja.
Według planu osad Rplitej Krakowskiej, ok. 1830. Woj. Arch. Państwowe w Krakowie.
Rys. J. Bogdanowski

Należy do nich również Joanna Ledóchowska, już w początku stulecia przekształcająca francuski ogród wolski w angielski park krajobrazowy.

Jeszcze około 1820 r. „Pałac na Woli przy Krakowie” prezentuje swą dawną postać⁷⁵. Wysoki ciosowy cokół z bramą wjazdową pośrodku, lekka arkadowa loggia nad nim, ujęta alkierzami, tyle że już nie nakrytymi baniastymi hełmami, wyrastają nad chatami wsi w otoczeniu młodego jeszcze „krajobrazowego parku”.

W ciągu następnych kilkunastu lat postępuje stopniowo przekształcanie „castellum” w sielankową willę w parku, by w 1836 r. przybrać nową, zgodną już z duchem romantyzmu postać⁷⁶. Nowy program rozwinęła Joanna Ledóchowska z rozmachem, począwszy od drobnych

form wystroju po skalę kształtowania krajobrazu.

W pierwszym rzędzie zniesiony zostaje zamczysty charakter willi. Znikają otaczające mury, zatarte osie gubią się w swobodnym kształtowaniu zieleni⁷⁷. Główny zajazd, poprowadzony pod mostem, okrąża pałac od południa i odbiega na dziedziniec zachodni pomiędzy pałac, oficynę i czworobok stajni⁷⁸. Zwolniony z funkcji zajazdnej taras wschodni przejmuje teraz rolę salonu przed loggią. Znika wjazd do przyziemia pałacu, za to pojawiają się dwubiegowe schody, wprowadzające wprost z ogrodowego salonu w krużganek. Również i ten, poszerzony o taras i pozbawiony zbędnych już balustrad, zamienia lekką kolumnadę w mocne ciosowe filary.

⁷⁵ Por. sztych w: Bogdanowski, *Pałac... na Woli*.

⁷⁶ K. Girtler, *Opracowania, Pamiętniki z lat 1805—1831*, Kraków 1971, t. I, s. 195, t. II, s. 423.

⁷⁷ Por. litografia w: Friedlein, o. c.

⁷⁸ Plany Osad Rzeczypospolitej Krakowskiej, WAP Kraków, 1830.



18. Park angielski założony w miejsce ogrodu francuskiego: 1. Pałac z oficyną, rozarium i oranżerią oraz ruiną neogotycką; 2. Most nad fosą i taras z pseudobastionami; 3. Droga z widokiem na Kraków; 4. Aleja ku Przegorzałom; 5. Aleja prowadząca do Panieńskich Skał; 6. Aleja do stawów i młyna nad Rudawą. Według Planu katastralnego Krakowa z r. 1848, obecnie zaginionego. Rys. J. Bogdanowski

Tuż obok najbliższe otoczenie willi zyskuje nowy program⁷⁹. Od południa wyrasta gaj — dzika promenada akacji i topól włoskich. Od wschodu daleki widok Krakowa, poza tarasem-salonem, ujmują klomby, od północy natomiast kąt pomiędzy murami tarasu willi i „willina” zajmują nowe romantyczne ruiny. Tworzą je kamienne mury z przejściami, połączone „ta-

jemniczym” gankiem podziemnym z pałacem⁸⁰, otaczając ścianami zarosłymi bluszczem główną, choć kameralną część ogrodu — rosarium. Za nią dopiero, wzdłuż dawnej osi załączenia, rozwija się nowa parkowa kompozycja, o swobodnym, choć nawiązującym do dawnego, układzie ścieżek, biegnących pomiędzy klombami, zagajnikami, kręgami i wnętrzami angielskiego par-

⁷⁹ Plan katastralny. Urząd Miasta Krakowa, Wyd. Geodezji, 1848 (zaginiony).

⁸⁰ M. Salba, *Zbiór widoków Krakowa*, rys. Waltera, poł. XIX w.

ku. Na jego krańcach powstaje od południa oficyna o neogotyckim wystroju, zaś od zachodu na skraju sadu, oranżeria⁸¹.

Dalsze rozwinięcie założenia — to parkowe pasma zieleni wyprowadzające w krajobraz⁸². Ku wschodowi pasmo rozwija się dawną osią, smugą drzew obok figury św. Andrzeja do pustelni na Sikorniku, ku zachodowi — aleją biegnącą do uroczyska Panieńskich Skał, zaś na południe — pasmem pomiędzy dwiema alejami ku przełęczy Przegorzalskiej i widokowemu wzniesieniu Sikornika. Stąd otwiera się daleki widok, poprzez dolinę Wisły, na Beskidy i Tatry. Ostatni wreszcie kierunek wyznacza oś parkowa przechodząca aleją ku Bronowicom, poprzez łągi, stawy i młyn nad Rudawą⁸³. Tak w założenie parkowe włączona zostaje szeroka kompozycja krajobrazowa, stwarzając z willi węzeł kompozycji całego otoczenia.

Willa Henrietty. Wznowiona przez Ledóchowską tradycja willi znajduje trwałą już kontynuację, acz poprzez różnych właścicieli. Od następnych właścicieli, Kiełczewskich (1840)⁸⁴, przechodzi w ręce Kuczkowskich, a ściślej Henrietty z Ankwiczów Kuczkowskiej, która od 1850 r. „wnosi do pałacu życie towarzyskie, wypełnia wnętrza obrazami, gobelinami i sprzętami, otacza park opieką”⁸⁵, po krótkim zresztą okresie zaniedbania. Z licznych podróży do Włoch przywozi ona nową wizję willi w pallaדיańskim stylu⁶⁸. Następuje przebudowa, która na następne niemal trzydzieści lat przesądza o kształcie willi⁸⁷.

Skromne schody loggii zastąpione zostają wielobiegowym układem, rozbudowanym symetrycznie wokół „groty”. Loggia pozostaje bez zmian, za to alkierze przekształcają się w ryzality, zdobne nie tylko nowo uformowanymi oknami i balkonami, ale również „włoską” attyką, która tralkową balustradą obiega całą budowlę, osłaniając płaski natenczas dach. Neopallaדיański wdzięk uzupełnia kolumnada, łącząca willę z pawilonem.



19. Ruina romantyczna w parku na Woli Justowskiej, ok. 1840



20. Figura św. Andrzeja na Woli Justowskiej, 1820

⁸¹ Oranżeria zburzona w 1953 r., oficyna w przekształconej postaci zachowana do dziś.

⁸² Plan katastralny..., o. c.

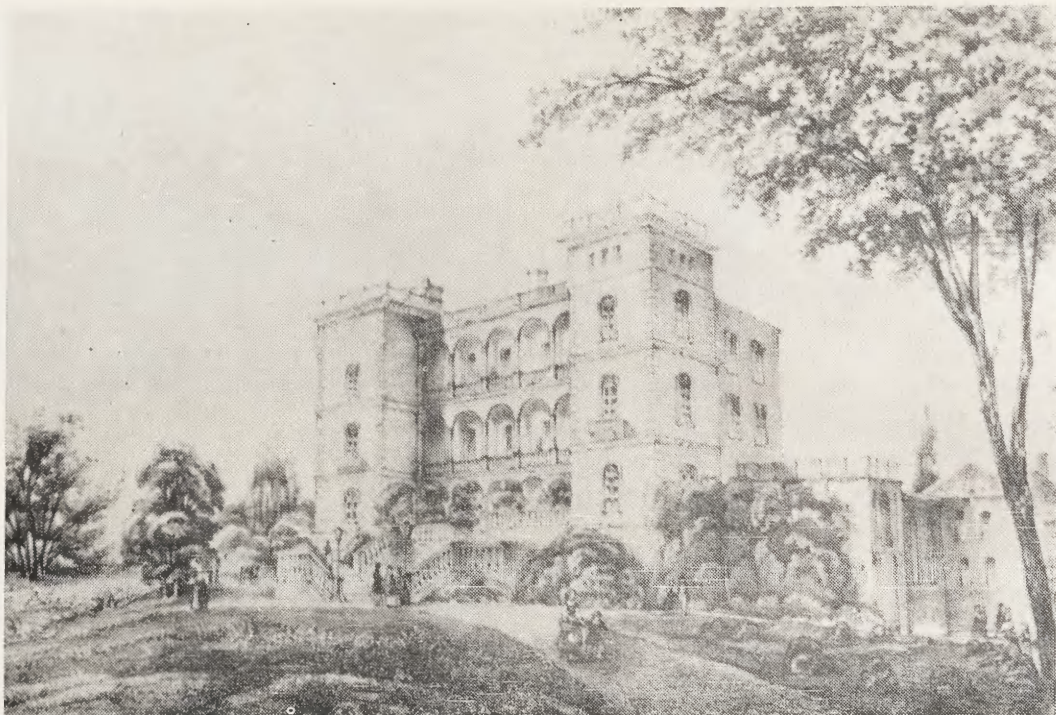
⁸³ Tamże.

⁸⁴ Tomkowicz, *Powiat...*, s. 259.

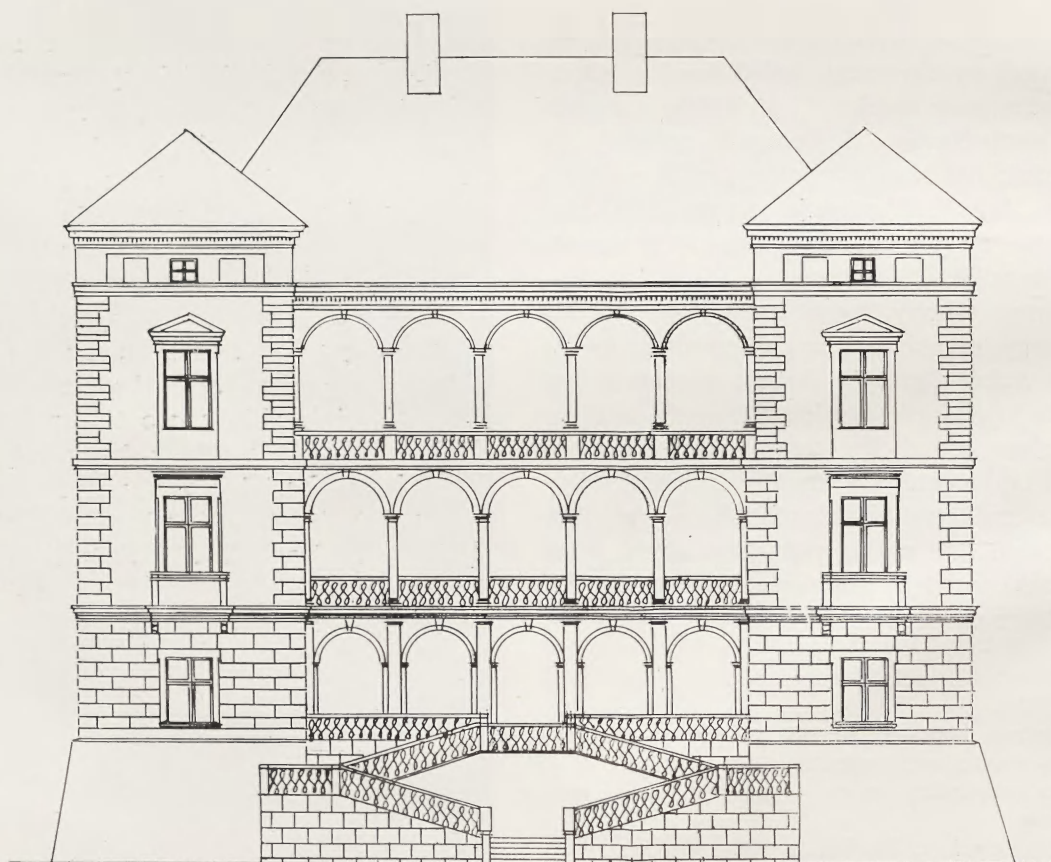
⁸⁵ Tomkowicz, *Wola...*

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ Por. litografia w: Salba, o. c.



21. Pałac na Woli Justowskiej za czasów Kuczkowskich, po przebudowie w poł. XIX w.
Lit. M. Salby, rys. Walter. Zbiór Widoków Krakowa. Ok. 1845



22. Pałac na Woli Justowskiej w czasach Marceliny Czartoryskiej
po przebudowie w r. 1882 przez arch. T. Stryńskiego



23. Brama, tzw. glorieta, w ogrodzie na Woli Justowskiej, z poł. XIX w., przebudowana w r. 1882, zburzona w 1952

Temu ostatniemu przypada zresztą szczególna rola w utrzymaniu dawnej formy „sala terrena”, która, choć z zamurowanymi arkadami, zwracała uwagę wnętrzem” ... w którym zgrabne mebelki otaczały fontannę, tryskającą wśród kwiatów”⁸⁸.

Zarówno naturalne walory lasu, skał i rzeki, jak krajobrazowe kompozycje, jak wreszcie od 1857 r. otwarcie parku dla publiczności, zaś willi do zwiedzania⁸⁹, stwarzają z Woli tradycyjne miejsce niedzielnego wypoczynku dla mieszkańców Krakowa. Dorożki, „furmanki”, a w niedzielę „omnibusy” ułatwiają dostęp do modnej miejscowości⁹⁰. Zwyczaj zaś wycieczek na Wolę podówczas zapoczątkowany utrzymał się na dalsze z górą sto lat.

Willi Marceliny. Po krótkim okresie zaniedbania, jeśli nie upadku w latach sześćdziesiątych, splendor willi przywraca od 1876 r. trzecia właścicielka — Marcelina Czartoryska⁹¹. Osoba to, jak świadczy Tomkowicz, „niezwykle kulturalna [za której] pałac znów staje się punktem zbornym najwykwintniejszego towarzystwa, artystów, pisarzy, a zebrania na Woli stają się sławne”⁹².

Znakomity ten okres przerywa w 1882 r. dramatyczne zdarzenie — pożar⁹³. Zniszczeniu ulegają dachy willi.



24. Kominek w sali parterowej po przebudowie w r. 1882



25. Kolekcja orientalnych kafli w pałacu na Woli Justowskiej

⁸⁸ M. Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848—1863*, Kraków 1966, s. 180.

⁸⁹ Girtler, o. c., s. 423.

⁹⁰ Estreicherówna, o. c., s. 181.

⁹¹ Tomkowicz, *Powiat...*, s. 260.

⁹² Tomkowicz, *Wola...*

⁹³ Tamże.



26. Taras przed loggią z pseudobastionem z XVI w. i ruiny mostu

Jednak w tymże już roku podejmuje odbudowę Tadeusz Stryjeński. Budowlę „odrestaurowano... gruntownie, uszanowując części zabytkowe, a czyniąc dyskretne upiększenia”⁹⁴. W istocie willa nie ulega większym zmianom. Podstawowe stanowią: przywrócenie wysokich dachów oraz usunięcie kolumnady łączącej z oficyną. Powstają nowe schody wewnętrzne, kominki, podziały na drugim piętrze i wystroje wnętrz, zgodne z ówczesnym wyobrażeniem o renesansowej tradycji⁹⁵.

Około tego też czasu willa staje się przedmiotem pierwszych rozpraw naukowych. Osobą jej twórcy zajmuje się Hirsberg, budowlą Łuszczkiewicz, Tomkowicz, a także jej „restaurator” — Stryjeński⁹⁶. Ten ostatni prowadzi nawet pierwsze prace badawcze, odnajdując

w piwnicach szereg elementów kamieniarki. W wyniku tych badań w r. 1891 powstaje na drugim piętrze loggii skromne, lecz ciekawe lapidarium⁹⁷. Na pierwszym zaś piętrze umieszczona zostaje dekoracyjna wykładzina — kolekcja kafli europejskich z XVIII w. oraz orientalnych⁹⁸.

Okres ponownej, niemal 100-letniej świetności zamyka wyjazd Marceliny do Belgii, willa zaś darowana zostaje Kurii krakowskiej⁹⁹.

V. ZABYTEK

Następne lata nie przynoszą już żadnych większych zmian w architekturze willi, zachowując jej postać taką, jaką nadał Stryjeński w ostatniej przebudowie.

⁹⁴ Łoza, o. c.; Tomkowicz, *Wola...*

⁹⁵ Obraz tej właśnie postaci willi daje fotografia Kriegera, wielokrotnie później reprodukowana (por. przyp. 3). Elementy wprowadzone do wnętrza objęły również wystrój sieni parteru, zdobienia sztukatorskie sklepień, polichromie etc.

⁹⁶ Hirschberg, o. c.; Łuszczkiewicz, o. c.; Tomkowicz, *Powiat...*, s. 263.

⁹⁷ Lapidarium to przetrwało w całości do lat oku-

pacji, kiedy to w czasie remontu (niemiecka policja) zostało częściowo zdekompletowane (wg relacji mistrza murarskiego Kurka).

⁹⁸ Zbiór kafli stanowi do dziś, prócz oryginalnego wystroju, również rzadką kolekcję tego rodzaju, wymagającą osobnego opracowania oraz specjalnej ochrony z uwagi na stwierdzone ostatnio niszczenie kafli.

⁹⁹ Tomkowicz, *Wola...*



27. Fragment parku na Woli Justowskiej w części północnej

Niemniej dalsze dzieje, zwłaszcza dla założenia, układają się niekorzystnie. Wprawdzie obiekt zyskuje rangę zabytku nadaną mu przez Grono Konserwatorów Galicji Zachodniej, ale nie chroni go to przed dewastacją, która następuje już pod koniec pierwszej wojny światowej. Kwaterunki wojsk, wycięcie części parku na opał stwarzają stan upadku, dotychczas willi nie znanego ¹⁰⁰.

„Spółka Wola Justowska” ratuje w roku 1918 założenie od ruiny próbując przywrócić mu dawną świetność i znaczenie dla wypoczynku ¹⁰¹.

Druga wojna wprawdzie oszczędza zabytek, ale zajęcie go przez niemiecką policję, prowadzone remonty i wywiezienie resztek urządzeń oraz części kamieniarki — to wszystko znów go zuboża ¹⁰².

Lata powojenne, choć ponownie biorą willę pod opiekę konserwatorską, nie mogą znaleźć dlań właściwego użytkownika. Ani bowiem

szkoła, ani internat, ani tym bardziej szpital nie odpowiadają w żaden sposób charakterowi budowl. Miary postępującego upadku dopełnia podział założenia pomiędzy różnych użytkowników. Dawna jedność: willa — park — leśny krajobraz, zostaje przekreślona. Więcej, nawet sam park — z początku potraktowany jako nieużytek z fosą w roli śmietnika, traci stopniowo różne elementy ¹⁰³. W 1950 r. rozsypuje się arkada mostu, w 1951 zburzono oranżerię i podjęto „parcelację” otoczenia ¹⁰⁴. Na koniec przyniosło to podział na działki budowlane, otoczenie szpitala i park publiczny. Obraz zaniedbania części należącej do szpitala można do dziś oglądać. Lepszy los przypadł drugiej części. Uczyniono wiele, by uratować jedność bodaj tej części. Dobre chęci nie zdołały jednak zastąpić wiedzy ¹⁰⁵. Stąd nie dbając o historyczną kompozycję zatarto jej układ, zmieniając układ ścieżek, nie eksponując prawidłowo walorów wnętrza

¹⁰⁰ Tamże.

¹⁰¹ K. Sosnowski, *Przewodnik po okolicach Krakowa*, Kraków 1948, t. I, s. 68.

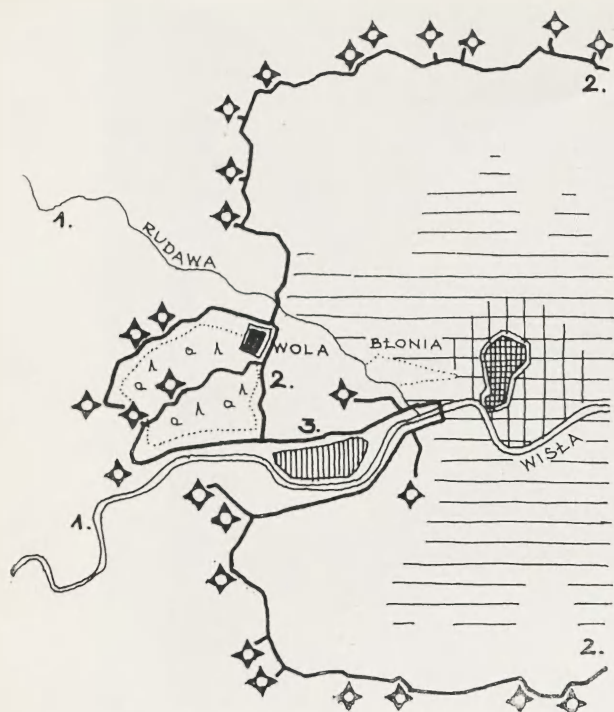
¹⁰² Wg relacji majstra murarskiego Kurka (1951).

¹⁰³ Brak właściwej opieki jak również przez pewien czas ogrodzenia doprowadziły z jednej strony do zniszczeń w starodrzewiu (zwłaszcza w „salonie” lipowym

i szpalerze grabowym), z drugiej — do rozplenienia się samosiewów.

¹⁰⁴ Objęła dawne ogrody gospodarcze od północnego wschodu oraz częściowo od północnego zachodu. Projekt całkowitej parcelacji tej ostatniej części nie doszedł do skutku (1956).

¹⁰⁵ Projekt wykonano w czynie społecznym.



28. Projekt parku na Woli Justowskiej włączony w system zieleni miejskiej: 1. Zachodnie pasmo zieleni; 2. Droga forteczna; 3. Projektowany park przy ul. Księcia Józefa. Rys. J. Bogdanowski

kompozycyjnych, poprzestając na staraniach tylko o zbiorowisko drzew, gdy można było pomyśleć również o przywróceniu świetności kompozycyjnej¹⁰⁶, zamieniono park w margines Lasu Wolskiego.

Dziś, gdy mówi się o nowej reprezentacyjnej funkcji dla dawnej willi, powstaje szansa nadania jej właściwej rangi zabytku i przywrócenia dawnego splendoru.

Trzeba bowiem stwierdzić, iż:

- Wola jest pierwszą w Polsce w całości wzniesioną budowlą świecką, o nowej, humanistycznej treści i renesansowej formie;

¹⁰⁶ W istocie nie wykorzystano ani konsultacji prof. dr. G. Ciołka, ani studium historyczno-kompozycyjnego i projektu studialnego opracowanego przez autora w 1954 r.

¹⁰⁷ Koniecznym byłoby w tym zakresie wykonanie nie tylko badań we wnętrzach na obecność polichromii i rozwarstwienie wątków, lecz również badań ścian zewnętrznych z uwzględnieniem istnienia „płaszczowań” i możliwości istnienia sgrafittów jak również skutecznej kamieniarki.

¹⁰⁸ Założenie stanowi węzłowy punkt w projektowanym promienisto-koncentrycznym układzie zieleni miejskiej leżąc na przecięciu zielonego pasma zachod-

- jako taka reprezentuje klasę zabytkową wyjątkową, bo „podręcznikową”;
- mimo przebudów zachowała pierwotny zrąb i kryje niewątpliwie w swych murach dawną formę i wiele godnych odsłonięcia elementów¹⁰⁷.

Wniosek, który wyciągnąć z tego wypadnie, to postulat przeprowadzenia ze szczególną uwagą kolejno: rzetelnych badań, sporządzenia w oparciu o nie szczegółowych wytycznych konserwatorskich, by móc na koniec wykonać pieczołowicie projekt konserwacji i zrealizować pełną rewaloryzację willi, mieszcząc w niej „recepcję” i reprezentacyjne pomieszczenia dla Urzędu Miasta.

Działając w tym kierunku, nie można zapomnieć o założeniu jako „węzle” w systemie zieleni miejskiej¹⁰⁸. Połączywszy z powrotem w całość części parku i przywróciwszy mu dawny „angielski” układ z ekspozycją zachowanych elementów kompozycji ogrodów: „francuskiego” i „włoskiego”¹⁰⁹ — trzeba związać go z powrotem z otaczającym krajobrazem. Istnieje ciągle jeszcze możliwość przywrócenia mu roli jednego z centrów systemu zieleni miejskiej, łącząc: ku wschodowi spacerową trasą pasmem Sikornika, Kopca Kościuszki i Salwatora z Krakowem; ku południowi — poprzez Przełęcz Przegorzalską z doliną Wisły i mającym powstać wielkim parkiem w zakolu rzeki¹¹⁰; ku zachodowi przywrócony alejowy układ winien powiązać założenie z Lasem Wolskim; na koniec ku północy włączyć się podobnie alejami w pierścien Drogi Fortecznej¹¹¹.

Znaczenie zabytku nie tylko jako renesansowej willi, ale i równie dawnej humanistycznej koncepcji wypoczynku w pięknym krajobrazie — wymaga dla uratowania go szerokiego i pełnego działania.

niego (Rudawa — Błonia — Sikornik — Las Wolski — Skała Kmity) z pierścieniem tzw. Drogi Fortecznej na odcinku Mydlniki — Przegorzały (J. Bogdanowski, *Zachodni rejon wypoczynkowy Krakowa*, Architektura, nr 8, 1964).

¹⁰⁹ W tym szczególnym wypadku istnieje możliwość rewaloryzacji założenia parkowego z zachowaniem i reintegracją jego wszystkich trzech nawarstwiających się form kompozycyjnych.

¹¹⁰ Opracowany już został projekt koncepcyjny (J. Bogdanowski — 1973), trwają prace nad Z. T. E. (J. Klimek, A. Kmita).

¹¹¹ Bogdanowski, *Zachodni rejon...*

KAZIMIERZ NOWACKI

O ZWIĄZKACH KRAKOWSKIEGO TEATRU Z UNIWERSYTETEM JAGIELLOŃSKIM W WIEKU XVI i XVII

KRAKOWSCY AKTORZY Z KOŃCA XVI WIEKU

O aktorach dawnego teatru w Polsce posiadamy skromne wiadomości. Zachowały się wprawdzie wzmianki o dawnych przedstawieniach, ale niewiele one mówią o odtwórcach czy organizatorach. A przecież interesuje nas, kim byli ci ludzie, czy trudnili się aktorstwem zawodowo, czy tylko dorywczo? Czy stanowili zorganizowaną grupę, czy też działali indywidualnie? Gdzie nauczyli się gry scenicznej? Nieprędko zapewne uda się uzyskać odpowiedzi na te pytania, toteż warto wydobyć każdą, chociażby drobną wiadomość na ten temat.

Z wieku XVI znamy obsadę tylko jednego przedstawienia: o sędzie Parysa, pod łacińskim tytułem *Iudicium Paridis de pomo aureo* Jakuba Lochera. Sztukę tę odegrano w lutym 1522 roku na zamku wawelskim¹. Udział w niej brali studenci z Bursy Jerozolimskiej (Aula Hierozalem). W podanej u Lochera obsadzie czytamy ich nazwiska. Byli to synowie zamożnych rodziców, studiujący w tym czasie na Uniwersytecie Jagiellońskim². Przedstawienie zorganizował Sta-

niśław z Łowicza, humanista i doktor medycyny, profesor krakowskiego Uniwersytetu, działający w latach 1517—1540³.

Nie było to pierwsze przedstawienie przed królem. Wiadomo, że w r. 1516 Zygmunt Stary, wraz z żoną Barbarą Zapolya, oglądali widowisko *Ulyssis Prudentia in adversis*, którego tekst, a tym bardziej obsada nie zachowały się⁴.

Mimo fragmentarycznych wiadomości wydaje się, że widowiska sceniczne były wówczas bardziej popularne, niż to dotychczas przypuszczano. Warto zwrócić uwagę, że w r. 1542 wydano w polskim tłumaczeniu *Sąd Parysa, Królewicza Trojańskiego*⁵. Widowisko z r. 1522 było nadal żywe, może je powtarzano, a że tekst łaciński nie docierał do wszystkich, nie znany nam tłumacz dokonał przekładu. Tekst polski był grany przez jakiś zespół, gdyż przeznaczony był na scenę, o czym świadczą chociażby te słowa:

Już, panowie mili, ubaczajcie,
Iż koniec tej gry teraz macie.
Baczcie, byście w bodzie używali,
A śledzi na post nie zapamiętali⁶.

¹ Jacobo Locher [Loeher], *Iudicium Paridis de pomo aureo, inter tres deas Palladem, Junonem et Venerem...*, K. Estreicher, *Bibliografia Polska*, XXI, s. 366.

² *Ibidem*; na ostatniej karcie zanotowano nazwiska studentów występujących w tym przedstawieniu.

³ *Ibidem*; także K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1900, t. II, s. 77—78, 223.

⁴ *Ulyssis Prudentia in adversis ... Acta haec sunt cum scenico apparatu in Aula Regia in praesentia Regis et Reginae*, Cracoviae 1516. Egzemplarz znany był

K. W. Wójcickiemu, wspomina o nim w *Teatrze starożytnym w Polsce*, Warszawa 1841, t. I, s. 4. Podobną wiadomość znajdujemy u H. Juszyńskiego, *Dykcyonarz poetów polskich*, t. I, Kraków 1820, w przedmowie, s. nłb.

⁵ Jakub Locher, *Sąd Parysa królewicza Trojańskiego*, komedia mięsopustna w 3 aktach, Kraków 1542, przedruk: *Prace Filologiczne*, t. V, *Dramaty staropolskie*, oprac. J. Lewański, Warszawa 1959, t. I.

⁶ *Ibidem*.



1. Muza poezji lub muzyki w pozie teatralnej.
Drzeworyt z XVI w. Muzeum UJ

Utwór przedstawiano w czasie zapustów, podobnie zresztą jak łaciński oryginał. Ale kto odgrywał te widowiska?

Pewien ślad daje nam proces, jaki odbył się w Krakowie w r. 1586. Wspomina o nim prof. Janina Bieniarzówna, która pierwsza zwróciła uwagę na tę wiadomość⁷. Przed sądem radzieckim toczyła się sprawa mieszczanina krakowskiego Krzysztofa Radkowskiego, poborcy myta, który oskarżył swą żonę o wiarołomstwo. Dnia 9 lutego zastał ją w drażliwej sytuacji razem ze sługą szlacheckim Joachimem Stokłosa. Rzecz sama jest interesująca ze względu na zeznania świadków i oskarżyciela. Sam Stokłosa tak mówił przed sądem:

Na żalobę Radkowskiego tak odpowiadam, iżem ja dnia wczorajszego przed pierwszą był z niektórymi stu-

dentami w bularni. Miała przyjść komedyja i gadaliśmy z sobą, kogo by prosić na tę komedyję, żeby nam dobrej myśli pomógł⁸.

Postanowił Stokłosa pójść w tym celu do Radkowskiego.

Jam rzekł:

— Pójdę ja do jej męża Radkowskiego, prosić go, aby ją do nas posłał.

Rzekła mi bularnia:

— Dać cię diabłu, nie chodź.

Jam rzekł: — Pójdę — i szedłem⁹.

Poborcy w domu nie zastał, tylko jego żonę, z którą rozpoczął rozmowę:

— Pani Radkowska, przyszedłem tu prosić waszego pana, aby was na komedyję posłał¹⁰.

I wówczas nadszedł jej mąż. Stokłosa tłumaczył się, że jego cała вина to właśnie tylko owa rozmowa i jako świadków podawał studentów. Ci zeznania potwierdzili, oświadczając, że Stokłosa miał dla nich pożyczyć szaty na komedię¹¹.

Zeznania nie pokrywały się z sobą. Postępowanie oskarżonych i świadków można różnie tłumaczyć, ale dla nas ważny jest fakt, że w bularni pokazywano jakąś komedię i byli tam obecni studenci. Okazuje się więc, że pod koniec w. XVI działał w Krakowie zespół aktorski. Warto pójść tym śladem i bliżej poznać owych ludzi.

Zacznijmy od miejsca, w którym przebywał Stokłosa ze studentami. Bularnia, czyli piekarnia, był to lokal przy ul. Wiślniej, po prawej stronie idąc w kierunku Rynku, naprzeciwko zabudowań klasztornych kościoła Św. Norberta, w pobliżu bramy Wiślniej. Sama nazwa pochodzi od „bulba” czyli chleb. Pędzono tu również wódkę, zwaną bulbianką lub śmierzdichą albo siwuchą¹². Była to poza tym karczma z wyszynkiem, a właścicielkę nazywano „pani bularni” w znaczeniu „karczmarka”. Lokal był dobrze usytuowany. W sąsiedztwie znajdowały się bursy uniwersyteckie, tutaj także zatrzymywali się podróżni przybywający do miasta od strony Zwierzyńca. Przedstawienie urządzane tutaj mogło liczyć na widzów.

⁷ J. Bieniarzówna, *Z dawnego Krakowa, szkice i obrazki z wieku XVII*, Kraków 1957, s. 189—194.

⁸ Państwowe Archiwum miasta Krakowa i województwa krakowskiego, *Acta Cons. Crac.*, Księgi Radzieckie, sygn. 449, s. 326 i n. Por. również Bieniarzówna, o. c., s. 193—194.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*.

¹² Informacji użył mi doc. dr M. Kucała z Redakcji Słownika Staropolskiego przy Polskiej Akademii Nauk w Krakowie.



2. Drzeworyt z początku XVI w. ilustrujący komedię Terencjusza pt. *Eunuch*. Muzeum UJ

Nas interesuje najbardziej sprawa aktorów. Stokłosa zeznawał, że ze studentami rozmawiał o mającej się odbyć komedii. W dalszych aktach radzieckich odnajdujemy ich zeznania i nazwiska¹³. Byli to: Konstanty Iwanowski, Stanisław Rogowski i Michał Leśnicki; był z nimi także Rzepecki, którego tytułowali mistrzem.

... Stanisław Rogowski będąc na komedii u pani Bularni z mistrzem Rzepeckim i zabrakło szat, i prosili Stokłosę, by im gdzieś pożyczył.

... wiem to na pewno, że nam ten Joachim [tj. Stokłosa] we wtorek przyszedł, kiedyśmy byli w bularni,

dostać szaty na komedię albo maskary, gdziekolwiek by mógł. To było o pierwszej godzinie w nocy¹⁴.

Zespół zbierał się w bularni i tutaj odbywano próby, przygotowując zapustny program. Zapewne tutaj również występowano publicznie. Nazwiska studentów wymienionych w procesie znajdujemy w spisie słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego z r. 1584, a więc na dwa lata przed tymi wydarzeniami¹⁵. Figuruje tam również nazwisko Rzepeckiego, który był bakałarzem, a owi studenci pozostawali pod jego opieką. Trudno natomiast stwierdzić, czy ukoń-

¹³ Acta Cons. Crac., Księgi Radzieckie, o. c., s. 430 i n.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis, Cracoviae 1887—1904, t. III, oprac. A. Chmiel.

czyli oni uniwersytet, czy też z braku pieniędzy lub zamiłowania porzucili go. W każdym razie zostawali w przyjaznych stosunkach ze swoim nauczycielem Rzepeckim, który pomagał im lub nawet kierował przygotowaniem widowiska. Niestety, nie znajdujemy żadnej wzmianki o repertuarze.

Interesujące jest powiązanie zespołu aktorskiego z Uniwersytetem Jagiellońskim. Wiemy, że antyczne komedie i dramaty wchodziły w skład zajęć uniwersyteckich, były podstawą nauki „artium”. Na lekcjach utwory dramatyczne analizowano, komentowano i posługiwano się nimi przy nauce łaciny. Dzięki dialogom studenci wprawiali się w sztukę prowadzenia rozmów i dysput. Rozdawano także poszczególne role studentom, którzy je czytali na przemian, dzięki czemu nauka stawała się bardziej atrakcyjna. Benedykt Herbest neapolitańczyk radził:

Komedyje łacińskie również w niektórych czasach mają być grywane, dla wkładania młodzieży do dobrego wymawiania i śmiałego występowania w sprawach publicznych ¹⁶,

a po wizytacji szkoły parafialnej przy kościele Mariackim z zadowoleniem stwierdził:

Aby nauczyć się mówić i pisać po łacinie, młodzież grywała komedyje łacińskie, wydawano nawet w tym celu rozmowy, piękne wyrażenia, prawidła pisania listów itp. ¹⁷.

Tak więc w systemie ówczesnego nauczania dialogi odgrywały ważną rolę. Przy tym studenci starali się wykorzystać nabyte umiejętności odgrywając w celach zarobkowych widowiska dla krakowskich mieszczan. Życie studentów i uczniów szkół w w. XVI czy XVII nie było łatwe, i to zarówno podczas nauki, jak i po jej ukończeniu. Nieliczni mogli zająć się pracą naukową, a niewielu otrzymywało intratne posady księży czy plebanów. Większość cierpieła

biedę ¹⁸. W Krakowie mieszkało wówczas ponad tysiąc uczniów, licząc w tym zarówno studentów Uniwersytetu, jak i uczniów szkół parafialnych.

Rozumiałem, iż rozkosz tu studenci mają,
A oni, kędy mogą, zewsząd uciekają ¹⁹.

skarży się jeden z bohaterów *Szkolnej mizeryi*. Inny mówi:

Jest tu u nas studentów podrosłych niemało,
Miejsca próżnego nie masz i ścisk między nami,
Ledwie że się pożywić możemy my sami ²⁰.

Aby zarobić na swoje utrzymanie, musieli studenci szukać najrozmaitszych zajęć. Popłatne było śpiewanie po kościołach, a miejsce w chórze katedralnym ceniono wysoko. Inni zarabiali publicznymi deklamacjami, śpiewaniem, akrobatycznymi występami czy odgrywaniem dialogów. Jednym słowem, stawali się aktorami. I zapewne takim był zespół, o którym wyżej mowa. Przygotowywał on przedstawienie na zapusty i dzięki przypadkowi, owemu procesowi, mogliśmy poznać nazwiska jego aktorów.

WIDOWISKO ŻAŁOBNE Z POCZĄTKU W. XVII

W r. 1616 ukazał się drukiem utwór ks. Mateusza Chrystiana Buczkowskiego *Pogrzebowy obrząd na żałobną pamiątkę porychlonego zeszcia z tego świata wysoce zacney i nabożnej Zofii z Turoboic, Turobojskiej Pietrzykówny* ²¹. Warto zainteresować się tym drukiem. Jest to scenariusz często wówczas wystawianego widowiska żałobnego. Zachowany egzemplarz posiada skreślenia w tekście, pozwalające przypuszczać, że są to noty inscenizatorskie.

Ks. Buczkowski był autorem kilku utworów odgrywanych jako widowiska. Związany z Uniwersytetem Jagiellońskim, tutaj studiował i otrzymał doktorat filozofii. Następnie

¹⁶ Benedykt Neapolitanus Herbest, *Cracoviensis scholae apud S. Mariae templum, Institutio...*, Cracoviae... (1559). Estreicher, o. c., XVIII, s. 120.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ A. Jocher, *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce od wprowadzenia do niej druku po rok 1830 włącznie*, t. I, Wilno 1840, s. 338.

¹⁹ *Szkolna mizeryja w dyalog zebrana...* [Kraków] 1633, w. 735—736.

²⁰ *Ibidem*, s. 566—568.

²¹ *Pogrzebowy obrząd na żałobną pamiątkę pory-*

chlonego zeszcia z tego świata, wysoce zacney y nabożney Zophiey z Turoboic, Turobojskiej Pietrzykówny, panny cnot wielkich y świętobliwej. Od M. Macieja (!) Buczkowskiego pisane, na ucieśnienie z śmierci siostry swey żałobnego, Je^o Mći X. Marcina Turobojskiego, S. th. Sentent. kanonika ś. Floryana, w Akademii Krakow: Professora, wielce sławnego y nabożnego. W Krakowie, w drukarni Łazarzowej, Maciey Jędrzejowczyk drukował, Roku 1616. Egzemplarz w Bibliotece Jagiellońskiej sygn. 2050. Estreicher, o. c., XIII, s. 423.



3. Kalumnia Apellesa, drzeworyt z opowieści Lukiana według obrazu Botticellego, ok. 1600. Muzeum UJ

przez pewien czas był profesorem tegoż Uniwersytetu, po czym poświęcił się pracy duszpasterskiej w Krakowie i na prowincji. Jako proboszcz zainteresował się kościelnymi procesjami i opracował scenariusz Niedzieli Palmowej. Dotyczył on wjazdu Chrystusa do Jerozolimy i stanowił początek cyklu wielkotygodniowego albo samodzielne widowisko²².

Wiemy, że w r. 1600 odegrano „procesję” w Kielcach i Korczynie²³. Musiała się cieszyć uznaniem i popularnością, skoro w r. 1614 autor zdecydował się na jej książkowe wydanie. We wstępie Buczkowski zwraca się do czytelnika:

Do łaskawego czytelnika, także sprawcy tej processyjey, z miłości ku rzeczom zbawiennym wydaje dzieło swej roboty, które dawno, jeszcze w niedojrzałym wieku złożywszy, chował dotąd w skrzyni. Dawną ceremonię jak najpoważniej trzeba odprawiać, bo choć to dzieci, podane przecież i dzieci gadki tu grają²⁴.

Utwór to niedługi, objaśnienia dotyczące porządku procesji podane są po łacinie, a więc przeznaczone dla księży, natomiast tekst do deklamowania i śpiewania — w języku polskim. Widowisko w założeniu było zbliżone do kalwaryjskiego, bowiem widzowie odtwarzali równocześnie tłum jerozolimski²⁵.

Z r. 1613 pochodzi utwór tegoż autora *Jesu Christi opt. max. Salutis humanae assertori...*, napisany wspólnie z Janem Augustem Rybkowiczem, a zawierający ponadto wiersze Jana Drożdżeńskiego, Jana Lechowskiego i Szymona Galkowicza²⁶. Nie ma on charakteru scenicznego, ale już wydany w r. 1619 *Andreothesia genethliaca Illustris ac Revendi admodum Domini...*²⁷ posiada skromne didaskalia. Jest to apoteoza Andrzeja Tarły i jego rodu. Brak tu akcji dramatycznej, występują wyłącznie deklamacje, odbywające się na tle uroczystej deko-

²² M. Ch. Buczkowski, *Uroczysta kwietney niedzieli processya*, [Kraków] 1614; Estreicher, o. c., XIII, s. 424.

²³ K. Estreicher (st.), *Teatra w Polsce*, Kraków 1873, t. I, s. 102, 119.

²⁴ Buczkowski, o. c., *Przedmowa do Czytelnika*.

²⁵ K. Nowacki, *Misterium w Kalwarii Zebrzydowskiej*, *Pamiętnik Teatralny* 1960, z. 3—4.

²⁶ J. A. Rybkowicz, *Jesu Christo opt. max. Salutis humanae assertori...* Cracoviae... 1613; Estreicher, o. c., XXVI, s. 508.

²⁷ M. Ch. Buczkowski, *Andreothesia geneth-*



4. Drzeworyt z pocz. XVI w. ilustrujący rozmowę z *Historii o Meluzynie*. Muzeum UJ

racji połączonej z żywymi obrazami, na których postacie zmieniały usytuowanie. W wydaniu z r. 1619 zamieszczono sześć drzeworytów przedstawiających muzy w współczesnych kostiumach. Zapewne wzorowano je na urzędzonej apoteozie.

W tym samym roku wydał Buczkowski drugi, podobny utwór: *Theatrum academicum seu virtutis et honoris autoramentum...*²⁸, dedykowany rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest to panegiryk lub mowa pochwalna, którą deklamowano podczas nadawania tytułu naukowego. Czytając dzisiaj ten tekst, odnosi się nieodparte wrażenie, że recytujący stał na tle dekoracji i wskazywał postacie związane z dziejami Uniwersytetu: Miechowitę, Kromera, Długosza, Górskiego czy też Stobnicę, bo do nich w tekście się zwraca. Nie da się jednak stwierdzić, czy postacie owe przedstawiali studenci, czy tylko umieszczano tam wizerunki wybitnych profesorów.

Buczkowski zapewne zajmował się urządzeniem widowisk kościelnych i uniwersyteckich; był zarówno autorem, jak i — w dzisiejszym tego słowa znaczeniu — inscenizatorem. W r. 1616 zaproponowano mu opracowanie żałobnego przedstawienia ku czci Zofii z Turobojskich Pietrzykównej. Zmarła była siostrą księdza Marcina Turobojskiego, profesora Uniwersytetu, kanonika przy kościele Św. Floriana na Kleparzu. Był on postacią znaną w Krakowie, podobnie jak jego brat Jakub, a siostra prowadziła im gospodarstwo. Po jej śmierci zwrócono się do Buczkowskiego, by napisał utwór, który by uświetnił żałobne obrzędy. Zresztą nie był to jedyny utwór związany ze śmiercią Zofii Turobojskiej. Wawrzyniec Smieszkowicz, humanista działający na Uniwersytecie Jagiellońskim na przełomie w. XVI i XVII, napisał na te uroczystości żałobne specjalny wiersz²⁹.

W owych czasach obchodzono uroczystości i z przepychem wszelkie wydarzenia rodzinne —

liaca Illustris ac Reverendi admodum Domini, D. Andreae Tarlo e Szczekarzowice, Castellaniadae Sądecen. Canonici Crac..., Cracoviae... 1619; Estreicher, o. c., XIII, s. 421.

²⁸ M. Ch. Buczkowski, *Theatrum academicum*

seu virtutis et honoris autoramentum..., [b. m. dr. i r.]; Estreicher, o. c., XIII, s. 424.

²⁹ W. Smieszkowicz, *Wiersz na śmierć Zofii Turobojskiej*, Kraków 1616.



5. Drzeworyt z pocz. XVI w. ilustrujący scenę z Meluzyną przed zamkiem. Muzeum UJ

od chrztu, poprzez imieniny, wesela do pogrzebu, zachowując tradycyjne obyczaje. Gody weselne łączono z tzw. „tryumfami”, barwnymi widowiskami z pochodem masek i symbolicznych postaci. W czasie pogrzebów urządzano tzw. „Castra Doloris”, pełne dekoracyjnego przepychu, alegorii, emblematów i sentencji³⁰. Na tym tle recytowano odpowiednie teksty, śpiewano pieśni żałobne, odgrywano sceny, w których przedstawiano nawet postać zmarłego.

Z zachowanego tekstu Buczkowskiego możemy się zorientować, jak wyglądały żałobne obrzędy dla uczczenia pamięci Zofii Turobojskiej. Rozpoczynała je przedmowa skierowana do profesora Marcina Turobojskiego, brata zmarłej, po czym następowały „plankty”, czyli żałobne narzekania. Przedmowa była wygłoszona w imieniu samego Marcina Turobojskiego, plankty w imieniu autora utworu, a recytowali je zapewne studenci uniwersytetu. Trzeci

i czwarty plankt wygłaszał Walenty Turobojski, student uniwersytetu, młodszy brat lub syn Jakuba. Następna część widowiska to „Ostatnie pożegnanie albo głos umarłej do każdego z osobna”. Zaczynało się słowami: „Gotujcie się ze mną”³¹. W postać zmarłej wcielał się aktor, może student uniwersytetu (mało prawdopodobne, aby to była kobieta), mówiąc do zebranych:

Co czynisz, o nędzniku, dokąd twe staranie?
Dokąd cię górne wiedzie o sobie mniemanie?
Masz mnóstwo w domu twoim potomków cnotliwych,
Masz tak wiele przyjaciół i sąsiadów życzliwych

i dalej

A ciebie zaś, któregom w Bogu miłowała,
A uprzejmie jak brata cęć mą oddawała,
Opiekunie mój drogi, ty mój ociec prawy,
Tyś w sieroctwie moim pan i brat łaskawy.
Jakubie Turobojski, komu cię polecę
W opiekę? Chrystusowi...³²

³⁰ W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1969, s. 211–215; S. Tomkowicz, *Pogrzeb zamożnego mieszczanina krakowskiego w w. XVII*, *Rocznik Krakowski*, t. I, Kraków 1898, s. 75–89.

³¹ Buczkowski, *Pogrzebowy obrządek...*

³² *Ibidem*.



6. Drzeworyt z opowieści z XVI w. Muzeum UJ

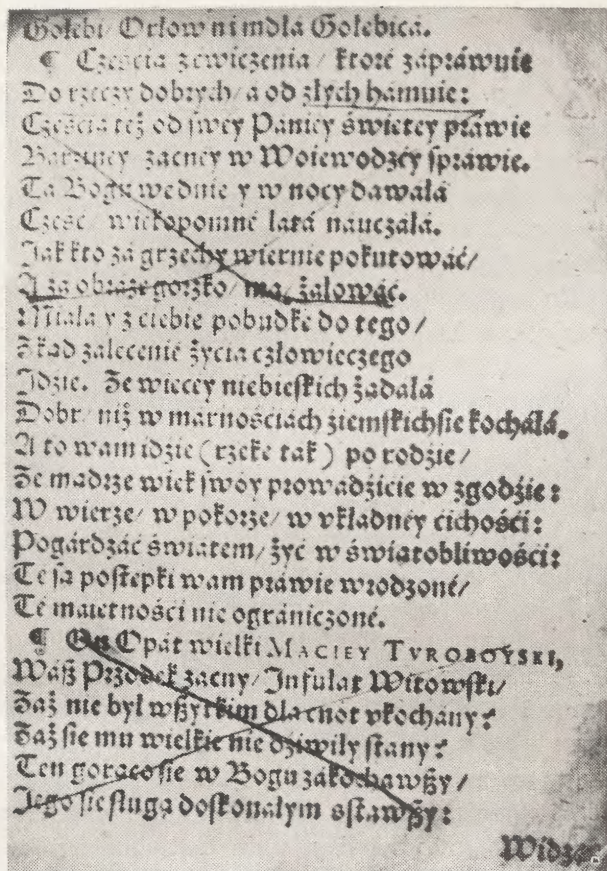
Po czym następował „nagrobek”, który odczytywano, lub też jego tekst widniał w „Castrum Doloris”. Całe widowisko kończyło się *Dziękowaniem Jakuba Turobojskiego*³³.

W zachowanym w Bibliotece Jagiellońskiej egzemplarzu³⁴ dokonane są starym atramentem skreślenia. Dotyczą one głównie przedmowy

³³ „Dziękowanie Jakuba Turobojskiego” zaczyna się słowami: „Gościom wszystkim za ostatnią posługę...”. Mówi on tu w swoim imieniu. *Ibidem*.

³⁴ Por. przyp. 21.

liczącej 90 wierszy, z czego wykreślono 20, i to w taki sposób, by zachować intencje oraz rytm i rym poezji. Zapewne dokonał tego inscenizator żałobnego widowiska, co świadczyłoby, że utwór został wcześniej wydrukowany. Nie wydaje się, aby był powtarzany, zbyt widoczna jest jego aktualność. Nie mógł służyć dla celów innego pogrzebu, ponieważ nie dokonano skreśleń nazwisk. Trudno z całą pewnością twierdzić, że Buczkowski sam inscenizował to żałobne przedstawienie, chociaż jest to prawdopodobne. Widzimy go jako autora widowisk, pisze teksty



7. Karta z M. Buczkowskiego *Pogrzebowego obrzędu* ze skreśleniami dla inscenizacji, 1616. Biblioteka Jagiellońska

przeznaczone do grywania, procesje, apoteozy, przedstawienia żałobne. Już jako profesor Uniwersytetu organizował ze studentami różne przedstawienia, najczęściej służące celom dydaktycznym. Widowiska wszelkiego typu interesowały go, umiał je organizować i stąd odnośne propozycje.

TEMATY TEATRALNE W DRZEWORYTACH STAROPOLSKICH

Posiadamy zbiory rękopisów, a nawet drukowane teksty teatralne, brak nam jednak wiadomości o ich wyglądzie scenicznym. Konieczne byłoby przeanalizowanie pod tym kątem didaskaliów zachowanych utworów, tekstów dialo-

³⁵ W. A. Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż po rok 1830*, t. III, Warszawa 1852, s. 40.

³⁶ J. Muczkowski, *Zbiór odcisków drzewory-*

THEATRVM ACADEMICVM

S E V

Virtutis & Honoris autoramentum, in solenni S. TH. LICENTIATVRA, quæ auctoritate Illustriss. ac Rndiss. Domini, D. MARTINI SZYSZKOWSKI, Dei & Apostolicæ Sedis Gratia, Episc. Cracouiens. Ducis Seueriens. publicè in Magnâ DD. Theologorum Aula:

Per Reuerendum Admodum S. M. Dominum

M. IACOBVM IANIDLOVIVM I. V. D. & Profess. Protonot. Apost. Can. Sand. Ac Crac. general. studij RECTOREM, & Procancellarium.

Frudentia & auctoritate ornatissimis Viris, & P. DD. M. IACOBO TVROBOYSKI, Decano S. Floriani, Præposito Omnium Sanctorum.

M. DANIELI SIGONIO Custodi S. Floriani, Canonico S. Georgij.

F. SIGISMUNDO GDOWSKI, Ord. CARMEL. in frequenti doctiss. virorum coronâ deferabatur, ipso die S. Hieronymi Eccles. Doct.

AUTHORE

M. MATTH. BUCZKOWICZ Continb. Hierosol. Seniore.

8. Karta tytułowa *Theatrum Academicum* M. Buczkowskiego. Biblioteka Jagiellońska

gów i innych źródeł. Może tu być użyteczny również materiał ilustracyjny. Wspomniano już, że na Uniwersytecie wykładano Horacego, Plautę, Owidiusza, a najbardziej ceniono dialogi Seneki i Terencjusza³⁵. Utwory te wydawano drukiem, opatrując je ilustracjami. W zbiorach Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego zachowały się dawne klocki drzeworytnicze służące tym celom³⁶. W wielu scenach przedstawionych na klockach wyczuwamy teatralność — widoczną w upozowaniu postaci, ich gestach, kostiumach i dekoracjach drugiego planu. Właśnie tak musiały wyglądać ówczesne widowiska.

Na klockach występują dwa typy ilustracji. Jedne sugerujące układ postaci, drugie powstałe pod wpływem konkretnych przedstawień. Jed-

tów w różnych dziełach polskich w XVI i XVII wieku odbitych a teraz w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego zachowanych, Kraków 1849.

nym z ciekawszych jest drzeworyt do komedii Terencjusza *Eunuch* ³⁷. Nie jest to zwykła ilustracja. Występują na niej aktorzy na tle rozbudowanych dekoracji, a scena jest potraktowana bardziej realistycznie niż ta, na której wówczas odgrywano utwory Terencjusza. Postacie połączone liniami, sugerując w ten sposób ich wzajemne powiązanie. Zwrócono już uwagę na podobieństwo tego drzeworytu, pochodzącego z w. XVI, do ilustracji w sztrasburskim wydaniu Terencjusza z r. 1496 ³⁸. Pragnę tu zwrócić uwagę na jeszcze jedną analogię do ilustracji z wydania Terencjusza w tym samym roku, a zarejestrowaną przez Ignacego Bernsteina ³⁹. Znajdujemy na niej postacie z kilku utworów Terencjusza (np. z *Eunucha* i *Braci*). Jedna linia łącząca postacie przeprowadzona jest między Dempho, stojącym na pierwszym planie, a tą samą postacią jadącą na koniu, znajdującą się w tle. Ten symultaniczny sposób przedstawiania sugeruje, że ilustracja miała charakter instruujący, służyła jako pomoc przy odczytywaniu tekstu i ewentualnym jego odegraniu, tym bardziej że liniami połączone są postacie z jednego utworu Terencjusza. Również instruktażowy charakter mają inne ilustracje, jak np. Fedra, Geta i Antyfon ⁴⁰.

Zbiory Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego posiadają klocki drzeworytnicze powstałe

pod wpływem przedstawień, najprawdopodobniej uniwersyteckich. Posiadają one cechy twórczości rodzimej. Znajdujemy tu ilustracje przedstawień rybałtowskich oraz sowizdrzańskich, a także widowisk uroczystych i okazjonalnych. Na wielu z nich znajdują się wypisane nazwy postaci. Na jednej z ilustracji (nr 6) widnieje dekoracja w kształcie groty, w której odbywa się akcja utworu. Na innej (nr 4) postacie dookoła Meluzyny rozmawiają z sobą, o czym świadczą ich gesty zwrócone do partnera. Ilustracja następna (nr 3) jest sceną o Calumni, często wówczas przedstawianą. Tu dekoracje są skromne, postacie w teatralnym ruchu gwałtownie przeżywają swoje role. Jest to po prostu teatr, jaki wówczas prezentowano publiczności. Pod jego to wpływem graficy wykonywali ilustracje do wydań książkowych.

Należy tu również nadmienić, że obyczajowa treść *Kodeksu* Behema (ok. 1505) każe podejrzewać w niektórych ilustracjach wpływy teatru i cechowych obyczajów, w których lubowali się uczniowie i czeladnicy ⁴¹. Warto na te problemy zwrócić uwagę, gdyż mówią nam one, o ówczesnym upodobaniu do teatralności. Niektóre z drzeworytów przechowywanych w zbiorach Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego zamieszczamy przy niniejszej rozprawie.

³⁷ E. Chojecka, *O tematach i formach antykizujących w grafice polskiej XVI wieku*, Biuletyn Historii Sztuki, R. XXXII, nr 1, Warszawa 1970, s. 23–24; Muczkowski, o.c.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ I. Bernstein, *Katalog dzieł treści przysto-*

wiowej składających bibliotekę, t. II, Warszawa 1900, poz. 3695, il. na s. 315 i między s. 316 a 317.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ K. Estreicher (mł.), *Miniatury „Kodeksu” Behema oraz ich treść obyczajowa*, Rocznik Krakowski, t. XXIV, Kraków 1933.

BOŻENA ZBOIŃSKA-DASZYŃSKA

W KALWARII ZEBRZYDOWSKIEJ PRZED PIĘCDZIESIĘCIU LATY

(Red.) Autorka niniejszego szkicu, dr Bożena Zboińska-Daszyńska (zm. 1969 r.), historyczka sztuki i długoletni kustosz Muzeum Narodowego w Krakowie, studiowała w latach 1925—1930 socjologię na Uniwersytecie Warszawskim, pod kierunkiem prof. Stefana Czarnowskiego. W tym czasie prowadziła badania dotyczące misteriów pasyjnych w Kalwarii Zebrzydowskiej. Wśród rękopisów dr Zboińskiej-Daszyńskiej znalazł się niniejszy szkic przeznaczony dla Rocznika Krakowskiego, niestety, nie wykończony, ale i tak zawierający interesującą treść, tym cenniejszą, że opisy dotyczą przedstawień ludowych w Kalwarii Zebrzydowskiej sprzed pół wieku¹.

Kalwaria Zebrzydowska to jedno z najciekawszych w Polsce założeń krajobrazowych, wśród wzgórz i lasów, a zarazem instytucja przedstawień pasyjnych, która istnieje przez blisko czterysta lat. Zwłaszcza Śląsk, pod panowaniem austriackim, zawdzięcza między innymi swą polskość pielgrzymkom ludu do Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie odbywały się zawsze polskie kazania, śpiewano polskie pieśni, przeżywając teatr misteriów religijnych.

Poznanie misteriów kalwaryjskich pozwala na zrozumienie architektury kościołów i kaplic. Tłumaczy niejednokrotnie ich strukturę obliczoną na tłumy widzów.

Jak doszło do tego wszystkiego? Czego wkładem jest Kalwaria Zebrzydowska? Co złożyło się na jej wyraz? Historycy naszej kultury, literatury, sztuki, obyczaju mało pisali na ten temat. Dla zrozumienia oddziaływania Kalwarii sięgnąć trzeba aż do XVI wieku. Misteria w Kal-

¹ Oto najważniejsze źródła rękopiśmienne i opracowania dotyczące Kalwarii Zebrzydowskiej, z których korzystała autorka:

Historia Calvariae, seu diligens et accurata descriptio situs foundationis privilegiorum devotissimi Conventus Zebrzydovicensis Sanctae Mariae Angelorum ad Calvariam cum omnibus ad illum spectantibus et miraculis ibidem divina bonitate exhibitis, nec non in eo notabiliter gestis, collecta A. D. 1613.

Catalogus ad fidem catholicam a variis Haeresibus et sesimatae conversorum in sacro Zebrzydovicensis 1000. A.D. 1613 (rękopis polski doprowadzony do roku 1724); *Kalwaria, albo krótka historia o fundacylej miejsca i Ojców Bernardynów Zakonu św. Franciszka de Obserwy, takoz o drogach bolesnych Chrystusa Pana wymierzonych na gruncie Zebrzydowskim pokazana przez Mikołaja Skarbimierza Zakonu św. Franciszka de Obserwy. Diffinitura Provinciae Poloniae, Gwardjana Kalwaryjskiego, Kraków 1632; Ozdoba Korony Polskiej ab Reverendissime Patre Joanne Capistrano Połaniecki, 1760.*

J. Połaniecki, *Prowiant podróży drog Najświętszej Panny Marii, wg trojakej tajemnice, albo konki tj. Boleści, Pogrzebu i Radości, 1760.*

S. Podworski, *Drogi Kalwaryjskie, Bytom 1850.*

C. Bogdalski, *Święta Kalwaria Zebrzydowska, Kraków 1910.*

J. Szablowski, *Architektura Kalwarii Zebrzydowskiej (1600—1707), Rocznik Krakowski 1933, t. XXIV.*

K. Nowacki, *Misterium w Kalwarii Zebrzydowskiej, Pamiętnik Teatralny 1960, z. 3—4.*

Kalwaria Zebrzydowska została opisana w następujących czasopismach: *Pamiętnik Lwowski 1817, t. VI, s. 261; Lwowianin 1841, s. 264; Przegląd Naukowy 1842, t. IV, s. 125; Gazeta Warszawska 1853, nr 228, 231, 244, 252; Kalendarz Wildta 1856, s. 26; Tygodnik Ilustrowany 1861, nr 147; Czas 1883, nr 154, 1862, nr 113, 114; Wędrowiec, 1902, II, 632; Ziemia 1920, nr 27, 28, 29.*

Bogaty zbiór archiwalny oraz bibliograficzny dotyczący Kalwarii Zebrzydowskiej znajduje się obecnie (1960) w bibliotece Bernardynów w Krakowie.

warii, tak jak je oglądałam w latach 1925—1930, to jedyne nie naruszone przez czas przedstawienia sprawiające wrażenie swym autentyzmem. To polskie Oberamergau, tym różniące się od bawarskiego, że nie ma turystów, ale pielgrzymi biorący szczerzy udział w przedstawieniu. Są zarazem widzami i aktorami. Szczerość ich przeżyć wpływa na samo przedstawienie. Już chyba nigdzie w świecie w tak wyraźnej formie, w tak ludowej i pierwotnej nie odbywają się żadne widowiska religijne. Może gdzieś daleko, w egzotycznych krajach Ameryki Południowej, gdzie do dziś (1925) nie dotarli turyści i kineematografia z aparatami filmowymi.

I

Katolicyzm był religią najbardziej odpowiadającą psychice szlacheckiej: dogmatycznie wytyczał pewną i stałą drogę, przyczyniając się w ten sposób do usuwania konfliktów duchowych, kładł tamy rozwichrzonym temperamentom szlachty, a bogactwem form zewnętrznych pociągał wyobraźnię i zaspokajał pożądanie piękna.

Mogła szlachta walczyć z duchowieństwem o prebendy i dziesięciny, mogła wyrzucać proboszcza z kościoła i zastąpić go ministrem w przekonaniu, że wprowadzie Bóg jest stwórcą i panem świata, ale we własnej wsi panem, dobrodziejem, kolatorem i fundatorem przybytku bożego jest każdy natus i possessionatus — w gruncie jednak czuła się związana z religią przez tradycje, obrzędy, pochodzenie wreszcie, bo wszakże przedstawiciele Kościoła rekrutowali się spośród niej.

Oddziaływał też na wyobraźnię szlachecką w XVI wieku pociąg do wszelkiej „apparycji” — wystawność i barwność ceremonii religijnych. Protestantyzm, z założenia unikający uzewewnętrzniania uczuć, mający w swym charakterze coś z mieszczańskiej surowości, zadowalający się symboliką, pełen prostoty, raził smak „panów braci”, nie godził się z bujnością życia. Toteż gdy na przełomie wieków XVI i XVII różnowierstwo utraciło władzę nad duchem narodowym i katolicyzm zaczął wzrastać w siłę, nie był już tym samym, „który wydał Trydent, reformę dyscypliny przeprowadził, o szkołach i seminariach stanowił”, ale ukazał się obciążony

stroną obrzędową: postami, kultem świętych, pełen relikwii, procesji, wotów i grubej symboliki.

W miarę wyciekania żywotnych sił Kościoła, w miarę wzrostu nietolerancji w Polsce, coraz silniej objawiać się poczyniła ta strona zewnętrzno-widowiskowa, aż zapanuje wszechwładnie w ciągu wieku XVII i XVIII. Obrzędowość, strzeżona przez liczne w tym czasie zakony, zwłaszcza żebrzące (franciszkanie, bernardyni), zaciążyła swą stroną formalną nad całym społeczeństwem, a z czasem zatraciła treść istotną wśród warstw, dla których była przeznaczona.

Te czynniki wpłynęły, że powstało dążenie do uprzystępnienia sobie miejsc cudownych, a tak trudnych do osiągnięcia. Zainteresowanie tego rodzaju obrzędami wynikało z psychiki społeczeństwa. Realizm formy w przedstawieniu męki Chrystusa czy boleści Marii doskonale odpowiadał pożądaniom duchowym, a symbol pociągał nieprzeparciem ponętą świadomością bliskiego obcowania z Świętą Tajemnicą. Także czynniki ekonomiczne, tj. chęć zatrzymania pieniędzy we własnych posiadłościach, także pragnienie udostępnienia szerokim masom dobrodziejstwa łask religijnych, udział w świętych obrzędach — a więc po prostu chęć zastąpienia pielgrzymki do Jerozolimy poprzez pielgrzymkę do miejsca przedstawiającego te same wartości — stanowiły przyczynę, skutkiem której pojawiają się pierwsze kalwarie na Zachodzie.

Zakony żebrzące, zwłaszcza franciszkanie, domagają się rozprzestrzenienia miejsc cudownych i sprawują nad nimi opiekę. Od chwili swego powstania ruchliwe te zgromadzenia rozwijają ożywioną działalność wśród mas ludowych, starając się je pociągać i zjednać do spraw religii środkami silnie działającymi na wyobraźnię. Z inicjatywy franciszkanów wzmacnia się rozwój strony widowiskowej wszelkich obrzędów kościelnych. Pamiętajmy, że przecież franciszkanie w XIV wieku rozpowszechnili zwyczaj jasełek w kościołach.

Kalwarie powstały z wcześniejszych dróg krzyżowych. I te, i tamte miały na celu przedstawienie ważnych momentów męki Chrystusa. Pielgrzym, obchodząc jedne i drugie, przy pomocy modlitw uzmysławiał sobie poszczególne etapy dramatu. Bliższe wniknięcie w istotę dróg krzyżowych i kalwarii wykazuje różnicę. Podczas gdy drogi krzyżowe symbolizują niejako



1. Przybycie pielgrzymki na Kalwarię

mękę Chrystusa i mogły być wzniesione niezależnie od własności topograficznych terenu, kalwarie — zastępujące podróż do Jerozolimy — odtwarzały tamte miejsca w specjalnie ukształtowanych warunkach terenowych. Szczególne zespolenie duchowe pielgrzyma z tematem o podłożu mistycznym nadało kalwariom odrębny charakter.

II

Jedną z najstarszych kalwarii w Europie stanowi Kalwaria Sacro Bernardino Caimi z końca XV stulecia. Brat Bernardino spędził kilka lat w Palestynie i rezultatem jego pobytu było przeniesienie w wawóz de la Sessia „wiernego obrazu miejsc świętych”. W obwodzie pół mili, wśród wzniesień i zagłębień terenu powstała Kalwaria w miniaturze. Początkowa liczba siedmiu kapliczek wzrosła z czasem do czterdziestu dwóch, a sława miejsca ściąga rzesze wyznawców po dziś dzień.

Pojawiające się na przełomie XV i XVII w. kalwarie w Polsce stanowią jeden z licznych objawów katolicyzmu. Są one wyrazem nowego oblicza katolicyzmu, który najsilniejszy akcent

kładł na stronę formalną. Jak doskonale odpowiadały one pojęciom religijnym polskiego baroku i jak mocno wiązały się z nastrojami społeczeństwa, świadczy najlepiej ich szybkie rozprzestrzenienie się po kraju, trwałość i niepowstrzymana żywotność blisko przez dwa stulecia, póki oświecenie osiemnastowieczne, niosące nowe ustosunkowanie do zagadnień religijnych, nie usunęło ich w cień. W okresie lat 1560—1660, można ich wyliczyć cały szereg: wileńska, zebrzydowska, wejherowska, żmudzka, paławska — aż po jedną z późniejszych, wzniesioną przez Augusta Mocnego na terenie Alei Ujazdowskich i Placu Trzech Krzyży w Warszawie.

1 grudnia 1602 roku spisany został „in arce cracoviensis” akt regulujący sprawę fundacji Bernardynów na rzecz zakonu w następujących słowach:

My Mikołaj Zebrzydowski, Wojewoda krakowski, etc. w dobrach naszych rodowych Zebrzydowice ... kościół św. Krzyża, w kształcie kaplicy, na Górze Kalwarii z kamienia, dzięki bożej łasce zbudowaliśmy; do tego kaplicę Grobu Pańskiego, wg wzorów jerozolimskich z odrobionego kamienia zamyślamy zbudować i całą tę górę, niegdyś Żarek zwaną, z jej lasami wg granic opisanych naprzód łasce Bożej, potem św. Franciszkowi w dziedzictwo dajemy i darowujemy: u stóp zaś onej góry klasztor dla tegoż zakonu obiecujemy zbudować.



2. Pielgrzymi w oczekiwaniu na pasyjne przedstawienie

Naturalnymi opiekunami i dobrodziejami Kalwarii byli Zebrzydowscy i Czartoryscy. Zdziwiał po prostu ten wysiłek materialny, jaki w nią włożyli — oprócz wojewody Mikołaja, syn jego Jan, a zwłaszcza wnuk Michał, wojewoda krakowski, który Kalwarię „drogą perłą w herbowym klejnocie zebrzydowskim” nazwał, oraz druga żona Jana Karola Czartoryskiego na Klewaniu — Magdalena z Konopackich. Im właściwie zawdzięcza Kalwaria swój wygląd obecny: przebudowali klasztor i kościół, wzniesli resztę kaplic (do 42), w tym parę kościołów, nie wspominając już o klejnotach, srebrze, wotach i aparatach kościelnych.

Podobnie jak w *Sacro de Varallo*, gdzie posągi przybrane są tkaninami z szychem, co jeszcze bardziej podkreśla wrażenie naturalności, figury w Kalwarii Zebrzydowskiej odziane są również w stroje z materii. Używana w czasie ceremonii pogrzebu, 13 sierpnia, postać naturalnej wielkości Matki Boskiej, niesiona w czasie „Triumfu”, spowita jest w szatę niebieską atłasową, haftowaną srebrem, przybraną perłami i kosztownym koronkowym welonem. Obie te figury nie są wystawione na działanie zmiennej aury kalwaryjskiej. Pierwsza spoczywa w wewnętrznym kościółku Grobu Matki Bożej, druga w zakrystii klasztornej. Przybranie tych figur

w odpowiednie stroje stanowi cenny przywilej asysty panien miasta Cieszyna, bractwa biorącego udział w scenie pogrzebu Matki Boskiej od połowy XVII w.

Jest rzeczą zupełnie jasną, że siła przyciągająca tego miejsca polega w ogromnym stopniu na szeregu wartości duchowych, które są z nim związane i z których korzystać mogą pielgrzymi, oraz na całym szeregu odpustów. Pierwszy z nich — w 1604 r. udzielony dla kaplicy Ukrzyżowania przez Klemensa VIII dwa razy w ciągu roku — jest to odpust zupełny na przeciąg 10 lat za znalezienie i podniesienie Krzyża Świętego. Następnie nadał Paweł V: z tych jeden na kaplicy Ukrzyżowania z 5 września 1605 r.

Przez otrzymanie powyższych odpustów wzrosło znaczenie Kalwarii. Ani Częstochowa, ani Ostra Brama, ani Święty Krzyż nie posiadały odpustu zupełnego, codziennego w ciągu roku. Toteż Kalwaria stała się miejscem uprzywilejowanym i pociągającym nie tylko dla kraju, ale i państw sąsiednich.

Zaraz w XVII w. przybywają z dalszych okolic do Kalwarii Zebrzydowskiej bracia szlachta i lud od Warszawy, Lublina, Lwowa, Podola, Litwy, Prus, Śląska, Moraw i Węgier. Na pierwsze święto Ukrzyżowania przybyło do Kalwarii Zebrzydowskiej do stu tysięcy ludzi,



3. Odpoczynek pielgrzymów pod murami Kalwarii

tak że spowiedników nie starczyło, dopóki księ-
ża nie przybyli z pobliskiego Krakowa — „mira-
bilis ac delectabilis erat fervor populi”. Od
1609 r. zjazdy się wzmagają, zwłaszcza na
„Coena Domini” — w Wielki Czwartek i Wielki
Piątek. W inne dni liczba pątników dochodziła
do ośmiu tysięcy. Liczbę pobożnych obliczano
wtedy według komunikantów. Ks. Bogdalski
pisze o tym bardzo wymownie:

...przypominam sobie zapal proboszczów wiejskich,
którzy ze swymi chłopami i mieszczanami, z chorągwia-
mi i śpiewem pobożnym bardzo licznie przybywali dla
odwiedzenia tych miejsc. Największa pielgrzymka w
r. 1609 była z Wieliczki i Bochni: liczyła ona do dwóch
tysięcy osób, samych mężczyzn. Ciągnęli podwójnym
szeregiem, niosąc na przedzie chorągwie. Pierwsi mę-
czyźni, za nimi kobiety. Gdy wszyscy na miejsce święte
dotarli, parochus miał przemowę do ludu klęczącego na
ziemi. Z rozbrzmiewającą pieśnią wchodzili do koś-
cioła, padając na twarze przed Najświętszym Sakra-
mentem.

W roku 1614 przybyła na Kalwarię procesja
z trzech miast węgierskich: Tyrnawy, Pożonia
i Czerwonego Kamienia. Przodem dwie cho-
rągwie,

za nimi czterech kanoników kościoła tyrnawskiego, li-
czących w swym gronie R. P. Dominum Leonarda z ka-
tedry tyrnawskiej. Wszyscy kosturami podparci i stu-
łami czerwonymi przepasani. Za nimi podwójnym sze-

regiem młodzieńcy, w podobnym porządku w sile wieku
i starcy. Drugą część procesji stanowiły kobiety, rów-
nież niosące chorągwie, najpierw dziewczęta, potem ma-
trony, a wóz z żywnością toczył się na końcu. Śpiewali
mężowie w swoim chórze wybornie, a niewiasty w swo-
im. Z czego było wielkie naszych zbudowanie, że nie-
którzy łzy wylewali.

W tymże roku największą sensację wzbu-
dziła pielgrzymka Adama Wacława, księcia cie-
szyńskiego, świeżo nawróconego z błędów here-
tyckich. Księżę pielgrzymował z orszakiem
dworskich i szlachty, wśród których wielu było
luteran. Robiło to ogromne wrażenie, gdyż wszy-
scy, nie wyłączając heretyków, strojni byli
w czerwone szaty z haftowaną białą różą na
piersiach, a chorągiew bractwa i wielki krzyż
drewniany unosił się nad zgromadzeniem. Po-
chodowi towarzyszyło mnóstwo muzyków. Wy-
grywali oni fanfary. Wieczorem po przybyciu
odwiedzili kaplicę Ukrzyżowania, a na drugi
dzień obchodzili dróżki. Gdy przybyli na Ce-
dron, heretycy rozsiedli się na brzegach i „more
germanico” zaczęli popijać i zajadać, co często
podczas obchodzenia drózek czynili”. Przemó-
wił do nich O. Laurenty Dominikanin,

„aby ludzi nie gorszyli i mores barbaros nie okazywali”.
Dzięki też Bogu Wszechmogącemu i ferworowi kazno-
dziei liczni do łez się wzruszyli — nikt jednak z katoli-
ków, jak z heretyków nie wyznał grzechów swoich,



4. Chrystus przed Piłatem. Scena z przedstawienia w Kalwarii

owszem, nałożnica, którą z sobą księżę tutaj przywiódł, nie chcąc jej w domu pozostawić, zawsze na boku procesji szła i bardzo troskliwa, aby księżę wzruszony kazaniami i wielkością cierpienia Pana Naszego Odkupiciela — nie pomyślał o zmianie życia swego i stanu.

III

Dzieło ojca Połanieckiego *Prowiant Podróżny* obfituje w cuda, zwłaszcza w te, co się niegdyś działy: szczególną sławą cieszył się kościółek Grobu Matki Bożej, „gdzie i wonie śliczne, jakoby niebieskich wirydarzów od wielu dylektów Marii odczuwane bywają” i „jasność szczególna widoczna koło tego kościoła” — „triumfy niebieskie, które królowej całego świata Marii niebo wyprawiło”. „Tu wdzięczne śpiewania głosów anielskich słyhać”, a pospolitym zgola wydarzeniem jest, że umarli zmartwychwstają, chorzy leczą się, heretycy nawracają.

Dla upamiętnienia wypadku niezwykłego znajdował się w tej kaplicy „obraz z votum, oddany od pewnego człowieka, który mając w sobie czartów pięć sto tysięcy, gdy na święto Dormicji N.M.P. przyszedł... w postaci kul ogni-

stych poczęło czartowstwo ono z niego ustępować”, co głosił napis na votum:

Ze mnie jako ogniste kule wybiegali
Diabli, z sobą wnętrzności ze mnie wyciągali,
Które mi gębą jeden egzorcysta włożył
Bernardyn, dopieroż też pracę z siebie złożył.

O cudach, w które obfituje dziełko o. Połanieckiego, kronika klasztorna nie wspomina: musiały się one mnożyć, zwłaszcza te z przeszłości, w miarę postępu czasu i stopniowej fantazji w czasach saskich.

Leżąca na pograniczu protestanckiego Śląska i promieniująca na cały kraj Kalwaria była miejscem, w którym dokonało się wiele nawróceń, zwłaszcza że i czasy po temu były sposobne. W pierwszym piętnastoleciu XVII w. odstąpiło tutaj od „herezji” ogółem 230 osób. W tym 28 kalwinów, 20 luteran, 12 arian i jeden Żyd, Stanisław Sobkiewicz. Pozostałych z tej liczby „cathalogus” nawróconych, prowadzony przez klasztor, nazywa po prostu „hereticus”. Ze znaczniejszych osób nawróciła się w tym czasie Zofia Wolska, Mikołaj Rusocki z Berwałdu, Komorowska, starościna oświęcimska.

CAVARIA ZEHRZ YDOVIANA



- Capella & Capella vici**
- I Capella vici
 - II Capella vici
 - III Capella vici
 - IV Capella vici
 - V Capella vici
 - VI Capella vici
 - VII Capella vici
 - VIII Capella vici
 - IX Capella vici
 - X Capella vici
 - XI Capella vici
 - XII Capella vici
 - XIII Capella vici
 - XIV Capella vici
 - XV Capella vici
 - XVI Capella vici
 - XVII Capella vici
 - XVIII Capella vici
 - XIX Capella vici
 - XX Capella vici
 - XXI Capella vici
 - XXII Capella vici
 - XXIII Capella vici
 - XXIV Capella vici
 - XXV Capella vici
 - XXVI Capella vici
 - XXVII Capella vici
 - XXVIII Capella vici
 - XXIX Capella vici
 - XXX Capella vici
- Capella & Capella vici**
- I Capella vici
 - II Capella vici
 - III Capella vici
 - IV Capella vici
 - V Capella vici
 - VI Capella vici
 - VII Capella vici
 - VIII Capella vici
 - IX Capella vici
 - X Capella vici
 - XI Capella vici
 - XII Capella vici
 - XIII Capella vici
 - XIV Capella vici
 - XV Capella vici
 - XVI Capella vici
 - XVII Capella vici
 - XVIII Capella vici
 - XIX Capella vici
 - XX Capella vici
 - XXI Capella vici
 - XXII Capella vici
 - XXIII Capella vici
 - XXIV Capella vici
 - XXV Capella vici
 - XXVI Capella vici
 - XXVII Capella vici
 - XXVIII Capella vici
 - XXIX Capella vici
 - XXX Capella vici
- Capella & Capella vici**
- I Capella vici
 - II Capella vici
 - III Capella vici
 - IV Capella vici
 - V Capella vici
 - VI Capella vici
 - VII Capella vici
 - VIII Capella vici
 - IX Capella vici
 - X Capella vici
 - XI Capella vici
 - XII Capella vici
 - XIII Capella vici
 - XIV Capella vici
 - XV Capella vici
 - XVI Capella vici
 - XVII Capella vici
 - XVIII Capella vici
 - XIX Capella vici
 - XX Capella vici
 - XXI Capella vici
 - XXII Capella vici
 - XXIII Capella vici
 - XXIV Capella vici
 - XXV Capella vici
 - XXVI Capella vici
 - XXVII Capella vici
 - XXVIII Capella vici
 - XXIX Capella vici
 - XXX Capella vici
- Capella & Capella vici**
- I Capella vici
 - II Capella vici
 - III Capella vici
 - IV Capella vici
 - V Capella vici
 - VI Capella vici
 - VII Capella vici
 - VIII Capella vici
 - IX Capella vici
 - X Capella vici
 - XI Capella vici
 - XII Capella vici
 - XIII Capella vici
 - XIV Capella vici
 - XV Capella vici
 - XVI Capella vici
 - XVII Capella vici
 - XVIII Capella vici
 - XIX Capella vici
 - XX Capella vici
 - XXI Capella vici
 - XXII Capella vici
 - XXIII Capella vici
 - XXIV Capella vici
 - XXV Capella vici
 - XXVI Capella vici
 - XXVII Capella vici
 - XXVIII Capella vici
 - XXIX Capella vici
 - XXX Capella vici

Mnóstwo ofiar płynęło od pątników i wielbicieli miejsca. Kronika klasztorna — prócz spisu argenterii kalwaryjskich, bardzo obfitych i kosztownych, ze szczegółowo opisaną monstrancją z kościoła głównego na czele, poprzez dwa stulecia blisko podaje spisy tych ofiar, mnożących się w nieskończoność.

Z tych najobfitsze przypadają na wiek XVII. Z przytoczonego przez kronikę klasztorną spisu osobliwych dobroczyńców, przytaczam najbliższe okresowi Mikołaja Zebrzydowskiego pięćlecie:

- r. 1640 — 11. D. Franciszek Veselini z Węgier przyniósł 100 florenów.
- r. 1641 ks. na Korou Karol — dwa naczynia miodu, dwa konie wozowe,
ks. Dominik na Ostrogu Zasławski — dwa naczynia miodu, dwie beczki ryb. Jego żona — 15 wołów wartości 200 florenów.
Il. D. Sierakowski — 300 florenów.
- r. 1642 Il. D. Dłużka wojewoda — 100 florenów.
Il. Michał Zebrzydowski — 500 florenów.
G. D. Piotr Porembowski na budowę organów — 10 000 florenów.
Syn jego — 100 florenów.
D. Stanisław Spinek, doktor — 100 florenów.
Il. D. Crahius ex Hungaria — 100 florenów.
Il. D. Grudzińska, starościna z Ujścia — 230 florenów.
- r. 1643 proboszcz Myślenicki — 100 florenów.
M. D. Zaherta z Krakowa — tabin bogaty z kwiatami litymi.
MG. D. Palocsay z Węgier — tabina — 9 łokci, kolumny passamonowe, frendzla.
Il. D. Franciszek Weselini — kufę do piwa i 300 florenów (Ignotus) dwie ampułki srebrne, częściowo złote.
Jan Daniłowicz, podstoli koronny — 500 florenów i corocznie 1000 florenów.
Skarbnik królestwa 1000 florenów, cztery woły, trzy naczynia miodu, ryby wyża, wiśni cztery kamieni.
Żona jego — naczynie śledzi i płótna lnianego.
- r. 1644 Piotr Szyszkowski, kasztelan wojnicki — szatę talecową, ślubną małżonki swej ks. Wiśniowieckiej, z której kapa i kolumny trzy do ornatu.
Pan Baptysta Styczek — szatę srebrną, galową.
Contisza Czaky z Węgier — ornat i antepedium z tabinu.
Michał Zebrzydowski — relikwiarz, w którym cień Chrystusa, rękę srebrną z relikwiami z kości 11 000 męczenniczek i w tym wyłocił cymborium.
- r. 1645 Zuzanna Stawińska, komornikowa oświęcimska z siostrą Krystyną Smigielską — monstrancję całą złożoną wartości 6000 florenów, Zofia Łozińska — ornat atlasowy, brunatny do krucyfiksu.



5. W drodze na Golgotę.
Scena z przedstawienia w Kalwarii



6. Trzy Marie w drodze na Golgotę.
Scena z przedstawienia w Kalwarii

Ślawetny pan Stanisław Zaleski (złotnik) mieszczanin warszawski — kielich złoty z pateną, gładki.

Ślawetna Domina Magdalena Cortinia — ornat brunatny tabinowy.

Michał Zebrzydowski — kapę z atlasu wzorzystego.

Pan Jerzy Pipan, mieszczanin krakowski — kielich złocisty.

Pan Zygmunt Siekacz, syndyk Kalwarii z małżonką — kielich z pateną złożony.

Jedną ze znaczniejszych ofiar stanowi zapis Marianny ze Żmigroda Zebrzydowskiej, wojewodziny krakowskiej, koło połowy XVII w. „względem fundacji na reperację kaplic”. Zapisuje ona kapitule krakowskiej, „na poprawę do roczną kaplic kalwaryjskich, muzykę i trium-



7. Św. Weronika w drodze na Golgotę.
Scena z przedstawienia w Kalwarii

fy”, dwie wsie dziedziczne: Krzywaczkę i Boczaskę, lub równą wartość 50 000 zł polskich. W późniejszych zapisach nie brak i „korony na sposób łuku z gwiazdkami srebrnymi, i dwóch nici pereł znacznych na kształt grochowego ziarna, i kranksi do cudownej kaplicy mastynowe z żółtymi kwiatami”. Jest równie i kolebka do jasełek, w której „srebrne sedes ze słupkami srebrnymi. na którym aniołkowie mali, pozłacani w koronie koło kolebki z łańcuszkami srebrnymi Lacrimae Imaginis Beatas par modum relikwiarza na karteluszki srebrnych wyrażone, w około idzie blacha srebrna, otoczona z dwóch stron koronką małą”, i wiele innych starannie opisanych przedmiotów.

Z czasów późniejszych (z roku 1751) Kronika klasztoru przytacza jedyny, bardzo charakterystyczny akt darowizny chłopskiej na rzecz Bernardynów, zaopatrzony ciekawą klauzulą w stosunku do szlachty:

... gromada radziszowska z wójtem Mateuszem Pająkiem potwierdza darowiznę antecessorów swoich, grun-

tu na wystawienie domku i stodoły Bernardynom kalwaryjskim, dla przychodzących, przejeżdżających i złożenia jałmużny snopkowego, z tą obligacją, aby corocznie odprawował się anniwersarz, to jest requiae solenne za dusze antecessorów tego planu (tę klauzulę w tej karcie kładąc, aby ojcowie pod przekleństwem nie pozwalali żadnemu krwi szlacheckiej, żadnego w tym domku reclinaciorum).

Akt pisany po polsku w Radziszowie, w ostatnią niedzielę marca 1751 roku.

O stosunkach z okresu późniejszego świadczy ciekawy dokument przytoczony przez kronikę, w którym krewny fundatora, a gwardian zakonu Bernardinus Zebrzydowski, zwraca się z apelem do mieszczan kalwaryjskich, aby szkód nie czynili klasztorowi (rzecz działa się w r. 1705):

1. aby podali klasztorowi regestr każdej roli; 2. aby nie paśli bydła po drózkach; 3. aby nie śpiewali piosenek szpetnych, igrzysk nieprzystojnych nie czynili, kaplic śmieciami nie zaprzęтали, szkody żadnej nie czynili po kaplicach, traw nie pustoszyli; 4. szynków i sprzedaży żadnych koło św. Rafała i na drodze od miasta nie czynili, ale począwszy od rogu podwórza dowolnie z tamtej strony od lasa Bazar sobie przesłami zagrodzili na dół ku lasowi i tam swoje szynki, handle i kra-



8. Winieta teki z rysunkami Kalwarii Zebrzydowskiej
St. Wyspiańskiego, 1885

my zakładali...; 5. także prosimy P. Urzędowych, aby łoje rzeźnicy wylewali; 6. a że w tym wielką nieprzy-
 stojność ponoszą te miejsca św. i Konwent krzywd dla
 pewnych respektów, iż P.P. Obywatele, nie mając sta-
 rania, bydło, świnię i gęsi pod klasztor poganiają; 7. tych
 też, którzy sobie gruntów przyczyniają nienależnym
 pretekstem, prosimy, aby tego więcej nie czynili; 8. aby
 surowo przykazali czeladzi, która chodzi mimo lasów po
 liście, suche gałązki z siekierami i kulami do obrąbo-
 wania i obłomowania świeżych gałęzi, zbierania owo-
 ców, jako to bukwic, jabłek, jagód, gruszek, orzechów
 na klasztornych gruntach; 9. aby żaden z P. Obywate-
 lów nie ważył się wyliczać od chlebów albo jakichkol-
 wiek przedanych towarów exakcji bez woli i wiado-
 mości klasztornej; 10. aby nie bez wszelkiej naszej tur-
 bacji i zgorszenia, znajdują się tak niezbożni, iż zapom-
 niawszy surowych sądów boskich i tak wielkiej obrazy
 majestatu Jego świętokratią, śmiałością wykradają
 dzwonki z kaplic, ołowie i żelaza blachy psują i inne
 niechrześcijańskie exorbitancje popełniają — uprasza-
 my, pod zakładem straszliwej plagi boskiej, aby w tym
 PP. Urzędowi surową inkwizycją uczynić raczyli.

Z czasem, gdy wymarli pobożni Zebrzydow-
 scy, a Czartoryscy w ostatnim pokoleniu proces
 wszczęli nawet z ojcami, gdy przerzedziły się
 szeregi szlacheckie, a wielu myśl swą ku Oświe-
 ceniu skierowało, upadło przodujące stanowisko
 Kalwarii wśród szlachty. Pozostały jej wierne
 gromady ludu.

IV

Ceremoniami, które stanowią pełny wyraz
 dramatu zainscenizowanego wśród cichej doliny
 są dwie uroczystości: inscenizacja męki Chry-
 stusa w Wielki Czwartek i w Wielki Piątek oraz
 święto pogrzebu i Wniebowzięcia Matki Boskiej
 13 i 15 sierpnia.

Uroczystości takie odbywają się nie tylko
 w Kalwarii Zebrzydowskiej, ale i innych tego
 rodzaju miejscowościach. Udział w nich ludu
 przybyłego z daleka we właściwych strojach,
 swoisty charakter ich i obyczaj, który stał się
 obrzędem, tworzy jedyne widowisko, jak pozna-
 łam je w latach 1925—1930. Oto ówczesny opis
 uroczystości.

Pierwsza z uroczystości w czwartek wiel-
 kiego tygodnia rozpoczyna się o godz. 14, na tak
 zwanym „rajskim placu”, przed kościołem głów-
 nym. Na ustawionej drewnianej estradzie przeor
 klasztoru dokonuje poświęcenia ostatniej wie-
 czerzy, tj. rodzaju opłatków, po którym nastę-
 puje kazanie, a po nim urządzana jest w ten
 dzień we wszystkich kościołach katolickich cere-



9. Kaplica na górze Ukrzyżowania.
 Rys. St. Wyspiański, 1885

monia mycia nóg dwunastu apostołom — gospo-
 darzom okolicznych wsi. Po ukończeniu tej cere-
 monii ma miejsce nauka, w czasie której tzw.
 „hałastra” — czyli zbiry mające pojmać Chry-
 stusa — zbrojna w piki, drabiny, kołatki, krzyż
 dużych rozmiarów, przyświecając sobie specjal-
 nymi lampami, czyni zgiek, zachodząc z tyłu
 estrady. Spod kościoła tłum rusza do kaplicy
 św. Rafała i po nauce, której sens stanowi pole-
 cenie się opiece archaniola, procesja ciągnie
 w kierunku wieczernika. Stąd rozpoczyna się
 właściwa droga Męki Pańskiej. Z wielkim krzy-
 kiem cały pochód udaje się do doliny Józefata,
 placyk przed kościołem Matki Bożej u stóp góry
 Oliwnej, dalej do ogrójca; pojmany Chrystus
 przechodzi most na Cedronie, bramę Wschodnią,
 pałac Annasza i Kajfasza. W pałacu Kajfasza,
 a właściwie w znajdującej się pod nim piwni-
 cy — następuje koniec procesji wielkoczwart-
 kowej.

W Wielki Piątek dalszy ciąg uroczystości
 rozpoczyna się równo ze wschodem słońca,
 w pałacu Kajfasza, kazaniem, po czym tłum
 udaje się do pałacu Piłata, Heroda i z powrotem
 do Piłata drogą „inter vallum”. Od tego mo-
 mentu występują rzeczywiste osoby dramatu;
 ksiądz ma najpierw kazanie zakończone zwro-
 tem: „...a teraz wyjdź, Piłacie, i czyn, co ci na-
 kazano”. Wówczas rozbrzmiewa hejnał na trą-
 bach na znak, że ma być ogłoszony dekret Pi-
 łata. Głos niesie się po dolinach, a ze wszystkich
 stron tłoczą się ludzie „z wielkim krzykiem
 i pędem”. Na ganku przed kaplicą ukazuje się



10. Kruchta Grobu Matki Boskiej w Kalwarii.
Rys. St. Wyspiański, 1885



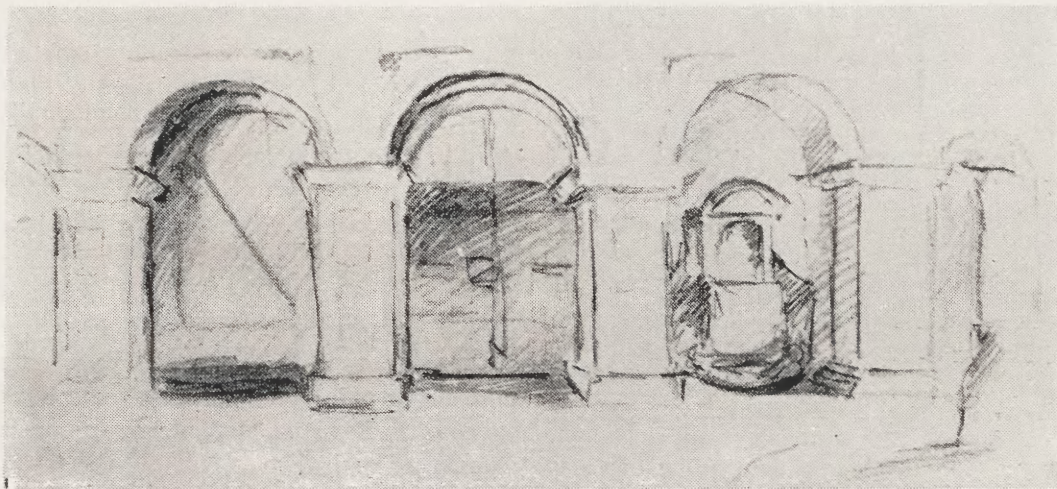
11. Schody do kościoła Grobu Matki Boskiej.
Rys. St. Wyspiański, 1885



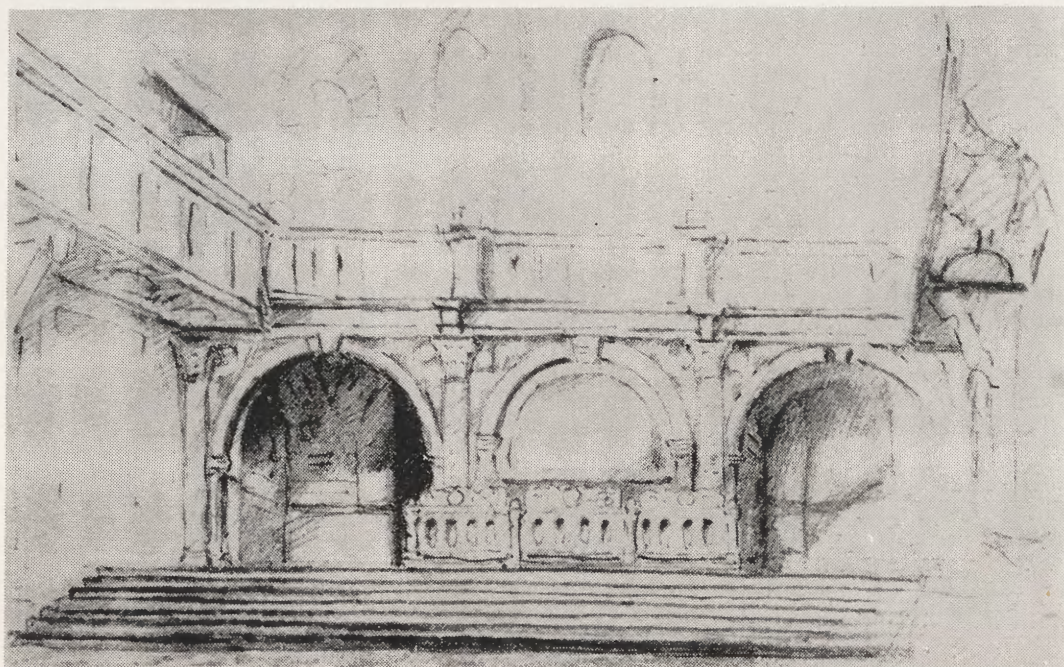
12. Lipa pod klasztorem Bernardynów. Rys. St. Wyspiański, 1885

Piłat w rzymskiej todze, z brodą i wąsami, odczytuje po polsku dekret wydany na Chrystusa. Od tego też miejsca występuje postać Chrystusa. Przy następnej kaplicy wkładają mu krzyż na ramiona i pochód ciągnie na Kalwarię. W kaplicy Pierwszego Upadku Chrystusa pada on na ziemię — Szymon Cyrenejczyk pomaga mu nieść krzyż, a Weronika chustą obciera mu twarz. Poprzez kaplicę Drugiego i Trzeciego

Upadku cała procesja udaje się do kaplicy Obnażenia, gdzie zbiry zostawiają swe narzędzia. W tym czasie w kościele Ukrzyżowania odprawia się nabożeństwo. Z nadejściem pochodu jeden z milicji klasztornej puka do drzwi kościółka, a wówczas ksiądz wychodzi i przenosi Najświętszy Sakrament do kaplicy Grobu Chrystusa; po czym następuje kazanie pożegnalne do zgromadzonego ludu.



13. Chór muzyczny w kościele Grobu Matki Boskiej. Rys. St. Wyspiański, 1885



14. Wnętrze kościoła Grobu Matki Boskiej. Rys. St. Wyspiański, 1885



15. Krużganki w klasztorze Bernardynów.
Rys. St. Wyspiański, 1885

Drugą ceremonią jest uroczystość Pogrzebu i Wniebowzięcia Matki Boskiej — zwłaszcza Pogrzeb wywołuje niezwykle efekt. Pogrzeb rozpoczyna się w Domku Loretańskim Matki Boskiej o godz. 15. O tej porze tłumy gromadzą się wokół kościółka, w którym odprawiają nieszpory. Po ich ukończeniu kawalerowie tzw. „asysty cieszyńskiej” wynoszą z Domku złożone rokokowe mary, na których spoczywa naturalnej wielkości figura Matki Boskiej w trumience, odziana w kosztowne białe szaty i przykryta koronkowym całunem. Rozpoczyna się pochód przy wtórze marsza pogrzebowego orkiestry; przodem posuwa się szereg panien biało odzianych, za nim orkiestra klasztorna, dalej tzw. asysta panien cieszyńskich w białych sukniach z „królową asysty” w koronie, niosącą koronę i berło. Za nimi „kawalerowie” unoszą na ramionach mary z trumną Matki Boskiej. Wokół trumny wytwarza się straszliwy ścisk, bo każdy chce się znajdować jak najbliżej, jako że to „przynosi szczęście”. Milicja klasztorna z trudem daje sobie radę. Ostatnie promienie zachodzącego za Berwald słońca czerwonym światłem zalewają falę ludu.



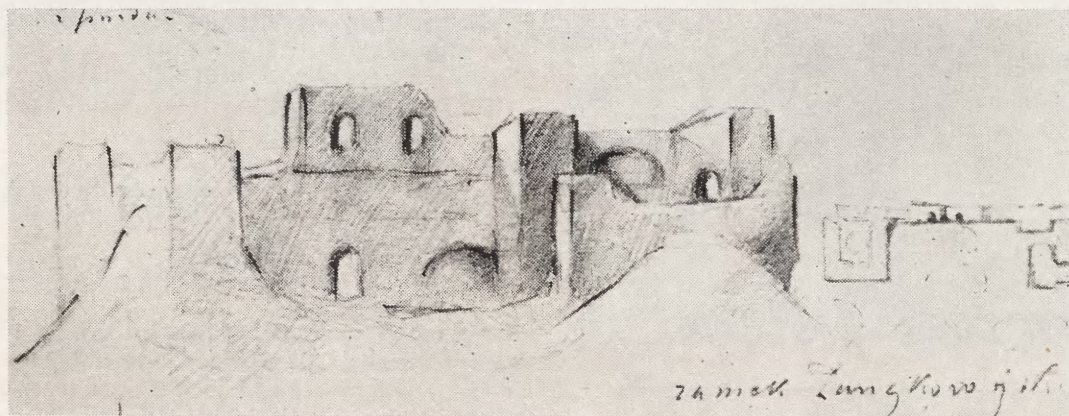
16. Piec w pustelni św. Magdaleny. Rys. St. Wyspiański, 1885

Dopiero w pewnej odległości można zdać sobie sprawę z rozmiarów tłumu. Głowa przy głowie tłoczą się, biegną, popychają, pokrywają dróżki i pobliskie pola. Z wolna pochód kieruje się do kościółka Grobu Matki Boskiej poprzez kaplicę Pogrzebu. Wrażenie w kościółku cichym i ciemnym jeszcze jest szczególne. Kaplica zgubiona jest wśród otaczającej ją nocy. W pewnej chwili drzwi otwierają się z trzaskiem i wbiegają panny „asysty”, grupując się wokół znajdującego się grobu Błogosławionej Dziewicy. Za nimi wkracza orkiestra klasztorna przybrana w mundury i czeka. Kawalerowie asysty wnoszą mary i ustawiają na środku kościoła. Tłum zostaje na zewnątrz, ale mały kościółek jest i tak wypełniony po brzegi. Duchowieństwo intonuje hymn *Salve Regina* i księża, unosząc trumnę na ramionach, kierują się do ogrodu, ustawiając ją znów na marach. W momencie wynoszenia trumny orkiestra wykonuje na trąbach, z towarzyszeniem bębna, hejnał. O pierwszej w nocy kompanie pobożnych ruszają na dróżki.

Piętnastego sierpnia odbywa się dalszy ciąg ceremonii Wniebowzięcia. Z kościółka Grobu tego dnia wyrusza procesja do głównego kościoła, w tym samym składzie co pierwszej; jest to w przeciwieństwie do poprzedniej ceremonii pogrzebu uroczystość radosna. Matka Boska osiąga tutaj chwałę. Kawalerowie asysty dźwigają na ramionach posąg Marii w „Triumfie”, strojni w błękitne atlasowe szaty. Zatrzymując się przy kaplicach Wniebowzięcia, procesja koło szóstej wieczorem osiąga główny kościół. Witają ją dzwony i muzyka. Kościół napenia tłum. Po



17. Szczegóły z domu Pilata i głowa kobieca z portretu.
Rys. St. Wyspiański, 1885



18. Zamek w Lanckoronie koło Kalwarii. Rys. St. Wyspiański, 1885



19. Zamek w Lanckoronie k. Kalwarii z obrazu z r. 1618.
Rys. St. Wyspiański, 1885



20. Spichlerz w Lanckoronie k. Kalwarii.
Rys. St. Wyspiański, 1885



21. Brama w murze kościelnym w Lanckoronie
k. Kalwarii.
Rys. St. Wyspiański, 1885

ceremoniach religijnych przenoszą kawalerowie posąg Matki Boskiej do zakrystii, gdzie zostaje ustawiony na małym ołtarzyku. Tutaj dostęp ma tylko asysta cieszyńska. Ustawieni po obu stronach sali, każdy z płonąca świecą w ręku, śpiewają pieśni.

Oczywiście że intensywność przeżyć odtwarzanych ceremonii zależna jest od nastawienia psychicznego widza w takim czy innym kierunku. Dla baroku polskiego, którego obyczajów tak wiele przechował lud wiejski, misteria kalwaryjskie są jednym z charakterystycznych objawów.

ANEKS

Rysunki Stanisława Wyspiańskiego, które publikujemy w niniejszym artykule, powstały w r. 1885. Wówczas to szesnastoletni Wyspiański, uczeń klasy szóstej Gimnazjum Nowodworskiego (nazywanego Św. Anny), wybrał się do Kalwarii Zebrzydowskiej i Lanckorony. Owocem tej wycieczki był zespół szkiców. Rysowane na najtańszym, „konceptowym” (jak wówczas mówiono) papierze o formacie zasadniczym 35,5×25 cm., zespół liczy szesnaście arkuszy, na których znajdują się 93 rysunki. Duża ilość rysunków tłumaczy się małym formatem niektórych. Najmniejsze mają 1,5×2 cm. Rysunki przedstawiają:

- I. Schody przed kościołem Ukrzyżowania;
- II. Krużganek w klasztorze Bernardynów;
- III. Ruiny zamku lanckorońskiego;
- IV. Grób M. Boskiej;
- V. Kościół Grobu Chrystusa oraz postacie z pomników;
- VI. Kościół Grobu M. Boskiej oraz postacie z obrazów;
- VII. Kaplica na Górze Ukrzyżowania oraz drzewa;
- VIII. Dom Pilata, szczegóły z obrazów Leksyckiego, piec w pustelni św. Magdaleny;
- IX. Kościół, lamus, ruiny zamku w Lanckoronie. Nagrobek kobiety z r. 1633;
- X. Szczegóły z portretów Zebrzydowskich (twarze, broń, stroje);
- XI. Anna Czartoryska oraz herby Radwan;
- XII. Nie określone bliżej ruiny, szkic budynku z romańskim (?) oknem;
- XIII. Mnich bernardyński i stary Żyd;
- XIV. Zarys kościoła w Kalwarii Zebrzydowskiej;
- XV. Okładka szkiców z kościołem Grobu Chrystusa. Napis: Kalwaria 1885 rp.
- XVI. Tylna strona okładki z rysunkiem kościoła Grobu Chrystusa.

Zespół rysunków z Kalwarii ofiarował Wyspiański swemu koledze Stanisławowi Estreicherowi, późniejszemu profesorowi i rektorowi UJ (zm. 1939). Był to dar Wyspiańskiego w dowód wdzięczności za pomoc przy wypracowaniach arytmetycznych zadawanych uczniom



IV. Schody do kościoła Ukrzyżowania w Kalwarii Zebrzydowskiej. Rys. St. Wyspiański 1885



V. Szkarpy kościoła Św. Grobu Matki Boskiej. Rys. St. Wyspiański, 1885

do domu przez profesora J. Krantza. Obecnie teka jest w posiadaniu redaktora *Rocznika Krakowskiego*.

Rysunki zostały przez Wyspiańskiego wykonane z szczególnym zainteresowaniem historią i architekturą Kalwarii, a z mniejszym dla strony widokowej, ogrodów oraz okolicznych lasów. Brakuje w rysunkach typów ludzkich, z wyjątkiem dwóch — na arkuszu XIII, a nie spotyka się studium osób, szczególnie aktorów z misteriów kalwaryjskich. Świadczy to, że Wyspiański wykonał rysunki nie na wiosnę 1885 roku ani w sierpniu, kiedy odpusty i misteria mają miejsce, lecz zapewne w lipcu, gdy w Kalwarii jest stosunkowo pusto w okresie żniw.

Szkice zdradzają pewność ręki młodego artysty. Dla Wyspiańskiego nie stanowiły trudności: ani perspektywa, ani cienie, ani typy twarzy ludzkich z pomników czy obrazów. Z zamiłowaniem rysuje szczegóły, kierując się realizmem i dokładnością spojrzenia.

Rysunki posiadają wyraźnie charakter inwentaryzatorski, pozostający pod wpływem Władysława Łuszczkiewicza. Był on wówczas profesorem Szkoły Sztuk Pięknych, a także dyrektorem Muzeum Narodowego, do którego Wyspiański zachodził często dla obejrzenia i kopiowania dzieł sztuki. Ówczesna fotografia stała jeszcze technicznie zbyt nisko i była zbyt droga, by móc się nią posługiwać przy inwentaryzowaniu zabytków.

Łuszczkiewicz wówczas i później jeszcze (jak o tym świadczą albumy inwentaryzatorskie Mehoffera, Wyspiańskiego, Stefana Matejki, Maszkowskiego i inwenta-

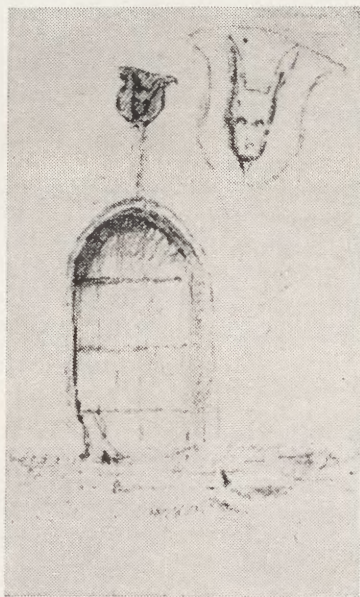


22. Wejście do zakrystii kościoła w Lanckoronie k. Kalwarii.

Rys. St. Wyspiański, 1885

ryzacje publikowane przez Stanisława Tomkowicza w *Tece Konserwatorów*) zachęcał młodych malarzy do rysowania zabytków, za co bywali honorowani z funduszków Głównego Konserwatorów Galicji Zachodniej.

K.E.



23. Brama kościelna w Lanckoronie k. Kalwarii z herbem Wieniawa. Rys. St. Wyspiański, 1885



24. Głowa Chrystusa z obrazu F. Lekszyckiego
w Kalwarii Zebrzydowskiej. Rys. St. Wyspiański, 1885

ROMA CYGANOWSKA

ULOTKA I PORTRET Z SZABLĄ PRZYCZYNEK DO LEGENDY KOŚCIUSZKOWSKIEJ

Komitet Opieki nad Kopcem Kościuszki gromadzi pamiątki związane z osobą i legendą Tadeusza Kościuszki. Niedawno Muzeum kościuszkowskie na Kopcu wzbogaciło swe zbiory o interesujący rękopis. Jest to niewielkich rozmiarów ($19,5 \times 17$ cm) kartka pożółkłego papieru czerpanego, zapisana dwustronnie atramentem. Rękopis ten oprawiono, zapewne w dziewiętnastym wieku (o czym świadczy ramka), i umieszczono za szkłem w ten sposób, aby obie strony mogły być odczytane.

Po złożeniu kartki na połowę został wpisany tekst — obecnie jest ułożony w dwóch kolumnach (ryc. 1). Należy o tym pamiętać przy odczytywaniu, gdyż owe dwie kolumny tekstu, z jednej i z drugiej strony ramki, nie następują po sobie.

Papier posiada liczne załamania po złożeniach w czwórkę i późniejszych. W miejscach złożenia rękopis jest zniszczony i wytarty, co z pewnością wiąże się z jego przechowywaniem.

Wszystkie te wstępne spostrzeżenia wskazują na raczej zagadkowe dzieje rękopisu.

I

Tekst został zapisany w przejrzystym, graficznym układzie. Pierwsza i druga strona (po oprawie druga kolumna recto i pierwsza na

odwrocie) zapisana majuskułą, zaś dwie następne, odrębną kursywą. Całość poprowadzona czytelnym, osiemnastowiecznym duktem.

Oto tekst rękopisu¹ z tłumaczeniem ustępów łacińskich.

Strona 1:

NOTA

Roku Pańskiego 1794 w Warszawie ukazały się rytu wizerunki (ujęte w koło) wspianego Bohatera sławnego narodu polskiego, z oczami wzniesionymi w niebo, obiema rękami miecz dobyty trzymającego, z maksymą wokół wizerunku:

Pozwól jeszcze raz bić się za Ojczyznę

Poniżej

Tadeusz Kościuszko najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej

Następnie

Gdy Polska pod przemocą swe jestewstwo traci

Gdy odrodek zdrażliwy sprzedaje swych braci

Na odgłos, jęk serc czułych Kościuszko przybywa

Do broni, do wolności cały naród wzywa.

Bić wojska nieprzyjaciół ten Naczelnik prawy

Oczyścić ziemię z zdrajców, szukać każe sławy.

Strona 2:

Lib. 1. Machab. Cap., V. 10.² czytamy, że w Starym Zakonie był

Siły Zbrojnej Narodowej Naczelnik Machabesz *

Teraz w Polsce jemu równy Naczelnik jest Tadeusz *

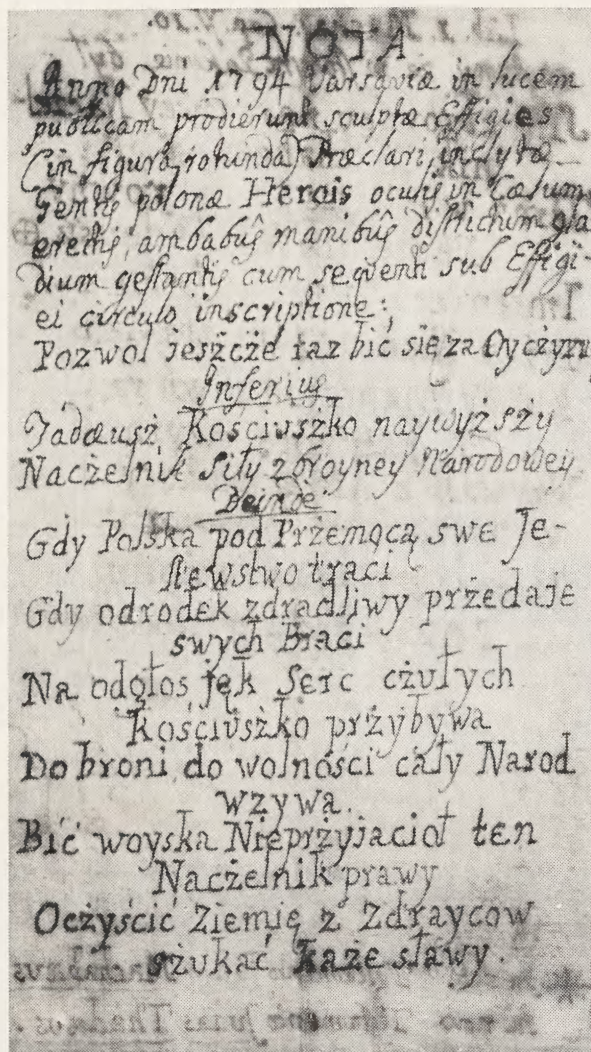
Imieniem Judy wślawieni

Przez nich nędzni zbawieni

¹ Pisownię zmodernizowano na podstawie *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XV do połowy XIX wieku*, Wrocław 1953.

² Najlepszym komentarzem do podanego wersetu z księgi Machabeusz, a także do poprzedzającej i następującej po nim rymowanki jest tekst biblijny w wy-

danej w Warszawie w r. 1776 u XX. Pijarów *Historii Starego i Nowego Testamentu ... zebranej przez J.O.X. Imci Andrzeja Załuskiego ... z francuskiego na polski przetłumaczone ...*, s. 290—92. Zob. K. Estreicher, *Bibliografia Polska*, t. XXXIV, s. 161.



1. Ulotka rękopiśmienna z czasów powstania kościuszkowskiego z relacją o karaniu zdrajców 1794.
Zbiory Kopca Kościuszki

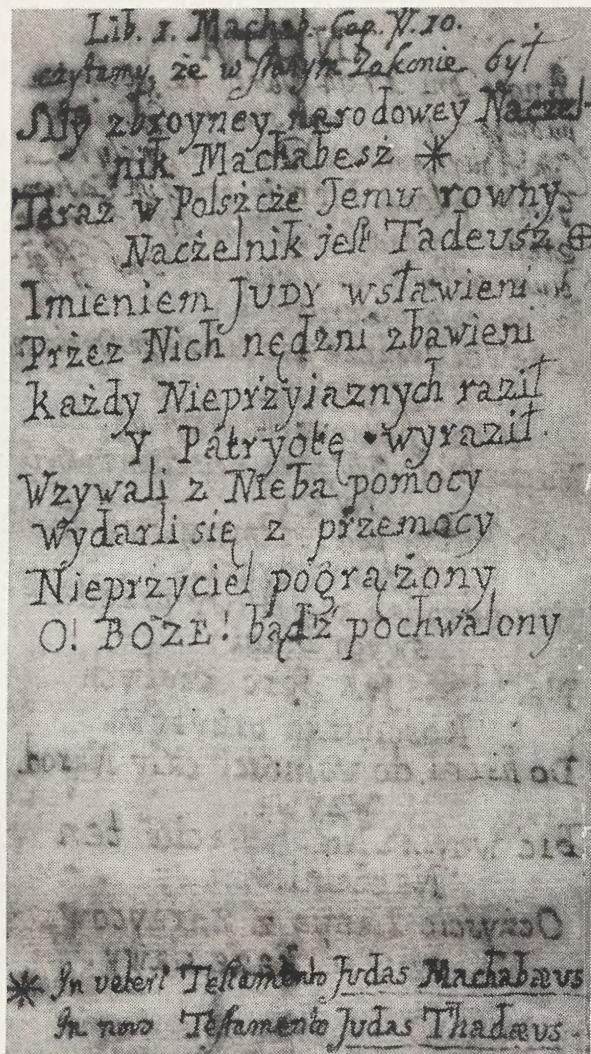
Każdy nieprzyjanych raził
I, patriotę wyraził
Wzywali z Nieba pomocy
Wydarli się z przemocy
Nieprzyjaciół pograżony
O! Boże! bądź pochwalony

U dołu strony dopisek:

* W Starym Testamencie Juda Machabeusz
W Nowym Testamencie Juda Tadeusz.

Strona 3:

(Wzdłuż grzbietu zaznaczone ołówkiem dwie linie, w które wpisano rozstrzelonym drukiem, atramentem wersalikami „KOZAK”. Po prawej



2. Druga strona ulotki z czasów powstania kościuszkowskiego z ustępami ze Starego Testamentu.
Zbiory Kopca Kościuszki

stronie na marginesie zrobionym ołówkiem — glosy).

Relacja prawdziwa o straceniu na szubienicy zdrajców Ojczyzny roku Pańskiego 1794
Kossakowski, powieszony Hetman polny, wielki hetman litewski

Wilno dnia 26. kwietnia
Ożarowski, powieszony Hetman wielki Korony
Warszaw[a] dnia 9-go maja
Zabiełło, powieszony Hetman polny, wielki książę litewski

Tamże
Ankwicz, powieszony Rady Nieustającej Marszałek

Tamże
Kossakowski, O zgrozo! Biskup Inflancki

Tamże
Trzej pierwsi publicznie na Starej Warszawy Rynku.

Relatio per quam vera
de convictorum Patria Proditorum
patibuli supplicio Ao 1794

X Kosiafowski intrusus su- Vilna
premius Dux Exercituum die 26.
Magni Ducatus Lithvania Aprilis

O Ozdarowski. Intrusus supre- Varsa
mius Dux Exercituum Regni die 26.
Poloniae Maji

N Zabietto Intrusus Dux cam- 9 Idem
pestrius Exercituum M. Duc
Lithvania

A Ankwicz Intrusus Consi- 9 Idem
lii in Regno permanentis
Mareschallus

X Kosiafowski proh. dolor! 9 Idem
Episcopus Livoniensis

Tres Primi in publico an-
tique Varsaviae Foro. Omnes
Quartus in suburbio Gra- quatuor
coriensi ex opposito Ecclesia eadem
AA RR PP. Bernaspinorum die
circa meridiem.

3. Trzecia strona ulotki z czasów powstania
kościuszkowskiego z wierszem ku czci Kościuszki.
Zbiory Kopca Kościuszki

Dum jam sic purgata Polono militari
Campo, sed et Heroum grama
prospere succedunt. Ecce inimi-
cus homo supereminavit Zisania
gra bonum semper suffocaverunt.
Eheu! Nunc incerta Gens polona
lamentatur cum Regio Vale Ps. 78. V. 4.

Facti sumus opprobrium vicini nostris
& subsannatio illis hijs, qui in circui-
tu nostro sunt.

Verumtamen extirpare non deservit, sed
ingemiscens psallit: Nos autem popu-
lus & oves pascuae tuae confitebimur
tibi in saeculum. Eodem Ps. 114.

Bonum est confidere in Domino, quam
confidere in Principibus Ps. 117. V. 9.

Multa flagella peccatoris, sperantem
autem in Domino, misericordia cir-
cumdavit. Ps. 31. V. 13.

4. Czwarta strona ulotki z czasów powstania
kościuszkowskiego z zakończeniem wiersza ku czci
Kościuszki. Zbiory Kopca Kościuszki

Czwarty na Przedmieściu Krakowskim naprzeciw
kościola O.O. Bernardynów około południa
Wszyscy czterej tego samego dnia³.

Strona 4:

Po oczyszczeniu w ten sposób polskiego obozu wo-
jennego doborowe ziarna bohaterów pomyślnie wzrosły.
I oto wrogowie człowieka posiał kąkołki, które dobre ziarna
zadusiły. Biada! Teraz sławny naród polski płacze

z Królewskim Wieszczem⁴. Ps. 78. v. 4 Staliśmy się po-
hańbieniem u sąsiad naszych; śmiechowiskiem i igrzys-
kiem u tych, którzy są w okolicy naszej. A jednak nie
popada w ostateczną rozpacz, lecz wzdychając śpiewa:
A my twój lud i owce pastwiska twego, będziemy wy-
znawać na wieki. Od rodzaju do rodzaju będziemy opo-
wiadać chwałę Twoją. Tamże Ps. v. 14. Lepiej jest mieć
nadzieję w Panu, niżli mieć nadzieję w książętach.
Ps. 117. v. 9. Siła biczów na grzesznika: a mającego na-
dzieję w Panu, miłosierdzie ogarnie. Ps. 31. v. 13⁵.

³ Tekst polski Ewa Zwinogrodzka.

⁴ Tekst polski Ewa Zwinogrodzka.

⁵ Tekst polski wyjęty z Psalterza wydane w dru-
karni Mitzlerowskiej w r. 1777 (zob. Estreicher,

o. c., t. XV, s. 77). W tekście łacińskim jako lapsus calami należy uznać numer ostatniego wersetu, w rzeczy-
wistości jest to w. 10, nie 13.



5. Portret Kościuszki według sztychu J. Łęskiego wydanego u L. Fietta w Warszawie, 1794

II

Tekst przedstawia bogaty materiał porównawczy, przede wszystkim historycznoliteracki, i porusza różne sprawy zrodzone w r. 1794.

Rękopis jest związany z insurekcją, powstał w czasie jej trwania lub w czasie bliskim opisywanym wydarzeniom. Uderza jego agitacyjny

charakter. Zrozumiały więc staje się sposób złożenia kartki oraz zniszczenie. Była to widocznie ulotka agitująca na rzecz powstania, mówiąca o jego celach i losach.

Kolportaż w czasie insurekcji odgrywał znaczną rolę. Prasa powstańcza umiała odpowiedzieć wymaganiom chwili; niemal wszędzie drukarnie, zwłaszcza Warszawy, a także i Krakowa, pracowały na rzecz powstania. Nie



*Tadeus Kosciuszko.
Oberster Befehlshaber der bewaf-
neten Macht der Polnischen
Nation.*

*Vergönne mir noch einmahl
fürs Vaterland zu streiten.*

6. Portret Kościuszki przeznaczony dla Austrii i Niemiec według sztychu J. Łęskiego w Warszawie, 1794. Bibl. Jag.

mogły jednak sprostać stale rosnącym potrzebom. Napotykały na wiele trudności ze strony zaborców. Robiono więc odpisy⁶, podawano sobie wiadomości, które jako „wieść gminna” przenikały w kraj.

Taka mogła być geneza omawianego rękopisu; możliwe, że zrobiono rękopiśmienny odpis dla celów agitacyjnych z ulotki, broszury lub nawet kompilację z kilku druków powstań-
czych.

⁶ „Jak wyglądał kolportaż tych rzeczy, wierszy i pism — pisze B. Leśnodorski — o tym poucza korespondencja J. Dembowskiego z I. Potockim. Taką np.

brozurę jak «śliczny list do Zaleskiego trockiego (sc. posła) anonima» ... sam Dembowski przepisał wielokrotnie”. (B. Leśnodorski, *Polscy jacobini*, War-

Sposób zredagowania każe podejrzewać odpis, chociaż można się domyślać także innej genezy. Mogła to być rękopiśmienna redakcja przygotowanej do druku ulotki.

Ustalenie autorstwa — zarówno jeśli chodzi o odpis, jak i o pierwowzór rękopiśmienny dla druku — mija się właściwie z celem. Anonimowość mogła być zamierzona⁷ i co więcej, należy pamiętać, że „przeważająca ... ilość anonimów pozostanie na zawsze nie znana, a poezja patriotyczna w swej masie będzie bezimienną”⁸.

III

Druki powstania kościuszkowskiego okazały się ulotne w sensie dosłownym, jeśli idzie o zasoby naszych bibliotek. Rozproszone w różnych miejscach, giną — a jeśli istnieją — to w klockach skatalogowanych jeszcze systemem ubiegłego wieku i domagają się nowego opracowania⁹. Możemy myśleć o pełnym katalogu druków i materiałów rękopiśmiennych dotyczących insurekcji, katalogu, jaki obejmowałby wszystkie zbiory biblioteczne; a na razie należy zająć się identyfikacją rękopisu.

Na kartce zostały zapisane teksty różne co do znaczenia i charakteru, a także i formy literackiej. Jedno jest im wspólne: wszystkie są osadzone w wydarzeniach roku 1794, oddychają atmosferą tamtych rewolucyjnych dni, patrio-

tycznych i religijnych uniesień, wystąpień ludu Warszawy i Wilna.

Pierwsze dwie strony zacieśniają się wokół legendy Kościuszki, uważanego już wtedy za bohatera sprawy.

Tekst na stronie pierwszej robi wrażenie odpisu z jakiejś karty tytułowej. Zastanawiający jest sposób podania opisu portretu Kościuszki z szablą — w języku łacińskim.

IV

Zatrzymajmy się na chwilę przy słynnym portrecie Kościuszki nazwanym portretem z szablą.

Informacja dotycząca tego portretu znajduje się w *Bibliografii* Estreicherów (t. XXVII, s. 381). Pod hasłem *Pobudki do cnót rycerskich* (wyd. w r. 1792 w drukarni Szkół Pobożnych) czytamy:

toż ... w Warszawie Roku 1794. W 8ce, kart 4 nlb. Tytuł skrócony: *Pobudki do cnót rycerskich*. Pod tytułem popiersie Kościuszki (w owalu), trzymającego oburącz szablę do góry z napisem na kłindze: Śmierć lub Zwycięstwo. Pod portretem podpis: J. Łęski sc. Varsoviae 1794; następnie napisy: „Dziękuję Ci żeś mi jeszcze raz pozwolił bić się za Ojczyznę” i Tadeusz Kościuszko Zbawca Ludu Polskiego. Pod tem: Lepiej nam jest w bitwie umrzeć; niżeli patrzeć na mękę Narodu naszego. Machab: I. 3

Tekst taki sam, jak w wydaniu z r. 1792. Akad. (def)¹⁰.

szawa 1960, s. 534). Podobnie wiersz Jasińskiego, uznany za odezwę, krążył po Polsce i Litwie w licznych odpisach (zob. W. Bortnowski, *Gen. Jakub Jasiński w: O powstaniu kościuszkowskim*, Warszawa 1951, s. 127—32). W Krakowie zaś Wieniawski przedsięwziął wydawanie periodycznych wypisów z gazet warszawskich, które z początkiem czerwca przeobraziły się w czasopismo wychodzące z drukarni Jana Maja pod tytułem *Gazeta Krakowska* (nr 1 z 10 maja 1794 r.), zob. T. Kupczyński, *Kraków w powstaniu kościuszkowskim*, Kraków 1912, s. 231, przypis 36.

⁷ Nazwisko autora skrywa może *Spis osób, które uczestniczyły w działaniach wojennych Kościuszki 1794 r.*, oprac. Bolesław Twardowski, Poznań 1894.

⁸ J. Nowak-Dłużyński, *Poezja powstania kościuszkowskiego*, Kielce 1946, s. XII. Ciekawą notatkę na ten temat zostawił A. Grabowski na rkpsie mowy Taszyckiego (Bibl. Jag. syg. 15027, t. II, k. 34).

⁹ R. Kaleta pisał w r. 1953: „Pracę taką zainicjował Instytut Badań Literackich i należy się spodziewać, że w najbliższych latach uzyskamy monumentalne, kilkutomowe dzieło, zamykające całokształt ulotnej twórczości poetyckiej omawianego czasu”. (R. Kaleta,

Zarzucone wiersze z ostatnich lat Rzeczypospolitej szlacheckiej 1788—1795, Ze skarbca kultury, Wrocław 1953, z. 1 (4), s. 5).

W roku 1964 został opublikowany kodeks rękopiśmienny przechowywany w Bibl. PAN w Krakowie (syg. 1422) w: H. Oprawko, J. Szczepaniec, *Materiały do działalności wydawniczej naczelnych władz powstańczych 1794 r. w Warszawie*, Ze skarbca kultury, Wrocław 1964, z. 16, s. 214—295.

Jest to cenny materiał, szczególnie dla identyfikacji druków ulotnych, rękopisów, a także sztychów powstańczych. Tym cenniejszy, że autorzy przeprowadzili szeroką kwerendę dla skomentowania druków. Zaznaczają jednak we wstępie, że „największe braki zanotowano wśród ... drobniejszych publikacji propagandowych drukowanych na zlecenie Deputacji Ratunkowej” (s. 227), oraz że w owych Rachunkach „nie znajdują ... odbicia różnego rodzaju druki okolicznościowe” (s. 222.). Zob. też *Rękopisy i druki „kościuszkowskie”*, Warszawa 1967, Biblioteka Narodowa, Zakład Informacji Naukowej.

¹⁰ Egzemplarz w Bibl. PAN zaginął. Zapewne w czasie drugiej wojny światowej.



VI. Portret Tadeusza Kościuszki z Orderem Virtuti Militari i Orderem amerykańskim Cincinnata, przypuszczalnie malowany w Ameryce, ok. 1798. Muz. UJ



7. Ulotka z portretem Kościuszki wydana w drukarni ks. Meyera, 1794, Bibl. Jag.

Konfrontacja karty tytułowej *Pobudek* z tekstem naszej ulotki ustaliła jedynie nazwisko¹¹, jakim był sygnowany wizerunek bohatera narodu polskiego — „Gentis Polonae Herois” — nazwany portretem z szablą.

Był to najpopularniejszy wizerunek Naczelnika¹². Popularność rycinie zapewnił później Mickiewicz. Ileż to już pokoleń odczytuje w I księdze *Pana Tadeusza* przyjazd jego do Soplicowa, gdzie:

¹¹ Józef Łęski, profesor architektury cywilnej i wojskowej w Korpusie Kadetów, oficer w wojsku kościuszkowskim, na koniec profesor astronomii na Uniwersytecie Jagiellońskim (zob. *Polski Słownik Biograficzny*, 1973, t. XVIII/3, s. 358—360). Łęski wykonał najwcześniejszą wersję portretu z szablą, zamieszczoną w *Gazecie Powstania Polski* (ryc. 2 na podstawie rep. z książki J. St. Kopczewskiego, *Tadeusz Kościuszek w historii i tradycji*, Warszawa 1968, s. 371). Miedzioryt punktowany, sygnowany: „Łęski sc. Var-

savie 1794”, śred. 60 mm, znajduje się we Wrocławiu (Bibl. Ossolineum, nr inw. g. 18456). Zob. Oprawko, Szczepaniec, o. c., s. 258 oraz W. Kurnatowski, *Zbiór portretów*, Poznań ok. 1841; Bibl. Jag. Dział Grafiki, syg. t. 80 II J. 4511, t. 172 J. 10.219, t. 63 II J. 3789.

¹² Wykonany w r. 1794 w Paryżu, w zakładzie Quenedaya, przez Delanauxa; przypadł do gustu Kościuszcze, gdyż po przyjeździe do kraju kazał umieścić sztych na karcie tytułowej *Gazety Powstania Polski* (nr 3

I też same portrety na ścianach wisiały.
Tu Kościuszko w czamarcie krakowskiej, z oczyma
Podniesionymi w niebo, miecz oburącz trzyma;
Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,
Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów
Albo sam na nim padnie...¹³



8. Portret Kościuszki J. Łęskiego drukowany w Warszawie, 1794, Bibl. Jag.

z 24 IV 1794 r.) — to prawdopodobnie zapewniło portretowi popularność. Fakt ten świadczy o umiejętnościach propagandowych Kościuszki i jego otoczenia — zrozumiałych na tle Wielkiej Rewolucji i wojny niepodległościowej Stanów.

Inaczej widział tę sprawę Gumowski, według którego względy kompozycyjne zaważyły na symbolicznym ujęciu sylwetki przyszłego wodza powstania (zob.: M. Gumowski, *Portrety Kościuszki*, Lwów 1917).

¹³ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, oprac. St. Pi-goń, wyd. VI, Warszawa—Wrocław—Kraków 1971, s. 9. Por. też przypis do w. 57.

W świadomości współczesnych — których zaskoczyła insurekcja równocześnie z pojawieniem się w gazecie powstańczej podobizny Naczelnika z podniesioną szablą (ryc. 2) — portret ten zaczął uchodzić za związany z momentem składania przysięgi na Rynku krakowskim lub wcześniej — w kościele Kapucynów w Krakowie¹⁴. Zaczęto sobie nawet przypominać ślubowanie złożone przez Kościuszkę w Szkole Kadetów.

Literatura powstania nadała tej pozie charakter biblijny: Kościuszko zaczął się jawić jako Machabeusz wzywający z nieba pomocy; mściciel narodu. (Świadczy za tym drugi wiersz naszego rękopisu).

Kościuszko zapewne z powodów propagandowych cenił ten portret najbardziej. Widocznie odpowiadała Naczelnikowi interpretacja nadana wizerunkowi przez współczesnych; bo też jego przysięga dla Ojczyzny była równocześnie przysięgą narodu składaną na wierność Naczelnikowi Siły Zbrojnej Polski. W wizerunku tym jest zawarty gest propagandowy tej miary, co włożenie przez Kościuszkę sukmany po bitwie racławickiej¹⁵.

Ryciny zaopatrywano w różne sentencje: *Śmierć albo zwycięstwo, Zbawca ludu polskiego* (ryc. 3) — lub tak jak na naszym opisie: *Pozwól jeszcze raz bić się za Ojczyznę*. Wykonywano je w różnej technice, przeważnie sygnowano i odbijano w Gazecie Rządowej oraz na różnych broszurach¹⁶, m. in. na wspomnianym już dziełku opisanym w *Bibliografii Estreicherów* (ryc. 4). Portret z szablą wybijano nawet na rękawiczkach, jakie Kościuszko rozdawał znajomym.

W ten sposób Wydział Propagandy dbał o popularność Naczelnika. Portret z szablą znalazł liczne naśladownictwa (również obce, ryc. 5), odbijano go często anonimowo, np.

¹⁴ Rys. Stachowicza, *Przysięga w kościele Kapucynów* (zob. rep. w: M. Gumowski, o. c.; T. Kupczyński, o. c., s. 77—81).

¹⁵ Sukmana Kościuszki zachowana jest w oryginale bardzo zniszczonym w Muzeum Narodowym w Krakowie. Kopia tejże sukmany w Muzeum Kościuszkowskim na Kopcu w Krakowie (ryc. 11).

¹⁶ Zob. Gumowski, o. c., s. 38; Kurnatowski, o. c.; Kopczewski, o. c.; [Z. Bocheński], *Katalog wystawy historycznej Tadeusz Kościuszko 1746—1946. Obrazy, pamiątki, dokumenty w Muzeum Narodowym w Krakowie*, Kraków 1946 (poz. 60—88).

w drukarniach L. Fietty (ryc. 6), Księży Pijarów w Warszawie czy u Jana Maja w Krakowie¹⁷.

Z „Rachunku Drukarni Pijarów dla Deputacji Ratunkowej” dowiadujemy się, że były tam bite m. in. napisy pod portretem Kościuszki oraz jakaś ulotka z jego portretem, którą „kupfersztymarz Jabłoński” bił „na osobnych kartkach”¹⁸.

V

Wróćmy do naszego rękopisu: łaciński tekst na początku¹⁹ odnosi się do portretu z szablą niesygnowanego, drukowanego razem z wierszem *Gdy Polska pod przemocą...* u ks. Mejera²⁰. Ustalenie to przyniósł *Katalog wystawy historycznej z r. 1946 w Muzeum Narodowym* oraz reprodukcja druczku ulotnego²¹, na którym podany adres wydawniczy wskazywał na powstańczą drukarnię Mejera (ryc. 7).

Wiersz ów to jeden z licznych utworów roku 1794, w których licha forma ustępuje miejsca sile patriotycznego uczucia; można go zaliczyć do wierszy-pobudek, podobnie jak i następny utwór wierszowany zapisany na drugiej stronie²². Do obydwóch odnosi się trafna charakterystyka J. Nowaka-Dłużewskiego:

¹⁷ Miedzioryt Jana Maja — drukarza, wydawcy, który swoją działalnością przygotowywał insurekcję w Krakowie — to inna wersja portretu z szablą, jaką opracował Łęski na podstawie wzoru francuskiego. Pod ryciną Maja umieszczono tę samą sentencję, jaką mamy na omawianym odpisie, ale poniżej jest maksyma łacińska (por. Kopczewski, o. c., rep. s. 44 oraz przypis s. 437); zob. J. Pirożyński, *Księgarska ulotka reklamowa Jana Maja z ok. 1793 r.*, Biul. Bibl. Jag. 1965 (wyd. 1967), nr 2; W. Bieńkowski, *Jan Maj — założyciel i pierwszy redaktor „Gazety Krakowskiej” w latach 1796—1831*, nadb. z Prasy Współczesnej i Dawnej, 1959 nr 1/2 (druk.) 1960, oraz hasło Jan Maj w *Nowym Korbutie*, t. VI, s. 227 (indeks).

¹⁸ Zob. Oprawko, Szczepaniec, o. c., s. 255—6, 258.

¹⁹ Jest to jeden z pierwszych opisów ikonograficznych tego portretu w języku łacińskim.

²⁰ Drukarnia ks. Józefa Mejera mieściła się przy Rynku Starego Miasta w Warszawie. Wydawano w niej *Gazetę Warszawską*, która od 3 maja wychodziła pod tytułem *Gazety Obywatelskiej*. Kontynuowana później jako *Gazeta Obywatelska i Patriotyczna Warszawska* (od lipca 1794 r.). „Ponadto — czytamy w *Nowym Korbutie* — tłoczyła druki urzędowe, pisma patriotyczne i jakobińskie (broшуry polityczne i wiersze ulotne). Re-

Architektonika ich uwarunkowana jest treścią, a treść — celem, do którego zmierzają. Cel ten jest jeden, trafić najprędzej do przekonania rodaków, zaagitować ich najskuteczniej do natychmiastowego i owocnego orężnie zwalczania wroga. Stąd płynie, że w szeregu utworów stwierdza się pokrewny schemat treściowy (...)

Zadaniem historycznej chwili r. 1794 jest usunięcie z kraju najeźdźcy Moskala i Prusaka ... A więc wolność ze wszystkimi jej znaczeniowymi odcieniami. Jest to motyw pobudek powszechny²³.

Oba rymowane utwory różnią się charakterem, pierwszy można nazwać pobudką żołnierską, drugi należy zaliczyć do wierszy religijnych.

Nie udało się dla niego odszukać, tak jak dla pierwszego, tzw. tekstu dyspozycyjnego, chociaż wiersz ten przynosi oryginalne porównanie Tadeusza Kościuszki nie tylko do Judy Machabeusza (porównanie dość często wtedy stosowane), ale i do Judy Tadeusza.

Utwór świadczy o agitacji na rzecz popularności Kościuszki; biblijna paralela zaś pozwala się domyślać jeśli nie autora, to przynajmniej źródła inspiracji.

Ks. Michał Karpowicz²⁴ jest autorem kazań, które były szeroko kolportowane w czasie powstania. Na wydrukowanym jego kazaniu, ogłoszonym 25 czerwca w Wilnie, czytamy: „Mowa kaznodziejska JX. Michała Karpowicza Archidiakona Prałata smoleńskiego ... ażeby do

daktorem był ks. Mejer, później razem z Józefem Dziarkowskim. Nazwisko Mejera widnieje na 7 karcie *Akcesu do powstania narodowego*. Wydawca R. Morcinek podał przy nim objaśnienie: „Należał do czołowych działaczy jakobinów polskich i brał czynny udział w walkach kwietniowych, a później był posądzany o współudział w rozruchach ulicznych. Posiadanie własnej drukarni ułatwiało mu pracę polityczną” (*Akty powstania Kościuszki*, Warszawa 1955, t. III, s. 213; *Nowy Korbut* t. VI, s. 281 (indeks); A. Woltanowski, *Prasa powstania kościuszkowskiego* (praca niedrukowana).

²¹ Kopczewski, o. c., s. 317 (rep.) oraz objaśnienie s. 454; [Z. Bocheński], *Katalog ...*, poz. 86 (s. 22).

W Muzeum Narodowym w Krakowie (Oddział Czapskich) jest przechowywana ta ulotka w dziale miniatur pod syg. N I 32838 (Czapski 927).

²² Na temat utworów tego gatunku pisze J. Nowak-Dłużewski, *Poezja powstania Kościuszkowskiego*, s. XIX—XXXV.

²³ Tamże, s. XXII—XXIII.

²⁴ Michał Franciszek Karpowicz (1744—1803), ksiądz misjonarz, kaznodzieja obdarzony wielkim talentem oratorskim, „był świadomym kontynuatorem dzieła Skargi; często nawiązywał do jego myśli, zapożyczał

druku podaną była, Administracja Duchowna Diecezji Wileńskiej, za rzecz sprawiedliwą sądzi, oraz ażeby po kościołach Diecezji w okolicznościach stosownych z ambon czytana lub w naśladowaniu mówioną była, zaleca..."²⁵.

W pośmiertnym wydaniu *Kazań* znajdują się trzy mowy, nawiązujące do Tadeusza Judy i księgi machabejskiej w kontekście spraw polskich.

W kazaniu z r. 1767, jakie wygłosił Karpowicz w kościele Św. Krzyża w Warszawie, oddaje naród jeszcze aluzyjnie pod opiekę świętego:

... Judę Tadeusza z mocą i obroną we wszystkich przeciwnościach wodzem i patronem naszym uznawać powinniśmy...

Pamiętajcie tylko na mowę moją ... a uważawszy dobrze to wszystko przyznacie, że go nam Bóg dał za patrona i obrońcę. W przeciwnościach uznacie potrzebę uciekania się do przyczyny jego..."²⁶.

Potrzebę tę zawiera sformułowanie na naszym rękopisie, które nabrało o wiele głębszego znaczenia nad to:

In veteri Testamento Judas Machabaeus
In novo Testamento Judas Thadaeus.

Karpowicz powtarzał te biblijne paralele bezpośrednio w kazaniach powstańczych.

W wygłoszonym dnia 20 maja kazaniu w wileńskim kościele Św. Jana nie tylko wziął motto, pod wpływem Skargi, z księgi Machabeuszy (1 Machab. 3), ale całe zbudował na ana-

logii losu Machabeuszy z narodem polskim. a Kościuszkę ukazał równego Judzie Machabeuszowi:

... Nasz to stan, nasz prawdziwie Księgi Święte wysławiają!, w tym to stanie niewoli, stanie tak straszliwym Ojczyzny naszej, wzbudził Bóg wielki Ducha nowego nam Gedeona, nowego Machabeusza! który zawołał na naród: Ej, kto ma cnotę, krew polską i pocziwość, łączcie się ze mną, a zrzucim jarzmo niewoli; Qui habet zelum legis, exeat post me. Wyrzekł to wzbudzony od Boga dla nas Tadeusz Kościuszko, aż natychmiast od jednego końca ziemi naszej aż do drugiego zawołał z dna przepaści już prawie naród cały: Zrzućmy jarzmo niewoli: Gotujmy się do wojny, bijmy się za bracią naszą, módlmy się i litości Boskiej wzywajmy ... Zawoła na uciśniony naród ów przeznaczony nam z nieba Najwyższy Siły Zbrojnej Naczelnik ... W tym momencie jak owi Izraelici z niewoli Madianitów przez Gedeona wyprowadzeni wołali: Miecz Boski i miecz Gedeona niech żyje! Gladius Domini es Gladius Gedeoni; Tak lud całej ziemi to szczęśliwe hasło wykrzyknął: Miecz Boski i miecz Kościuszk! W tym momencie powstaje męstwo rycerstwa, gorliwość obywatelów, siła ludu, broń rolników, izeradośność wszystkich. Idą, życie łożą! krew swoją wylewają, giną jedni, aby wolnymi zostali drudzy! Kruszą nieprzyjaciół, łamią i gubią najezdników, ... świat się zadziwia! Naród się odmienia, zdrajce giną, cnota się ożywia, a wszyscy wołają do Boga w modlitwie i płaczu, aby jako on to dzieło zaczął cudownie, tak i skończył miłosiernie ...

Nie jest to dzieło w oczach naszych żywym obrazem tego, co w księgach Machabejskich o narodzie izraelskim czytamy? Tak jest, obywatele cnotliwi!²⁷

Jest to znaczeniowo najbliższy komentarz tekstowy²⁸ dla omawianych dwóch pierwszych

cytaty". Profesor teologii na Uniw. Jagiellońskim, później wykładał teologię dogmatyczną i miał wykłady z Pisma św. na Uniw. Wileńskim. Obdarowany przez króla medalem „Merentibus” oraz orderem św. Stanisława. Jeden z pierwszych na prowincji przywitał entuzjastycznie Konstytucję 3 Maja; był wtajemniczony w spisek antytargowicki w Wilnie. Po wybuchu powstania członek rządu powstańczego na Litwie. Kościuszko powołał go na zastępcę radcy w Wydziale Instrukcji. Pisał wtedy o nim do Rady Najwyższej Narodowej: „Znany jest zapewne mężom RNN składającym się i z talentów, i z obywatelstwa swego imię ksiądz Karpowicz: w pomyślnych i przeciwnych okolicznościach nigdy w gorliwości i sentymentach swoich niezmienny, zawsze jedną zachował chęć — być Ojczyźnie swej pożytecznym” (*Akty powstania Kościuszki*, t. III, s. 89—90). „Kazania jego powstańcze — czytamy w *Polskim Słowniku Biograficznym* — kolportowano... jako ulotki agitacyjne”, a „Kłeska narodowa przyprowadziła Karpowicza o ciężką chorobę” (zob. *Polski Słownik Biograficzny*, t. XII, s. 117—121, gdzie bogata bibliografia. Zob. też Leśnodorski, o. c., s. 313).

²⁵ Zob. Estreicher, o. c., t. XIX, s. 154. Cytaty z pośmiertnego wydania *Kazań*, które wydrukowano w Warszawie w latach 1808—1814 (zob. Estreicher, *Bibliografia...* (w. XIX), t. II, s. 357). W tomie VIII *Kazań* umieszczona *Mowa kaznodziejska... przy poświęceniu broni i chorągwi ... miana* (s. 416—32). Kazanie to szczególnie cenne dla ustalenia proveniencji naszej ulotki, bowiem zostało wydrukowane *Z dodatkiem modlitw, pobudek i przykładów rycerskich z Pisma Świętego przez X. Skargę zebranych...*

²⁶ *Kazania i inne dzieła J.X. Michała Franciszka Karpowicza...*, Warszawa 1813, t. V, s. 340—345.

²⁷ Zob. Estreicher, o. c., t. XIX, s. 151. Korzystałmy z egzemplarza w posiadaniu XX Misjonarzy w Krakowie (syg. 33-11-B₉), z którego wyjęto cytaty. Por. t. VIII (wyd. 1814 r.), s. 415—32 oraz tekst zamieszczony przez I. Górskiego w pracy *Kościuszko w literaturze polskiej XVIII wieku*, Przewodnik Naukowy i Literacki, Lwów 1914—1916, t. 42, s. 647—8.

²⁸ Stoimy przed jednym z początków mesjanistycznej idei, która zawiązała Mickiewiczem i naszą literaturą romantyczną.

wierszy-pobudek, przynoszący hipotezę o autorstwie ks. Karpowicza.

Przypuszczenie uzasadnia znaczne oddziaływanie patriotycznych kazań insurekcyjnych tego Skargi powstania 1794 roku, bowiem zalecano jego mowy powszechnie kolportować. Np. na cytowanym już kazaniu z 20 maja znajduje się zalecenie:

Rada Tymczasowa Litewska wdzięczna pracy JX. Michała Karpowicza kolegi swego ... takowe jego chwalebne dzieło *Kazania* natychmiast rozdrukować i one po kolumnach wojskowych przez komendantów, żołnierzy, jako przez Komisje Porządkowe C. W. województwom i powiatom po parafiach z ambon, przez magistratury po miastach obywatelom, włościanom ogłaszać i czytać zaleca.

Następna strona rękopiśmiennej ulotki, zredagowana tak jak i ostatnia w całości po łacinie, zawiera informację o wykonaniu wyroku na zdrajcach Ojczyzny w Warszawie dnia 9 maja r. 1794 oraz przypomnienie o wcześniejszej egzekucji, która miała miejsce w Wilnie 26 kwietnia²⁹. W ten sposób dowiadujemy się daty powstania rękopisu: mógł być napisany po 9 maja.

Układ tekstu — dotyczący sądu nad zdrajcami — przypomina obwieszczenie³⁰, z jakiego prawdopodobnie sporządzono łaciński odpis. Użycie łaciny zaprzecza jednak takiemu ujęciu, gdyż Wydział Instrukcji zabiegał o powszechność swej propagandy, chciał informować cały naród o wypadkach rewolucyjnych³¹, które za-

²⁹ Wokół rozprawy ze zdrajcami powstała bogata ulotna poezja, tzw. latarniana. Do niej zaliczane są tzw. „nadgrobniki” (zob. Estreicher, o. c., t. XXIII, s. 255). „Z relacji świadków wiadomo, że nagrobki — komentuje R. Kaleta — przyklejano na szubienicach” (R. Kaleta, *Zarzucone wiersze*, s. 5—28); zob. J. Nowak-Dłużyński, *Poezja powstania...*, s. 70 i n.

³⁰ Z opublikowanych materiałów Wydziału Instrukcji dowiadujemy się, że dnia 9 maja Rada Zastępcza Tymczasowa wydrukowała u Piotra Zawadzkiego „obwieszczenie publiczności o ukaraniu śmiercią czterech zdrajców Ojczyzny. Z obóh (!) stron, egzemplarzy 3000, zł 63”. Obwieszczenie to zostało przez wydawców zidentyfikowane jako *Doniesienie z woli Rady* (zob. *Akty powstania Kościuszki*, t. 1, s. 128—130: *Raport o egzekucji Ożarowskiego i innych*, oraz Estreicher, o. c., t. XXVI, s. 19). Oprawko, Szczepaniec, o. c., s. 249.

³¹ Oto fragment relacji z egzekucji, której opis czytamy w *Wypisie z Gazety Wolnej Warszawskiej* Jana Maja (zob. Bibl. Jag., syg. 222410 Res. poz. 95). „Lud miasta Warszawy ... nocną porą przysposobił odpo-



9. *Pobudki do cnot rycerskich*, 1794. Bibl. Jag.

wiednią złoczyńcom nadgrode. Z świtem więc widzieć się dały trzy szubienice w Rynku Miasta starej Warszawy, czwarta na Przedmieściu Krakowskim, wystawione z napisami: kara na zdrajców Ojczyzny. W porze zwykłej Sesji sądu kryminalnego tysiące ludu napłynęły poblizsze Ratusza ulice. Sprowadzeni zostali zbrodniarze z miejsc detencji swojej pod strażą obywatelską ... rozpoczęty został przez publicznych oskarżycielów naprzeciw najpierwшему z nich Ożarowskiemu sądowy proces, a następnie i przeciw innym. ... Skazani zostali na śmierć, skazani na powieszenie publiczne, by widokiem wymiaru zasłużonej kary byli przykładem dla innych oraz kaźnią dla podobnych sobie zdrajców ...

„Trzech z nich, to jest: Ożarowski z Zabiełłem, hetmani, i Ankwicz, godny swego urzędu Marszałek, W Rynku Miasta powieszeni przez mistrza sprawiedliwości zostali. Czwarty Kossakowski, niegodny charakteru kapłana, na Przedmieściu Krakowskim, wprost kościoła XX. Bernardynów ... również odebrał karę”. (por. *Akty powstania Kościuszki...*, t. I, s. 128—130). Przytoczony tekst ilustrujący wypadki z 9 maja w War-

G A Z E T A

POWSTANIA POLSKI.

NRO. 5.

29. Kwietnia

Roku 1794.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej
NARODU POLSKIEGO.

w Warszawie
w Drukarz na
Krakows: Przed-
mieściu Nro: 380i
przeciw Poczt.
Przez Tadeusza
Podlaskiego.

DO TEGO PORTRETU.

Oto jest żywy Portret Najwyższego terazniejszego Naczelnika Siły Zbrojnej Narodu Polskiego, który że jest prawdziwie trafiony nad wszystkie inne Rysunki, tak powszechnie uznają, jakim Go widzieli w Oryginalu po skończonym prześław Woynie. Oto jest wyobrażenie tego, który dał dowód i Zdolności i Męstwa swego na Woynie Amerykańskiej, o czym od całego Świata niezaprzeczona dotąd stoi prawda. — Który potem powróciwszy do swej Ojczyzny, gdy się pora otworzyła ratowania Ję, zostawia tylko Generał-Majorem, czegoż nie dokazywał? mianowicie pod Dubienką, w kilka tysięcy Woyska, przeciwko kilkunastu tysiącom Moskwy, a jeszcze przy Ordynanfie cofania się, jak wiadomo, że cała tamta Kampania, była tylko cofająca się. Który i teraz przy samym już kołaniu swej Ojczyzny, pierwszy porwał się ją ratować w dniu 24. Marca Roku teraźniejszego, i gdyby był niepospieszył, jużby był dotąd Ję porwał.

F

Zeszy

powiadał już pierwszy wiersz pobudkowy naszego rękopisu.

Tekst mógł więc być odpisem obwieszczenia sądowego; świadczy o piórze władającym łącznie, wiąże się z rozsławianiem powstania³².

Zagadkowy wyraz „Kozak”, umieszczony na marginesie, z początku wydający się bez związku z całością ulotki, zapewne jest jakimś hasłem czy parolem³³.

Rozwiązanie wyrazu „Kozak” przyniosła wprawdzie „Odezwa Komisji Porządkowej Województwa Krakowskiego obwieszczająca nakaz wyłączenia do reszty tułającego się kozactwa. Wystosowana dnia 1 Miesiąca Maja 1794 roku”, podpisana przez S. Dembowskiego KC. Kom. Prezyd. Mp.³⁴. Związanie z relacją o wyroku na zdrajcach parolu „Kozak”, który obowiązywał wśród oddziałów wywiadowczych dnia 19 sierpnia 1794 r., tłumaczy się w świetle tego obwieszczenia i nadaje rękopisowi charakter ulotki pisanej dla celów politycznych w wojsku, a dalej dla zadań obywatelskich³⁵:

...teraz obywatele mieszkańcy województwa tego obok miłego wam doniesienia, że nieprzyjacielskie wojska przed męstwem i odwagą wolnego i walecznego ludu z granic województwa hańbą okryci pierzchnęli, pono-

szawie można by uzupełnić rysunkiem Norblina oraz relacją literacką, dotyczącą wcześniejszej egzekucji na Kossakowskim w Wilnie, którą po latach przedstawił Słowacki w V akcie *Horsztyńskiego*.

³² Kolportaż druków powstańczych napotykał na wiele trudności, w związku z tym robiono liczne odpisy nie tylko na użytek prywatny, ale przede wszystkim powszechny. M. in. w Krakowie Jan Maj w wydawanej przez siebie Gazecie przedrukowywał informacje z prasy wileńskiej i warszawskiej. W nocy redakcyjnej *Do obywateli krakowskich* (w *Wypisie z Gazety Wolnej Warszawskiej Pod dniem 10. Maja Roku 1794. Nro 5go* zob. Bibl. Jag., syg. 22410 Res., poz. 95) podaje powody dla tego rodzaju kolportażu: „Obywatele! Nieprzyjaciele nasi używają wszelkich sposobów, aby w nas ostudzić ducha obywatelskiego, przecinają nam komunikację z bracią naszymi, nie dopuszczają nam żadnych pism ani gazet, starają nas trwożyć różnymi wieściami, przez umyślnie nasadzonych wyrodných Polaków...”

„Dla waszej spokojności, dla przedświadczenia was, jak się cały kraj mężnie dźwiga, podaję wam wierny wypis z Wolnej Warszawskiej Gazety. Dopóki komunikacja między Warszawą i Krakowem nie będzie zupełnie otwarta, można będzie podobnych Wypisów czasem w Drukarni Obywatela Maja dostać”.

Dla naszej rękopiśmiennej ulotki jest to bardzo cenna informacja. Możemy przyjąć bowiem dla niej taką samą genezę, jak dla *Wypisów* Jana Maja. Bliska też

wieć ma sobie za powinność w tym czasie właśnie, kiedy garstka rozproszonego i ukrywającego się po lasach kozactwa ... mogłaby znowu upragnioną obywatelską zamieszkać spokojność.

Przestrzega za tym i mocą poprzednich Uniwersałów swoich nakazuje Komisja, ażeby za każdym tej reszty drapieżnego kozactwa dostrzeżeniem, po wszystkich wsiach, miastach i miasteczkach uderzano na gwałt we dzwony, gromadzono się i zbrojną ręką w kosy i piki opatrzywszy się, tych łupieżców i nieprzyjaciół kraju ścigano ...

Do czego JJ.XX. Plebani lud zachęcać, a przełożeni i rządcy dóbr przewodniczyć. Gromady zaś i pospólstwo łączyć się i jednoczyć razem powinni, aby na tej wolnej ziemi zbrodzień i okrutny nieprzyjaciół nie był cierpiany dłużej ...

Tak więc parol „Kozak” nadaje ulotce charakter rozkazu, staje się następnym kluczem do rozwikłania sprawy autora, którego możemy się doszukiwać również wśród plebanów województwa krakowskiego, a tym samym uznać krakowską proveniencję ulotki.

Ostatnia strona naszej rękopiśmiennej broszurki wnosi nowy akcent. Kilka wypisanych cytatów z psalmów z *Pieśni nad pieśniami* wprowadza na tę stronę nastrój elegijny.

Atmosferę religijną przynosiły druki ulotne³⁶ oraz kazania, do których zachęcały odezwy

może się okazać miejscem i czasem powstania. Pisana również dla rozsławienia insurekcji. Por. przypis 10.

³³ Wiadomo, że Kościuszko wyznaczał na poszczególne dni miesiąca tzw. parole-zawołania i hasła-odpowiedzi. Były one stosowane w wojsku dla straży i oddziałów wywiadowczych. W *Księdze raportów dziennych garnizonu warszawskiego od 14. VI. do 11. XI. 1794 r.* czytamy pod datą 19 sierpnia: „Parol: Kozak, Hasło: Człowiek” (zob. A. Wolański, o. c., Warszawa 1932, s. 67). Informacja ta szczególnie cenna dla datowania ulotki, która jak się okazuje mogła powstać najwcześniej po 19 sierpnia 1794 r., oraz ważna przy ustalaniu proveniencji i autorstwa, chociaż warszawskie pochodzenie rękopisu niekonieczne, tak jak i wyjście jej spod pióra kuriera.

³⁴ Zob. Bibl. Jag., syg. 222410 Res., poz. 62.

³⁵ Cele te były wspólne. Kościuszko w *Odezwie do Warszawian* pisał: „Trwajcie w tym duchu odwagi, który was do pierwszego przedsięwzięcia poprowadził; zostawiajcie w najściślejszym braterstwie z wojskowymi, z którymiście razem krew przelewali. Nie masz teraz żadnej różnicy między wojskowymi i cywilnymi, wszyscy jesteście obrońcami Ojczyzny ... Dan w Obozie pod Połańcem, dnia 8 maja 1794 roku” [opublikowane 21 maja], zob. *Akty powstania Kościuszki...*, t. I, s. 177–8).

³⁶ Np. wielokrotnie były bite dla Deputacji Ratuszowej w drukarni Pijarów *Modlitwy z Pisma Świętego*

Kościuszki i officja generalne (np. wileńskie, całemu duchowieństwu adresowane, z dnia 1 maja)³⁷. Z nich szczególnie bliskie dla naszej ulotki są dwa kazania: cytowana już „Mowa ... ks. Karpowicza” oraz *Kazanie z okazji powstania narodu* ks. Nepomucena Adriana Dębskiego³⁸.

Zbadanie tekstów pozwala uznać rękopis za ulotkę polityczną, ręcznie pisaną w jednym ze środowisk powstańczych.

Teksty zostały ułożone nieprzypadkowo — daje się zauważyć zamysł kompozycyjny:

Wiersze i hasła ułożone w pewnym ciągu chronologicznym. Pierwsza strona zapowiada insurekcję i przyszłego Naczelnika, przedstawia program walki. Wiersz na stronie drugiej jest jakby pieśnią-modlitwą dziękczynną śpiewaną po zwycięstwie, następna przynosi rewolucyjny moment insurekcji, który wreszcie oceniają wersety z psalmów. Ta ostatnia strona wydaje się być zapowiedzią tragedii maciejowickiej.

Kompozycja całości zaprzecza, jakoby ulotka ta była kompilacją dokonaną z różnych druków powstańczych, a jeśli — to jest to odpis zrobiony z dużą inteligencją i kulturą literacką.

Możliwe też, że ulotka ta była redagowana dla celów wydawniczych³⁹, stąd kompozycyjny pomysł, by na czterech stronach przedstawić teksty symbolizujące cztery etapy powstania 1794 roku, w lapidarnym, „nakamiennym” języku.

Teksty spisano ręką współczesną, może chwytającą za broń częściej niż za pióro, może ręką kapłana-żołnierza, za czym przemawia łacina. Spisano w dniach nadziei.

wyjęte, które podczas wojny zwykły się mówić, zob. Estreicher, o. c., t. XXII, s. 484 oraz Oprawko, Szczepaniec, o. c., s. 254.

³⁷ M. in. czytamy tam: „Wy kapłani Boga najwyższego, którzy i z powołania waszego i z samej wdzięczności wiele winniście tej Ojczyźnie ... nie tylko sami wznosicie ręce swe do nieba w świętych ofiarach, nie tylko, ile stan wasz i możność majątków waszych dozwala, do dźwigania Ojczyzny przykładacie się starajcie!, ale też lud do błagania Boga, do ratunku swej Ojczyzny przykładacie i naukami zagrzewajcie...” (zob. Bibl. Jag., syg. 222409 III Res., poz. 82).

³⁸ Zob. Estreicher, o. c., t. XV, s. 95 (w *Korbucie* oraz w *Słowniku Biograficznym* brak hasła). Ks. Adrian Nepomucen Dębski wygłosił kazanie nazajutrz po wypadkach, które miały miejsce w Warszawie 28 czerwca. Kazanie to wydrukowano już w sierpniu (zob. Oprawko, Szczepaniec, o. c.). Bliskie stylistyce i wymowie (m. in. analogie machabejskie) kazań ks. Karpowicza nawiązywało do wystąpień



11. Sukmana Tadeusza Kościuszki według kopii w zbiorach Kopca Kościuszki

z 9 maja. Daje podstawy do zacieśnienia ram czasowych naszej ulotki, która mogła być napisana po 19 sierpnia (ze względu na parol „Kozak” oraz na druk tego kazania w tymże miesiącu).

³⁹ Sugestię tę umocniła cytowana już praca W. Bieńkowskiego, z której się dowiadujemy, że nie zachowało się archiwum redakcyjne Maja związane z wydawaniem *Gazety Krakowskiej* (a w nim może znalazłoby się potwierdzenie tej hipotezy). Dowiedzieliśmy się również, że trzy numery *Gazety* z 1794 roku (w Bibl. Jag. zaginione, mimo że reedycja Estreicherów *Bibliografii XIX w.* wskazuje na to miejsce przechowywania) „posiadają ... charakter specjalny, zbliżony do broszur aktualnych i druków ulotnych. Powstały najprawdopodobniej — jak wskazują na to badania H. Wereszyckiej — z inicjatywy Hugona Kołłątaja (...)”, s. 159—160.

Może więc stoimy przed rękopisem redakcyjnym związanym z drukarnią Jana Maja w Krakowie, ulotką nadto inspirowaną przez Kołłątaja?

MARIE-DANIELLE REYS-MAJ

WPŁYWY FRANCUSKIEGO OŚWIECENIA W KRAKOWIE

W XVIII w. francuska cywilizacja promieniowała na Europę. W Polsce przede wszystkim epoka stanisławowska żyła pod znakiem kultury francuskiej¹. Francuskie idee przenikały różne dziedziny kultury, miały wpływ nie tylko na rozwój filozofii, ale i literatury oraz sztuki, a zwłaszcza na architekturę. Czym była dla Polaków ówczesna Francja? Arystokracja zwracała oczy w stronę Wersalu; mieszczaństwo i średnia szlachta obserwowały rozwój myśli rewolucyjnej, a Francja stawała się dla nich przede wszystkim krajem gwałtownych przeobrażeń społecznych. Natomiast dla środowisk intelektualnych Paryż był ogniskiem nauki. Interesuje nas pytanie, czy na przełomie dwóch wieków — XVIII i XIX — Francja nadal stanowiła w oczach Polaków ów charakterystyczny symbol?

Rok 1795 nie oznacza gwałtownego wyeliminowania wpływów francuskich, które dominowały w Polsce w XVIII wieku. Duch Rewolucji francuskiej zaznaczył się przy tworzeniu Konstytucji 3 Maja, a także miał wpływ na koncepcje polskich jakobinów, wśród których pierwsze miejsce zajmował Hugo Kołłątaj.

Polityczny i społeczny model cesarstwa Napoleona także zostawił piętno na Księstwie Warszawskim. Jak pisze Bogusław Leśnodorski:

Księstwo Warszawskie nie było li tylko wojskowym bastionem Francji w okupowanym kraju ani tylko francuskim przeszczepem w centralnej Europie. Ze społecznych, kulturalnych czy prawnych instytucji Księstwa Warszawskiego, którego żywot okazał się wprawdzie

krótki, ale intensywny, utrzymało się przede wszystkim to, co miało już oparcie we wcześniejszych przeobrażeniach drugiej połowy XVIII wieku i w ideach, w ogólniejszym nurcie naszej historii².

Po trzecim rozbiorze, gdy Kraków dostał się pod panowanie austriackie, skutki germanizacji dały się wkrótce odczuć we wszystkich dziedzinach życia — w prasie, polityce językowej, w szkolnictwie średnim i na Uniwersytecie.

Jakie zatem miejsce zajmowały wpływy literatury francuskiej? Epoka ta to także okres wstrząsów spowodowanych przez kampanie napoleońskie, które równocześnie wzniecały nadzieje Polaków na wskrzeszenie państwa za sprawą Napoleona.

I. PODATNOŚĆ NA WPŁYWY FRANCUSKIE

Aleksander Fredro w swoich wspomnieniach³ pisze: „Mieszkańcy Galicji dbają o to, by dzieci ich uczyły się francuskiego i nabierały francuskiej ogłady. Co francuskie, to dobre, to piękne, to poszukiwane tak od wyższych, jak i średnich klas towarzystwa. Po szynkach wiedeńskich tańczą kadryle francuskie, teatru przedstawiają, najczęściej powykrzywiane, francuskie wodewile”.

Nauczanie języka francuskiego odbywa się bądź drogą lekcji prywatnych udzielanych przez francuskich emigrantów, bądź też na Uniwersytecie. Trudno nie wspomnieć o roli krakowskich księgarzy i wydawców, którzy orientują się do-

¹ J. Fabre, *Stanislas-Auguste et les hommes de lettres français*, Cracovie 1936.

² B. Leśnodorski, *Polska w epoce Oświecenia*.

Państwo, społeczeństwo, kultura, Warszawa 1971, s. 7.

³ A. Fredro, *Trzy po trzy. Pamiętniki z epoki napoleońskiej*, Warszawa 1917, s. 128.

brze w nowościach literackich Francji i publikują przekłady francuskich dzieł.

Na przełomie wieków można spotkać w Krakowie zadziwiająco dużo nazwisk francuskich. Spis ludności, dokonany⁴ w roku 1796 przez władze austriackie, wykazuje, że przebywało tu wielu Francuzów, wśród których na przykład Fidelis Orgielet pracował jako „konsyliarz”, Antoine de Wille mieszkał z synem u Kajetana Sołtyka, a pewien Bergier, razem z synem, pracował jako masarz. Z chwilą przybycia do Krakowa Francuzi ci bez wątpienia nie znali języka polskiego i można przypuszczać, że przynajmniej na początku porozumiewali się z mieszkańcami miasta w swoim języku.

Lecz ciekawszymi przykładami są takie nazwiska, jak Joseph Woïrot, „directeur de langue française et allemande”, który wraz z żoną mieszkał na Kleparzu⁵, albo Louis Baum, „Maitre de Français”.

Musimy pamiętać, że po rewolucji francuskiej wielu przedstawicieli szlachty emigrowało z Francji i niektórzy z nich schronili się w Polsce. W Warszawie, oprócz Ludwika XVIII, który przebywał tu kilka lat, spotykamy, jak pisze Koźmian w swoich wspomnieniach⁶, „emigrantów z armii Kondeusza, księży i szlachtę, którzy znajdują zajęcie jako nauczyciele języka i guwernerzy”. Pośród emigrantów w Krakowie przebywał Jodrero, wraz z żoną i dziećmi, od roku 1792. Utrzymywał się z własnych kapitałów, co dowodzi, że zaliczał się do emigracji szlacheckiej, którą wygnała z kraju Rewolucja. W późniejszym okresie zostanie on obywatelem Księstwa Warszawskiego⁷.

W Krakowie osiada także w r. 1796 Piotr Boucher. Urodzony w departamencie Aisne, był księdzem przy katedrze w Soissons i zajmował się edukacją dzieci szlacheckich. Posiadał paszport wydany przez Massena de Miltenburga

i opatrzony pozwoleniem Ludwika XVI⁸. W r. 1811 znajdujemy go pośród profesorów Uniwersytetu. Od r. 1807 Boucher jest obywatelem Księstwa. Między r. 1811 a 1814 pracuje w Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie wykłada literaturę francuską⁹.

Obecność emigrantów francuskich nie pozostawała bez wpływu na nauczanie języka francuskiego w intelektualnych kręgach Krakowa. Anna Potocka pisze w swoich pamiętnikach: „Pod koniec XVIII w. Polska przeżyła na wpływ emigrantów francuskich, którzy podawali się za arystokrację i korzystali z gościnności Polaków. Byłam wychowana w tym środowisku, więc pojęłam ducha francuskiego i nabrałam zamiłowania do ich literatury”¹⁰.

W istocie część tych Francuzów przyjęła służbę w rodzinach krakowskiej artystokracji. Tak na przykład Michel de Lun z Paryża, który przez Wiedeń przybył do Krakowa wraz z rodziną w r. 1810¹¹, znalazł zajęcie u jednego z Potockich w charakterze kamerdynera. Inny Francuz, Antoine Brodard z Lyonu, który również przez Wiedeń dostał się do Krakowa, był guwernerem u Działyńskich.

Trzeba przyznać, że w Polsce tego czasu wśród rodzin szlacheckich nie wygasło zamiłowanie do utrzymywania francuskich nauczycieli. W XVIII w. wychowanie domowe skutecznie rywalizuje ze szkołami¹². Nawet po reformach Komisji Edukacyjnej — bynajmniej nie faworyzującej języka francuskiego kosztem innych przedmiotów, chociaż przyczyniły się do jego nauczania — guwernerzy francuscy odgrywali znaczną rolę w wychowaniu młodzieży. Nie wszyscy byli ludźmi sumiennymi i dobrymi pedagogami, niektórych można nawet zaliczyć do kategorii awanturników. Ale duża ich część rzeczywiście chciała, by ich wychowankowie poznali literaturę francuską i mówili po-

⁴ Archiwum Państwowe Miasta Krakowa i Wojew. Krak. Zespół 1 Mag. I. m. Krakowa (dalej cyt.: Mag. I m. Kr.): 190 r. 1796 Konskrypcja głównego i stołecznego miasta Krakowa.

⁵ Mag. I m. Kr. 190 r. 1796 Konskrypcja ludności m. Krakowa. Jurysdykcja Kleparza.

⁶ *Pamiętniki Kajetana Koźmiana obejmujące wspomnienia od roku 1780 do r. 1815*, Warszawa 1902.

⁷ Mag. I m. Kr. 192 Fasc. 26/4312 r. 1812.

⁸ Mag. I m. Kr. 192 Fasc. 26/7224 r. 1812.

⁹ Archiwum Uniw. Jag. S. I. 137/364. Wykaz chronologiczny osób należących do składu nauczycielskiego

tak w Uniwersytecie Jagiellońskim jak i w szkołach temuz poprzednich umieszczonych zaczynający się od epoki, do której J. Sołtykowiec dzieło swe o stanie Akademii Krakowskiej doprowadził.

¹⁰ A. Potocka, *Mémoires de la comtesse Potocka, 1794—1820*, publ. par Casimir Stryeński, Paris 1897, s. 15, 27.

¹¹ Mag. I m. Kr. 192 Fasc. 26/7224, r. 1812.

¹² A. Nikliborc, *L'enseignement du Français dans les écoles polonaises du XVIII^e siècle*, Wrocław 1955.

prawnie tym językiem. W związku z dużym napływem Francuzów pod koniec XVIII w. trudno dokonać klasyfikacji na dobrych i złych nauczycieli. Większość Francuzów, którzy osiedlili się w Krakowie, chciała uczyć języka, jak wskazują liczne anonse zamieszczane w Gazecie Krakowskiej. Sądząc z tych inseratów, krakowianie mieli wówczas wiele możliwości bądź pobierania prywatnych lekcji, bądź kształcenia się w licznych pensjach, szczególnie żeńskich.

Zacytujemy kilka przykładów, które wykazują znaczenie lekcji prywatnych:

P. Brossard, dający lekcje języka francuskiego i niemieckiego, poleca się chcącym uczyć się wspomnianych języków. Mieszka na Stradomiu ¹³.

P. Guerey, metr języka francuskiego, i Pani Guerey, jego żona, przedtem pani Rhoemhild, mają honor uwiaśdomić publiczność, że będą dawać w swym domu lekcje języków francuskiego i niemieckiego przez siebie samych, a narodowego przez dobranego metra młodym pannom, które rodzice zechcą im powierzyć ¹⁴.

Znajomość francuskiego szerzyła się również poprzez pensje dla dziewcząt, niejednokrotnie kierowane bezpośrednio przez Francuzów. W Gazecie Krakowskiej można znaleźć nieraz wzmianki na ten temat. W r. 1810 czytamy na przykład:

Pani Duclosy, z domu Boichegrain, Franciszka, trudniąc się więc tak od lat 16 wychowaniem panien tak w Polsce, jako i w Niemczech, umyśliła wraz z mężem swoim założyć pensję panięńską tu w Krakowie, za pozwoleniem zwierzchności. Nauki mające się dawać są: religia, język polski, francuski i niemiecki, historia. Pani Duclosy pozostaje aż do września na ul. Brackiej nr 258 ¹⁵.

Anons ten ukazał się dwukrotnie ¹⁶. Pani Duclosy była prawdopodobnie żoną Juliana Duclosy, urodzonego w La Flèche w departamencie Ardèche, który przybył do Krakowa w r. 1808. Posiadał paszport austriacki i podawał, że pragnie osiedlić się w Krakowie na stałe ¹⁷.

Nauczanie innych przedmiotów odbywało się na pensji p. Duclosy tak w polskim, jak i w

francuskim języku ¹⁸: obok fizyki, geografii, arytmetyki i mitologii, w obydwu językach były wykładane: religia, historia powszechna, historia Polski, przyroda, gramatyka francuska i sztuka pisanie w języku francuskim.

Istniał jeszcze inny zakład wychowawczy prowadzony przez Francuza, a mianowicie pensja Teodora Gree. Przyjechał on do Krakowa w r. 1811 przez Warszawę. Urodził się w Chartres, gdzie był profesorem ¹⁹. Umieścił w Gazecie Krakowskiej następujące ogłoszenie ²⁰:

Gdy opatrność pobłogosławiła usiłowaniom naszych walecznych rycerzy i patriotyzmowi narodu, obdarzając kraj ten pokojem, wystawującym mu widoki przeznaczenia, sławy i pomyślności, J. P. Gree i jego żona, pierwszym postanowieniem P. Roethild, celem stania się pożytecznym narodowi, który [z] przywiązania za swoją przybierają ojczyznę, ustanawiają tu w Krakowie dom edukacyjny dla młodych panien.

Niektóre spośród tych szkół są prowadzone przez Polaków. Interesujący jest artykuł w Gazecie Krakowskiej ²¹ z r. 1810, w którym zamieszczano Regulamin Pensji i Szkół Płci Żeńskiej. Regulamin określał miejsce, jakie zajmował język francuski w tego typu szkolnictwie. Podczas pierwszych dwóch lat uczennice powinny nauczyć się czytać po francusku i po niemiecku; natomiast w klasach wyższych musiały zdobyć umiejętność nie tylko czytania, lecz także pisanie w tych językach.

Jakich używano podręczników? Jednym z nich była *Livre élémentaire*, zredagowana przez profesora Rousseau i używana w pierwszym roku nauczania. W drugim roku obowiązywały książki Franciszka Gedika: *Książka do czytania* i *Chrestomatyka francuska*. W trzecim roku uczennice przerabiały *Gramatykę francuską* i *Cours de morale à l'usage des petites demoiselles* Almane'a. W czwartym roku czytano *Le Grand cathéchisme* Fleury'ego, a także kilka listów pani de Sévigné.

Jak widać z powyższego, nauczanie języka francuskiego było dosyć rozwinięte w pensjach krakowskich. Równocześnie dbano o wydawa-

¹³ Gazeta Krakowska (dalej cyt.: G.K.), nr 19 z 6 III 1810, s. 228, nr 21 z 10 III 1810, s. 240, nr 22 z 17 III 1810, s. 264.

¹⁴ G.K., nr 75 z 17 IX 1809, s. 941.

¹⁵ G.K., nr 64, Dod. 12 VIII 1810, s. 773.

¹⁶ G.K., nr 67 z 22 VIII 1810, s. 809, nr 77 z 26 IX 1810, s. 929.

¹⁷ Mag. I m. Kr. 192 Fasc. 26/2312 r. 1811.

¹⁸ Arch. UJ, S. I. 519, 1815.

¹⁹ Mag. I m. Kr. 192.

²⁰ G.K., nr 100 z 15 XII 1809, s. 1252 — 18 XII 1809, s. 1254, 20 XII 1809, s. 1275.

²¹ G.K., nr 35 z 2 V 1810, s. 411, nr 36 z 6 V 1810.

nie książek francuskich, a także podręczników gramatyki: w r. 1797 już po raz trzeci ukazała się u Grebla *Gramatyka francuska dla dam i kawalerów uczących się języka francuskiego*. Nieco później, w r. 1807, ukazała się jeszcze inna gramatyka francuska.

Jakie miejsce zajmuje nauczanie języka francuskiego w szkolnictwie wyższym? Od początku XVIII w. język francuski był wykładany na Uniwersytecie, ponieważ już w r. 1721, utworzono katedrę języków francuskiego i niemieckiego. W ciągu XVIII w. nauczanie odbywało się bardzo nieregularnie²². Po trzecim rozbiore nie napotykamy wzmianek o istnieniu na Uniwersytecie katedry francuskiego; warto jednak zaznaczyć, że w r. 1805 na Wydziale Filologicznym znowu utworzono katedrę języka francuskiego, którą objął Romuald Czerwiński. Dzięki Czerwińskiemu ponownie rozkwitła na Uniwersytecie znajomość literatury francuskiej, chociaż o sposobie komentowania jej przez profesora mówi się, że „było to już raczej przejęcie obcych wzorów bez ambicji samodzielnego ich przetwarzania”²³.

W r. 1810 Uniwersytet krakowski, poszukując profesora do nauczania języka i literatury francuskiej, zamieścił w *Gazecie Krakowskiej* następujące ogłoszenie²⁴:

Rada Szkoły Głównej Krakowskiej ogłasza, iż Katedra Literatury polskiej, łacińskiej i francuskiej w tujszej Szkole Głównej z pensją 6000 zł. pol. wakuje. Kto by sobie życzył być profesorem tej katedry stosownie do warunków, ma się zgłosić w przeciągu sześciu tygodni do Szkoły Głównej.

Inserat ten świadczy, że w 1810 r. język francuski odzyskał swe prawa na Uniwersytecie.

Mówiliśmy wyżej o pobycie w Krakowie księdza Piotra Bouchera, francuskiego emigranta, który objął w r. 1811 katedrę literatury i pozostawał na niej do r. 1821²⁵.

W przemówieniu inauguracyjnym w r. 1811 powiedział on między innymi, co następuje:

Pozwólcie, że potwierdzę część długu, jaki szlachetny i świetny naród polski zaciągnął wobec wszystkich oświeconych Francuzów. Wasza wspaniała ojczyzna jest także i moja.

Wykłady z literatury francuskiej trwały dwa lata. Jaki cel postawił przed sobą Boucher? W „Programie wykładów na rok 1812/1813 przedmiotów, które przedstawia się dla nauki literatury francuskiej w dwóch kursach”²⁶ napisał:

Rozwijam najlepsze sposoby, jakie wielcy mistrze pozostawili nam, i czynię wszystko, co możliwe, ażeby w duszach moich słuchaczy narodziła się wiara w dobry smak, przy czym zwracam ich uwagę i myśl na to, co zrobili oratorzy, i duchowni i świeccy, historycy, filozofowie i poeci wszelkiego rodzaju.

Był człowiekiem żyjącym w przyjaźni z wielu krakowianami, szczególnie z kanonikiem Mikołajem Janowskim, synem malarza. Zmarł nagle w r. 1821²⁷. W r. 1812 Boucher miał sześciu słuchaczy, a w r. 1815 siedmiu²⁸, w wieku od 15 do 30 lat. Był zadowolony z ich pilności i postępów w nauce.

Na Wydziale Filozoficznym literatura francuska była przedmiotem nieobowiązkowym, dopiero na trzecim roku można było ją studiować obok literatury greckiej²⁹.

Język francuski był wykładany w Krakowie przez cały interesujący nas okres. Nabywano go drogą lekcji prywatnych, w szkołach publicznych i żeńskich, a także na Uniwersytecie. Oczywiście w okresie panowania austriackiego język francuski nie mógł skutecznie konkurować z niemieckim. W związku z tym, że język niemiecki w miarę lat przenikał do różnych dziedzin życia publicznego i intelektualnego, nauczanie tego języka rozwijało się dynamicznie. Pomimo to warstwy wykształcone nadal posługiwały się w życiu towarzyskim językiem francuskim i dbały, aby język ten przyswajały sobie ich dzieci. Oczywiście odbywało się to za pośrednictwem francuskich guwernerów.

²² M. Chamcówna, *Szkoła Główna Krakowska w okresie wizyty i rektoratu Hugona Kołłątaja, 1777—1786*, Wrocław—Warszawa 1957, s. 15.

²³ M. Chamcówna, K. Mrozowska, *Epoka wielkiej reformy*, w: *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1765—1850*, t. II, cz. I, Kraków 1965, s. 99.

²⁴ G.K., nr 79 z 3 X 1810, s. 953, nr 81 z 10 X 1810, s. 977.

²⁵ Arch. UJ., W.F. I. 137.

²⁶ Arch. UJ., W.F. I. 49, 30 X 1811.

²⁷ Arch. UJ., W.F. I. 49 1812/1813. L. Łętowski, *Katalog biskupów i kanoników krakowskich*, Kraków 1852, t. II, s. 77.

²⁸ Arch. UJ., W.F. I. 49, 7 II 1812 — 26 VII 1813.

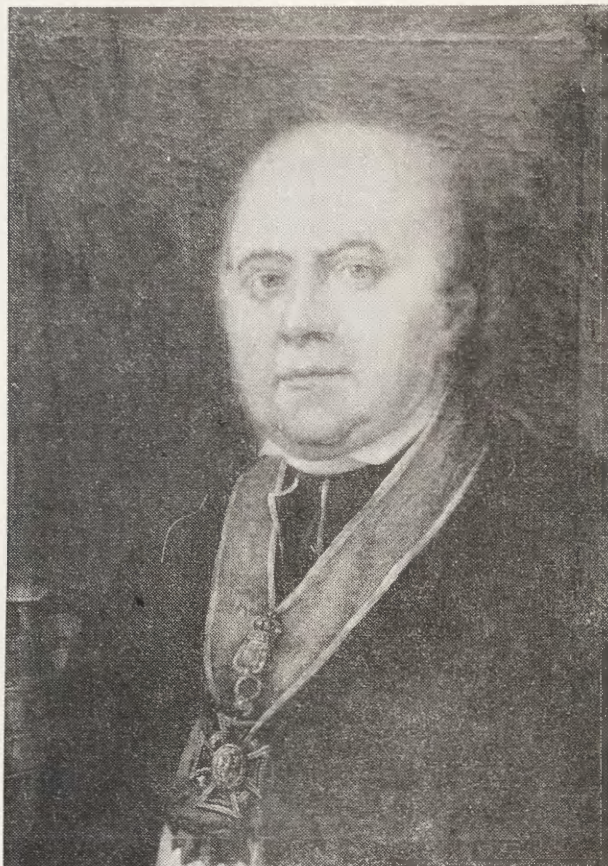
²⁹ M. Chamcówna, K. Mrozowska, *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego, o. c.*, s. 130.

I właśnie dzięki temu język francuski mógł szybko odzyskać pierwsze miejsce w tym krótkim okresie, gdy Kraków był przyłączony do Księstwa Warszawskiego.

Pod koniec XVIII w. i na początku XIX w. język francuski był jednym z najbardziej popularnych, jeżeli wierzyć Janowi Śniadeckiemu, który pisał w r. 1803 do Albertrandiego ³⁰. „Wyrazy techniczne przyłączyłem po łacinie i po francusku, jako w dwóch językach najbardziej rozszerzonych i tak mówiąc powszechnych prawie w rzeczy nauki i oświecenia”. Te właśnie wypowiedzi Śniadeckiego wskazują nam najlepiej, jakim zainteresowaniem cieszyła się literatura francuska wśród wykształconych warstw Krakowa. W r. 1797 ³¹ pisał do Antoniny Chołoniewskiej: „Vous m’avez rappelé les entretiens nocturnes du fameux Fontenelle, philosophe et écrivain français le plus agréable et le plus élégant que la France ait connu”. W innym liście Śniadecki zapożycza od Abelarda, „wielkiego francuskiego filozofa średnowieczna”, słowa Heloizy ³²: „Ce Commerce enchanteur, aimable épanchement de l’esprit et du coeur / Cet art de converser sans se voir, sans s’entendre / Ce muet entretien si charmant et si tendre...” W korespondencji Śniadeckiego z Franciszkiem Dmochowskim, pracującym nad przekładem *Eneidy*, znajdujemy takie zdanie o Delille’u ³³: „Jego dzieło wpłynęło na rozwój literatury europejskiej. Tłumaczenia Delille’a za piękne się wydało same przez się, ale obok oryginału wydrukowane w Paryżu i czytane z porównaniem w wielu miejscach słabe, a w niektórych niewierne. Wolę dziś jego *Georgiki*, jak *Eneidę*”. Śniadecki jest jednym z tych, którzy wolą bezpośredni kontakt z literaturą francuską, a nie z jej przekładami.

We wspomnieniach Koźmiana znajdujemy także inną aluzję odnośnie do Delille’a. Pisze on: „Czytałem zajmującego płeć piękną swoimi poematami Delilla, nawet zacząłem tłumaczyć pierwszą pieśń wieśniaka francuskiego”.

Korespondencja Śniadeckiego jest tylko jednym z przykładów na to, iż wykształceni Po-



1. Ks. Fr. Boucher, profesor języka francuskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Mal. J. Peszka (ok. 1820) Muzeum UJ

lacy tej epoki w swoich wspomnieniach i listach robili aluzje do znajomości francuskich pisarzy ich okresu, a także odleglejszych czasów.

Wielu z nich śledzi na bieżąco nowości wydawnicze z zakresu literatury francuskiej. O jednym z nich Koźmian pisał: „...przyjaciół lubił literaturę francuską i polską, miał nie-szczupłą bibliotekę, sprowadzał świeże książki, pisma periodyczne, jakich można było skrycie dostać” ³⁴.

W tym kontekście rysuje się jasno rola, jaką odgrywali krakowscy drukarze i księgarze w dystrybucji francuskiej literatury ³⁵. Pośród nich na szczególną uwagę zasługuje Jan Maj.

³⁰ H. Barycz, *Korespondencja Jana Śniadeckiego. Listy z Krakowa*, t. II 1787–1807, Wrocław 1954. List do J. Albertrandiego z II. IV. 1803.

³¹ Bibl. Jag., rkps 3162, k. 291/292 „lettre V”.

³² Bibl. Jag., rkps 3162, k. 299 „lettre VI 1797”.

³³ Bibl. Jag., rkps 3140, k. 19/20/21/22.

³⁴ *Pamiętniki Kajetana Koźmiana...*, t. III, s. 35.

³⁵ J. Pachowski, *Drukarze, księgarze i bibliofile krakowscy 1750–1815*, Kraków 1962.

Urodzony w r. 1761 na Śląsku, założył w r. 1793 drukarnię w Krakowie. Był także właścicielem księgarni. Jan Maj pasjonował się filozofią i polityką Oświecenia. Wyrazem tego jest z jednej strony — udział w powstaniu kościuszkowskim ³⁶, a z drugiej — fakt, że wystąpił z inicjatywą założenia pisma pt. *Monitor Różnych Ciekawości* na Rok 1795, które, niestety, po tym roku przestało się ukazywać. *Monitor* przyjął jako dewizę słowa Rousseau'a zawarte w jego *Umowie społecznej*: „L'homme est né libre et partout il est dans les fers”; dewiza ta była wydrukowana na pierwszej stronie gazety. Jan Maj był bardzo blisko związany ze środowiskiem uniwersyteckim, a w szczególności z Hugonem Kołłątajem i Jackiem Przybylskim, i dlatego drukował wiele przekładów z literatury francuskiej tłumaczonych przez swych przyjaciół.

Z imieniem Jana Maja związane jest założenie *Gazety Krakowskiej* ³⁷. Czasopismo ukazywało się regularnie między r. 1796 a r. 1830, tzn. do śmierci założyciela. Maj otrzymał informacje ze wszystkich stolic europejskich, a zwłaszcza z Paryża. W tym ostatnim wypadku czerpał wiadomości za pośrednictwem *Journal des Débats* i *Journal de Paris*.

Mimo cenzury austriackiej *Gazeta Krakowska* informowała czytelników o francuskich wypadkach politycznych i problemach literackich. Cenzura doskonale zdawała sobie sprawę z roli, jaką odgrywała *Gazeta Krakowska* w propagowaniu idei francuskich, i dlatego zobowiązała czasopismo do przedstawienia Francji w jak najgorszym świetle ³⁸, a w latach 1807—1809 zabroniła redaktorowi publikowania cokolwiek o Księstwie Warszawskim. Dopiero przyłączenie Krakowa do Księstwa w r. 1809 pozwoliło *Gazecie* rozwinąć swoje możliwości. Właśnie w tym okresie pismo Maja podaje najwięcej wiadomości literackich z Francji. Oto kilka przykładów potwierdzających ten fakt.

„Pani de Genlis wydała nowe dzieło pod tytułem *La maison rustique, pour servir à l'éducation de la jeunesse* ³⁹; w następnym roku 1811 znów opublikowała książkę zatytułowaną *De l'influence des femmes sur la littérature française* ⁴⁰”. Inna autorka francuska stała się również popularna w Polsce. Chodzi o panią de Staël, sławną przeciwniczkę Napoleona. „Podług doniesień z Paryża — pisze *Gazeta Krakowska* — drukujące się za pozwoleniem cenzury dzieło Pani de Staël *O Niemczech* i do dwóch tomów wydrukowane zakazane zupełnie zostało przez wyższą policję” ⁴¹. Tak oto brzmiało doniesienie ze stolicy Francji. W r. 1811 ukazała się wiadomość o *Listach perskich* Monteskiusza ⁴². *Gazeta Krakowska* cytowała także nazwisko Dampmartina ⁴³, „autora pisma o *Dynastiach francuskich*”, który mianowany został cenzorem książek w Paryżu. Rubryka poświęcona nekrologom w r. 1810 zawiadamiała czytelników o śmierci poety P. De Saint-Ange, „tłumacza Owidiusza” ⁴⁴, oraz Cheniera ⁴⁵: „Znany poeta P. Chenier, członek Legionu honorowego i Instytutu, umarł po długich cierpieniach w 47 r. życia. Spomiędzy wielu pism zmarłego znane są *Ody* i tragedie *Karol IX*, *Henryk VIII*”.

Oprócz anonsów czysto literackich spotykamy się z uwagami na temat paryskich spektakli teatralnych. W r. 1811 *Gazeta Krakowska* podała, że „grano na różnych teatrach paryskich 160 sztuk nowych” ⁴⁶. Z repertuaru klasycznego „w teatrze dworskim” przedstawiano *Andromachę* ⁴⁷, w teatrze Francuskim *Cinnę* ⁴⁸. Jeżeli sztuka cieszyła się niezwykle popularnością, *Gazeta Krakowska* pisała o tym również, jak np.: „grana w Paryżu 20 razy opera *Cendrillon* przyniosła teatrowi opery 110 000 fr. Nie ma przykładu, żeby która sztuka, oprócz *Wesela Figara*, tyle miała widzów; wszystkie stany paryskie z największym ukontentowaniem uczęszczały na *Cendrillon*” ⁴⁹.

³⁶ G.K., nr 2 z 4/9 VI 1794.

³⁷ W. Bieńkowski, *Jan Maj, założyciel i pierwszy redaktor Gazety Krakowskiej, 1796—1831* w: *Prasa współczesna i dawna*, Kraków 1959, t. 1—2.

³⁸ T. Gutkowski, *Cenzura w Wolnym Mieście Krakowie*, Bibl. Krak., nr 49, Kraków 1914, s. 15, 16.

³⁹ G.K., nr 37 z 9 V 1810, s. 438, „Z Paryża 20 IV”.

⁴⁰ G.K., nr 40 z 19 V 1811, s. 476.

⁴¹ G.K., nr 86 z 7 XI 1810, s. 1069.

⁴² G.K., nr 35 z 1 V 1811, s. 417.

⁴³ G.K., nr 18 z 3 III 1811, s. 209.

⁴⁴ G.K., nr 104 z 30 XII 1810, s. 1246.

⁴⁵ G.K., nr 9 z 30 I 1811, s. 90.

⁴⁶ G.K., nr 6 z 19 I 1812, s. 67.

⁴⁷ G.K., nr 27 z 1 IV 1812, s. 317.

⁴⁸ G.K., nr 55 z 11 VII 1810, s. 656.

⁴⁹ G.K., nr 40 z 20 V 1810, s. 473.

Gazeta Krakowska od chwili powstania cieszyła się w Krakowie i w zaborze austriackim popularnością. Zawdzięczała ją osobie redaktora oraz temu, iż polscy czytelnicy byli złażnieni wieści z zagranicy, szczególnie o Napoleonie z Francji. Były to sfery „przeziąkle na wskroś francuszczyzną”⁵⁰. Gazeta Krakowska pozwałała im więc poznać ówczesnych autorów francuskich.

Trudu tego — oprócz gazety Maja — podejmowały się także krakowskie katalogi wydawnicze i księgarskie. Chodzi o *Catalogue des livres français*, ogłoszone tak przez Jana Maja, jak i Grebla-Mateckiego, obejmujące dziesiątki, a nawet setki tytułów. Większość katalogów była redagowana po francusku, jak na przykład 174-stronicowy *Catalogue des livres français qui se trouvent chez Grebel à Cracovie*, który ukazał się w r. 1797. Jego kontynuacją były inne, z 1810 r., redagowane u tego samego wydawcy. Katalogi te, jak również zapowiedzi literackie ogłaszane przez księgarnie, a także drukowane w Gazecie Krakowskiej, stanowią podstawowe źródła, w oparciu o które możemy określić rodzaj wpływu francuskiego na życie literackie Krakowa z końcem XVIII i na początku XIX w.

Krakowscy drukarze i księgarze wykazywali wiele zainteresowania językiem, literaturą i szerzej pojętą kulturą francuską epoki Oświecenia. Możemy teraz postawić pytanie: którzy autorzy francuscy i dlaczego zwracali w Polsce największą uwagę i cieszyli się popularnością.

II. PRZEKŁADY FRANCUSKICH AUTORÓW OGŁASZANE W KRAKOWIE W LATACH 1795—1815

W latach 1795—1815 Warszawa ma pierwszeństwo, jeżeli chodzi o ruch wydawniczy, ponieważ ilość pozycji francuskich dochodzi aż do 185. Wilno zajmuje drugie miejsc — z 51 książkami, a Kraków trzecie, chociaż liczba wydawnictw (48) zbliża go bardzo do Wilna⁵¹. Jest rzeczą charakterystyczną, że i w Warszawie, i w Wilnie nieustannie wzrasta liczba edycji francuskich. W Warszawie np. między



2. Jacek Przybylski.

Ryc. S. Langer z portretu M. Stachowicza, 1811.

r. 1799 a 1809 w każdym pięcioleciu wychodziło po 50 tomów (czyli razem 100), gdy tymczasem w latach 1795—1799 było ich tylko 41. W Wilnie sytuacja przedstawiała się podobnie: początkowo (1795—1799) ukazało się 6 pozycji, później 16 (1800—1804), a w końcu 20 (1805—1809).

W przeciwieństwie do ośrodka warszawskiego i wileńskiego Kraków wykazuje inne tendencje. Między r. 1795 a 1799 wyszło 19 tytułów, z których aż 10 przypadło na rok 1795. Liczba wydawnictw podnosi się do 15 w okresie 1800—1804, aby później spaść do 6 między r. 1805 a 1809, co pozostawało w związku z germanizacyjną polityką władz austriackich. Co ciekawsze, w Krakowie po przyłączeniu miasta do Księstwa Warszawskiego, wbrew oczekiwaniu, nie zwiększyła się ilość wydawnictw francuskich.

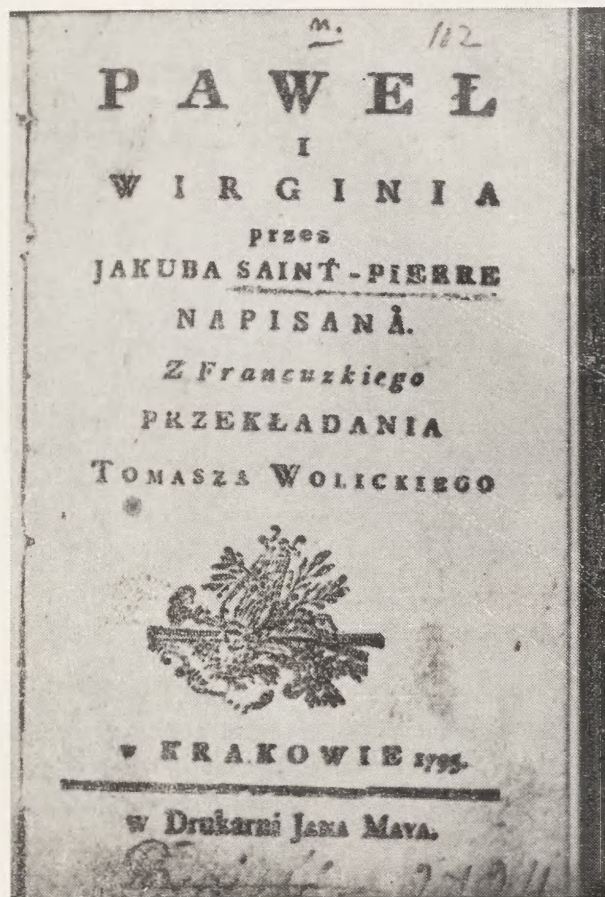
Wydawnictwa francuskie w okresie 4 pięcioleci

	Warszawa	Kraków	Wilno
1795—1799	41	19	6
1800—1804	52	15	16
1805—1809	52	6	20
1810—1815	40	8	19
Razem	185	48	61

⁵⁰ K. Bąkowski, *Dziennikarstwo w Krakowie do r. 1848*, *Rocznik Krakowski*, t. VIII: 1906, s. 129—188.

⁵¹ K. Estreicher, *Bibliografia Polska*, t. IX,

Stulecie XVIII, Kraków 1888 i t. X, *Stulecie XIX*, Kraków 1885, *Spis chronologiczny*.



3. B. de St. Pierre, *Pawel i Virginia*,
z drukarni Jana Maja w Krakowie, 1795.

W Krakowie z chwilą zniknięcia cenzury austriackiej w r. 1809 ruch wydawniczy uległ osłabieniu. Inicjatywę wydawniczą przejęła Warszawa, stolica Księstwa. Wydawcy krakowscy bardzo dotkliwie odczuli konkurencję kolegów warszawskich i odbiło się to właśnie na dynamizmie ruchu wydawniczego. Również nie bez wpływu były niepewne czasy napoleońskich kampanii i dlatego ani w r. 1809, ani w r. 1812 nie dokonywano żadnych przekładów.

Warto poświęcić więcej uwagi ludziom, którzy część swego życia przeznaczali na tłumaczenie autorów francuskich.

Zacznijmy od Jacka Przybylskiego (1756—1819). Postać to znana i do dziś pamięć o Przybylskim szanowana jest w Krakowie. Urodzony w Krakowie w r. 1756, skończył filozofię na Uniwersytecie krakowskim. W r. 1784 został prefektem Biblioteki Uniwersytetu, a w okresie Księstwa Warszawskiego był znowu jej dyrek-

torem. Zawartość jego prywatnego księgozbioru wskazuje na rozległość zainteresowań właściciela. Wcześniej rozpoczął swe przekłady. Z Woltera przetłumaczył *Kandydę*, który ukazał się w Warszawie w r. 1780, oraz *Mennona*, wydanego w Lublinie w r. 1781. Przetłumaczył także wiersze Woltera dedykowane królowi pruskiemu Fryderykowi II, które ukazały się na łamach Monitora Różnych Ciekawości na Rok 1795.

Innym tłumaczem był Tomasz Wolicki (1770—1821). W r. 1792 brał udział w sejmiku krakowskim, a w latach 1794—1796 był dostawcą przekładów powieści francuskich dla Jana Maja. Przede wszystkim tłumaczył Bernardin de Saint Pierre'a *Chatę indyjską* (Kraków 1794) oraz *Pawła i Wirginię* (Kraków 1795, 1805). We wstępie do tej książki Wolicki pisał: „Jedynie tylko ten miałem cel, abym tym tkliwym, czułym, pełnym czystej (!) młodzieńców opisem zachęciwszy do czytania dzieł innych tego publicznosc powszechny mu zjednał szacunek, które gdy są prawdziwie nieskażonej przesadami poświęcone, życzyć by sobie trzeba mieć one dla ogólnego pożytku na ojczysty przełożone język”. Ta książka odniosła w Krakowie ogromny sukces. Wolicki przekładał inne dzieła z francuskiego: Merciera *Sympatię*, *historię moralną* (Kraków 1795), a także Marmontela *Śniadania wiejskie*, czyli *przypadki niewinności*.

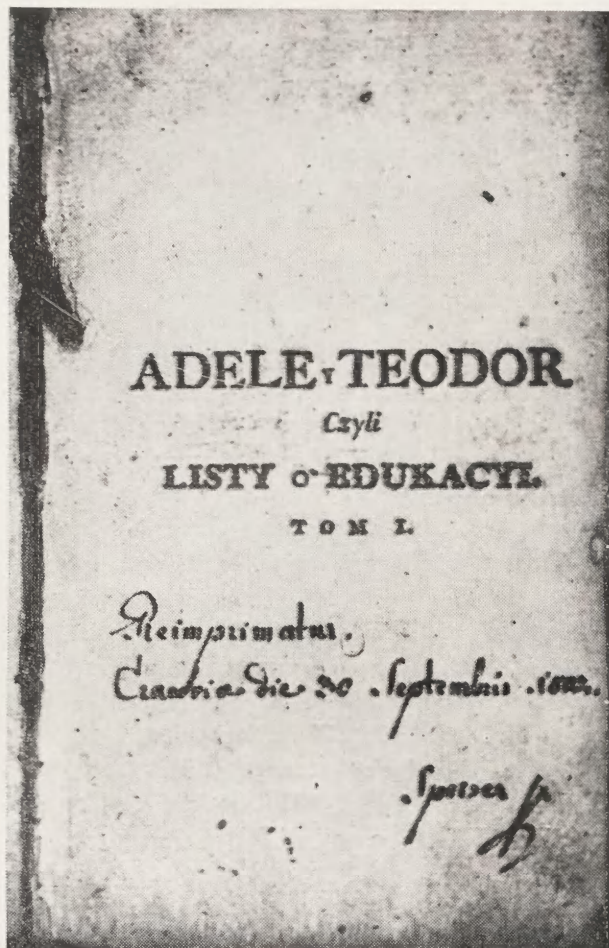
Wacław Sierakowski (1741—1806) został w r. 1763 kanonikiem katedry krakowskiej, a od 1780 prefektem krakowskiej kapeli katedralnej. Wydawał własnym kosztem książki i zgromadził niemałą bibliotekę: 159 tytułów. Tłumaczył dzieła z włoskiego i z łaciny, a także z francuskiego, takie jak Scupolia *Potyczka duchowna*, w której znajdują się najpewniejsze sposoby do pokonania namiętności swoich (Kraków 1799) i *Rolnictwo dla włościan, dziedziców i władzy rządowej* La Selle de l'Etanga (Kraków 1799), gdzie we wstępie akcentuje konieczność inicjatywy rządowej w reformach dotyczących rolnictwa. Wśród tłumaczeń Sierakowskiego znalazł się także traktat o moralności religijnej, jak *Uwagi chrześcijańskie na wszystkie dni całego roku* Crasseta⁵².

⁵² Taki tytuł zawarty jest w autorskim spisie prac Sierakowskiego, ale według ostatnich ustaleń, jest to

Wincenty Karczewski (1757—1815) do r. 1783 uczył w Szkole Głównej Koronnej. Znajdował się pod wpływem Woltera i Condillaca. W r. 1787 wyjechał do Warszawy, gdzie przez lat trzydzieści zajmował się prywatną edukacją w domach polskiej magnaterii i równocześnie współpracował z warszawskimi firmami wydawniczymi. Interesował się różnymi dziedzinami i tłumaczył z francuskiego takie książki, jak dziewięciotomowy *Dykcjonarz powszechny medyki, chirurgii i sztuki hodowania bydła* P. F. Nicolas Remarque'a, a także 9-tomowy *Nowy Buffon dla młodzieży, czyli treść początkowa historii naturalnej* Lalourceya (Warszawa 1806). W Krakowie ukazało się tylko jedno tłumaczenie Karczewskiego, mianowicie niewielka rozmiarami książeczka pt. *Krótkie wiadomości o kawie, jej własnościach i skutkach na zdrowie ludzkie wpływających* P. J. Buchoza, wydana w r. 1795.

Tomasz Kajetan Węgierski (1756—1787), poeta i tłumacz w jednej osobie, poznał we Francji literaturę Oświecenia i po powrocie do kraju przetłumaczył szereg dzieł. Można tu wymienić *Powieści moralne* Marmontela (Warszawa 1776, 1778, 1805), tragedię *Andromacha* Racine'a i *Listy perskie* Monteskiusza (Warszawa 1778, 1785, 1804). Jedno z nich tylko publikowane było w Krakowie, mianowicie dzieło Rousseau'a *Pigmalion* (1799).

Szczególne miejsce wśród autorów francuskiego Oświecenia zajmuje Wolter. Polacy zapoznali się z nim w połowie XVIII w. (1750). Było to zasługą pijarów, którzy przełożyli wolterowską tragedię *Amerykanie*. Bez wątpienia pierwszy o Wolterze wspomina Stanisław Konarski w r. 1733 w swoich *Rozmowach*⁵³. W drugiej połowie XVIII w. dzieła Woltera były tłumaczone i wydane w niektórych miastach Polski, jak np. w Lublinie, w Wilnie, a także w Warszawie, szczególnie u wydawcy Dufoura. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ostatnie 20 lat wieku, to okaże się, że Polacy interesowali się przede wszystkim teatrem wolterowskim. Dlatego właśnie w Warszawie ukazały się *Alzira*, tragedia w 5 aktach (1779), *Brutus* (1780), *Zaïre* (1787), a w Wilnie *Mahomet*



4. *Listy o edukacji*, wydane w Krakowie w r. 1802. Bibl. Jag.

(1780). Ponadto tłumaczono różne komedie, takie jak np. *Nagroda cnoty* (Warszawa 1777) albo *Syn marnotrawny* (Warszawa 1780). Spośród dzieł historycznych przełożono w Wilnie w r. 1793 i 1812 *Wiek Ludwika XIV* i *Historię Karola XII, króla Szwecji*, która wyszła w Krakowie w r. 1800. W tym zresztą dziele Wolter w wielu miejscach mówi o Polsce.

Wielu zwolenników znalazły też jego bajki filozoficzne. *Zadig albo przeznaczenie, czyli historia wschodnia*, ukazał się w Grodnie w r. 1775, we Wrocławiu w r. 1786, 1790, 1803, a w Warszawie, w przekładzie Węgierskiego, w r. 1811. W Krakowie natomiast w r. 1803, w przekładzie Wolskiego, ukazał się *Zaïre*, którego już dwa lata wcześniej wydała Warszawa. *Kandyda* przetłumaczył Przybylski i w r. 1803 dostał się

przekład J.N. Bąkowskiego (wyd. 1708) nieznacznie przerobiony. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”, Oświecenie*, t. 6, s. 172.

⁵³ M. Smolarski, *Studia nad Wolterem w Polsce*, Lwów 1918, s. 47—54; Estreicher Bibl. Pol. XXXIII, 319,

on do rąk czytelników stolicy. Z początkiem wieku pojawiły się także przekłady tragedii: *Rzym wybawiony* albo *Katilina* ukazał się w Krakowie w r. 1818 w tłumaczeniu Pawła Czajkowskiego, profesora Uniwersytetu. Musimy pamiętać, że w ówczesnych czasach teatr Corneille'a i Racine'a już nie zaspokajał wymagań publiczności polskiej; natomiast teatr wolterowski, pełen akcentów społecznych właściwych tej burzliwej epoce, odpowiadał jej znakomicie.

Jakkolwiek Kraków nie zajmował pierwszego miejsca w tłumaczeniu dzieł Woltera, to jednak wydawcy tego miasta, a szczególnie Jan Maj, przejawiali żywe zainteresowanie tym filozofem. Dlatego w r. 1795 ukazało się wiele jego pism, m. in. *Ustawa natury przez Woltera do Fryderyka Wielkiego, króla pruskiego*. Tłumaczył ją Jacek Przybylski dla Monitora Różnych Ciekawości na Rok 1795, który zamieszczał kolejno następujące rozprawy: „O złości ludzkiej”⁵⁴, „O wolności”⁵⁵, „Do wojny”⁵⁶, „Przeestroga do Prusaków”⁵⁷, „Pochwała poezji”⁵⁸, a także „O użytku umiejętności u Panujących”⁵⁹. Także w r. 1795 Chodani ogłosił tłumaczenie *Wiersza o człowieku*, dając w ten sposób poznać krakowskiemu czytelnikom Woltera jako poetę. W r. 1798 u Grebla wyszło jedno z dzieł filozoficznych Woltera: *O prawie przyrodzonym*, w tłumaczeniu Stefana Chomentowskiego⁶⁰.

W Polsce był zatem Wolter tłumaczony zwłaszcza w drugiej połowie XVIII w. Kilka przekładów ukazało się także w pierwszych latach następnego wieku, a niektóre z nich pojawiły się w Krakowie. Poświadcza to ogólne zainteresowanie, jakim cieszył się ten wielki filozof w Polsce. Nic zresztą dziwnego, że ów wybitny przedstawiciel racjonalizmu, przeciwstawiający się tyranii i despotyzmowi — przykuwał uwagę wielu światłych Polaków tego okresu.

Rousseau był tłumaczony na język polski w osiemdziesiątych latach XVIII w., jak można sądzić na podstawie ukazania się w Warszawie w r. 1784 jego książki pt. *O początku i zasadach*

nierówności między ludźmi. Traktat Rousseau'a poświęcony Polsce, pt. *Uwagi nad rządem polskim oraz nad odmianą czyli onego projektowaną*, który ukazał się w Paryżu w r. 1771, w Warszawie był drukowany w r. 1788 i spotkał się z żywym oddźwiękiem wśród polskich polityków, a szczególnie u Kołłątaja. Dla Polaków jednak Rousseau był przede wszystkim autorem *Umowy społecznej*, z której cytat posłużył nawet za dewizę dla Monitora Różnych Ciekawości na Rok 1795. Rousseau był także w oczach Polaków zwolennikiem demokracji i rzecznikiem wychowania obywatelskiego. *Bibliografia Estreichera*⁶¹ nie notuje wprawdzie żadnego przekładu *Emila*, ale wskazuje, że dokonano tłumaczenia na język polski innej książki francuskiej, która była inspirowana przez IV księgę *Emila*. Mamy tu na myśli traktat o wychowaniu Dampmartina, który — przetłumaczony przez Nowickiego — ukazał się pt. *Rysy planu edukacji*. Sukces tej książki spowodował jej reedycję w r. 1804, z tym, że ukazała się ona pod nowym tytułem: *Wyobrażenia o kształceniu rozumu i serca*.

Spuścizna literacka Rousseau'a tylko w części doczekała się tłumaczenia. Wyjątkiem był traktat *O wolności człowieka*, który prawdopodobnie został wydany w Poznaniu w r. 1778, i *Pigmalion, scena liryczna*, w przekładzie Węgierskiego, który ukazał się w Krakowie w r. 1799. Warto nadmienić, że to właśnie krakowscy wydawcy przyczynili się najwięcej do publikacji dzieł Jana Jakuba Rousseau'a. Jako ciekawostkę, możemy przytoczyć fakt, że w Krakowie przetłumaczono także poemat Andrzeja Cheniera, poświęcony sławnemu „obywatelowi z Genewy”, napisany z okazji przeniesienia jego prochów do Panteonu dn. 11 X 1794 r.⁶²

W przeciwieństwie do Rousseau dzieła Monteskiusza były prawie w całości tłumaczone w drugiej połowie XVIII wieku⁶³ i wpłynęły na kształtowanie poglądów dużej ilości polskich pisarzy politycznych obozu reform, takich jak Konarski i Staszic. Autor *Ducha praw* cieszył

⁵⁴ Monitor Różnych Ciekawości na rok 1795, Kraków 1795, cz. 1—2, s. 118.

⁵⁵ Tamże, t. I, cz. 5, s. 258.

⁵⁶ Tamże, t. II, cz. 8, s. 127.

⁵⁷ Tamże, t. II, cz. 11, s. 320.

⁵⁸ Tamże, t. III, cz. 13, s. 62.

⁵⁹ Tamże, t. II, cz. 10, s. 256—260.

⁶⁰ Smolarski, o. c., s. 103.

⁶¹ Estreicher, o. c., t. XXVII, s. 393.

⁶² Monitor..., o. c., t. IV, cz. 26.

⁶³ M. Smoleński, *Monteskiusz w Polsce w XVIII w.*, Warszawa 1927.

się równie dużą popularnością w pierwszych latach XIX wieku, jak na to wskazuje tłumaczenie *Arsaces i Izmenia* w r. 1804⁶⁴.

Jeżeli chodzi o tłumaczy, to należy jeszcze wspomnieć Staszica, który przetłumaczył dzieło Buffona *Epoki natury* (Warszawa 1796); książka ukazała się w Krakowie w r. 1803.

Jak z powyższego wynika, Kraków na przełomie wieków czerpał obficie z filozofii francuskiego Oświecenia. Oprócz filozofii, także i powieść francuska była szeroko reprezentowana w polskich przekładach.

Obok dzieł wielkich pisarzy i filozofów tłumaczono nieraz pozycje drugo- i trzeciorzędne. W latach osiemdziesiątych XVIII wieku dużym powodzeniem cieszył się Ludwik Sebastian Mercier, historyk i członek Instytutu, poeta i autor sztuk teatralnych⁶⁵. Jego twórczość została w całości przetłumaczona i wydana w Warszawie przez drukarnię Dufoura. W Krakowie ukazała się tylko powieść zatytułowana *Sympatia, historia moralna*, przełożona przez Tomasz Wolickiego w r. 1795.

Dziś zapomniany Baculard d'Arnaud⁶⁶ wówczas ukazał się również i po polsku. Wymienimy tylko dwa jego dzieła: *Lorenzo i Nina, historia sycylijska* (1796) oraz *Sydney i Wolsyn, historia angielska* (Warszawa 1792). W Krakowie w r. 1798 Nowicki wydał dwa pierwsze tomy jego książki pt. *Odpoczyńki człowieka czulego*.

Dwaj wspomniani powieściopisarze reprezentują kierunek sentymentalny, który dominował w literaturze francuskiej w ostatnim dwudziestolecu XVIII w.

Równolegle rozwijał się inny, sielankowy, który ujawnił się u Marmontela. Marmontel, członek Akademii Francuskiej i historiograf królewski, sławny jako autor *Bajek moralnych* (1765), cieszył się w Polsce w drugiej połowie XVIII w. ogromnym powodzeniem. Liczne jego powieści ukazały się w Warszawie w drukarni Dufoura, a także w Wilnie⁶⁷. Możemy wymienić *Powieści moralne* tłumaczone przez Węgierskiego (Warszawa 1794) oraz *Rodzinę szczęśliwą, historię moralną*, którą J. A. Poser wydał w Warszawie w r. 1769, 1779 i 1787. W Krakowie w r. 1795 ukazały się tylko *Śniadania wiejskie* w przekładzie Tadeusza Wolickiego.



5. I. Volneya *Opis Egiptu*, wydany w Krakowie w 1800 r., u Ignacego Gröbla. Bibl. Jag.

„Pasterski” kierunek w literaturze reprezentuje także i przede wszystkim Bernardin de Saint Pierre. Jego powieść pt. *Paweł i Wirginia*, która ukazała się we Francji w r. 1787 i cieszyła się tam ogromną popularnością, spotkała się z niemniejszym aplauzem wśród galicyjskich czytelników; powieść była kilkakrotnie wydawana w przekładzie polskim: w r. 1795, 1799, 1805. Splatają się w niej wątki pasterski i egzotyczny, tak charakterystyczne na początku XVIII wieku. Książka *Paweł i Wirginia* to pierwsza w Polsce reprezentantka tego rodzaju powieści, w której bardzo dużą rolę odgrywa egzotyczna przygoda.

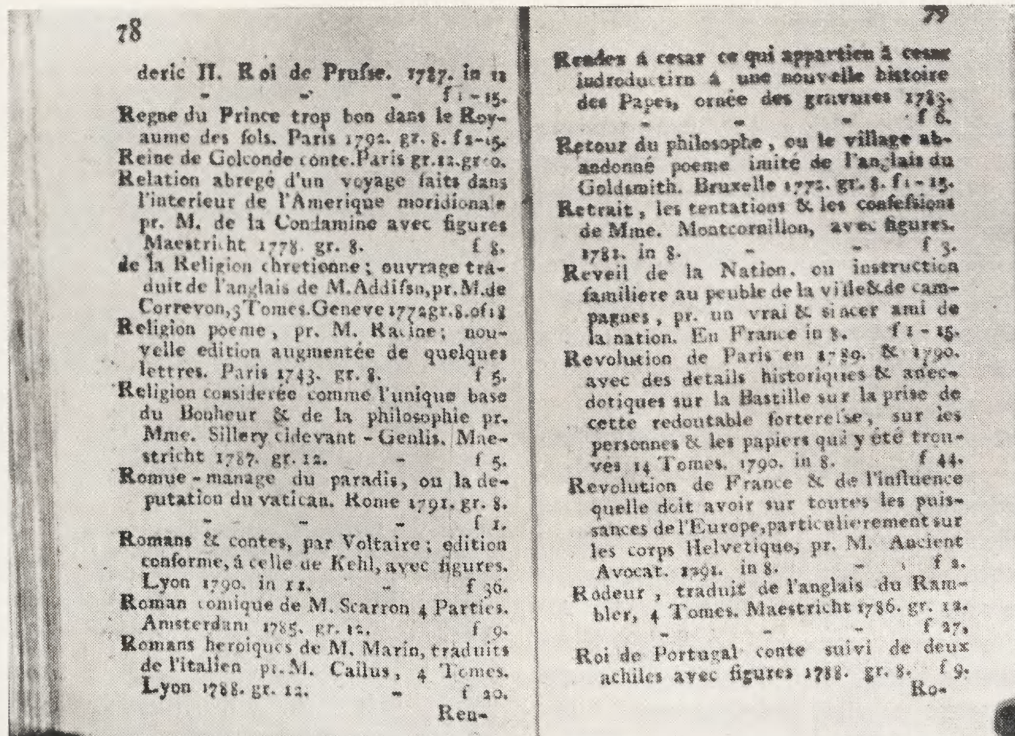
Tego typu literaturę reprezentuje również Claris de Florian. Krakowski drukarz Grebel

⁶⁴ Estreicher, o. c., t. XXII, s. 541.

⁶⁵ Estreicher, o. c., t. XXII, s. 296.

⁶⁶ Tamże, XII, s. 220.

⁶⁷ Tamże, XXII, s. 296.



6. Karta I. Gröbla z Katalogu książek francuskich,
ok. 1800. Bibl. Jag.

w r. 1790⁶⁸ wydał jego pióra *Pochwałę Ludwika XII, króla Francuzów* i *Estellę* w r. 1796. Inna powieść de Florian, reprezentująca epikę rycerską, ukazała się w Krakowie z początkiem XIX w. (w r. 1804). W Warszawie w tym okresie przestano się już nim interesować.

Powieść *Mustafa i Zeangir*, nieznanego autora, przez swój charakter egzotycznej powieści tureckiej wskazuje na zainteresowanie krakowian podróży w ogóle, a na Wschód w szczególności. Ten właśnie rodzaj literacki był bardzo często tłumaczony. *Podróże w nowych krajach* Lapérouse'a były tłumaczone w r. 1801 przez Mileta-Mureau. Podobnym zainteresowaniem cieszył się *Opis Egiptu* w latach 1783, 1784, 1785 Volneya, który był duchowym spadkobiercą encyklopedystów. Wypada jeszcze wspomnieć o *Podróżach do Grecji i Azji* Lantiera, tłumaczonych w r. 1808 przez J. Girtlera, a także o *Podróżach do Afryki i Azji* La Harpe'a, wydanych w r. 1810. Jak widać z powyższego, literatura podróżnicza o wątkach egzotycznych była szczególnie popularna w tym okresie w Krakowie.

Aby uzupełnić przegląd literatury francuskiej, należy jeszcze wspomnieć o książkach dla dzieci, a także o literaturze religijnej, a więc np. o *Rozmyślaniach nad nauką św. Thomasza*, wydanych w r. 1795 przez Akademię Krakowską, lub wymienionym wyżej dziele Crasseta *Uwagi chrześcijańskie na wszystkie dni całego roku*⁶⁹.

W konkluzji możemy stwierdzić, że krakowscy wydawcy znacznie przyczynili się do podtrzymania wśród czytelników zainteresowań literaturą francuskiego Oświecenia. Jeżeli natomiast chodzi o reedycję dzieł, które były tłumaczone i ukazały się już wcześniej, to warszawscy drukarze, w porównaniu z krakowskimi, tradycyjnie już wykazywali więcej zainteresowania pisarzami francuskimi. Krakowianie nie pozostawali jednak na marginesie tego ruchu wydawniczego i — mimo zakłóceń życia intelektualnego w okresie rządów austriackich — walczyli przyczyniali się do kultywowania wśród klas wykształconych zamiłowań, do literatury Oświecenia.

⁶⁸ Tamże, t. XVI, s. 241.

⁶⁹ Tamże, t. XXXII, s. 281.

III. BIBLIOFILE KRAKOWSCY I KULTURA FRANCUSKA

Wiemy już, że przekłady dzieł francuskich nie były rzadkością w krakowskich wydawnictwach na przełomie XVIII i XIX wieku. Wprawdzie nie wychodziły tak licznie jak w Warszawie, ale w dostatecznie dużej ilości, aby wykazać, do jakiego stopnia zainteresowały krakowskich czytelników literaturą francuską. Docierały przede wszystkim do ludzi, którzy nie znali języka Woltera i nie mogli sobie pozwolić na czytanie oryginałów. Byli i tacy wykształceni poligloci, bibliofile, którzy z zamiłowania lub z obowiązków zawodowych poświęcali czas i pieniądze na zbieranie manuskryptów i obcych książek, w szczególności francuskich.

Należy się więc zastanowić, do jakiego stopnia mieszkańcy Krakowa z tego okresu podatni byli na wpływy francuskie. Niektórym kupcom czy urzędnikom udało się zgromadzić niemałą bibliotekę. Nie zawsze ich zainteresowania kierowały się ku literaturze francuskiej. Potwierdza to przykład Fabiana Sebastiana Drelinkiewicza, intrologatora i księgarza krakowskiego⁷⁰. Posiadał on przede wszystkim książki w języku łacińskim, polskim i niemieckim. Katalog jego biblioteki nie wyszczególniał osobno dzieł francuskich; niemniej w części poświęconej książkom szkolnym napotkać możemy kilka tytułów, takich jak: *L'art de bien prononcer en Français*, *Livre de Français* i in. Katalog uwzględniał także podręczniki do nauki gramatyki języka francuskiego, napisane jednak po polsku i po łacinie. Jak widać z powyższego, Drelinkiewicz interesował przede wszystkim samo nauczanie języka francuskiego.

Można również nadmienić o bibliotece Daniela Halama, przedstawiciela władz austriackich w Krakowie, radcy gubernialnego i dyrektora policji, który przebywał w mieście aż do śmierci, do 1800 r.⁷¹ Biblioteka jego liczyła około 1232 pozycje. W głównej mierze zawierała ona książki niemieckie, sprowadzane z Austrii i z Niemiec. Między nimi trafiały się

jednak dzieła pisane po francusku, wydane w Amsterdamie, Londynie, Augsburgu, a także w Paryżu (19 pozycji). Halam przede wszystkim interesował się światem starożytnym, filozofią i nowożytną historią Francji.

W krakowskim ruchu bibliofilskim znakomitą rolę odgrywali profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. W okresie Komisji Edukacji Narodowej niektórzy z nich wyjechali na stypendium do Francji (np. Markowski i Jan Śniadecki). Wielu utrzymywało kontakty z uczelniami zagranicznymi i orientowało się we francuskich nowościach wydawniczych. Spośród nich wybierzemy kilka przykładów najbardziej charakterystycznych.

Jednym z uczonych był Józef Bogucicki, profesor historii Kościoła i filozofii w Akademii Krakowskiej, który w r. 1799 przekazał w testamencie Bibliotece Jagiellońskiej swój wspomniany księgozbiór. Liczył on 1700 pozycji. O fakcie tym wspomina Sebastian Dembowski w liście do Jacka Przybylskiego⁷²: „La bibliothèque léguée à l'Université Jagellonne est encore le dernier de ses ouvrages qui l'ont illustré dans sa glorieuse vie”. Biblioteka Bogucickiego liczyła⁷³ 577 tytułów w języku polskim, 510 w łacińskim, 202 w niemieckim, 70 we włoskim, 31 w angielskim, 30 w greckim. Książki francuskie pod względem liczebności zajmowały trzecie miejsce — to znaczy 278 pozycji. Spośród nich 113 książek było drukowanych w Paryżu. Najliczniej reprezentowane były dzieła z zakresu literatury. Bogucicki posiadał utwory Racine'a, Corneille'a, La Rochefoucaulda, La Fontaine'a, La Bruyère'a. Zwykł także zakupywać kilkakrotnie te same dzieła, aby mieć różne ich edycje. I tak nabył książki Boileau, zarówno w wydaniu paryskim (1713 r.), jak i amsterdamskim (1775 r.). Posiadał także *Bajki moralne* Marmontela w edycji paryskiej (1765 r.) i londyńskiej (1771 r.). Interesował się również filozofią francuskiego Oświecenia; świadczy o tym obecność w jego księgozbiórze dzieł Woltera oraz *Confessions* Rousseau'a. Posiadał także wiele książek z zakresu religii. Były poświęcone

⁷⁰ Bibl. Jag., rkps 961, Inwentarz różnych książek znajdujących się w kramie pod Szarą Kamienicą u J.P. Drelinkiewicza czyniony przez niego samego w r. 1797.

⁷¹ Bibl. Jak., rkps 3614, Książki i mapy po Danielu Halama.

⁷² Bibl. Jag., rkps 148/v/366, Listy do J. Przybylskiego z r. 1776—1800, list z 23 I 1799.

⁷³ Bibl. Jag., rkps 1783, Consignatio bibliothecae p. m. J. Bogucicki.

historii Kościoła i zagadnieniom teologii. Bogucicki zgromadził również dzieła omawiające historiozofię, historię starożytną i fizjokratyzm. Ponadto interesował się nauczaniem języka francuskiego i jego gramatyką. Wszystko to wskazuje, że Bogucicki reprezentował człowieka o szerokich horyzontach myślowych.

Innym przykładem, który chcemy przedstawić, jest biblioteka medyczna Rafała Czerwiakowskiego⁷⁴, ojca nowoczesnej chirurgii polskiej. Jej inwentarz został sporządzony w r. 1821. W sumie obejmowała 549 pozycji, pisanych po łacinie oraz w języku niemieckim i włoskim. Książki z Francji zajmowały znaczne miejsce, ponieważ ich liczba dochodziła do 113. Czerwiakowski, podobnie jak wielu profesorów krakowskich w tym okresie, uważał Paryż za jedno z największych ognisk nauki europejskiej, i to tym bardziej, że właśnie w Paryżu przed r. 1780 doskonalił swe umiejętności z zakresu chirurgii. Gromadził więc z księgarni paryskich wiele specjalistycznych książek i traktatów zgodnych z jego zainteresowaniami.

W owym czasie w Krakowie działało także dwóch braci, którzy zajmowali poczesne miejsce w życiu intelektualnym miasta. Chodzi nam o Wacława i Sebastiana Sierakowskich.

Pierwszy był proboszczem katedralnym i przed śmiercią w r. 1806 zapisał cały swój księgozbiór przyjacielowi Mateuszowi Dubreckiemu. Księgozbiór liczył 159 tytułów w 1257 tomach i zawierał wiele książek francuskich.

Brat Wacława, Sebastian Sierakowski, był rektorem Uniwersytetu w okresie Księstwa Warszawskiego i później; interesował się wieloma dziedzinami nauk. Biblioteka jego liczyła 566 książek⁷⁵, wśród których 84 w języku francuskim. Przede wszystkim zajmował się architekturą i technikami budowlanymi, astronomią oraz literaturą podróżniczą dotyczącą Afryki i Ameryki południowej. Ponadto posiadał dzieła najwybitniejszych autorów francuskich z końca XVIII w., takich jak Buffon, Rousseau, Chateaubriand. Biblioteka Sebastiana Sierakowskiego potwierdza jego zainteresowania naukami o charakterze ścisłym, jak np. astronomia, lub technicznym, jak np. budownictwo.

Przede wszystkim jednak niezwykle ciekawie przedstawiają się zbiory Jacka Przybylskiego i Jerzego Samuela Bandtkiego.

Jacek Przybylski przez wiele lat był dyrektorem biblioteki Uniwersytetu. Znamca języków klasycznych, był także profesorem filozofii i z tego powodu zgromadził bogatą bibliotekę pełną erudycyjnych dzieł. Inwentaryzacja⁷⁶ księgozbioru została dokonana już po jego śmierci, w r. 1819, po otwarciu testamentu, którym przekazywał książki Bibliotece Jagiellońskiej. Księgozbiór Przybylskiego liczył 705 tytułów, z czego 110 w języku greckim, 207 po łacinie, 48 w języku polskim, 33 we włoskim, 38 w angielskim, 19 w niemieckim, 1 w czeskim. Najwięcej było książek w języku francuskim — 236.

Postaramy się teraz przeprowadzić pełną klasyfikację tej części księgozbioru Przybylskiego, która dotyczy literatury francuskiej.

Mamy więc dzieło o bardzo ogólnej treści: *Mémoires pour servir à notre littérature depuis François Ier jusqu'à nos jours*. Mamy oczywiście Woltera — Przybylski posiadał kompletny zbiór jego dzieł. Jedno z nich, po polsku, w tłumaczeniu Staszica, jest to *Poema Woltera o zapadnięciu Lisbony*. Dwie książki traktują o życiu pisarza: pierwsza, to *Mémoires pour servir à la vie de Monsieur de Voltaire écrits par lui-même* (1784), inna to *La vie de Voltaire par M...*, à Londres 1786. Oprócz Woltera Przybylski zakupił cały zbiór pism innego wielkiego filozofa Jana Jakuba Rousseau, w 28 tomach, a także *Mémoires pour servir à l'histoire du célèbre Rousseau* wydane w Brukseli w r. 1753. Pokażne miejsce w bibliotece Przybylskiego zajmował również Montaigne, wraz z *Essais de Michel, sieur de Montaigne*, który to tom ukazał się w Paryżu w r. 1725. Obok *Fables choisies* La Fontaine'a, w wydaniu amsterdamskim z r. 1729, były także *Oeuvres de Monsieur de Maupertuis*, które wyszły w Dreźnie w r. 1752. Nie brak również Marmontela; Przybylski posiadał jego *Bélissaire, essai sur le goût* z r. 1787. Miał także w swojej bibliotece dzieła dwóch mniej znanych autorów: A. Euremonda *Oeuvres meslées*, które ukazały się w Londynie w r. 1769, oraz *Oeuvres diverses de Grécourt* wydane w Paryżu w r. 1763.

⁷⁴ Bibl. Jag., rkps 1780, Biblioteka medica Raphaelis Czerwiakowski z początku XIX w.

⁷⁵ Bibl. Jag., rkps 1782, Testament S. Sierakowskiego z 13 VIII 1821.

⁷⁶ Bibl. Jag., rkps 1789/90, Inwentarz biblioteki J. Przybylskiego z r. 1819.



7. Oficjalny portret krakowski Napoleona I, z czasów Księstwa Warszawskiego, 1809, kopia w Muzeum UJ

Była też książka Merciera *L'an 2440 révélé s'il en fût jamais* w edycji londyńskiej z r. 1776.

Przybylski interesował się nie tylko literaturą, lecz również historią Francji; dlatego gromadził w bibliotece takie książki, jak *Contes et nouvelles de Marguerite de Valois* (Haga 1708), *Les mémoires historiques du chevalier Guillaume du Temple* (Paryż 1739), *Les mémoires historiques et secrets concernant les amours des rois de France* (Paryż 1739), a także *Tableau sentimental de la France depuis la Révolution*, sporządzony przez Gorycka, wydany w Londynie w r. 1792. Miał także książkę, która ukazała się w Paryżu w r. 1805 i dotyczyła Napoleona. Był to *Le Cérémonial de l'Empire Français*.

Przybylskiego zajmowały też zagadnienia polityki i moralności. Stąd zakupy takich dzieł, jak *Les discours sur la liberté de penser* (Londyn 1766), *L'éthocratie ou le gouvernement de*

la morale universelle (Amsterdam 1776), *Les éléments de la morale universelle* (Neuchâtel 1775), a także *Les imposteurs démasqués et les usurpateurs punis* (Paryż 1776).

Sądząc po bibliotece Przybylskiego, można powiedzieć, że interesował się również problemami Kościoła. Na potwierdzenie tego możemy zacytować takie książki, jak *Les tablettes chronologiques contenant avec ordre l'état des Eglises en Orient et en Occident* (Paryż 1682) Gabriela Marcela, *Les dialogues sur l'utilité des moines rentés* (Paryż 1729); Jana Delille'a *Apologie des églises réformées* (Paryż 1641), Louisa de Monpersan *La politique des Jésuites* (Kolonia 1692) albo 4-tomowa *Histoire de la naissance et des progrès de la Compagnie de Jésus* (Amsterdam 1761).

Przybylski uzupełniał księgozbiór wieloma słownikami. Wymienimy także *Dictionnaire portatif de la langue française* (Lyon 1774), *Le nou-*

veau dictionnaire historique (Caen 1783), *Le dictionnaire classique de géographie ancienne* (Paryż 1768), *La petite encyclopédie* (Anwers 1772). Miał w swym księgozbiorze także *Dictionnaire François-Allemand et Allemand-François* (Berlin 1789) i *Dictionnaire universel François et Latin* (Paryż 1721), które były nieodzowne w jego pracy naukowej.

Francuski zasób księgozbioru Przybylskiego reprezentuje bardzo różnorodne dziedziny. Pamiętać należy o dziełach z zakresu filozofii angielskiej, historii i literatury takich krajów, jak Włochy, Hiszpania, Prusy, a także liczne książki odnośnie do starożytności greckiej i rzymskiej. Chociaż wydane były w języku francuskim, to jednak bezpośrednio nie dotyczą naszego tematu.

Zbiór książek Jerzego Samuela Bandtkiego powstał 20 lat później w stosunku do interesującego nas okresu⁷⁷. Bandtkie ponadto ze względu na swe pochodzenie śląskie nie czuł się tak silnie związany, jak Przybylski, z Krakowem. Jako historyk interesował się głównie kulturą polską, drukarstwem i bibliografią, a także historią polską i ludów słowiańskich. Mimo to jego biblioteka zaskakuje nas wieloma dziełami piśmymi w języku francuskim.

Najpierw — i to potwierdza ogólne zainteresowanie krakowian — wspomnimy o takich książkach, jak *Description de l'Égypte* Volneya (1800), *Pigmalion* Jana Jakuba Rousseau, który wyszedł pod tytułem *Scena liryczna wierszem złożona przez Węgierskiego*, a także książka o Wolterze wydana u Grebla (1781) i zatytułowana *Wolter*.

Przeglądając francuskie książki Bandtkiego możemy dokonać ich klasyfikacji. Jeżeli chodzi o dzieła literackie, to Bandtkie posiadał Woltera *Remarques d'un seigneur polonais sur l'histoire de Charles XII, roi de Suède, par Monsieur de Voltaire* (Haga 1756), Rousseau'a *Considérations sur le gouvernement de Pologne et sur sa réforme projetée* (Haga 1783), *Les oeuvres de François de la Mothe le Voyer* (Paryż 1681), a także Furetiere'a *Furetierano ou les bons mots et les remarques d'histoire, de morale, de critique, de plaisanterie et d'érudition* (Bruksela 1696). Posiadał również podręczniki historii literatury, takie jak np. księdza de Castres *Les*

trois siècles de la littérature française ou tableau de l'esprit de nos écrivains (Haga 1779).

Jednak historia Francji była tą dziedziną, którą Bandtkie wydawał się być najbardziej zainteresowany. Można zacytować takie książki, jak *Abrégé chronologique de l'histoire de France* Henaulta (Paryż 1761) albo pięciotomowy *Abrégé chronologique ou extrait de l'histoire de France* Mezeraya. Bandtkie zakupywał także różnego rodzaju pamiątniki i wspomnienia. Posiadał więc *Mémoires de la marquise de Pompadour écrits par elle-même* (Londyn 1776), *La vie du Cardinal d'Ambroise par le Sieur de Montagne* (Paryż 1631), a także *Essais d'annales de la vie de Jean Gutenberg inventeur de la typographie* (Strasburg 1801). Spośród książek wydanych we Francji już po rewolucji Bandtkie wybrał: *Les crimes des rois de France depuis Clovis jusqu'à Louis XVI* Ludwika La Vicomtesse'a (Paryż 1791), *Les crimes des reines de France depuis le commencement de la monarchie jusqu'à Marie-Antoinette* (Paryż 1791) Louis Maria Prudhomme'a.

Dział słowników encyklopedycznych reprezentowały: czterotomowy *Dictionnaire historique et critique* Piotra Bayle'a (Amsterdam 1730), a także dwutomowy *Dictionnaire de bibliographie française* (Paryż 1812).

Jeżeli chodzi o dzieła z zakresu filologii, to Bandtkie posiadał w polskim przekładzie *Treść gramatyki francuskiej* J. B. Cautille'a, wydaną we Wrocławiu w r. 1809.

Obok dzieł literackich i historycznych poświęconych cywilizacji francuskiej inwentarz biblioteki Bandtkiego zawierał wiele tytułów książek, które chociaż pisane po francusku, odnoszą się do historii i literatury polskiej, a także innych krajów słowiańskich i Europy zachodniej.

Jeżeli w oparciu o zasoby biblioteczne porównamy zainteresowania Przybylskiego i Bandtkiego, to widzimy, że pierwszy — jako filozof — bardziej skłaniał się ku literaturze i filozofii francuskiego Oświecenia, gdy tymczasem drugi — jako historyk — wykazywał więcej zrozumienia dla dzieł historycznych, a także literatury pamiątnikarskiej i podróżniczej.

J. S. Bandtkie — dodajmy — w swej *Historii Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego*, wydanej w r. 1821 (s. 183), wspomina o katalogu dzieł francuskich, liczącym 115 stron, obejmującym 1428 dzieł w przeszło 2000 tomów.

⁷⁷ Bibl. Jag., rkps 1778/1—2, Inwentarz biblioteki J. S. Bandtkiego.

W dawnej Bibliotece dzieł francuskich było ok. 100. Po Bogucickim przybyło 278. „Resztę dokupiłem, najwięcej dzieł matematycznych na żądanie wydziału. Jest może z pięćdziesiąt dzieł medycznych, które tu nie są porachowane, ogół tomów wynosi zatem niezawodnie 21 000 tomów”.

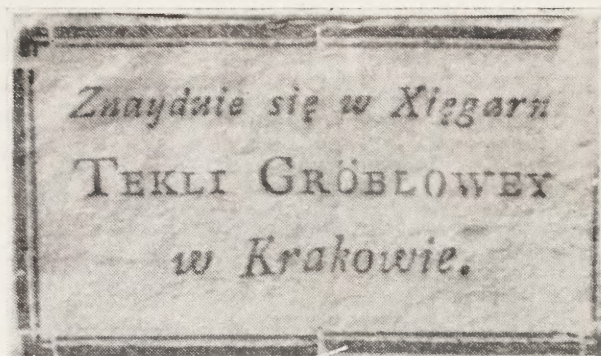
Należy zaznaczyć, że w tym okresie, tzn. na przełomie wieków, gdy w Anglii i w Niemczech rodziła się nowa filozofia, wśród bibliofilów krakowskich Francja nadal cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Francuskie Oświecenie owładnęło umysłami polskimi; bibliofile krakowscy zakupywali więc najnowsze książki francuskich autorów, takich jak Rousseau, Chateaubriand lub Delille. Polacy za pośrednictwem przekładów francuskich zapoznawali się nawet z literaturą grecką i z filozofią angielską w całej Europie.

Książki zapoznawały z francuskimi nowościami literackimi, a także z wieloma dziedzinami z zakresu kultury powszechnej. Przykładem tego są właśnie tłumaczenia z literatury starożytnej oraz literatura poświęcona krajom wschodu bardzo popularnym w tym czasie.

Bibliofile krakowscy gromadzili książki według własnych upodobań. Jeżeli nie należeli do środowisk intelektualnych, to zakupywali najwięcej książek związanych z nauczaniem języka; księży zajmowała najbardziej religijna literatura drukowana we Francji; przedstawiciele arystokracji interesowało malarstwo.

IV. TEATR

Osobny rozdział wpływów francuskich w Krakowie stanowi historia teatru. Jest to rozdział tak wielki, że przekracza ramy niniejszej pracy. Pragniemy tylko zaznaczyć, że w dziełach K. Estreichera seniora, Z. Raszewskiego i J. Gota znajduje się pełna dokumentacja repertuaru teatralnego krakowskiego od roku 1781⁷⁸. Nas szczególnie interesuje początek owych wpływów francuskiego Oświecenia, idący poprzez teatr Jacka Kluszewskiego w Pałacu Spiskim. Już w sezonie 1781/1782 (pierwszy rok istnienia teatru) wystawiono tu dużą ilość sztuk francuskich takich autorów, jak N. Hauteroche, I. Cécru, A. Pont-de Vesle, Molière, P. Ma-



8. Nalepka reklamowa księgarni Tekli Gröblowej, ok. r. 1815

rivaux, J. B. Rousseau. Tłumaczami byli: F. Bohomolec, L. Pierożyński, W. Bogusławski i in. W sezonie 1789/90 grano w Krakowie *Cyrulika sewilskiego* Beaumarchais'go w tłumaczeniu W. Bogusławskiego. Nadeszły później po trzecim rozbiorze czasy trudniejsze. Ale nawet teatr niemiecki, sprowadzony do Krakowa dla celów germanizacyjnych w latach 1796—1798, podawał publiczności polskiej sztuki grane po niemiecku tłumaczone z francuskiego.

Z chwilą wcielenia Krakowa do Księstwa Warszawskiego w r. 1809 wielkie święto kultury francuskiej urządzono wkrótce po zajęciu Krakowa dnia czternastego sierpnia. Było to galowe przedstawienie ku czci Napoleona, grane przez zespół Bogusławskiego z Warszawy. Po operze *Królowa Golkondy* ukazała się dekoracja z popiersiem Napoleona, ta sama, którą widziano po raz pierwszy na scenie warszawskiej w obecności cesarza. Wiwatowano „Niech żyje Cesarz” i śpiewano pieśń L. A. Dmuszewskiego. W grudniu 1809, w rocznicę koronacji Napoleona grano *Dwóch grenadyerów*, komedię G. Cordsa i J. Patrata, w tłumaczeniu J. N. Kamińskiego.

Z tego ogólnego przeglądu wynika raczej wyraźnie, że francuska literatura w Krakowie oddziaływała ze sceny polskiej głównie poprzez Warszawę, szerzona przez tłumaczy tej miary, co Bogusławski, Zabłocki, Kamiński. Trzeba też docenić znaczenie sztuk francuskich granych w Krakowie, bo one szerzyły znajomość języka, literatury i kultury Francji wśród ogółu społeczeństwa.

⁷⁸ K. Estreicher, st., *Teatra w Polsce*, t. I, Warszawa 1973, s. 199 i n.; Z. Raszewski, *Staroświeczyna i postęp czasu*, Warszawa 1963, s. 57; J. Got,

Repertuar teatru w Krakowie 1781—1843, Warszawa 1969, s. 1 i n.

*
* *

To krótkie studium o Krakowie i wpływach kultury francuskiej w latach 1795—1815 pozwala nam zrezygnować z potocznych sądów o wyraźnym pomniejszeniu wpływów francuskich w latach następujących bezpośrednio po trzecim rozbiorze, a także w okresie kampanii napoleońskich.

Najczęściej przypuszcza się, że Austriacy między r. 1795 a r. 1809 uniemożliwiali penetrację prądów zachodnich, a szczególnie francuskich, ponieważ Francja i Austria były nieprzyjaciółmi.

W Krakowie działalność wydawców polskich jak Jana Maja i Grebla była zwalczana przez działalność księgarzy oddanych Austrii, takich np. jak Trassler, którzy sprzyjali polityce germanizacyjnej.

Często przypuszcza się, że w okresie Księstwa Warszawskiego życie kulturalne ogniskowało się tylko w Warszawie i że Kraków pozabawiony był impulsów z Francji.

Kraków w okresie wojen napoleońskich zachował sympatię dla Francji rewolucyjnej i cesarskiej.

Kult Napoleona, tak jak był tępiony przez zaborcze państwa, a w Galicji szczególnie surowo ścigany, wybuchł po przyłączeniu Krakowa do Księstwa Warszawskiego z wielką siłą, zresztą oficjalnie popierany z Warszawy. Pojawiły się wszędzie portrety Napoleona, jego cyfra w wieńcu laurowym, śpiewano kantaty na jego cześć. Jak owe wystąpienia ku czci Napoleona wyglądały w Krakowie, najlepsze pojęcie daje nam mowa Franciszka Ksawerego Kosseckiego, późniejszego generała, a wówczas, w r. 1810 organizatora łoży wolnomularskiej Przesąd Zwyciężony. Wolnomularze krakowscy (przeważnie obywatele ziemscy oraz wojskowi) popierali cesarza Francji, przedstawiając go jako męża opatrznosciowego. Sam Napoleon zresztą i jego bracia należeli do wolnomularstwa, które w wielu częściach świata szerzyło przychylne dla Francji opinie liberalne i postępowe. W roku 1810 ukazała się w Warszawie, w drukarni Grebla *Mowa miana przy otwarciu łoży w Krakowie na przywrócenie dawnej łoży Przesąd Zwyciężony na Wschodzie Krakowskim*, przez F. X. Kosseckiego członka łoży Św. Martyniki w Paryżu! Otóż tam czytamy następujący hołd

pod adresem Napoleona, noszący cechy religijnego kultu:

...żyjem w świetnej epoce panowania rozumu, cnoty, oświecenia nauk i kunsztów za czasów Wielkiego Napoleona. Ten wielki mąż, wielki bohater, który wszystkim zadziwił, wszelkie rodzaje chwały i sławy sobie przyswoił — władnąc prawie przeznaczeniem, namiestnik Wielkiego Budowniczego Świata, gdyby drugi Jozue nie wstrzymał w biegu słońca, lecz zająć mu kazał...

Dalej Kossecki rozważa zadania wolnomularstwa i popieranie stronnictwa napoleońskiego, powołując się na wzory francuskie:

Ileż bym nie mógł wyliczyć poważnych, uczonych i cnotliwych mężów, znajomych wewnętrznych tajemnic Świątyni naszej. Zapewne by drobnostki nie zdołały zatrudnić tych poważnych braci i utrzymać ich przy zakonie. Drobnostki nie ściągnęłyby troskliwości i opieki największego dawnych i teraźniejszych dziejów człowieka, równie jak braci jego i tylu innych w całej Europie głów koronowanych! Ileż Wielki Wschód paryski nie liczy ministrów, senatorów, wodzów i uczonych, za członków swoich⁷⁹.

W Krakowie nadal studiowano język francuski. Jeżeli osiadło tu względnie dużo Francuzów, to bez wątpienia dlatego, że spotykali się z życzliwym przyjęciem. Niektórzy utworzyli pensje dla dziewcząt, cieszące się powodzeniem, co jest dowodem stałego zainteresowania językiem francuskim. W tym okresie dochodziło do nawiązania kontaktów naukowych między profesorami Sorbony i Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak wskazuje korespondencja Jana Śniadeckiego. Że trwa nadal zainteresowanie literaturą Oświecenia — dowodzą tego liczne przekłady, jakie ciągle ukazywały się w Krakowie, a także poczesne miejsce, jakie zajmują dzieła francuskie w prywatnych bibliotekach. Kraków sprzyjał także nowym prądom pojawiającym się w literaturze francuskiej pod koniec XVIII wieku. Możemy tak powiedzieć na podstawie popularności, jaką cieszyła się np. powieść tego rodzaju co *Paweł i Wirginia* — na poły egzotyczna i sentymentalna. Jest to bowiem okres „powrotu do natury” zapoczątkowany przez Rousseau’a. Mimo trudnych warunków politycznych, w jakich znajdował się Kraków na początku XIX wieku, sfery intelektualne miasta ulegały wpływom francuskiego Oświecenia.

⁷⁹ S. Małachowski-Łempicki, *Dzieje wolnego mularstwa w Krakowie*, Bibl. Krak., nr 69, Kraków 1929, s. 36.

DANUTA WYSOCZAŃSKA

NOTATKI O KSZTAŁCENIU ARTYSTYCZNYM W KRAKOWIE w XVIII i XIX WIEKU

Na marginesie mych studiów z zakresu dziejów nauczania artystycznego natrafiłam na kilka nieznanych lub niezbyt wyzyskanych dokumentów, głównie wśród bezcennych zbiorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sporo wiadomości rozrzuconych jest także we wspomnieniach i dziełach nieraz tak trudno dostępnych, jak choćby *Słownik malarzów polskich* Edwarda Rastawieckiego, dzieło, które nie straciło swej źródłowej wartości. Literatura przedmiotu jest obfita¹. Do dawniejszych opracowań Władysława Łuszczkiewicza, Władysława Prokescha, Ludwika Ręgorowicza przybyły w ostatnich latach nowe bardzo cenne pozycje, jak Mirosławy Chamcówny, Karola Lewickiego, Anny Żeleńskiej-Chełkowskiej i wreszcie Kaliny Bartnickiej, a także *Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie*, opracowane przez Józefa Dutkiewicza, Jadwigę Jeleniewską-Ślesińską, Andrzeja Załuskiego i Władysława Ślesińskiego. W stosunku do tych prac i rozpraw notatki niniejsze dorzucają tylko skromne uzupełnienia, które zainteresują, być może, czytelnika.

¹ Oto najważniejsza literatura przedmiotu: Wł. Łuszczkiewicz, *Karta z dziejów polskiego malarstwa z doby poprzedzającej jego rozwój (1765—1850)*, Kraków 1892; tenże, *Przegląd krytyczny dziejów Sztuk Pięknych w Krakowie*, Biblioteka Warszawska, t. III, 1875; tenże, *Karta z dziejów rzeźbiarstwa pierwszej połowy naszego wieku w Krakowie*, Kraków 1896; *Szkoła Sztuk Pięknych w Krakowie w: Kalendarz Czecha 1885 i 1896*; Wł. Prokesch, *Z dziejów Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych*, Kraków 1917; L. Ręgorowicz, *Dzieje Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie 1816, Lwów 1928*; M. Chamcówna, *Walka malarzy krakowskich o wyzwolenie spod praw*

I. OPIEKA UNIWERSYTETU

W r. 1745 rektor Kazimierz Pałaszowski, dnia 15 stycznia, podpisał akt przyjęcia artystów między członków Uniwersytetu.

Akt podpisali obok rektora malarze: florentczyk Dominik Maria Manigni, senior Kongregacji, oraz Jan Albrychowicz, Andrzej Cencler-Cenkler, Gabriel Durajski, Bonawentura Batowski, Józef Komoniecki, Krzysztof Sikorski, Stanisław Rzepa, Jan Chodejowski, Wawrzyniec Brocki, Michał Zieliński, Marcin Stachowicz, Andrzej Drojewski, Piotr Papuciński, Krzysztof Lisowski i Jan Klimecki. Dnia 5 grudnia 1746 r. akt ten został zatwierdzony przez króla Augusta III. W r. 1747 artyści zostali wpisani do księgi immatrykulacyjnej. Według Rastawieckiego, wpisało się tylko 10 malarzy (nie wpisali się: J. Komoniecki, S. Rzepa, M. Zieliński, A. Drojewski, P. Papuciński i J. Klimecki)².

Jest rzeczą charakterystyczną, że wspomniany akt z r. 1745 podpisał tylko jeden cudzoziemiec — wspomniany Dominik Maria Manigni „Florentinus”, przy wszystkich innych nazwis-

cechowych, Biuletyn Historii Sztuki 1954, nr 2; K. Lewicki, *O malarzach krakowskich w metrykach studentów Uniw. Jag.*, Biuletyn Historii Sztuki 1955, nr 2, s. 264; A. Żeleńska-Chełkowska, *Próby wprowadzenia nauk technicznych w UJ w latach 1776—1833*, Wrocław 1966; K. Bartnicka, *Polskie szkolnictwo artystyczne na przełomie XVIII i XIX w.*, Warszawa 1971; *Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie*, t. I i II, Wrocław 1959 i 1965.

Pełną bibliografię dotyczącą szkolnictwa artystycznego w Polsce opracowała K. Bartnicka w wymienionym wyżej dziele.

² E. Rastawiecki, *Słownik malarzów polskich*,

kach czytamy dopisek „Polonus”; jedynie Andrzej Cenkler dopisał zamiast narodowości „manu propria”. Widocznie szło owym mistrzom o podkreślenie polskości cechu, widocznie było to potrzebne ze względu na Uniwersytet.

Artyści ci nie zapisali się głośniejszymi dziełami. Stali na pograniczu rzemiosła. Nie byli choćby tak wykształceni, jak Andrzej Radwański (ojciec Feliksa st. i dziad Feliksa mł., dwóch wybitnych architektów). Malarze, którzy podpisali wspomniany akt złączenia z Uniwersyteciem, byli jednak świadomi roli sztuki i swego stanowiska społecznego. Nie chcieli dłużej być poddani przepisom i obyczajom cechowym, nie mającym zrozumienia dla roli artysty. Zapewne działał tu wpływ nieżyjącego już Andrzeja

Radwańskiego (zm. 1742), a przede wszystkim działała chęć uniezależnienia się od magistratu w sprawach nauczania.

Więcej trudno coś bliżej powiedzieć o wspomnianych malarzach, bo nie znamy ich dzieł. Być może, do nich należą niektóre z obrazów z XVIII w. znajdujące się w kościołach i klasztorach krakowskich (np. u Reformatów). Wiele z nich jest niesygnowanych i nierozpoznanych, a są to z pewnością dzieła majstrów miejscowych.

Wspomniane oddzielenie malarzy od cechu zostało dokonane bez porozumienia z radą miejską. Spowodowało to oburzenie mistrzów cechowych, niezadowolonych z odejścia najlepszych fachowców, a przede wszystkim ze zmniejszenia



1. Pieczęć krakowskiej Kongregacji Malarzy pozostającej pod opieką Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1761

t. III, Warszawa 1857, s. 435—446, 450—465. Tu zamieszczony jest odpis aktu przyjęcia malarzy do Akademii, sporządzony w języku łacińskim.

W jednej z książek, kiedyś należących do Józefa Łepkowskiego, znalazło się odbicie pieczęci kongregacji krakowskich malarzy. Łepkowski otrzymał odbitkę od kogoś z uczonych przyjaciół, otrzymał ją, a nie wykonał jej sam, bo byłaby odcisnięta dokładniej. Pieczęć mówi o organizacji malarskiej w Krakowie i związku malarzy z Uniwersyteciem Jagiellońskim. Pieczęć na brzegu zdobi napis majuskułami: SIGILLVM CONGRE-

GATIONIS PICTORVM ANNO DOMINI: 1761. W środku widzimy dwa wieńce. Większy, dolny, obejmuje tło, na którym umieszczono trzy palety. Wieniec w górze otacza dwa skrzyżowane berła z koroną, czyli herb Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pieczęć Kongregacji Malarskiej świadczy, jak dalece malarze przywiązywali wagę do faktu, iż w r. 1745 Uniwersytet, a zwłaszcza rektor Kazimierz Pałaszowski usiłował upadły cech podnieść przez przyjęcie go pod opiekę Uniwersytetu Jagiellońskiego.

się opłat na rzecz cechu. Z czasem powstało więcej nieporozumień, w związku z czym rektor S. Filipowicz zatwierdził przyłączenie malarzy do Uniwersytetu. Rozporządzenie S. Filipowicza rozgraniczało kompetencje między artystami a rzemieślnikami³.

W tym też celu nastąpił podział czynności artystów: 1. „malowanie obrazów, kopiersztichów i landszaftów, 2. złozenie chińszczyzną praktykowane na drewnie, 3. klejowanie”⁴.

Równocześnie z wydaniem powyższego zarządzenia zabronił rektor, pod karą grzywny, przenoszenia się z jednego kunsztu do drugiego, czym podkreślił różnicę między artystami. Aby uchwały mogły wejść w życie, musiała istnieć grupa ludzi przekazująca wiedzę artystyczną i pobudzająca do twórczego działania na polu sztuki⁵. W tym zakresie istotną rolę odgrywali organizatorzy życia artystycznego młodzieży w całej Polsce, przede wszystkim Stanisław Konarski.

II. POCZĄTKI NAUCZANIA

Dążenie do zorganizowania szkolnictwa artystycznego częściowo zrealizowano w Krakowie, a nie w Warszawie. Przyczyną tego był brak w Warszawie od najdawniejszych czasów cechu malarzy⁶.

Niemniej rola Warszawy jako środowiska artystycznego w czasach Stanisława Augusta jest znacznie większa. Tu bowiem, dzięki działalności króla i w oparciu o jego mecenat, pod kierownictwem Bacciarellego przyszło do utworzenia Malarni, jakby prywatnej szkoły sztuk pięknych. Także w Wilnie w Uniwersytecie



2. Kazimierz Pałaszowski,
rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego
portret przypuszczalnie pędzla Łukasza Orłowskiego,
ok. 1750

obudziło się w tym czasie zrozumienie dla nauki rysunków i malarstwa, a wszystko to oddziaływało na Kraków w czasach Komisji Edukacyjnej. Są to sprawy na ogół znane i starannie wydobyte z archiwów, ostatnio przez Kalinę Bartnicką⁷.

³ M. Chamecówna, *Walka malarzy krakowskich o wyzwolenie spod praw cechowych*, Biul. Hist. Szt., 1954, nr 2, Warszawa, s. 216—217.

⁴ Rastawiecki, o. c., s. 272—273; W. Gąsiorowski, *Cechy krakowskie ich dzieje, ordynacje, swobody, zwyczaje*, Kraków 1860, pisze na s. 38 — „Gajecki Wojciech przyjęty za magistra do roboty złoczonej d. 31. X. 1762 r.”; na s. 72 — „Piłaciński Wojciech przyjęty za magistra do złozenia i chińszczyzny d. 19. IX. 1762 r.”; na s. 53 — „Korpalski Józef, rodem z Wieliczki, wyzwolony na towarzysza do złocistej roboty, d. 1. IV. 1783 r. przyjęty na magistra d. 30. VI. 1789 r.; na s. 48 — „Kamiński Walenty, przyjęty za magistra sztuki malarzkiej d. 28. II. 1776 r. ..., winien się być tylko podejmować roboty klejowej”.

⁵ J. Łukaszewicz, *Historia szkół w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim*, t. II, Poznań 1850,

s. 7—8; poza tym S. Łoza, *Słownik architektów i budowniczych Polaków i w Polsce pracujących*, Warszawa 1954, s. 60, pisze, iż w pierwszej połowie XVIII w. działał w Polsce budowniczy nauczyciel Jan Zygmunt Deybel (zm. 1752 r.), major artylerii koronnej.

⁶ E. Rastawiecki, *Słownik malarzów polskich tudzież w Polsce osiadłych*, t. II, Warszawa 1851, s. 308, podaje: „W Warszawie kongregacja podobna nie istniała, a malarze bardzo z dawna już tu znajdujący się odbywali swe powołanie jako wolno praktykujący artyści, żadnej regule korporacyjnej nie podlegając. Jedni tylko Malarze na Szkle, pod ogólną nazwą Szklarzów, wcieleni byli do cechu zbiorowego Stolarzów i Tokarzów”.

⁷ K. Bartnicka, *Polskie szkolnictwo artystyczne na przełomie XVIII i XIX w. (1764—1831)*, Wrocław 1971.

Utworzenie kierunku budownictwa na Wydziale Filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim i ułożenie planów nauczania budownictwa świadczy, że doceniano potrzebę architektów, a nie tylko majstrów budowlanych.

W dniu 6 lutego 1772 r. powołano na profesora architektury cywilnej i wojskowej w Krakowie Jana Nepomucena Gaworskiego, kanonika olkuskiego, ale jego wykłady trwały krótko⁸. Dopiero od chwili powołania w 1776 r. na profesora architektury Feliksa Radwańskiego starszego, doktora filozofii, rozpoczyna się systematyczne nauczanie architektury w Krakowie⁹. Wynikiem jego pracy było wydanie mu przez Uniwersytet w r. 1783 rodzaju patentu na dalsze prowadzenie zajęć¹⁰.

O istnieniu kierunku architektury cywilnej i hydrauliki na Uniwersytecie i o wykładach Feliksa Radwańskiego świadczy pismo Andrzeja Smolikowskiego, profesora geometrii, fizyki i matematyki w Lublinie, z dnia 7 kwietnia 1796 r. Smolikowski zwrócił się z prośbą do Uniwersytetu o wydanie zaświadczenia po-

trzebnego do uzyskania urzędu geometry cyrkularnego, „do otrzymania którego... potrzebne legitymowanie się z geometrii, architektury cywilnej i hydrauliki; przeto upraszam najpokorniej Szkołę Główną, aby biegłości moje osobliwie w wyżej przytoczonych naukach w wydanym instrumencie zaświadczyć raczyła”¹¹.

W połowie wieku XVIII do znanych i cenionych w Krakowie artystów należał Tadeusz Koniecz¹². Twórczość malarska Konieczy jest duża, a w pracowni jego zdobywali umiejętności artystyczne przyszli znani malarze krakowscy, jak Łukasz Orłowski oraz Michał i Walenty Janowscy.

Łukasz Orłowski (zm. 1765 r.) po śmierci pierwszego swego mistrza — Szymona Słowikowskiego, przeszedł do pracowni Konieczy i pod jego wpływem malował obrazy do kościołów krakowskich¹³. Daleko mu było jednak do kolorytu i śmiałości nauczyciela. Tradycję Konieczy reprezentowali nadal: Karol Wochowski¹⁴ i Michał Janowski¹⁵. Ten ostatni w Uniwersytecie „na posiedzeniu w dniu 18 marca 1764 r.

⁸ *Polski Słownik Biograficzny*, t. VII, Kraków 1948, s. 320.

⁹ Feliks Radwański st., syn Andrzeja (ur. 1750 zm. 1826) — profesor UJ i później senator W. M. Krakowa, wybitny profesor i obywatel Krakowa na przełomie XVIII i XIX w. Jego działalność pedagogiczna i architektoniczna nie doczekała się dotychczas monografii, choć jest to twórca kilku gmachów oraz budownicz Kopca Kościuszki. Był człowiekiem Kołłątaja, należał do grona jego zaufanych. W roku 1822 wydał *Myśli o wyprowadzeniu ludu wiejskiego ze stanu podległości*, dziełko zapewne wcześniej napisane. Był miłośnikiem zabytków Krakowa, podobnie jak jego ojciec Andrzej, oraz niestrudżonym ich obrońcą. On obronił przed zburzeniem Bramę Floriańską oraz aulę w Collegium Maius (St. Łoza, *Słownik architektów*, Warszawa 1954, s. 252 — tu dawniejsza literatura przedmiotu; zob. też: K. Estreicher, *Collegium Maius — dzieje budowy*, Kraków 1968, s. 197). M. Chamaćówna, *Uniwersytet Jagielloński w dobie Komisji Edukacji Narodowej w: Monografie z dziejów nauki i techniki*, t. II, Wrocław—Kraków 1957, s. 46, powołuje się na Śniadeckiego — Arch. UJ, rkps nr inw. 99, s. 59.

¹⁰ Arch. Publiczne Potockich w Warszawie, rkps nr inw. 309a, s. 335. Czytamy tam: „Feliks Radwański Praelectiones Academicae 1 X 1782—VI 1783, dr filozofii, matematyki, geometrii — przyjęty”.

¹¹ Arch. UJ, nr inw. 3, z dnia 7 IV 1796, s. 235, Lublin; w wymienionym roku Smolikowski miał już 7 lat pracy w charakterze architekta na terenie Lublina.

¹² J. Bołoz-Antoniewicz, *Ilustrowany Katalog Wystawy Sztuki Polskiej od roku 1764 do 1886*, Lwów 1894, s. 2, podaje: „T. Koniecz, początkowo podpi-

sywał się Cuntze, później Kuntze; Amb. Grabowski, *Kraków i jego okolice*, Kraków 1900, s. 350, w przypisach pisze: „Kuntze — atoli i ta nazwa nie odsądza go od pochodzenia polskiego, ile że już w dawnych czasach używała jego rodzina zamieszkała w Krakowie”; W. Eliasz, *Kraków dawny i dzisiejszy*, Kraków 1902, s. 45, zalicza Konieczy do „jednych z najlepszych malarzy XVIII w.”; W. Gałęzowski, *O celniejszych malarzach polskich w: Nowy Kalendarz Domowy 1832*, s. 26, pisze: „Uczniowie Kończy, nie mając innych wzorów prócz mistrza, zostawili niektóre prace w jego guście”.

Koniecz był istotnie dość silnie związany z Krakowem nie tylko wskutek wychowania na dworze biskupa Stanisława Żaluskiego. Podczas pierwszego pobytu w Rzymie zaprzyjaźnił się z profesorem Antonim Żołędziowskim, z ramienia Uniwersytetu przeprowadzającym przed kurią proces kanonizacyjny św. Jana Kantego. Z tego czasu pochodzi portret Żołędziowskiego zachowany w jego pokoju w Collegium Maius w Krakowie. Koniecz wyjechał z Krakowa z powrotem do Rzymu, nie mogąc znaleźć tu zrozumienia i należnego uznania. Zmarł w Rzymie w r. 1793 i pochowany jest w kościele S. Andrea dalla Fratte (M. Lorent, *Życie polskie w Rzymie*, Rzym 1930, s. 294).

¹³ Rastawiecki, o. c., t. II, s. 84, t. III, s. 342; *Kalendarz Czecha*, 1862, s. 31; Grabowski, o. c., s. 132.

¹⁴ W. Gąsiorowski, *Cechy krakowskie ich dzieje, ordynacje, listy, swobody, zwyczaje itp.*, Kraków 1860, s. 93.

¹⁵ Rastawiecki, o. c., t. I, s. 206—207; J. Brodowski, *Myśl o ustanowieniu Towarzystwa Sztuk*

odbyłym, wybranym został na profesora do dawania nauk rysunku w szkole praktycznej". W uruchomionej zaś, na podstawie wydanych w 1766 r. statutów, nauce rysunków w kolegium Nowodworskiego, został pierwszym jej nauczycielem. Szkoła przerwała swą działalność w okresie konfederacji barskiej, po czym podjęła ją na nowo i kontynuowała do r. 1777, tj. do czasu wielkiej reformy Uniwersytetu przeprowadzonej przez Kołłątaja¹⁶.

W tym samym czasie pracowało w Krakowie kilku malarzy o nazwisku Molitor¹⁷. Spośród nich Franciszek Ignacy Molitor osiągnął dość duże powodzenie¹⁸. Do najzdolniejszych uczniów F. I. Molitora należał Michał Stachowicz, który uczył się u niego dwa lata. Zaslugi Stachowicza i jego twórczość są powszechnie znane. Od roku 1817 Stachowicz nauczał rysunków w liceum Św. Barbary i tam pracował do zgonu¹⁹.

Wiadomo, jak dalece reorganizacja Uniwersytetu — wskutek reformy Kołłątaja — przyczyniła się do rozwoju życia umysłowego i artystycznego Krakowa. W listach Ignacego Potockiego i Tadeusza Czackiego z czasu działalności Kołłątaja w Krakowie podkreślona jest konieczność dokładnego poznania przez przyszłych profesorów-artystów sposobu malowania, sztychowania obrazów, z uwzględnieniem osiągnięć w duchu czasu²⁰.

Główną przeszkodą na drodze do rozwoju artystycznego był brak odpowiednio przygotowanej „kadry profesorskiej”. Wyjściem z tej



3. Franciszek Ignacy Molitor, Portret żony ok. 1750

sytuacji było sprowadzenie w r. 1778 malarza Dominika Estreichera (piszącego się wówczas Österreicher, protoplasty znanej rodziny), pochodzącego z Igławy na Morawach, który miał zorganizować nauczanie rysunków lub też jakąś szkołę artystyczną²¹. Jednak Kołłątaj natrafił

Pięknych, Malarstwa, Rzeźby i Budownictwa, Pszczółka Krakowska. Dziennik Liberalny historii i literatury, 1822, t. I, s. 19. Brodowski pisze: „Michał Janocki, artysta sztuk pięknych i malarstwa rodem z Krakowa, uczniem Orłowskiego”. Zmianę w nazwisku Janocki-Janowski podaje Rastawiecki, o. c.

¹⁶ Chamecówna, *Walka malarzy...*, s. 216.

¹⁷ T. Dobrowolski, *Nowoczesne malarstwo polskie*, t. I, Wrocław—Kraków 1957, s. 26.

¹⁸ J. Pacholński, *Zmierzch sławetnych*, Kraków 1956, zamieszcza w przypisach s. 414: „F. I. Molitor miał w 1794 r.: 400 obrazów”; na s. 420: „zwierciadła, pulpity i biurka”; na s. 422 — „krzesła gruszkowe z poduszkami ze skóry białoczerwonej”, które należały do najdroższych; na s. 426 — „szereg nakryć stołowych, jak naczynia, obrusy oraz ubrania z drogich materiałów, futer, czapek purpurowych, szkarłatnych z sobolami, lisami, kunami itp.”

¹⁹ Przyjaciół Ludu, R. VI: 1939, nr 15, s. 114 „Ojciec oddał M. Stachowicza (na naukę malarstwa), który

w krótkim przeciągu czasu takie zrobił postępy, że gdy sławny Franciszek Smuglewicz, powróciwszy z Rzymu, oglądał jego obrazy, spostrzegł zaraz w Stachowiczu wyższy talent i usiłował go sprowadzić do Warszawy, robiąc mu bardzo pomyślne nadzieje”. Zob. też: Rastawiecki, o. c., t. II, s. 202; Gąsiorowski, o. c., s. 82; Bołoz Antoniewicz, o. c., s. 78; J. Mycielski, *Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760—1860*, Kraków 1897, s. 138.

²⁰ Arch. Publ. Potockich w Warszawie, rkps nr inw. 137, s. 211; zamieszczone tu są pisma Czackiego, w par. 6 „Do edukacji młodzieży obywatelskiej należy jeszcze dodać... doskonalenie niektórych przyjemnych talentów, jako naukę rysunków, naukę muzyki i niektóre sztuki gimnastyczne, szczególnie pływanie”; zob. też: Rastawiecki, o. c., t. II, s. 204.

²¹ Zb. Spec. BJ, rkps 3786/IV zawiera materiały do bibliografii Dominika Österreichera i jego syna Alojzego Rafała Estreichera.

na trudności w zrealizowaniu swego projektu, a mianowicie ze strony Stanisława Augusta, który pragnął utworzyć akademię sztuki w Warszawie²². W związku z tym Dominika Estreichera powołano do stolicy, gdzie został nadwornym malarzem króla i przez jakiś czas zajęty był sporządzaniem kopii na zamku w Warszawie oraz wykonywaniem mozaikowych wyrobów z laki chińskiej i masy perłowej. Zakupem domu dla Dominika Estreichera kierował Kołłątaj, o czym świadczy akt przeprowadzonej licytacji. Prawdopodobnie tu mieścić się miała szkoła malarstwa, jaką zamierzał Kołłątaj utworzyć w Krakowie²³.

Problem nauczania przedmiotów artystycznych na terenie Krakowa i uczelni pozostał otwarty. Nadal istniały tarcia i nieporozumienia między cechem, artystami i uczelnią. To stało się powodem wystosowania przez Kongregację Malarzy dnia 29 października 1779 r. pisma do Kołłątaja, z prośbą o interwencję. W piśmie tym zaznaczono, iż członkowie Kongregacji są mistrzami.

W dalszej części zwracano Kołłątajowi uwagę, iż przed wysłaniem listu Kongregacja wystosowała memoriał do rektora, który odpowiedział, iż „nam Kongregacja Malarska nie jest potrzebna, ani użyteczna, szukajcie sobie sprawiedliwości u Miasta”. List kończy się prośbą o pomoc, skierowaną do Kołłątaja, a nie do uczelni jako jednostki kształcącej²⁴.

Memoriał nie przyniósł pożądanego przez malarzy skutku; mówi o tym ponowne pismo Kongregacji Malarzy do Uniwersytetu, w którym czytamy, że Kongregacja Malarzy była w Krakowie od r. 1745, a do „Prześwietnej Akademii Krakowskiej instrumentem zostaliśmy inkorporowani, którego instrumentu otrzy-

maliśmy potwierdzenie we wszystkich punktach, czyli przywilej od Najjaśniejszego Króla Augusta III w r. 1746, ... według którego Kongregacja Malarska rządziła się do R. 1779”.

Po zmianach dokonanych przez Komisję Edukacji Narodowej, a z jej ramienia przez H. Kołłątaja, Kongregacja Malarzy jeszcze raz złożyła memoriał do władz uniwersyteckich, domagając się zwrotu zabranego przez reformatora inwentarza stanowiącego jej własność, ponieważ:

klucze odebrać kazał [Kołłątaj] od lektorium malarzkiego, znajdującego się w klasach Nowodworskich, od Przesławnej Akademii krakowskiej naznaczonego z r. 1746, które to lektorium kongregacja malarska z gruntu znacznym sumptem, własnych prac swoich nie żałując wyreperowała, a to dla obrad w schadzkach i dawania nauk rysunkowych dla szkolnej młodzieży w dni rekreacyjne, które się przed zaczęciem ruiny w Krakowie przez niektórych naszych magistrów praktykowały, a to z własnej ochoty dla honoru tejże przesławnej Akademii, w którym to Lektorium złożyło się sztuk malarzskich dla ozdoby miejsca numero szesnastcie, gipsowanych sztuk to jest: twarzy, rąk nóg i innych części ciała człowieczego do rysowania i nauki więcej jak sto, które to wielkim kosztem z Rzymu staraliśmy się dostać i sprowadzić. Stół, stolik, lampy naokoło tabellatury, to wszystko nam kazano odebrać i więcej kluczy do tegoż lektorium nie dawać²⁵.

Jak wspomnieliśmy, w r. 1778 osiadł w Krakowie Dominik Estreicher i prowadził tu: „lekcje rysunków dla młodzieży szkół nowodworskich... i wieczorne lekcje malarstwa u siebie w domu. Tymczasem są to akademie z modelów, przewidziane jest jednak malowanie osób żywych. Dość liczni uczniowie Estreichera są bardzo ze swego nauczyciela zadowoleni”²⁶. Pracę w Uniwersytecie rozpoczął Estreicher w 1782 r., w charakterze tymczasowego nau-

²² M. Ch a m c ó w n a, *Walka malarzy...*, s. 227—228, podaje projekt H. Kołłątaja „O domie nacjonalnym w Rzymie” — Szkoła bardzo wygodna i potrzebna dla malarzy, rzeźbiarzy, snycerzy, architektów, muzyków — według projektu Kołłątaja artyści mieli 6 lat studiować w Rzymie; Z. R e w s k i, *Zagadnienia sztuki w działalności H. Kołłątaja*, Studia z Historii Sztuki Polskiej, t. III, Wrocław 1953, s. 17—18; R a s t a w i e c k i, o. c., t. I, s. 313—321, zamieścił program napisany przez Wandalina Mnischę, pt. „Projet pour l'Établissement d'une Académie des Beaux-Arts”; T. M a ń k o w s k i, *Galeria Stanisława Augusta*, Lwów 1932, s. 17, podaje: „... z dochowanych projektów pochodzi jeszcze sprzed 1767 r. i opracowany był przez Bacciarellego pt. «Projet

pour l'Établissement d'une Académie des Beaux-Arts à Varsovie présente en Roi Stanislas Augustus» i plan, prawdopodobnie napisany przez Moszyńskiego, pt. «Projet de l'Établissement d'une Académie Royale de Peinture et de Sculpture dans la ville de Varsovie»”.

²³ Ch a m c ó w n a, *Walka malarzy...*, s. 227, podaje rok 1778 jako datę osiedlenia się w Krakowie D. Estreichera.

²⁴ Arch. UJ, rkps nr 3, list Kongregacji Malarskiej do H. Kołłątaja z 29 października 1779, s. 1.

²⁵ *Ibidem*, s. 125.

²⁶ M. Ch a m c ó w n a, *Walka malarzy...*, s. 227; autorka powołuje się na akta PAU, rkps nr 194, s. 51.



VII. Jerzy Samuel Bandtkie. Mal. R. Hadziewicz, 1834. Bibl. Jagiel.

czyciela rysunków, a trwać ona miała, „aż do póki nowo wyznaczyć się miane fundusze na budowę Akademii Sztuk Pięknych, takowej urządzić nie dozwolą”.

W roku tym usunięto malarzy z Uniwersytetu, zostawiając tylko 12 tzw. „wirtuozów”, wśród nich Dominika Estreichera. W niedługim czasie (1783 r.) wystąpił on z propozycją utworzenia przy Akademii odrębnej Kongregacji Malarzy Artystów, na co ówczesny rektor A. Żołędziowski nie wyraził zgody. Odepchnięta przez Akademię Kongregacja Malarzy zwróciła się dn. 2 października 1783 r. do magistratu z prośbą o przyjęcie jej do cechu, co 13 marca 1784 r. Stanisław August zatwierdził²⁷. Przyłączenie to należy uważać za niekorzystne dla szkolnictwa artystycznego Krakowa, ponieważ Estreicher, zdaniem Kołłątaja, posiadał przygotowanie do prowadzenia nauczania w przyszłej Akademii Sztuk Pięknych²⁸.

W roku 1784 „Zgromadzenie Sztuki Malarzkiej” zwróciło się do Akademii z prośbą o uwzględnienie w programie nauczania przedmiotów artystycznych. Podano w niej, iż

Zgromadzenie Sztuki Malarskiej, będąc nieprzerwanie przez lat blisko 40 ustawom najwyższym Akademii Krakowskiej podległe, złożony w roku 1779 (pismo), na kilkakrotne prośby swoje żadnej nie odebrało odpowiedzi, ogłoszeni z pomocy najwyższej nad sobą zwierzchności musiało się nareszcie ważniejszymi przeciśnione potrzebami udać się pod władzę miejską, a udać na fundamencie nowo otrzymanego urzędu w roku 1784 od najjaśniejszego Króla szczęśliwie nam panującego... [Kongregacja pragnie] odzyskać pozostałe w swoim niegdyś lektorium nie tylko obrazy malowane, ale też kilkadziesiąt sztuk rozmaity gipsatury, które osoby w Zgromadzeniu tym się znajdujące częścią dla pamiątki, częścią dla ozdoby, częścią też dla doskonalenia się w rysunkach młodzi Polskiej, do tegoż lektorium oddały i zostawiły, które podług osobnego tu przyłączonego rejestru, złożyć u Jaśnie Wielmożnego Pana [Kołłątaja], za największy mamy sobie honor²⁹.

W roku 1786 wpłynął do Uniwersytetu projekt Jana Onufrego Ossolińskiego, właściciela dóbr Chrzanów, miłośnika sztuk i autora opisu podróży na Zachód, który chciał w Krakowie utworzyć w Kolegium Św. Barbary narodową galerię sztuki, a także otworzyć tam akademię sztuki³⁰.

Według tego projektu, dyrektor galerii powinien być artystą obowiązany w poniedziałki, środy, piątki dawać lekcje rysunku i malowania. Jest prawdopodobne, że Ossoliński miał na myśli Dominika Estreichera, aczkolwiek ten był obcym przybyszem. Był jednak protegowanym i przyjacielem Kołłątaja. Do wykonania projektu Ossolińskiego jednak nie doszło.

W okresie ostatecznego upadku Rzeczypospolitej zmniejszyło się zainteresowanie sztuką. Dlatego wysłany do Uniwersytetu 2 listopada 1793 r. list Dominika Estreichera nie przyniósł pożądanego skutku. Autor pisał w nim:

Wiadomo Szkole Głównej Koronnej, iż Kongregacja Malarzy pod Rząd Akademii od niepamiętnych czasów była poddaną i ciągiem czasu długiego do niej należała. Gdy się podoba niektórym malarzom Cech prawie z tak szacownego kunsztu chcieć zrobić, o co udali się do Najjaśniejszej Assesorii i tam uzyskali, czego żądali. Najjaśniejsza Assesoria umiała rozróżnić gatunek malowania, gdy malarzy szczególniejszym zaszczyconych talentem oddała pod Rząd Szkoły Głównej... Niżej podpisany, jako nigdy nie wyłamywał się spod jurysdykcji Szkoły Głównej ... iż ... o pomnożenie z osób doskonale kunszt swój znających starać się ma za obowiązek. Prosi tedy Przesławnej Szkoły Głównej ... osoby znajome ze swej zdolności przyjmować³¹.

Dalsze starania o integralne złączenie malarzy z uczelnią również nie dały pozytywnych wyników. Tylko nauka rysunków trwała bez przerwy w Szkole Przygłówniej; dowodem tego notatka w Gazecie Krakowskiej o popisie publicznym uczniów z przedmiotów humanistycznych, ścisłych i artystycznych (rysunków)³².

²⁷ M. Chamaćówna, *Walka malarzy...*, s. 228–229; autorka powołuje się na rękopis Arch. BJ, nr 3, s. 257, oraz na Arch. Akt Dawnych M. Krakowa, rkps nr 308, 2 X 1783; Rastawiecki, o. c., t. II, s. 276–283.

²⁸ Bołoz Antoniewicz, o. c., s. 55, D. Estreicher przebywał w Rzymie na studiach 12 lat; Rewski, o. c., t. III, s. 17.

²⁹ Arch. UJ, rkps nr 3, 1784, s. 257.

³⁰ K. Estreicher mł., *O związkach cechu malarzy z UJ*, Zeszyty naukowe Ak. S. P. w Krakowie, 1971,

nr 5, s. 43–45. Autor omawia projekt J. Ossolińskiego, którego identyfikuje nie z Józefem Maksymilianem Ossolińskim, ale z Janem Onufrym Ossolińskim, właścicielem dóbr Chrzanów, którego ciekawy opis podróży na zachód Europy ogłosił Jacek Woźniakowski (Sztuka i krytyka, nr 2, s. 285).

³¹ Arch. UJ, rkps, nr 3, z 2 listopada 1793, s. 185.

³² Gazeta Krakowska, nr 60, z dnia 29 lipca 1789, s. 719.

III. IGNACY CHAMBREZ

Poważną rolę w dziedzinie nauczania architektury w Krakowie, obok Feliksa Radwańskiego (seniora), odegrał Czech, Ignacy Chambrez (ur. 1758, zm. 1835). Był to wybitny architekt. Przybył do Krakowa w r. 1803 z Cieszyna. W Uniwersytecie Jagiellońskim pracował w latach 1807/8 do 1808/9 w charakterze profesora nadzwyczajnego Wydziału Filozoficznego³³. Spis profesorów Szkół Przygłównych z lat 1809/10 zawiera nazwisko I. Chambreza, nauczyciela architektury i rysunku, oraz inne szczegóły o dalszej organizacji wspomnianej sekcji³⁴.

Znajomość przedmiotu jak i umiejętność przekazywania wiedzy przez Chambreza znana była szeroko. Świadczą o tym jego rozprawy: wydana w Wiedniu w 1807 r., pt. *Betrachtung über den Charakter der Gebäude und die darauf anzubringenden architektonische Verzierungen* i *Versuch eines architektonischen Katechismus*, Lwów 1821³⁵, oraz pismo z 10 sierpnia 1807 r. skierowane przez Uniwersytet Lwowski do senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, mianujące Chambreza architektem uczelni lwowskiej³⁶.

Chambrez awansu nie przyjął, gdyż 28 sierpnia 1807 r. został nauczycielem architektury i rysunków w Szkole Budowniczej oraz kontynuował pracę w Krakowie na Uniwersytecie. Z tego czasu pochodzi kilka dokumentów w języku niemieckim wysłanych przez Uniwersytet Lwowski do Krakowa, celem zaangażowania Chambreza na stanowisko profesora architektury we Lwowie³⁷.

Praca Chambreza w Uniwersytecie Jagiellońskim napotyka na jakieś trudności, dziś niemożliwe do rozpoznania z braku dokumentów,

a dowodem jest pismo, w którym zawiadamia on władze Uniwersytetu o swoim odejściu³⁸. Porzucenie przez Chambreza pracy w Uniwersytecie mogło być spowodowane zarządzeniem zabraniającym profesorom prowadzenia sprzedaży i kupna nieruchomości, wydanym, jak podają akta, znacznie wcześniej, a powtórzonym w 1810 r.³⁹. Pozostał natomiast Chambrez nauczycielem architektury i rysunku w szkole Św. Barbary⁴⁰, z pensją 400 złp. rocznie⁴¹.

Lecz przede wszystkim nasuwa się przypuszczenie, że Chambrez nie czuł się w Krakowie dobrze i opuścił Uniwersytet, jak większość profesorów austriackich uczyniła to w lecie 1809 roku, przenosząc się do Austrii, Czech czy Galicji Wschodniej. Wynika też częściowo z dokumentu wydanego 11 listopada 1809 r., iż praca Chambreza w szkolnictwie krakowskim również dalej nie układała się pomyślnie, bo wkrótce po włączeniu Krakowa do Księstwa Warszawskiego A. Horodyski wezwał tego profesora szkół: wzorowej klasztornej i trywialnej, do potwierdzenia pisma angażującego go w wymienionych placówkach. Równocześnie prosi o pisemne wyrażenie zgody na proponowane w tymże piśmie, przez inspektora Kazimierza Wohlefeila, objęcie stanowiska nauczyciela rysunku w jednym z gimnazjów krakowskich. Odbiór pisma potwierdził Chambrez na tym samym dokumencie oświadczając dnia 13 listopada 1809 r., że z powodu choroby pamięć jego jest osłabiona — na dowód czego przedstawił zaświadczenie lekarskie — i przed zupełnym wyzdrowieniem proponowanych zajęć objąć nie może⁴².

Kilka dni później (29 listopada 1809 r.) zamierzono wprowadzić nowy plan organizacyjny uczelni: przewidywał on zatrzymanie Cham-

³³ Arch. UJ, nr inw. S. I. 137/364, 1780/81—1808/09, s. 18.

³⁴ *Ibidem*, s. 28.

³⁵ T. Mańkowski, *Początki nowożytnego Lwowa w architekturze*, Prace Sekcji Historii Sztuki i Kultury Towarzystwa Naukowego we Lwowie, t. I, Lwów 1923, s. 5; St. Łoza, *Słownik architektów*; K. Estreicher, *Bibliografia Polska XIX stulecia*, wyd. drugie, t. III, Kraków 1962, s. 70—71.

³⁶ Arch. UJ, nr inw. S. I. 371, z dnia 10 lipca 1807 r., w języku niemieckim.

³⁷ *Ibidem*, z dnia 28 sierpnia 1807 r. i 2 stycznia 1808 r. w języku niemieckim.

³⁸ Arch. UJ, nr inw. S. I. 371, 13 listopada 1809 r., s. 18.

³⁹ Arch. UJ, nr inw. S. I. 404, z dnia 24 stycznia 1810 r., oraz S. I. 371, z 6 stycznia 1809, z 6 września 1808, z 15 grudnia 1808; Zb. Spec. BJ, rkps 5236/IV z lat 1808—1811, s. 250, 270—274. Znajduje się tu szereg akt dotyczących kupna i sprzedaży nieruchomości w Krakowie dokonanych przez I. Chambreza oraz jego życia i pracy dydaktycznej; dokumenty sporządzone w języku polskim i niemieckim.

⁴⁰ Zb. Spec. BJ, rkps 5236/IV, 1809, s. 14.

⁴¹ *Ibidem*, s. 28, 16 listopada 1809 r.

⁴² Arch. UJ, nr inw. S. I. 371, 13 listopada 1809.

breza w Krakowie przez mianowanie go wykładowcą architektury na Uniwersytecie⁴³. W piśmie skierowanym do Chambreza profesor Sołtykowicz zaznaczył, iż będzie on wykładał architekturę w języku polskim. Prócz pracy w Uniwersytecie miał mieć powierzoną funkcję architekta miejskiego, co przyniosłoby oszczędności radzie krajowej⁴⁴.

W dniu 2 grudnia 1809 r. wydany został dokument o urządzeniu Szkoły Głównej. Na stronie 10, w gronie wykładowców Wydziału Nauk Filozoficznych umieszczone jest nazwisko Chambreza, z podaniem wysokości pensji i funkcji⁴⁵. Natomiast już w programie szkolnym na rok 1809/10 Wydziału Nauk Filozoficznych punkt czwarty stanowią przedmioty: mechanika, hydraulika i architektura cywilna z zaznaczeniem: *vacat*⁴⁶. Widocznie Chambrez przyjazdu do Krakowa odmówił.

Zapewne Chambrez rozwinął w Krakowie jakąś działalność budowlaną — nic jednak o niej bliżej nie wiemy.

IV. SZKOŁA MALARSTWA I RZEŹBIARSTWA

Rok 1810, drugi rok po przyłączeniu Krakowa do Księstwa Warszawskiego, jest obudzeniem się malarstwa krakowskiego, co stwierdzają dokumenty mieszczące się w fascykułe 1 Archiwum UJ (S. I. 404), pt. „Szkoła malarstwa i rzeźbiarstwa 1810—1833”. W zbiorze tym zamieszczone jest pismo z dnia 24 stycznia 1810 r., w którym czytamy, że malarze powołując się na dawne prawa, jakimi cieszyli się w Krakowie od 1490 r., z chwilą przyłączenia ich do Uniwersytetu i zatwierdzenia przyłączenia przez Augusta III i przez sąd komisarSKI 10 IV 1747 r., „tylko z posesji w mieście posiadanych i z handlów, gdyby jakie w mieście prowadzili, do jurysdykcji miasta należeli”.

W dalszej części aktu czytamy o zmianach

politycznych w Polsce i wynikłych stąd trudnościach materialnych. Z powodu tych ostatnich malarze chcieli

dla oszczędzenia wydatków publicznych, aby Akademia nie opłacała malarstwa i rysunków profesora, z swojego grona wybrać dwóch doskonałych mężów, którzy przez kongregacją malarską płatni, dawaliby publicznie malarstwa i rysunków lekcje dla młodzieży, w szkole malarskiej Akademii, byleby tylko zostało wskrzeszone, za pośrednictwem przesławnej Szkoły Głównej oraz nowego rządu wyrokiem upoważnione zostały dawniejsze przywileje tychże malarzy i byleby ciż od ustronnego i nieprawego nadużycia oswobodzeni, do dawnych prerogatyw przywrócić, nadal niczyjej przemocy i przywidzeniu, jako tylko prawom swoim i sądom Akademii podlegać mogli.

Przytoczenia te przywilejów, zwyczajów i prejudycatów na mnóstwie śladów zapewne w Aktach Akademicznych znajdujących się znajdują wysokie względy w głębokiej rozprawie przesławnej Akademii.

Przypomnijmy, że dokument podpisało 18 malarzy⁴⁷. Niestety, Uniwersytet nie wziął poważnie pod uwagę projektu malarzy.

Słusznie K. Bartnicka w swoim źródłowym i cennym dziele podnosi, że wspomnianą inicjatywę cechu malarzy krakowskich „przyłączenia szkoły malarskiej do Uniwersytetu trzeba przypisać osiemnastowiecznym tradycjom ponownie rozbudowanym przez Kołłątaja”.

Przypomnijmy, że w „Rozkładzie Nauk w Szkołach Przyglównych z ustaw Prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej” z r. szkolnego 1793/4 zamieszczone są w programie zajęć dni i godziny lekcji rysunków, oraz wymieniony jest nauczyciel (metr), a był nim Dominik Estreicher. Uczniami Estreichera byli: Jan Kopff, Jan Nepomucen Danielski, Wojciech Korneli Stattler i Józef Peszka. Wybitniejszą rolę w życiu artystycznym Krakowa odegrali później: Peszka, Brodowski i Stattler, profesorowie Szkoły Sztuk Pięknych. Mniej znanymi pod względem twórczym byli Jan Pfeiffer i Jan Giziński. Pfeiffer jest autorem bardzo dobrego portretu Kołłątaja⁴⁸.

⁴³ *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1765—1850*, praca zbiorowa pod red. Kazimierza Opałka, t. II, Kraków 1865, s. 105 i 107; podano tu, że od 2 stycznia 1810 r. „Na czele Wydziału Filozoficznego stał jako dziekan Józef Sołtykowicz, emeryt szkół wydziałowych”.

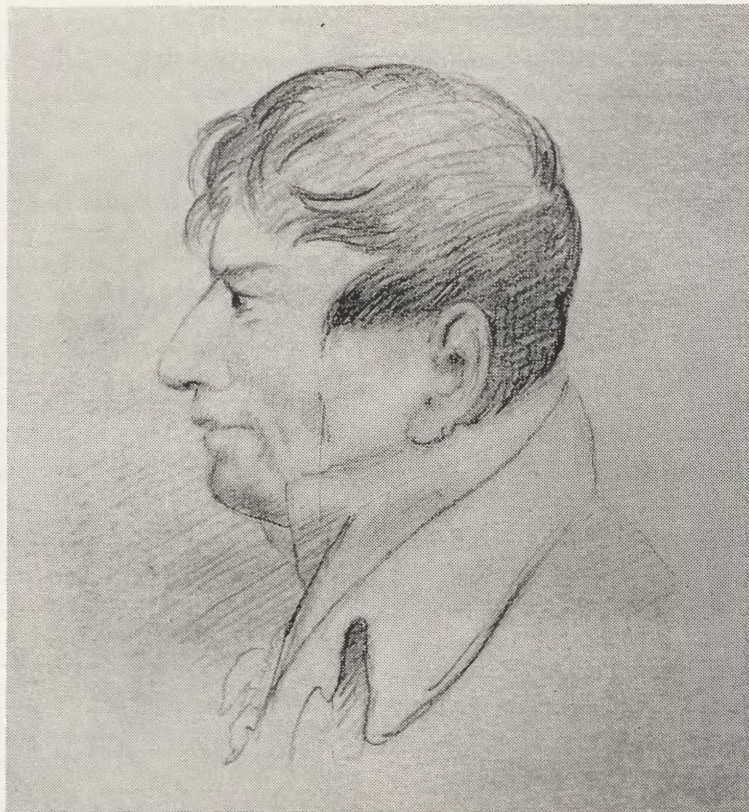
⁴⁴ Arch. UJ, nr inw. S. I. 371, 29 listopada 1809.

⁴⁵ Zb. Spec. BJ, rkps 5236/IV, 2 grudnia 1809, s. 8—11.

⁴⁶ Arch. UJ, nr inw. S. I. 137/364, z 1809/1810, s. 27.

⁴⁷ Rastawiecki, o. c., t. I, s. 195—196; Arch. UJ, nr inw. S. I. 404/77, 24 styczeń 1810 r.

⁴⁸ Portret Hugona Kołłątaja, dziś w Muzeum UJ, niezwykle starannie malowany, kolorystycznie żywy, ofiarowany został Uniwersytetowi przez bratanka Kołłątaja — Dionizego. Pfeiffer namalował ten portret w r. 1811, właśnie wtedy, gdy starał się on o stanowisko nauczyciela rysunków, o czym pisze dalej.



4. Józef Peszka, profesor rysunków w Krakowie, ok. 1820

Pod koniec XVIII wieku Józef Peszka przebywał w zaborze rosyjskim⁴⁹, potem na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie ukończył studia, z tytułem magistra, u Franciszka Smuglewicza⁵⁰.

Dnia 14 listopada 1816 r. „Komisja organizacyjna przez trzy Najjaśniejsze Dwory ustanowiona”, powołując Józefa Peszkę na profesora malarstwa w Krakowie, na prośbę Peszki odpowiedziała, „iż chcąc go zachęcić i nagrodzić jego użyteczne usiłowania, wyznacza mu na ten rok 1500 złp.”⁵¹

Rok 1816 przyniósł dwa nowe plany organizacyjne na polu sztuki: J. Peszki i J. Brodowskiego. Założenia (z 16 X 1816) Peszki⁵² były skromniejsze w porównaniu z planami Brodowskiego; obejmowały malarstwo i rysunek ujęte w szereg punktów, stanowiących stopniowanie trudności. Pierwszym etapem nauki miał być rysunek geometryczny, następnie topograficz-

ny, wykonany piórkiem i tuszem, po czym należało przejść do prac „wolnорęcznych”, przygotowania do słuchania wykładów z „teorii rozbioru proporcji człowieka”, kopiowania antycznych dzieł sztuki (rzeźb, fragmentów architektonicznych itp.), ćwiczenia z perspektywy, do których uczniowie powinni być przygotowani w szkole wydziałowej. Kończącym etapem pracy nad rysunkiem architektonicznym miało być cieniowanie, a szczytem osiągnięć malarskich — „teoria mieszania kolorów, co może być udostępnione do nauki malowania kolorami olejnymi, która jest ostatnim arcydziełem sztuki rysunkowej”. Do tak nakreślonego planu potrzebne były, według autora, kopiersztychy i odlewy gipsowe. Komisja Organizacyjna, w odpowiedzi na projekt Peszki i plan organizacyjny przyszłej Szkoły Sztuk Pięknych, powierzyła mu stanowisko profesora w Szkole Głównej z wspomnianą pensją, nakładając obowiązek prowadze-

⁴⁹ Arch. UJ, nr inw. S. I. 406, 26 kwietnia 1797 r.

⁵⁰ Arch. UJ, nr inw. S. I. 406, 7 sierpnia 1799 r., w języku łacińskim, niemieckim i rosyjskim.

⁵¹ Arch. UJ, nr inw. S. I. 406, 14 listopada 1816 r.

⁵² Zb. Spec. BJ, rkps 5236/IV, 1816 r.

nia nie trzech, lecz czterech godzin tygodniowo malarstwa i rysunków. O otwarciu katedry malarstwa miał być zawiadomiony w terminie późniejszym.

Na starania Józefa Brodowskiego, ucznia Lampiego⁵³, o uzyskanie w Uniwersytecie katedry rysunku Izba Edukacyjna odpowiedziała negatywnie. Zezwolono mu jedynie na prowadzenie prywatnej szkoły malarstwa i rysunków⁵⁴. Dopiero od 11 kwietnia 1812 r. nazwisko Józefa Brodowskiego na stałe zostało związane z życiem artystycznym miasta i nauczaniem w szkołach departamentowych⁵⁵, a w następnych latach ze Szkołą Sztuk Pięknych. Z wyrażeniem zgody na bezpłatne udzielanie lekcji, w wymiarze 6 godzin tygodniowo, w Szkole Głównej Dyrekcja Edukacji Narodowej zażądała od Brodowskiego stosowania się do przepisów obowiązujących na uczelni⁵⁶. W niedługim czasie (1815 r.) Staszic wystosował do Brodowskiego podziękowanie za bezpłatne udzielanie lekcji malarstwa i rysunków, apelując do innych artystów o naśladowanie tego czynu⁵⁷.

Wykłady i zajęcia praktyczne prowadzone przez Brodowskiego, jak przypuszczać można, nie były traktowane zbyt serio przez grono profesorskie. Dowodem na to jest pismo pt. „Prześwietny Komitecie Akademiczny”, w którym podane są kierunki Wydziału Filozoficznego Akademii Krakowskiej z zaznaczeniem, iż „przeznaczona była płaca dla Metra Rysunków, Tańca i Jeźdźenia, lecz... Metrowie dla braku Indywiduów zdatnych do tego prowadzenia, nie otrzymali nominacji”⁵⁸.

Zmusiło to Brodowskiego do wykazania inwencji w prowadzeniu zajęć z młodzieżą i w staraniach o prawo utrzymania się w Szkole. W roku szkolnym 1815/16 uzyskał wreszcie upragnioną katedrę w Akademii z zaznaczeniem „extra ordinem”⁵⁹. Równocześnie Brodowski nakreślił projekt urządzenia przyszłej Szkoły Sztuk Pięknych. W projekcie tym usilnie pod-

kreślił znaczenie rysunku będącego „duszą malarstwa, sztycharstwa itp.” Jego zdaniem, każdy przysły malarz, sztycharz i rzeźbiarz musi zdobyć znajomość „reguł rysowania”. Rysunek zatem powinien być uważany za podstawę pracy artysty, a wszyscy adepci sztuki muszą poświęcić wiele czasu na ćwiczenia potrzebne do „wydoskonalenia talentu i gustu”. Zamieścił też Brodowski spis przedmiotów koniecznych do prowadzenia wykładów i ćwiczeń, dzięki czemu łatwo można poznać metodykę jego nauczania. Wymienione przedmioty miały kosztować 2590 złp., co na ówczesne możliwości Krakowa było kwotą ogromną⁶⁰.

Rozwój nauczania rysunków i malarstwa wytworzył wokół tych przedmiotów zainteresowanie, które stało się powodem raportu-zarządzenia o szkołach departamentowych i parafialnych. W zarządzeniu m. in. znajdowały się następujące warunki: 1. Nauczyciel mógł prowadzić zajęcia w szkołach departamentu krakowskiego w niedzielę, wtorek i czwartek w godzinach wolnych od zajęć. 2. Roczna pensja nauczyciela wynosić miała 1050 złp. („Co rok zaś powiększała się kwotą złotych 50, tak iż w dwudziestym roku uczenia dochodziło do 2000 złotych”). 3. Nauczyciel rysunków nie posiadał prawa do mieszkania i emerytury. 4. Nauczycielowi nie wolno było udzielać prywatnych lekcji przed upływem czterech lat pracy w zawodzie nauczycielskim⁶¹.

Trudna sytuacja nauczyciela rysunków i malarstwa została jeszcze bardziej skomplikowana. Nie zraziła jednak ani Peszki, ani Brodowskiego. Starania artystów i zrozumienie potrzeby nauczania przedmiotów artystycznych przez grono profesorskie uczelni przyczyniły się do dalszego utrzymania rysunków z profesorem Józefem Brodowskim i architektem Janem Treunerem, jako „extra ordinem”, w ramach programu Uniwersytetu⁶².

⁵³ *Ibidem*, 25 czerwca 1805 r., s. 139 — dokument podpisany jest przez Heinricha Fügera, dyrektora Akademii, i Giovanni Battistę Lampiego, profesora malarstwa w Wiedniu.

⁵⁴ Arch. UJ, nr inw. S. I. 406, Warszawa, 10 września 1811 r.

⁵⁵ Arch. UJ, nr inw. 137/364, 1816/17 r., s. 32, i 1815/16 r., s. 42, 1816/17 r., s. 46 oraz Zb. Spec. BJ, rkps 5236/IV, 11 kwietnia 1812 r., s. 140, 359, 1812/13 r., s. 35, 1813/14 r., s. 37, 3 czerwca 1814 r., s. 141.

⁵⁶ Zb. Spec. BJ, rkps 5236/IV, 27 czerwca 1815 r., s. 142.

⁵⁷ Arch. UJ, nr inw. S. I. 406, 1815 r.

⁵⁸ Zb. Spec. BJ, rkps 5236/IV, 1815 r., s. 247.

⁵⁹ Arch. UJ, nr inw. S. I. 137/364, 1815/16 r., s. 42.

⁶⁰ Zb. Spec. BJ, rkps 5236/IV, 24 stycznia 1816 r., w języku polskim i francuskim.

⁶¹ *Ibidem*, 1811, s. 355, 357.

⁶² Arch. UJ, nr inw. S. I. 137/364, 1815/16 r., s. 42.

W roku szkolnym 1816/17 powstała osobna Szkoła Malarska, a pierwszymi jej profesorami zostali: Józef Brodowski i Józef Peszka⁶³; 17 stycznia 1817 r. Komisja Organizacyjna zawiadomiła rektora Szkoły Głównej, iż prof. J. Brodowski otrzymał 1500 złp. rocznie za 6 godzin zajęć tygodniowo⁶⁴.

Od r. 1816 organizacja Wydziału Malarskiego przebiegała dość szybko, a 13 marca 1817 r. J. S. Bandtkie zatwierdził program zajęć obejmujący rysunek i malarstwo, prowadzone przez Brodowskiego i Peszkę⁶⁵.

O rozbieżnościach istniejących w ówczesnym szkolnictwie krakowskim świadczy pismo skierowane do Izby Edukacyjnej przez Jana Pfeiffera. Jest to list z prośbą o przyjęcie go w charakterze profesora rysunku historycznego w szkołach krakowskich. Prośbę swą Pfeiffer motywuje ukończeniem studiów w Krakowie i siedmioma latami nauki w Wiedniu. W liście zaznaczył, że „O ile nie byłoby miejsca na Akademii, to prosi o pracę w krakowskich gimnazjach”. Pfeiffer uzyskał nominację na profesora rysunków w gimnazjum krakowskim⁶⁶.

W niedługim czasie Izba Edukacyjna otrzymała ponowny list Pfeiffera, z prośbą o zaangażowanie go w mającej powstać na terenie miasta Szkole Sztuk Pięknych. W dalszej części listu przechodzi autor do podziękowania za mianowanie go „Profesorem rysunków w gimnazjum krakowskim, z pensją roczną złotych pol. 2000”, i donosi Izbie Edukacyjnej o udaniu się do Krakowa oraz sprowadzeniu żony i dzieci ze Lwowa. Po omówieniu trudnej sytuacji materialnej, związanej ze sprawami rodziny, podaje on do wiadomości Izby, że miejsce profesora rysunków w gimnazjum krakowskim jest od dwóch lat zajęte przez „Postawkę, Inspektora Dróg i Mostów Departamentu Krakowskiego”⁶⁷.

Sprawa Pfeiffera ostatecznie załatwiona została 2 października 1811 r.; od tego dnia peł-

nił on obowiązki nauczyciela rysunków w gimnazjum krakowskim z roczną pensją 1000 złp.⁶⁸.

Mało znanym nauczycielem rysunków w Szkołach Przygłównych krakowskich pozostał wspomniany Antoni Giziński⁶⁹. Pracował w latach 1814/15—1818/19, jak to czytamy w spisach nauczycieli.

V. UPORZĄDKOWANIE KSZTAŁCENIA ARTYSTYCZNEGO

W dokumentach Biblioteki PAN w Krakowie i w Archiwum UJ znajdujemy plany dające obraz pracy i trudności w zakresie finansowym, jakie stały do pokonania przed Uniwersytetem.

Jedna z ośmiu katedr obejmować miała architekturę cywilną z roczną pensją 1000 reńskich. Plan niniejszy napisany był w 1809 r.⁷⁰

W listach Kołłątaja do Horodyskiego również można napotkać zdania o organizacji Uniwersytetu, w którego ramach mieściłyby się przedmioty artystyczne⁷¹. Czy proponowane w planie uposażenie profesorów wydało się senatowi zbyt wysokie, czy może powstały inne powody, trudno dzisiaj stwierdzić, faktem jest, że nie wszedł on w życie.

W dwa lata później, tj. 16 września 1811 r., Chambrez nauczał rysunków w szkole Św. Barbary, zaś katedra architektury na Wydziale Filozoficznym, wraz z nauką budownictwa wiejskiego oraz dróg i mostów, nie była obsadzona⁷². Równocześnie z tym ogłoszeniem można znaleźć notatkę o wyjeździe Chambrza do Lwowa⁷³.

Jeszcze przed odejściem Chambrza powstał w r. 1811 (28 IV) dokładny plan nauczania architektury, charakteru sztuki i gustu, klimatu, położenia kraju i narodu, napisany przez Ludwika Postawkę⁷⁴. Autor planu zaznaczył w jed-

⁶³ *Ibidem*, 1817 r., s. 45.

⁶⁴ Arch. UJ, nr inw. S. I. 406, 22 stycznia 1817 r.

⁶⁵ *Ibidem*, 13 marca 1817 r.

⁶⁶ *Ibidem*, Warszawa, 2 maja 1811 r., 7 maja 1811 r.

⁶⁷ *Ibidem*, Warszawa, 12 sierpnia 1811 r.

⁶⁸ *Ibidem*, Warszawa 2 października 1811 r.

⁶⁹ Arch. UJ, nr inw. S. I. 137/364, s. 40, 43, 46, 49, 51.

⁷⁰ Zb. Spec. BJ, rkps 5236/IV, 1809 r., s. 273, 274.

⁷¹ Bibl. PAN w Krakowie, rkps 204, list Kołłątaja do Horodyskiego z 29 listopada 1809 r.

⁷² Arch. UJ, nr inw. S. I. 371, 1811.

⁷³ Mańkowski, o. c., s. 27 i 46, pisze o działalności I. Chambrza we Lwowie, „iż w uniwersytecie lwowskim zgromadził wiele wzorów architektonicznych i instrumentów technicznych, wymienionych w inwentarzu z r. 1831, i miewał przeciętnie dwudziestu kilku uczniów”.

⁷⁴ Arch. UJ, nr inw. S. I. 531, litera „N”, oraz nr inw. S. I. 137, s. 30—35; tu zamieszczony spis przedmiotów oraz spis nauczycieli Szkół Przygłównych (Św. Anny,



5. Józef Brodowski, profesor malarstwa w Krakowie, ok. 1820

nym z punktów, że „każda budowa wyobraża stan ludzi”; w dalszej części pisze o znaczeniu „klimatu, czasów, obyczajów i zwyczajów różnych narodów... gustu właściciela”. Postawka stwierdził, że „każda budowa wyobraża nam stan ludzi”. Jest to jeden z pierwszych planów dydaktycznych, w którym zamieszczony jest harmonogram zajęć poszczególnych lat, ocena, uwagi o sposobie nauczania i uczenia się młodzieży. Autor zwraca uwagę na stopniowanie trudności przy opanowaniu rysunku i malarstwa.

W latach 1812—1814 zapanowała w Krakowie niepewność spowodowana przemianami po-

litycznymi w mieście. Rektor Uniwersytetu Sebastian Sierakowski w liście do Stanisława Kostki Fotockiego z dnia 13 listopada 1814 r. wyraził wtedy radość „z wprowadzenia nauki architektury i uczynienia go mecenasem tej sztuki”⁷⁵.

W czerwcu 1816 r. ukazały się trzy projekty reorganizacji Uniwersytetu, zestawione na jednym arkuszu: projekt Komitetu, projekt Nowy i projekt Reibnitza⁷⁶.

Projekt Nowy przewidywał na „Wydziale Umiejętności” w punkcie siódmym „historię naturalną” i nadto stwierdzał konieczność utworzenia jeszcze jednej katedry, jako to: architek-

Sw. Barbary), w których figuruje Ludwik Postawka, nauczyciel rysunków i architektury.

⁷⁵ Arch. Publ. Potockich w Warszawie, rkps nr inw. 271, s. 11.

⁷⁶ Zb. Spec. BJ, rkps 5236/IV, 13 czerwca 1816, s. 433.

tury i technologii... a geometria wykreślna miała być połączona z mechaniką i hydrauliką. Podsumowaniem Projektu jest zestawienie kosztów, jakie dla poszczególnych wydziałów przewidziano. W uwagach dodatkowych „zaznaczono, iż senat akademicki będzie mógł profesorom cudzoziemcom podwyższyć płacę do 10 tysięcy zł.”.

Uposażenie to było wysokie, jak na warunki życiowe w Krakowie, ponieważ profesorowie pochodzenia polskiego mieli otrzymać tylko 6000 złp. rocznie ⁷⁷.

W wymienionym fascykule aktów znajduje się pismo z 24 stycznia 1817 r., skierowane „Do Najwyższej Komisji Organizacyjnej Komitet Akademicki”, podpisane przez rektora i profesorów, które świadczy o ukończeniu reorganizacji Uniwersytetu ⁷⁸. Reorganizatorzy w paragrafie o Uczelniach zaznaczyli, że architekturę „zostawia się do woli poświęcających się tej nauce” ⁷⁹.

Zamieszczono również punkt o nauczaniu rzeźby. Przedmiot ten nie był wykładany w Uniwersytecie. Utworzenie Szkoły Sztuk Pięknych w 1818 r. bardzo niewiele zmieniło sytuację na wydziale rzeźby. Katedrę obsadzono młodymi siłami (J. Redlinger, J. Szmelcer).

Józef Szmelcer tak się przywiązał do Krakowa i Polski, że wziął udział w powstaniu listopadowym, oddając życie dla sprawy wolności.

VI. LUDWIK POSTAWKA

W pierwszym dwudziestolecu XIX wieku na terenie Krakowa występuje Ludwik Postawka, ojciec Maksymiliana i Jana.

Ludwik Postawka ⁸⁰, profesor rysunków i budowniczey departamentu krakowskiego, prowadził budowy i naprawy w Szkołach Przy-

głównych, do których przeniesiono „lekcje architektury i rysunków” ⁸¹.

Postawka jest autorem znakomitych planów Collegium Maius z r. 1812. Dzięki tym planom, widocznie przygotowanym z myślą o odnowieniu gmachu, można było temu budynkowi przed laty dwudziestu przywrócić jego właściwą postać ⁸².

Znacznie wcześniej (1779 r.) miało miejsce przeniesienie lekcji rysunków do sal na pierwszym piętrze w Szkołach Nowodworskich, które „dla obrad w schadzkach swoich dawania nauk rysunkowych przeznaczone były” ⁸³. Natomiast metodyczny plan „nauczania architektury, rysunku, gustu, klimatu, charakteru sztuki, położenia kraju i narodu” napisał Ludwik Postawka ⁸⁴.

Jego program — raport z 1811 roku pt. „Opis stanu uczniów w klasie rysunkowej — zacząwszy od św. Barbary aż do ultima marca br. W Szkołach Przygłównych Krakowskich” — mieścił „Program o Sztuce budowniczej w Ogólności”, gdzie czytamy na s. III „Gust, jest to moc duszy zdolna do uczucia piękności, albo sposobność tejże; piękność i wspaniałość w dziełach natury lub sztuki dostrzegać i używać” ⁸⁵.

W dalszej części programu umieszczona jest wypowiedź „O pięknie”, w której autor tak określił gust, czyli smak artystyczny: „a. Działający, czyli narzędzie kunsztmistrza, z pomocą którego on wybiera, porządkuje, ozdabia, ponieważ w obserwatorze dzieła kunsztownego wzbudza ukontentowanie, przyspasabiając do używania z dzieł kunsztowych”. Z planem nauczania połączył Postawka harmonogram zajęć, spis imienny uczniów poszczególnych lat, uwagi o nauczaniu i oceny ⁸⁶.

Podobnie, mimo innej nomenklatury, teoretyk architektury Sebastian Sierakowski dzielił gust na naturalny i gust nabyty.

Dalej Sierakowski stwierdzał: „Każdy wiek,

⁷⁷ *Ibidem*, z 1815/16, s. 418, 425, 432—433.

⁷⁸ *Ibidem*, z 24 stycznia 1817, s. 470, 487, 489—490.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 507.

⁸⁰ L. Postawka, *Pamiętniki obejmujące okres od roku 1863 do 1908, poprzedzone wspomnieniami z lat dziecinnych*, Paris 1909, cz. I, s. 1, podaje: „Dawna czeska rodzina Postawków Löwen Stern, nosząca na tarczy herbowej w błękitnym polu złotego Lwa i także dwie gwiazdy, osiadła w Polsce w XVIII wieku”.

⁸¹ Arch. Akt Dawnych m. Krakowa, zespół GLN, syg. 14, 14 sierpnia 1810.

⁸² K. Estreicher, *Collegium Maius — dzieje gmachu*, Kraków 1968, s. 195, ryc. 32—35.

⁸³ Arch. UJ, nr inw. 3, 1779 r., s. 125.

⁸⁴ Arch. UJ, rkps S. I. 531/350, litera „N”.

⁸⁵ *Ibidem*, s. III.

⁸⁶ *Ibidem*, 24 kwietnia 1811 r.



VIII. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Antoni Żołędziowski. Mal. T. Konicz, ok. 1765

każdy naród, każdy człowiek ma swój szczególny smak, wynikający z potrzeb i one ułatwiający. Nie należy potępiać tej różnorodności smaków, która jest najpiękniejszą ozdobą świata”⁸⁷.

Praca Ludwika Postawki przyjęta była

17 lutego 1812 r. na żądanie rektora szkół departamentowych Wincentego Łańcuckiego przekazany mu został wykaz zespołu nauczycieli z określeniem wysokości ich płac; na drugiej stronie czytamy, że Ludwik Postawka nau-



6. „Biała głowa” nad portalem przy ul. Brackiej. Rzeźba Józefa Szmelcera, profesora rzeźby w Krakowie, ok. 1830

z uznaniem przez szkołę. Dowodzi tego sprawozdanie z pierwszego półrocza, skierowane do prorektora Uniwersytetu, gdzie czytamy, iż działalność Ludwika Postawki z wdzięcznością jest przyjęta⁸⁸.

czyciel rysunków otrzymuje 2400 złp. rocznie. Na skutek zmiany ilości klas z pięciu na sześć, dokonanej z polecenia Izby Edukacyjnej, L. Postawka przeniesiony został do szkoły Św. Barbary⁸⁹.

⁸⁷ S. Sierakowski, *Architektura obejmująca wszelki gatunek murowania i budowania*, Kraków 1812, t. I, s. IV i 127; P. Aigner, *Rozprawa o guście w ogólności, a w szczególności o architekturze miana na posiedzeniu publicznym 30 kwietnia 1812 r.*, *Rocznik TWPN*, t. IX, s. 442, 445.

⁸⁸ Arch. Akt Dawnych m. Krakowa, zespół GNL, syg. 14, 3 maja 1811 r.

⁸⁹ *Ibidem*, 17 lutego 1812 r.

Po latach pracy w Krakowie przeniósł się Ludwik Postawka do Królestwa Kongresowego na stanowisko inżyniera w Korpusie Dróg. Przeszedł tam tragedię nagłego zgonu swych dwóch synów⁹⁰. Rodzina Postawków zajęła wybitne miejsce wśród inteligencji polskiej.

ANEKS

W drukowanym *Programie popisów publicznych uczniów liceum krakowskiego św. Anny z roku szkolnego 1848/49*, gdzie Płonczyński uczył rysunku uczniów wszystkich klas podzielonych na trzy oddziały, znajdujemy krótki opis zbiorów gabinetu rysunkowego. Zbiory te nie były bogate i widocznie zawierały wiele rycin

⁹⁰ Kurier Warszawski, nr 69, z dn. 11 marca, wtorek 1828 r., s. 277, zamieścił wiadomość: „Z Warki nad Pilicą, nader rozczulającego widoku byliśmy świadkami, d. 19. Gdy koledzy na swych ramionach nieśli zwłoki ś.p. Maximiliana Postawki, podporucznika raketników konnych, w kwiecie wieku zmarłego, i gdy odbywało się żałobne po nim nabożeństwo, w tejże chwili przybywa do Warki ojciec nieboszczyka, Ludwik Postawka, jenżenier Korpusu Królew-

z dawniejszych czasów, kiedy to nauki udzielali Brodowski i Peszka:

„Gabinet ten zaopatrzony jest w potrzebne wzory do nauki rysunków, a mianowicie we wzory sztychowane przez Bertranda, Lefevre, Girarda, Deveria, Bourgeois, podług Rafaela, Dominikina i Dawida; — z nowszej zaś szkoły we wzory litografowane przez Juliana. Z szkoły niemieckiej wzory: Schindlera, Steinfeldta, Sprenga i Abella.

Cenniejsze dzieła z wzorów sztychowanych są: głowa Romulusa, Eneasza, św. Jana Ewangelisty, św. Symona Cyrenejczyka, Belizariusza, Pustelnika śpiącego. Z wzorów litografowanych szczególnie głowy wyjęte z obrazu śmierci Cezara przez Courta.

Z figur całych: Tatius i dwa modele malowane przez prof. Redla. W ogóle do nauki początkowej i do dalszego postępu w nauce służących wzorów jest 400, do których liczą się także wzory ozdób architektonicznych”.

skiego Dróg, i widzi ukochanego syna. W religii i pocieszeniu przyjaciół szuka ulgi, słucha z czułością mowy pogrzebowej mianej przez czcigodnego kapłana, który serce ojca przysposabia do znoszenia również okropnego ciosu. Donosi bowiem (o czym ojciec dotąd nie wiedział), że drugi syn jego Jan, budowniczy, o kilka mil od Warki nad Pilicą, przed swym bratem na kilka godzin także zakończył życie”.

JÓZEF BĄK

OPIEKA SPOŁECZNA NAD SIEROTAMI W KRAKOWSKIM TOWARZYSTWIE DOBROCZYNNOŚCI W LATACH 1816—1916

W r. 1816 prezes Senatu Rządzącego Rzeczypospolitej Krakowskiej hr. Stanisław Wodzicki, nie najlepiej zapisany w historii za swe kontakty z Metternichem, wysunął projekt, aby senat upoważnił Komitet Obywatelski do połączenia funduszków 12 małych, źle zaopatrzonych szpitali krakowskich i oddał je zatwierdzonemu 30 października 1816 r. Towarzystwu Dobroczynności. Senat Rządzący w Krakowie zobowiązał się do udzielenia Towarzystwu pomocy i na początek wyznaczył mu niektóre sale w szpitalu Św. Ducha.

Dnia 16 listopada Towarzystwo wystosowało apel do ludności Krakowa i okęgu, w którym oświadczyło, że zamierza utworzyć Dom Schronienia Ogólnego, w którym znajdą schronienie przede wszystkim ubodzy starcy, kaleki i sieroty. Dom ten ma być wzorowany na podobnych istniejących już w Warszawie, Wilnie, Lwowie, Mińsku, Lublinie i Poznaniu. Apel spotkał się z pozytywnym przyjęciem, obywatele zebrali liczne dary w postaci odzieży, pościeli, sprzętów i żywności, rząd wyraził zgodę na pobieranie opłaty 5 gr od biletów teatralnych, widowisk publicznych, ponadto na cele Towarzystwa wyasygnował 6 tys. złp. jednorazowego zasiłku.

Nie odmówiły także poparcia dwory krajów zaborczych. Franciszek II ofiarował 4200 złp,

Aleksander II 6666 złp. i 20 gr, a Fryderyk Wilhelm III 3672 złp.¹

Władza w Rzeczypospolitej Krakowskiej należała do Senatu Rządzącego i Zgromadzenia Reprezentantów. Od dobrej woli obu tych ciał zawisnął byt Tow. Dobroczynności, które wyręczało w działalności dobroczynnej czynniki rządowe. Swoją pracę i rozwój Towarzystwo opierało nie na ustawach państwowych, lecz na dobrej woli członków i ofiarności społeczeństwa. Ponadto Towarzystwo nastawione było od początku na opiekę nad ubogimi i kalekami dorosłymi, sieroty natomiast traktowało jako coś ubocznego, niejako marginesowego. I tak np. odpowiadając na pismo Wydziału Spraw Wewnętrznych i Policji skierowane do Senatu Rządzącego w sprawie przyjęcia do Domu Schronienia Ogólnego dwojga dzieci Marcina Andykowskiego pozostających w areszcie, zarząd Towarzystwa oświadczył, że Dom Schronienia Ogólnego przeznaczony jest dla ubogich i kalek celem dania im przytułku, zaspokojenia „ich przyrodzonych potrzeb i zatrudnienie pożyteczne”². Ponadto zarząd stwierdzał dalej, że „natłok zaś oprócz tego jest tak wielki, iż dla braku funduszków przyjęcie starców i nawet kalek na niejaki czas odmówionym zostało”³. Na zebraniu członków Towarzystwa 7 stycznia 1817 r. wyłoniono zarząd, na którego czele stanął

¹ J. T. Głębocki, *Zakłady ku ulżeniu cierpieniom bliźnich obecnie w Krakowie istniejące z krótką wzmianką o dawniejszych, a dziś nie istniejących tego rodzaju*, Kraków 1852, s. 99.

² Rocznik Towarzystwa Dobroczynności W. M. Krakowa, Kraków 1835, s. 8—9 (dalej cyt.: *Rocz. Tow. Dobr.*).

³ *Rocz. Tow. Dobr.* 1822/1823, s. 20.

ks. Jan Paweł Woronicz. Ustanowiono również 6 wydziałów: Spisu, Dochodów i skarbu, Gospodarczy, Przemysłu i pracy, Zdrowia oraz Prawny. Hr. Tekla z Wodzickich Małachowska została wybrana prezeską pań. Towarzystwo rozpoczęło swą pracę pod hasłem „praca i stałość”. Jego dochody pochodziły z dobrowolnych ofiar, składek członkowskich, 20-groszowych dopłat do biletów teatralnych, kar policyjnych, dochodów z loterii i pokazywania zwierząt, z datków składanych do skarbon zawieszonych po kościołach, cukierniach, bilardach, hotelach, a nawet domach prywatnych, z kwesty na targach i odpustach, z dochodów z koncertów z drobnych sum składanych w skarbonach umieszczonych u wójtów gmin, z dobrowolnych składek krakowskich wolnomularzy, anonimowych ofiar w naturze, fundacji możliwych, prowinizji z dochodów szpitalnych, z dochodów, jakie dawały prace wykonane w Domu Schronienia, np. darcie pierza, z nadwyżek od sprzedaży Rocznika Towarzystwa Dobroczynności, który ukazywał się od roku 1817 do 1918, oraz z dobrowolnych świadczeń niektórych cechów, jak: krawiecki, kowalski, tokarski i szewski.

Chcąc połączyć wszystkich korzystających z pomocy Towarzystwa pod jednym dachem, Zgromadzenie Reprezentantów postanowiło 5 lutego 1817 r. przeznaczyć na Dom Schronienia jedno skrzydło zamkowe na Wawelu, które — po zwolnieniu przez wojsko mające tu koszary — zostało odremontowane kosztem właśnie Zgromadzenia. 20 lutego 1817 r. wprowadzili się tu nowi lokatorzy. Dom zorganizowano według systemu klasztorowego, z furta i odźwiernym. W 26 salach, które miały przydzielonych opiekunów, „widać połączone wszystkie widoki: od dzieciństwa aż do zgrzybiałości”⁴. Na opiekunów głównych zaproszono trzech monarszych protektorów Wolnego Miasta, a członkami honorowymi Towarzystwa zostali m. in. książę sasko-cieszyński Albert i książę Ferdynand d'Anhalt Pless. Krakowscy aptekarze zobowiązali się dostarczać zakładowi lekarskiego. Ustanowiony medyk Walenty Szklarski czuwał nad zdrowiem lokatorów. Poważne do-

chody dawały zakładowi imprezy dobroczynne: loterie fantowe, bale kostiumowe, teatry amatorskie organizowane przez komitet dam w salonach hr. Arturowej Potockiej Pod Baranami. Ksiądz Bernard Bittner zapisał Towarzystwu w 1817 r. kwotę 13 462 złp. i 24 gr na cele wychowania sierot⁵.

W sprawozdaniu Towarzystwa za rok 1817 czytamy: „Wszystkie dzieci [zakładowe — przyp. J.B.] mają rumianość, świeżość i tuszę, co dowodzi zupełnego zdrowia i że są starannie hodowane”⁶.

Od 16 marca 1817 r. urządzono dla tych dzieci szkołę w zakładzie, w której początkowo sieroty uczyli czytać, pisać, rachować i robót ręcznych wytypowani do tego starcy pensjonariusze zakładu. Dopiero od 18 czerwca 1818 r. Towarzystwo zaangażowało pierwszego stałego nauczyciela, Filipa Skawinkiewicza, z pensją 200 złp. rocznie. Do 1820 r. obok niektórych ubogich pełniących funkcję nauczycieli starsze sieroty uczyły młodsze na wspólnych salach, wśród nieuleczalnie chorych, epileptyków, paralityków, niemych i chorych na płuca, których tutaj skierował albo Wydział Spisowy Towarzystwa, albo władze policyjne. Dopiero od tego roku wygospodarowano w zakładzie oddzielną salę, w której chłopcy pod okiem zawodowego nauczyciela pobierali „początkowe nauki i ćwiczenia”⁷, uczyli się pisać, czytać, zasad religii, moralności, prostych działań arytmetycznych po to, aby ułatwić sobie następnie naukę rzemiosła. Całkowitymi sierotami zakład najpierw opiekował się do ich 12 roku życia, później chłopcy mogli przebywać w zakładzie do 14, a dziewczęta do 18 roku życia.

Kraków w tym czasie nie posiadał żadnego tak zorganizowanego zakładu wychowawczego. Szpital Św. Łazarza przyjmował wyłącznie tylko podrzutki. Tymczasem w związku z zorganizowaniem na Wawelu pierwszej manufaktury wyrobów wełnianych (1820 r.) w mieście stale wzrastała ilość ludności napływowej z okolicznych wsi: kobiet poszukujących służby, mężczyzn — pracy, a także bezdomnych dzieci i podrzutek.

⁴ Roczn. Tow. Dobr. 1817/1818, s. 29.

⁵ J. T. Głębocki, *Dawniejsze zakłady dobroczynne tzw. szpitale krakowskie w: Pamiętnik Towarzystwa Dobroczynności Krakowskiego wydany z powodu obchodzonego w dniu 24 i 25 czerwca 1866 r.*

pięćdziesięcioletniego jubileuszu wskrzeszenia w r. 1816 tegoż Towarzystwa, Kraków 1868, s. 23.

⁶ Roczn. Tow. Dobr., 1817/1818, s. 29.

⁷ Roczn. Tow. Dobr., 1820, s. 17.

Zarząd Towarzystwa, chcąc pomieścić jak największą ilość sierot w zakładzie, postanowił uchwałą z 26 VIII 1821 r. utrzymywać chłopców tylko do 12 lat, a dziewczęta do 10. Po upływie tego czasu dzieci miały być kierowane na służbę lub do rzemiosła. Dla usprawnienia opieki nad sierotami, których w tych czasie liczył zakład ponad 70, zdecydowano, aby opiekunowie, zwani ojcami i matkami sal, odwiedzali ubogich i sieroty raz w miesiącu, by sprawdzali obyczaje, czystość, postępy w nauce i pracy oraz by wyznaczali do pomocy dziesiętników.

Dnia 27 stycznia 1822 r. uchwałą Rady Ogólnej Towarzystwa utworzono wreszcie w zakładzie osobne pomieszczenia dla kobiet, mężczyzn i dzieci, nie rozłączając jedynie małżeństw. Dzieci powierzono opiece wyróżniającym się swą postawą ubogim pensjonariuszom. Trudno było mówić w tej sytuacji o stosowaniu jakiegos określonego systemu wychowawczego w odniesieniu do sierot. Nieudolni fizycznie i umysłowo starcy sami wymagali opieki, nie mogli więc otoczyć nią osieroconych dzieci. Okazywana im pomoc miała charakter spontaniczny i przypadkowy, z czym zresztą liczyły się władze Towarzystwa. Ciągły napływ dzieci do zakładu spowodował, że wniesione 25 grudnia 1819 r. poprawki do statutu Towarzystwa zezwalały na przyjmowanie dzieci pochodzących tylko z terenu Krakowa. Zarówno to posunięcie, jak i oddzielenie dzieci od dorosłych zawdzięczał zakład ordynatowi Mysłowic Stanisławowi Mieroszewskiemu, który następnie testamentem zapisał sierotom skierowanym na naukę rzemiosła 1000 złp. Aby zapobiec ucieczkom starszych sierot, dodano furtianowi do pomocy dwóch ubogich, a ponadto zwiększono pomieszczenia dla sierot przez zwolnienie tych ubogich, którzy — zdrowi — mogli jeszcze pracować na siebie i rodzinę. W roku 1828 zakład liczył 350 pensjonariuszy; sprawozdanie jednak nie podaje, w jaki sposób w tym czasie przebiegała praca nad sierotami. Wiemy, że w miejscowej szkole dziewczęta poza nauką wyrabiały pończochy, a także uczyły się szyć. Nadal wybiera się pomocników zawodowego nauczyciela spośród ubogich pensjonariuszy.

Szerzej o warunkach sierot w zakładzie mówił S. Pogonowski na zebraniu Towarzystwa 5 sierpnia 1833 r. Okazuje się, że oddzielono wreszcie dzieci od starszych, osobno umieszczając chłopców i osobno dziewczęta. Sale dla dzie-

ci były duże, widne, dozór troskliwy. Ogółem znajdowało się tu ponad 70 sierot. Miały one własne łóżka z porządną pościelą oraz otrzymywały nową bieliznę.

Bezpośrednio do ich sal przylegała sala szkolna. Ze słów Pogonowskiego dowiadujemy się również o zróżnicowanym systemie nauczania sierot, które korzystały z „książeczek polskich dla szkół parafialnych” — jedno z „większych”, drugie z „mniejszych”. Cena takiej książeczki z oprawą wynosiła 15 groszy⁸. Ze sprawozdania TD za rok 1834 dowiadujemy się, że takich książeczek zakupiono 30⁹.

Ponieważ w latach 1830—1831 Kraków nawiedziła epidemia cholery, dziećmi rodziców zmarłych na nią zaopiekowało się Towarzystwo, kierując tylko ułomne do szpitala Św. Łazarza. Wzrost liczby dzieci w zakładzie zmusił władze Towarzystwa do przeznaczenia, za zgodą Senatu Rządzącego, dolnych kondygnacji zamku na Wawelu, przylegających do Kurzej Stopki, na szkołę oraz na pomieszczenia osobne dla dziewcząt i chłopców. Sale miały swoich dziesiętników, którzy dbali o czystość dzieci i pomieszczeń. Towarzystwo zaangażowało nowego nauczyciela, a miejscową szkołę zaopatrzyło „we wszystkie potrzebne sprzęty, materialia pisemne, książki do nauki i nabożeństwa”¹⁰. Sale dziecięce otrzymały swoich opiekunów i dobroczyńców.

Rok 1839 zapoczątkował drugi etap w rozwoju opieki nad sierotami Krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności. Masowy napływ dzieci-sierot do zakładu po epidemii cholery zmusił zarząd Towarzystwa już w r. 1833 do zreformowania obowiązującego dotychczas systemu kar, pozostawiającego dużą swobodę wyżywiania się nieraz osobnikom sadystycznym. Opracowano w tym celu oddzielną instrukcję, w której określono tryb postępowania z niesfornymi pensjonariuszami. Największą zaletą instrukcji było to, że wykluczała ona znęcanie się nad dzieckiem i wymierzanie mu kary często nieproporcjonalnej do wieku i przewinienia.

Jednocześnie z reformą systemu karania w latach 1833/34 dokonano reorganizacji szkoły zakładowej, której program nauczania oparto

⁸ Roczn. Tow. Dobr., 1833, s. 22.

⁹ Roczn. Tow. Dobr., 1834, s. 59.

¹⁰ Roczn. Tow. Dobr., 1839, s. 20.

na programach szkół parafialnych. Dzieci podzielono na 4 oddziały: dla początkujących, postępujących, doskonalących się i usposobionych¹¹. Nowo przyjęty nauczyciel otrzymywał wyższe wynagrodzenie, bezpłatne mieszkanie, wraz z opałem, przylegające do sal dzieci oraz płatnego zastępcę do pomocy.

Na przełomie roku 1835/36 dyrekcja policji na polecenie rządu — z uwagi na to,

że dzieci ludzi najbiedniejszej klasy wyrobniczej i służebnej albo wpółsierociałe, biedne, nie mogące mieć czulej i troskliwej nad sobą opieki, puszczane na tułactwo i pospolicie za narzędzie do wybiegliwego żebractwa używane, a w ten sposób znarowione, do złego życia bardzo łatwo nawyknąć mogące — zwróciła baczną oko na ten stan dzieci i wszystkie tak opuszczone i walążające się zbierać postanowiła¹².

Dzieci te w liczbie 70 umieszczono początkowo w domu roboczym, a kiedy okazało się to dla nich niewłaściwe, dyrekcja policji na polecenie Senatu Rządzącego oddała je pod nadzór Towarzystwa, zobowiązując się jednocześnie do łożenia na ich utrzymanie. Dało to początek domowi opieki sierot rządowych. 133 sieroty korzystały z miejscowej szkoły, która na przełomie 1838/39 r. przeszła dalszą reorganizację. Do poprzednich przedmiotów dodano język niemiecki dla tych uczniów, którzy opanowali już język polski. Odpowiednio dostosowano salę szkolną, wstawiono dodatkowe okna i podniesiono podłogi. Chłopców i dziewczęta zaczęto uczyć osobno. W ten sposób sieroty rozmieszczono w czterech salach, a dwie przeznaczono na szkołę. Dzieci pozostające wyłącznie na opiece Towarzystwa nosiły na zwierzchniej odzieży wyszyte czerwoną tasiemką inicjały TD (Towarzystwo Dobroczyńności). Natomiast sieroty pozostające na funduszu rządowym — SO (Senacka Opieka).

W szkole zakładowej uczono sieroty religii na dwu kursach — dla początkujących i zaawansowanych, przy czym podstawą był katechizm księdza Fleury.

Przy czytaniu zwracano uwagę na płynność, jasność, dobitność, umiejętność wyrażania własnymi słowami treści, uczenie się na pamięć, np. bajek S. Jachowicza. Przy nauce czytania korzystano z następujących podręczników: *Nau-*

ka czytania dla szkół początkowych w dwóch częściach, Kraków 1841, *Nowy elementarz polski*, Kraków 1839, L. S., *Czytanie postępowe*, Leszno 1848, oraz z *Gramatyki polskiej* ks. Onufrego Kopczyńskiego, Wilno 1838.

Nauczanie arytmetyki obejmowało cztery podstawowe działania, natomiast nauczanie geografii: ogólną znajomość części świata, państw europejskich, a przede wszystkim swojego kraju. Sieroty uczyły się też pisać litery, doskonalić pismo, kopiować „większej nawet treści pisma”¹³.

Ciekawie przedstawiała się nauka języka niemieckiego. Wykorzystywano do niej książeczkę *Namenbüchlein*, przekładano zdania polskie na niemieckie i odwrotnie, uczono pisać w języku niemieckim.

Ponadto sieroty poznawały elementarne zasady nauki obyczajowej, moralności, a także „rysunku linearnego”¹⁴.

W wolnych od nauki chwilach chłopcy wykonywali prace ręczne, a dziewczęta pod kierunkiem ochmistrzyni uczyły się szyć, cerować, robić pończochy i sakiewki. Egzamin sprawdzający odbywał się co pół roku; a co roku szkoła miała obowiązek składać rządowi raport ze swych czynności. Uczniowie zdolni byli kształceni na koszt Towarzystwa w szkołach wyższych publicznych. Inne dzieci po ukończeniu szkoły kierowano do rzemiosła lub na służbę. Aby zabezpieczyć dziecko przed wyzyskiem i niewłaściwym obchodzeniem się, biorący je do służby składali w zarządzie Towarzystwa odpowiednie deklaracje. Wynika z tego, że Wydział Spisu interesował się losami sierot nawet po opuszczeniu przez nie zakładu. W r. 1839 ze szkoły korzystało 111 sierot; co roku opuszczało zakład przeciętnie 18 sierot. Śmiertelność w zakładzie, mimo epidemii cholery, była mała. Do kontroli warunków pracy sierot skierowanych przez zakład do nauki rzemiosła upoważniono 29 marca 1840 r. jednego z radców Wydziału Spisu, ponadto postanowiono nie oddawać do mistrzów żadnej sieroty, która nie ukończy najpierw szkoły w zakładzie.

O ruchu sierot w zakładzie i jego szkole w latach 1830/31 1838/39 mówi nam poniższe zestawienie¹⁵:

¹¹ Tamże, s. 21.

¹² Tamże, s. 22.

¹³ Tamże, s. 25.

¹⁴ J. T. Głębocki, o. c., s. 124.

¹⁵ Roczn. Tow. Dobr., 1839, s. 26.

Rok	Uczyło się			Wydano do terminu lub szkoły			Zmarło		
	chl.	dz.	razem	chl.	dz.	razem	chl.	dz.	razem
1830/31	32	21	53	5	2	7	5	—	5
1831/32	36	30	66	7	4	11	8	3	11
1832/33	41	30	71	10	11	21	4	1	5
1833/34	49	28	77	11	2	13	1	1	2
1834/35	40	30	70	13	6	19	1	1	2
1835/36	35	27	62	5	5	10	2	1	3
1836/37	34	21	55	11	3	14	1	3	4
1837/38	25	16	41	2	3	5	1	—	1
1838/39	35	22	57	5	3	8	3	2	5
Razem:	327	225	552	69	39	108	26	12	38
Na opiece senackiej									
1835/36	44	57	71	14	7	21	3	3	6
1836/37	37	29	66	12	4	16	2	2	4
1837/38	29	25	54	6	2	8	—	3	3
1838/39	28	26	54	2	2	2	1	—	1
Razem:	138	137	245	34	15	47	6	8	14
W opiece T.D.	327	225	552	69	39	108	26	12	38
W opiece senackiej	138	137	245	34	15	47	6	8	14
Razem:	465	362	797	103	54	155	32	20	52

A oto losy niektórych wychowanków zakładu w r. 1839:

Sierota Błażej Blaszką, głuchoniemy, nauczył się w szkole liczyć od 1 do 1000 oraz pisać. Oddano go do pracy w fabryce garbarskiej. Inny chłopak, Józef Wolski, w 10 roku życia jako głuchoniemy umiał już dobrze pisać i rachować. Sierocie Stanisławowi Szklarskiemu amputowano prawą rękę. Mimo to świetnie opłacał materiał szkolny, a Rada Ogólna Towarzystwa Dobroczyńności skierowała go do Instytutu Technicznego, gdzie był wzorowym słuchaczem. Za osiągnięcia w nauce otrzymał medal, a jego rysunki robione lewą ręką były przedmiotem podziwu. Sprawozdanie Towarzystwa z r. 1839 podkreślało, że rzemieślnicy krakowscy ubiegali się o sieroty z zakładu tak do nauki rzemiosła, jak i do służby, zobowią-

zuając się na piśmie do należytego obchodzenia się z nimi. Spotykamy ich u jubilerów, mosiężników, rękawiczników, kuśnierzy, krawców, złotników, szklarzy, introligatorów, szewców, a także na praktykach handlowych.

Stały napływ sierot do zakładu powodował, że nowy statut z r. 1839 zalecał przyjmować na wychowanie tylko te dzieci, które nie przekroczyły 10 roku życia, a ich rodzice korzystali z opieki Towarzystwa. Z tego sformułowania wynika, że w zakładzie oprócz pełnych sierot były też półsieroty, a nawet dzieci ubogich rodziców. Gdyby rząd krajowy zdecydował przyjmować do Domu Schronienia dzieci osierocone, musiałby stworzyć dodatkowy fundusz.

Art. 60 statutu Towarzystwa taki oto cel stawia szkole zakładowej:

Tak chłopcy, jak i dziewczęta uczęszczać będą do szkoły przez Towarzystwo urządzonej, gdzie naukę religii, czytania po polsku i po niemiecku i pisanie oraz proste rachunki wykładane mieć będą przez nauczyciela z kasy Towarzystwa płatnego, a od Rady Ogólnej spomiędzy kandydatów przez Wydział Spisu przedstawionych wybranego. Dziewczyny oprócz tego uczyć się mają robót powołaniu ich przyszłemu potrzebnych od osoby do tego uzdatnionej, mającej tytuł ochmistrzyni, która oprócz tego winna dozorować, aby wszystkie dzieci zachowały ochędość ciała i odzieży¹⁶.

Pracę nauczyciela i ochmistrzyni mieli kontrolować członkowie Wydziału Spisu. Do nich należało przestrzeganie zasady, aby dzieci po ukończeniu 12 lat „nie były nadal ciężarem Towarzystwa i do rzemiosła lub usług oddanymi zostały”¹⁷. Obowiązkiem członków Wydziału Spisu było dopilnowanie, aby sieroty oddane na naukę zawodu „nie marnotrawiły na próżno dalszych lat wieku swego”¹⁸.

Pod wpływem zarzutów, szczególnie Gazety Poznańskiej, dotyczących ciasnoty pomieszczeń, niestosowania zasad higieny i niedożywiania pensjonariuszy zakładu, na posiedzeniu Rady Ogólnej Towarzystwa w dniu 29 marca 1840 r. Józef Głębocki zaproponował ustalić stałe fundusze Towarzystwa, wystąpić z wnioskiem o przyznanie aktem sądowo-hipotecznym Towarzystwu całego skrzydła zamkowego, zatrudnić ubogich według ich sił, zaprowadzić menaż, zreorganizować infirmerię, bardziej zająć się

¹⁶ Statut urządzający Towarzystwo Dobroczyńności w Krakowie, Kraków 1839, s. 31.

¹⁷ Tamże, s. 33.

¹⁸ Tamże, s. 33.

także losami sierot. Te ostatnie zaczęto zatrudniać przy darciu pierza, skubaniu szarpi, gręplowaniu wełny, wyrabianiu skarpetek, pończoch, a nawet kaftanów. Od 30 września 1840 r. zaprowadzono w Domu Schronienia żywienie systemem menażu. Jeśli chodzi o ubogich dorosłych, to mieli oni żywić się w garkuchniach straganiarek zwanych faryniarkami, zakupując sobie całodzienną żywność, według uznania, za 12 groszy. Najdroższa porcja kosztowała dziennie 4 grosze polskie¹⁹.

Od r. 1840 na działalność Krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności wywiera duży wpływ, szczególnie w zakresie organizacji i form pracy, podobne towarzystwo warszawskie²⁰.

W r. 1843 ks. Ludwik Łętowski i Józef Głębocki rzucili projekt założenia w Krakowie, na wzór Warszawy, ochron dla małych dzieci. 6 stycznia 1844 r. Józef Głębocki opracował pierwszy projekt ochrony, który, wraz ze statutem, 6 października 1844 r. zatwierdził Senat Rządzący. W ten sposób przy Towarzystwie Dobroczynności powstał dodatkowy wydział szósty — ochron dla małych dzieci. Pierwsza ochrona, zorganizowana w zakupionym domu Pod Wandą na Wesołej, przejęła opiekę również nad sierotami. Niestety, wypadki r. 1846 przeszkodziły rozwojowi działalności Towarzystwa na tym polu i sprawę oddano w prywatne ręce.

Tymczasem w Towarzystwie pracowało tylko parę ofiarnych osób. Żalił się na to jego wiceprezes Stanisław Mieroszewski w r. 1845, zmuszony odpierać zarzuty, że w mieście kwitnie żebractwo, że Dom Schronienia Ogólnego przyjmuje młodych, mogących jeszcze pracować żebraków, że rozpręgła się wewnętrzna organizacja Domu i panuje w nim nierzęd, brak kontroli i ogólne zaniedbanie. Praktycznie sytuacja

finansowa Towarzystwa musiała być wówczas wyjątkowo ciężka, skoro Rada Ogólna postanowiła zrezygnować z zakupu drogiego obuwia dla dzieci i ubogich powierzając jego wyrób szewcom z Domu Schronienia Ogólnego, motywując to tym, że jest ono tańsze i mocniejsze. Tymczasem sierot do zakładu stale przybywało. W latach 1844—45 Galicję nawiedziły nieurodzaje, różne klęski żywiołowe, między innymi epidemia cholery w latach 1821, 1846, 1847. Ulewne deszcze niszczyły urodzaje (r. 1844), powodowały wylewy rzek, gnicie ziemniaków — podstawowego produktu masowego żywienia chłopstwa, a zaraza ziemniaczana w r. 1845 spowodowała powszechny głód.

Swoistym paradoksem gospodarczym było to, że kiedy cyrkulowały wschodnie uskarżały się na nadmiar zboża i maki oraz na spadek cen artykułów rolnych, na terenie Galicji Zachodniej chłopci żywili się, szczególnie na przednówku, perzem, chwastami, lebiodą, gorczycą, a nawet korą drzewną. Chleb spożywano tylko przez okres 3—4 miesięcy w roku. Wzrost drożyzny, brak środków komunikacyjnych utrudniały dowóz żywności i jej zakup. Przeludnienie wsi, brak ośrodków przemysłu, choroby i głód dzieśiątkowały ludność. M. Tyrowicz mówi nawet o wypadkach ludożerstwa²¹. Do większych miast ściągali przede wszystkim ludzie chorzy, ubodzy i głodni. Wzrost fali ruchów konspiracyjnych w Galicji, wyprawa Józefa Zaliwskiego w r. 1831, działalność Stowarzyszenia Ludu Polskiego (1834—1836), Powszechnej Konfederacji Narodu Polskiego (1837) stwarzały nieustanne napięcie, brak poczucia stabilności politycznej i bezpieczeństwa. W latach 1820—1830 ludność Galicji wzrosła o 250 767 osób, a od roku 1830—1840 o dalsze 240 091 osób.

Po przyłączeniu Krakowa do Galicji ludność

¹⁹ W ustawach Tow. Dobroczynności już w r. 1817 zwracano uwagę na potrzebę zindywidualizowania posiłków: „Gdy w sposobie żywienia różne zdania ważące się skłaniały do wyboru zupy rumfordzkiej jako wynalazku zapobiegającego głodowi, postanowiono przekonać się o użyteczności tego pokarmu przez uczynienie próby. Wszakże wybrany gatunek tej zupy na 50 porcji podług wyrachowania i wagi przysposobionej dał poznać, iż ta lubo jest zbawiennym wynalazkiem, powszechnie używaną i zaradzającą głodowi, nie mogła służyć za pokarm jednostajny dla ubogich w jedno miejsce osadzonych i do odmiennego sposobu żywienia się nawykłych, tym mniej, gdy mający być umie-

szczonymi i od włóczęgi oderwanymi, pracy i zatrudnieniach, jakie im Towarzystwo przeznaczyło, nie mogliby przestać na jednostajnej żywności tego gatunku”, zob.: *Ustawy Towarzystwa Dobroczynności*, Kraków 1817, s. 5.

²⁰ Analizie metod pracy warszawskiego Domu Przytulku i Pracy Ogólnej, jego statutowi i przepisom poświęca wiele miejsca *Rocznik Krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności*, z r. 1842.

²¹ *Galicja od pierwszego rozbioru do Wiosny Ludów 1772—1849. Wybór tekstów źródłowych*. Oprac. M. Tyrowicz, Kraków—Wrocław 1956, s. LXXXVIII.

jej w r. 1849 wynosiła, łącznie z Bukowiną, 5 290 973 osoby. Był to najludniejszy z krajów austriackich, ponieważ gęstość zaludnienia wynosiła tu przeciętnie 3 353 ludzi na km². Najgęściej zaludnionym był obwód krakowski — 6512 mieszkańców na km², po nim lwowski — 5403, bocheński — 5094, jasielski — 4361 i wadowicki — 4249 ²².

Po upadku powstania krakowskiego w r. 1846 wojska austriackie 13 marca zajęły pomieszczenia na Wawelu. Dom Schronienia Ogólnego został zlikwidowany. W momencie likwidacji liczył on 477 pensjonariuszy, w tym 106 mężczyzn, 280 kobiet, 57 chłopców-sierot i 34 dziewczęta ²³. Przeprowadzka sierot i ubogich odbyła się słotną porą do klasztorów Dominikanów, Franciszkanów, Pijarów, Paulinów Na Skałce, Kanoników laterańskich u Bożego Ciała. Większość dzieci umieszczono jednak w klasztorze Św. Tomasza. Towarzystwo Dobroczynności musiało klasztorom płacić wysokie czynsze, własnym kosztem reperować dachy i pomieszczenia.

Aby nie zrywać ciągłości nauczania, Rada Ogólna Towarzystwa wynajęła przy ul. Franciszkańskiej dom na szkołę, za 10 dukatów, wraz z mieszkaniem dla nauczyciela.

Tymczasem zmniejszyły się dochody z bałków, teatrów i koncertów oraz widowisk. Pociągnęło to za sobą spadek stawki na wyżywienie: od 1 stycznia 1847 r. do 13 gr, a od 30 czerwca do 1 lipca stawka dzienna na wyżywienie sieroty wynosiła 15 gr, co nie mogło nie odbić się na racjach żywnościowych. Warunki mieszkaniowe sierot w gmachu klasztornym Św. Tomasza były złe. Dlatego na zebraniu Rady ogólnej 14 marca 1847 r. wiceprezes Towarzystwa W. Gawroński złożył projekt, opracowany przez Ferdynanda Kojsiewicza, przeniesienia sierot do pałacu Łobzowskiego. Wyłoniona delegacja w składzie: W. Gawroński, F. Kojsiewicz, B. Lasocki, A. Schulz oraz obywatele krakowscy Galle i Bartel, przeprowadziła odpowiednie pertraktacje z administracją pałacu. Jednak projekt z braku funduszków na remont budynku upadł.

Mimo olbrzymich przeszkód szkoła sierot funkcjonowała dalej dość sprawnie, czego dowodem był egzamin popisowy, który się odbył dn. 24 lipca 1847 r. Dzieci wyglądały ubogo, były blade i zabiedzone. Miejski urzędnik zdrowia Krupiński powołał do życia komisję, która miała znaleźć odpowiednie pomieszczenie dla sierot. Mimo wysiłku komisji nie udało się takiego locum wynaleźć. Dyrekcja policji, nie zważając na ciasnotę pomieszczeń w klasztorze Św. Tomasza, przysyłała stale nowe sieroty. Dzieciom brak było podwórza, ruchu i powietrza; wysoki mur klasztorny pozbawiał je słońca. Stąd też sprawozdanie Towarzystwa za rok 1847 mówiło o bladeści dzieci, ociężałości muskularnej, osłabieniu i błędnym wzroku. Zwracało jednocześnie uwagę, że trzymanie sierot w tym lokalu jeszcze jedną zimę może spowodować „zapalenie oczu, wysypki skórne, chorobę angielską, skrofuły, wyniszczenie ciała, suchoty” ²⁴.

10 października 1847 r. biskup krakowski Ludwik Łętowski (1786—1868) wyraził zgodę na to, aby sieroty spędziły zimę w gmachu przy kościele Św. Tomasza bez opłaty czynszu. Ponieważ jednak fundusze Towarzystwa z tytułu opłat czynszowych zaczęły się wyczerpywać, Józef Kremer (1806—1875) zawiadomił oficjalnie władze, że Towarzystwo nie może już przyjmować więcej pod swą opiekę ani starców, ani dzieci. Po zatwierdzeniu statutu nowo powstałego Domu Ochrony dla Małych Dzieci 15 sierpnia 1847 r. Rada Administracyjna zaproponowała Towarzystwu odstąpienie Komitetowi Ochron domu na Wesołej. Ze względu na to, że Towarzystwo nie mogło tego domu utrzymać ani budować w tych warunkach nowego obiektu, odstąpiło go Komitetowi Ochron za zwrot kosztów. Wówczas Rada Administracyjna zawiadomiła Radę Ogólną, że komisarz nadworny upoważnił kasę kameralną do udzielenia Towarzystwu awansem 12 tys. złp., zastrzegając sobie jednak prawo ich zwrotu. Jeśli chodzi o sumę 6 tys. złp. przyznanych Towarzystwu na utrzymanie sierot, Rada Administracyjna zażądała wyjaśnienia następujących

²² Wysokość i gęstość zaludnienia. Relacja współczesnego historyka w: *Galicja od pierwszego rozbioru...*, oprac. M. Tyrowicz, s. 10.

²³ K. Hoszowski, *O środkach skutecznie zapo-*

biec mogących żebractwu w mieście naszym w: *Pamiętnik Tow. Dobr...*, s. 13—14.

²⁴ *Rocz. Tow. Dobr.*, 1847, s. 6.

spraw: 1. Czy faktycznie Towarzystwo ma statutowy obowiązek zajmowania się sierotami? 2. Czy przyjmuje ono na wychowanie tylko dzieci z terenu Krakowa, czy także z okolic? Jeśli przyjmuje z okolicy, to wówczas ma prawo żądać zwrotu kosztów od właściwych gmin, a nie od skarbu publicznego. 3. Czy dyrekcja policji może narzucić Towarzystwu sieroty poza pewien limit?

Ponieważ od odpowiedzi na te pytania zależał dalszy byt Towarzystwa, utworzono komisję w składzie: A. Schultz, J. Płonceżyński i W. Więckowski, która 28 listopada 1847 r. wyjaśniła sprawę. Wtedy Rada Administracyjna 30 grudnia przydzieliła Towarzystwu na jeden miesiąc 17 sierot zobowiązując się zapłacić koszty ich utrzymania w wysokości 21 zł i 20 gr na głowę. Decyzja ta w niczym nie zmieniła sytuacji finansowej Towarzystwa. Dopiero po zawartej umowie z przełożonym Zgromadzenia Franciszkanów 1 lipca 1848 r. udało się wyprowadzić dzieci z mrocznych i wilgotnych cel klasztoru Św. Tomasza do pomieszczeń klasztornych Franciszkanów i rozmieścić je tam na drugim i części pierwszego piętra, w bezpośrednim sąsiedztwie austriackiego profosa i aresztów.

Aby w nowej sytuacji określić wysokość dochodów Towarzystwa, specjalna komisja — zestawiając wpływy z rocznych składek członków, 5-groszowych dodatków do biletów na widowiska, koncerty, zabawy i reduty, bale i widowiska na rzecz dobroczynności, wpływy z puszek umieszczonych w miejscach publicznych, wpłat do kasy policji za zezwolenia na zabawy, dochody z kwesty w dniu rocznicy założenia Towarzystwa Dobroczynności, z kwesty wielkopiątkowej i z zarobku ubogich — udowodniła, że wynoszą one rocznie 52 176 zł i 29 gr, z czego zakład może utrzymać 90 ubogich starców i kalek, 150 kobiet, 15 chłopców i 15 dziewcząt. Od powstania chłopskiego w Galicji w r. 1846, podczas którego w ciągu tylko 3 dni chłopcy rozbili prawie wszystkie dwory w obwodzie tarnowskim, zniszczyli 90% rezydencji szlacheckich, a w innych 6 sąsiednich obwodach ich pastwą padło ponad 470 dworów, zginęło około 1000 osób, w tym ponad 200 właścicieli dóbr, ich dzierżawców i oficjalistów, Kraków zaczął wypełniać się nową falą nędzy.

Aby temu przeciwdziałać, władze miejskie zmuszone były zalecić urzędnikom rogałkowym, aby żebraków bez względu na wiek nie wpusz-

czać w obręb murów. Sytuacja w latach 1848—1850 stawała się trudna do opanowania. W Krakowie zaczęły się pojawiać obok sierot również podrzutki.

Duże spustoszenie w mieście spowodował groźny pożar, jaki rozszalał się w dniach od 18 do 26 lipca 1850 r. Jego pastwą padła prawie $\frac{1}{3}$ część miasta — ul. Krupnicza, Gołębia, Wiślana, Bracka, Grodzka, Franciszkańska, Szeroka, Stolarska, Św. Józefa, Polna, część Rynku. Spłonął kościół Św. Norberta, klasztor Św. Józefa, Franciszkanów, Dominikanów, pałac biskupi i Wielopolskich.

Poważnie ucierpiał także majątek Towarzystwa, płomienie pochłonęły część archiwum, składy zapasów. Dzieci udało się uratować, życie straciło tylko 5 niedołącznych kobiet w budynku Dominikanów. Komitet Pogorzalców wsparł Towarzystwo kilkoma sztukami płótna i sumą 1002 złp. Zakład sierot przeniesiono do gmachu klasztornego Karmelitów na Piasku.

W r. 1851 wykryto w kasie Towarzystwa poważne nadużycia na sumę 48 763 złp i 6 gr. Ta poważna strata ograniczyła działalność Towarzystwa. Mimo to Rada Ogólna nie zrezygnowała z urządzenia zakładu sierot w oparciu o najnowsze osiągnięcia wychowawcze i lekarskie. 23 marca 1851 r. polecono Wydziałowi Lekarskiemu przebadać sieroty pod względem zdrowotnym, ich potrzeby, ilość i jakość posiłków, ilość dzienną godzin pracy i nauki, zespół warunków kształcenia fizycznego i moralnego.

Dla zapoznania Rady Administracyjnej z wynikiem pracy szkoły postanowiono przesłać jej pisma, rysunki i roboty ręczne sierot. Towarzystwo wprowadziło pomoc dla uczniów zdolniejszych i finansowało ich możliwości kształcenia się w szkołach publicznych. W ten sposób na posiedzeniu 26 lipca 1851 r. wyróżniającym się sierotom — Janowi Bieleckiemu i Mateuszowi Wójcikiewiczowi, przyznano 12 złp. miesięcznie na kontynuowanie nauki w szkołach publicznych, a sierocie Janowi Łabędziowskiemu przyznano na wyzwoliny w cechu introligatorskim 30 złp. W celu uniknięcia utrzymywania dzieci rządowych z funduszu Towarzystwa Rada Ogólna z góry zaczęła opracowywać preliminarz dla Rady Administracyjnej i żądać systematycznej opłaty za wychowanie 36 sierot powierzonych zakładowi. Poważnego wsparcia udzielił Towarzystwu bawiący osobiście w Krakowie w dniach 11, 12 i 13 października 1851 r.



1. Dom Towarzystwa Dobroczynności na Stradomiu. Arch. K. Zaremba
1881

cesarz Franciszek Józef, przeznaczając na potrzeby zakładu ubogich i sierot sumę 1200 złp.

W r. 1852 J. T. Głębocki opracował dla szkoły sierot nowy rozkład nauki i program, który uwzględniał początki rysunków oraz naukę kaligrafii. Jednocześnie na wniosek zasłużonego nauczyciela M. Tyrchowskiego postanowiono uczyć sieroty wyrobu firanek do okien po to, „aby w czasie nauki dzieci uwagi na przechodzących lub przejeżdżających przez ulicę nie odwracały”²⁵. Starsze dziewczęta proponowano posyłać na naukę szycia do zakładu księżny Jabłonowskiej. Swoistą formą eksponowania dorobku szkoły zakładowej sierot było rokroczne

przesyłanie rządowi i Radzie Administracyjnej wzorów pism, rysunków i innych prac sierot zakładowych oraz zawiadomienie publiczne poprzez *Czas* o terminie wakacji oraz ich przebiegu.

Ważnym wydarzeniem było zapisanie Towarzystwu przez Ignacego Rotarskiego testamentem jego realności na Stradomiu, zwanej Koletkami. Współmałżonka Rotarskiego zrzekła się sądownie swych praw do domu. Towarzystwo kosztem 51 857 złp. i 9 gr wyremontowało ten gmach poklasztorny i przeniosło tu część zakładu w r. 1854. Nadal jednak zakłady rozrzucone były po mieście, co poważnie utrudniało ich administrację. W nowym zakładzie wkrótce dała się odczuć ciasnota i brak zaplecza. Do-

²⁵ Roczn. Tow. Dobr., 1853, s. 14.

piero 18 lipca 1860 r. właściciele przyległej realności zaproponowali Towarzystwu jej zakup. Transakcja doszła do skutku dopiero 23 lipca 1862 r. Wszystkie sieroty i ubogich udało się wreszcie połączyć pod jednym dachem. Tymczasem w r. 1853 dokonano oceny przydatności zawodowej sierot. Od r. 1848 do 1853 skierowano do rzemiosła i służby 19 chłopców oraz 14 dziewcząt. Z wymienionych 19 chłopców 3 uczęszczało do szkół krajowych, 5 pobierało naukę u majstrów, 4 zmieniło miejsce pracy i zawód, 2 przeszło do pracy w warsztatach lub do służby, 2 chłopców zabrano na powrót do zakładu z powodu ich moralnego zaniedbania, 3 chłopców pozostawiono bez zatrudnienia. Z danych tych wynika, że Towarzystwo interesowało się losami swoich wychowanków, czuwało nad ich usamodzielnieniem się, udzielało nadal, w miarę swoich możliwości, pomocy.

Na posiedzeniu Rady Ogólnej w dniu 26 lutego 1859 r. na wniosek M. Tyrchowskiego „uchwalono przed wydawaniem asygnacji na wsparcie dzieciom spod opieki Towarzystwa Dobroczynności do szkół publicznych uczęszczającym, żądać zawsze od tychże świadectw udowadniających, że regularnie uczęszczają i dobrymi obyczajami, jako też należytem postępowaniem w naukach na to dobrodziejstwo zasługują”²⁶.

Epidemia cholery, która nawiedziła Kraków w r. 1855, nie pociągnęła większych ofiar w zakładzie sierot na skutek zastosowania wyjątkowych środków ostrożności, odpowiedniej diety i higieny. Zachorowało tylko 7 dziewcząt i 10 chłopców, jednak wszyscy wyzdrowieli. Mimo ciężkich warunków zakład przyjął dalszych 16 sierot po rodzicach zmarłych na cholere. Społeczeństwo krakowskie złożyło dobrowolnie na ten cel 3297 złp.²⁷ Warunkiem przyjęcia dzieci do zakładu było ich pochodzenie z gminy m. Krakowa. Wiek ich wahał się od 6—8 lat. W zakładzie na Stradomiu opiekę nad sierotami objęły siostry miłosierdzia. Dziewczęta pozostawały w zakładzie do 16 roku życia, pobierając naukę w 4-klasowej szkole zakładowej oraz ucząc się robót domowych, szycia bielizny, ubrania, szydełkowania. Chłopcy zaś poznawali tajniki krawiectwa i stolarki. Po oddaniu chłopców do terminu lub służby Towarzystwo nie

traciło z nimi kontaktu, czuwając i dowiadując się przez swoich członków o ich sprawowaniu się, dbało o właściwe obchodzenie się z nimi. Każda wyzwalająca się sierota otrzymywała jednorazowo zapomogę w wysokości 50 koron.

Towarzystwo stale liczyło na zwrot odszkodowania należącego mu się z tytułu urządzenia skrzydła zamku na Wawelu oraz z tytułu poniesionych kosztów na wychowanie dzieci rządowych. Z myślą o własnym domu zaczęło gromadzić gotówkę i przygotowywać plany budowy odpowiedniego gmachu. Jest rzeczą charakterystyczną, że Towarzystwo w prowadzonych przez siebie ochronkach po r. 1850 utrzymywało również i sieroty, które uczono rzemiosła, szewstwa i krawiectwa.

II

W nowych warunkach polityczno-społecznych po r. 1864 byt materialny Towarzystwa Dobroczynności został chwilowo poważnie zachwiany. Doszło nawet do tego, że część członków Towarzystwa proponowała, aby rzec się administracji zakładu i oddać go w ręce rządu.

Na dochody Towarzystwa składały się nadal dary osób prywatnych, zapisy, datki ze skarbon zakładanych w cukierniach, sklepach, hotelach, restauracjach, na dworcu kolejowym, w kościołach, kaplicach, na cmentarzach, a nawet w zakładzie kąpielowym w Swoszowicach, oraz dochody ze składek stałych członków Towarzystwa.

Nad młodzieżą oddaną pod opiekę prywatną: do służby czy rzemiosła, czuwał Wydział Spisu Towarzystwa aż do jej pełnoletności. Na posiedzeniu Towarzystwa w dniu 23 września 1868 r. na wyżywienie codzienne sieroty przeznaczono 18 centów. Ze sprawozdań wynika, że suma ta gwarantowała sierotom elementarne wyżywienie codzienne w takim stopniu, że nie chodziły one głodne. Kasę Towarzystwa od czasu do czasu zasilali skarb państwa. W r. 1871 Towarzystwo wydało „na różne potrzeby dzieci i sierot przez władze nadesłanych 1500 złp.”²⁸. Również niektórzy galicyjscy właściciele ziemscy ofiarowywali na cele Towarzystwa znaczniejsze sumy. Np. w r. 1873 Katarzyna z hr. Branickich Potocka, realizując testament swego męża Adama,

²⁶ Roczn. Tow. Dobr., 1954, s. 17.

²⁷ Roczn. Tow. Dobr., 1855, s. 11.

²⁸ Roczn. Tow. Dobr., 1871, s. 46.

złożyła 3 tys. złr. jako fundusz stały. Z procentu od tej sumy miało Towarzystwo utrzymywać jedną sierotę typowaną przez rodzinę zmarłego.

W kwietniu 1873 r. wydało Towarzystwo odezwę do mieszkańców Galicji i Krakowa, wzywającą do składania datków na budowę stosownego pomieszczenia dla sierot i ubogich. Koszty budowy miały wynieść 100 tys. zł. Rada Ogólna interweniowała już w sejmie i radzie miasta Krakowa o odpowiednie dotacje. Odezwa kończyła się słowami:

Ziomkowie! Stary nasz gród stołeczny przewyższał zawsze mnogością zakładów dobroczynnych inne miasta europejskie; kędy tylko w tym mieście pamiątek rzucić było okiem, wszędy spostrzegało się niewątpliwe pomniki chrześcijańskiej miłości. Pomniki te jednak częścią już upadły, częścią chylą się do upadku, bo ubóstwo kraju nie sprzyja ich rozwojowi. Kraków bogatym był w zakłady dobroczynne i miłosierne; wzniosły się chrześcijańskie domy miłosierdzia. Nie dajmyż im upaść do reszty! Spieszmy z datkami, krzątamy się koło ich zbierania, a stanie dom dla dobra bliźnich wspólnymi wystawioną siłą, pomnik niespożyty szczodroblewości serc polskich ²⁹.

Odezwę podpisali: Prezes Rady Ogólnej dr Konstanty Hoszowski oraz sekretarz Józef Głębocki.

*

Komisja Szkolna zorganizowała szkołę dla sierot jako prywatną jednoklasową z 3 oddziałami i z programem zbliżonym do programu szkół publicznych. Plan nauczania był następujący:

	Oddz. I	Oddz. II	Oddz. III
Religia	godz. 2	2	10
Nauka języka polskiego	godz. 12	10	10
Rachunki	godz. 4	4	4
Wiadomości z przyrody	godz. —	2	2
Nauka o ziemi i jej dziejach	godz. —	—	2
Pisanie	godz. —	2	2
Rysunki i nauka form geom.	godz. —	2	3
Śpiew	godz. 2/2	2/2	2/2
Gimnastyka	godz. —	2	2

Łącznie liczba godzin tygodniowo wynosiła w I oddziale 19, w II oddziale 25, w III oddziale 36.

Szkoła miała być wzorową, a jej pełna nazwa brzmiała: „Jednoklasowa, nierozdzielna szkoła ludowa, z całodzienną nauką przy Towarzystwie Dobroczynnym w Krakowie”. Pomieszczenie szkoły odnowiono, zakupiono także nowe, jedna-

kowe dla wszystkich dzieci ławki szkolne tzw. systemu ołomunieckiego.

Dla lepszej kontroli członkowie Komisji Szkolnej pełnili co tydzień dyżury i notowali swe spostrzeżenia w specjalnym dzienniku.

Komisja ingerowała także wówczas, kiedy wszelkie przestrogi nauczyciela wobec ucznia okazywały się bezskuteczne. Uczeń nie mógł być karany fizycznie bez zgody Komisji. To samo odnosiło się do usuwania ucznia lub kierowania go do rzemiosła bądź na służbę. Osobną instrukcję otrzymywał też nauczyciel. Nie mógł on przyjmować żadnych zajęć ubocznych, musiał się podporządkować ustawom i rozporządzeniom władz szkolnych oraz Komisji Szkolnej, przestrzegać planu nauczania, na każdy rok oddzielnie, w oparciu o zatwierdzony plan opracowywać szczegółowy rozkład zajęć w tygodniu i przedkładać go na 8 tygodni przed rozpoczęciem roku szkolnego Radzie Ogólnej do zatwierdzenia.

Ambicją Komisji Szkolnej Towarzystwa było uczynienie z zakładowej szkoły sierot placówki wzorowej. Sprowadziła nawet dla niej z Ołomuńca aparat fizyczny. Ponieważ była to jednak szkoła o jednym nauczycielu, dlatego kiedy w jednym oddziale trwały zajęcia głośne, w dwu pozostałych obowiązywały ciche.

Program szkolny kładł nacisk na naukę pisanie. W oddziale I sieroty uczyły się w pierwszym półroczu czytać i pisać na tabliczkach, w drugim natomiast pozwalano im pisać na tabliczkach i w zeszytach. W II poznawały alfabet pisany oraz przepisywały tekst z tablicy, uczyły się pisać liczby arabskie i rzymskie. Rysunki łączono z geometrią. Uczniowie kreślili figury geometryczne i rysowali pojedyncze przedmioty. W oddziale II poznawali linie proste, kąty, trójkąty, czworoboki, a w oddziale III łączyli figury, dziewczęta zaś przygotowywały sobie rysunki do robót ręcznych. Jednocześnie w II i III oddziale sieroty uczyły się mierzyć kąty i obliczać pola powierzchni ciał. Gimnastyka miała wyrabiać siłę, zręczność i odwagę, popularyzowano też gimnastykę szwedzką. Celem zajęć technicznych, zwanych robotami, była „zdolność wykonywania robót kobiecych w życiu potocznym przychodzących” ³⁰. Dziewczęta poznawały więc roboty szydełkowe, na drutach,

²⁹ Roczn. Tow. Dobr., 1874, s. 34.

³⁰ Tamże, s. 122.



2. Dziejnec domu Towarzystwa Dobroczynności na Stradomiu,
rozbudowany w latach 1882, 1929, 1936

robienie pończoch, cerowanie, szycie i przykrasowanie bielizny. Wszystkich uczniów w wolnych od nauki chwilach zaprawiano do gospodarstwa domowego. Na naukę tego przedmiotu nie było oddzielnych godzin.

O korzystnej działalności szkoły świadczyły nie tylko jej urządzenia, lecz przede wszystkim sam program nauczania. Komisja w r. 1857 postarała się o zakup dalszych 20 sztuk ławek „typu ołomunieckiego”, sprowadziła i udostępniła dzieciom wspomniany już aparat fizyczny, zaprowadziła naukę języka niemieckiego w oddziale III 2 godziny tygodniowo. Ponadto starała się, aby przekształcić szkołę na etatową. Zaletą systemu dydaktycznego tej szkoły było zaprowadzenie upogładowienia nauczania, przechodzenie od rzeczy łatwych do trudnych, pozwalanie uczniom na swobodne wypowiedzianie swoich myśli.

W r. 1877 lekarz krakowski dr Tomasz Kitowski zapisał testamentem z dn. 30 IX 1875 Towarzystwu 25 tys. zł (w 5-procentowych listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie) na wychowanie podrzutków do 4 lat. Towarzystwo jednak postanowiło przedłużyć ten okres do lat 14, na co wy-

raził zgodę egzekutor testamentu. Dużego zapisu na rzecz Towarzystwa dokonała również Anna z Kiełczewskich Krasieńska — właścicielka dóbr Wola Justowska z przyległościami. Do znanych dobroczyńców Towarzystwa należy zaliczyć A. Kremiera, ks. F. Piotra Pękalskiego, a przede wszystkim długoletnią prezeskę Dam Towarzystwa Dobroczynności — Zofię z hr. Branickich Arturową Potocką, która zapisała Towarzystwu sumę 16 110 złp. i 20 gr na urządzenie nowego zakładu oraz zezwoliła na korzystanie chorym z zakładu kąpielowego w Krzeszowicach, będącego jej własnością. Kiedy Towarzystwu udało się wreszcie zgromadzić odpowiednie sumy, Rada Ogólna uchwałą z 28 maja 1880 r. postanowiła rozpocząć budowę domu przeznaczonego wyłącznie dla sierot. Wkrótce rozpoczęto budowę takiego domu w ogrodzie przylegającym do ul. Kołetek i w r. 1883 tamże przeniesiono dotychczasowy zakład.

Z dochodów specjalnej fundacji dr. Tomasza Kitowskiego miały być utrzymywane urodzone w szpitalu podrzutki pozbawione ojca i matki, dzieci niewiedomego ojca lub biednej matki służącej. Później zaczęto przyjmować także podrzutki niewiedomego ojca, nie tylko urodzone

w szpitalu. Dwaj wybrani mężowie oddawali podrzutki na wychowanie wiejskim kobietom i sprawowali nad nimi nadzór czuwając, aby były należycie żywione i pielęgnowane. Podrzutki te miały być wychowywane z dochodów fundacji do ukończenia czwartego roku życia, później opiekowało się nimi do 14 roku życia Towarzystwo, ochronka lub osoby prywatne. Gdyby dzieciom czyniono krzywdę, Towarzystwo mogło je odebrać i przekazać komu innemu. Kapitału fundacji nie wolno było naruszyć, a dzieci należało utrzymywać tylko tyle, na ile pozwalały procenty od złożonego kapitału. Nad oprocentowaniem zapisanych sum miało czuwać Tow. Dobroczynności i oddzielnie nimi administrować. Z funduszy tej fundacji Towarzystwo otworzyło odrębną salę, tzw. trzydziestą trzecią, dla sierot, im. Kitowskiego. W sali tej było 12 stałych miejsc dla podrzutków. Liczba miejsc fundacyjnych miała być co roku powiększana, stosownie do oprocentowania stałego kapitału. Miejsca fundacyjne nadetatowe w sali 33 były przeznaczone dla dzieci nieślubnych niewiedomego ojca, w wieku do 1 roku, bez względu na płeć i religię. Na miejsca te mogły być przyjmowane dzieci, których matka umarła w szpitalu podczas porodu lub urodzone w szpitalu z matki biednej, służącej lub wyrobnicy nie mogącej wychować dziecka. Wydalenie podrzutka mogło nastąpić na wniosek opiekunów sali i uchwały Rady Ogólnej. Opieka nad podrzutkiem ustawała z chwilą, kiedy odbierała go matka lub krewny, lub ewentualnie wtedy, gdy znalazł on „stałe i przyzwoite umieszczenie u osób prywatnych”³¹. W określonych sytuacjach dziewczynka-podrzutek mogła pozostawać na utrzymaniu fundacji do 12 roku życia. W r. 1885 obywatel krakowski Franciszek Wacław Popiel zwiększył fundusz podrzutków zapisując na ten cel sumę 4 tys. zł. Dnia 1 lipca 1885 r. otwarto Fundację im. dra T. Kitowskiego. Z procentu od łącznej sumy 30 tys. zł kapitału zaczęło Towarzystwo Dobroczynności umieszczać małe sieroty u żywicieli wiejskich w pobliżu Krakowa, pod systematyczną opieką i nadzorem lekarskim prof. dra L. Jakubowskiego oraz Wiktora Wojciechowskiego. Wkrótce

rezultaty działalności Towarzystwa na tym polu okazały się bardzo owocne.

Po przeniesieniu zakładu sierot do nowego budynku rozpoczął się dla niego nowy okres. Założona tytułem eksperymentu sala rzemiosł dała w r. 1886 podstawy szkole rzemiosł, do której kierowano sieroty z zakładu, po ukończeniu przez nich 12 roku życia, oraz z miejscowej szkoły.

Początki szkoły rzemiosł były trudne. Brak było kandydatów, którzy mieliby ukończoną szkołę zakładową i 12 rok życia. Dlatego aby nie zwlekać z wykonaniem postanowienia Rady Ogólnej, Komisja Szkolna wybrała na początek kilku chłopców z III oddziału szkoły, dobrze fizycznie rozwiniętych, i rozpoczęto z nimi naukę rzemiosł, poświęcając jej początkowo tylko 2 godz. w tygodniu.

Na wydział rzemiosła dobrano 9 chłopców: 3 do nauki szewstwa, 3 do krawiectwa i 3 do stolarstwa. Nauczanie ich powierzono 3 podupadłym majstrom, z których jeden przebywał już w Domu Schronienia. Wyposażenie warsztatów darowali bogaci rzemieślnicy krakowscy. Zainteresowanie nauką zawodu wśród chłopców było duże. W oddziale stolarskim uczniowie poznawali narzędzia, osadzali je, robili trumny, stołki, ramy skrzynie, naprawiali narzędzia i w niedługim czasie po otwarciu zrobili parę ławek do ogrodu, prosty stół z szufladą, skrzynię na ubrania i 6 kłęczników. Nacisk kładziono na umiejętność cięcia i heblowania drzewa³². W oddziale szewskim chłopcy osadzali szydła, kręcili dratwy, uczyli się także nazw narzędzi, zszywali dratwą rzemyki, przyszywali przyszcypki do butów, reperowali obuwie, zelowali, a nawet robili nowe buty. Krawcy uczyli się ściągów, szyli bluzki dla chłopców, spodnie, marynarki i surduciki. Młodszy chłopcy w salach, w których mieszkali, szyli ręcznie prześcieradła, poszewki, kalesony, chustki do nosa i fartuchy.

Dziewczęta podzielono na 3 grupy. Pierwsza uczyła się szycia igłą i wykonywania pończoch, druga robót szydełkowych, cerowania i łatania, a trzecia szycia bielizny, robót na kanwie, haftowania. Robót tych uczyła dziewczęta sama ochmistrzyni. Ponadto dziewczęta szydełkowały,

³¹ Akt fundacji 33 sali sierot im. dra Tomasza Kitowskiego w Domu Schronienia Tow. Dobr. w Krakowie. Roczn. Tow. Dobr. 1884, s. 89.

³² Roczn. Tow. Dobr., 1886, s. 55.

tkwały na krosnach i haftowały na tamborku, prały kapy na łóżka, chustki, fartuszki, pończochy, kołnierzyki i pomagały w kuchni.

Korzystne zmiany poczynione w statucie Towarzystwa pozwoliły przedłużyć wiek pobytu chłopców w zakładzie do 14 lat, a dziewcząt do 14 lub nawet 16 lat. Z praktyki wynikało, że wiek 12 lat nie jest wystarczający na to, aby chłopiec lub dziewczyna mogli samodzielnie zarabiać na swoje utrzymanie.

W r. 1883 postanowiono wprowadzić naukę gimnastyki. Od 5 maja 1889 r. Rada Ogólna zakupiła odpowiedni sprzęt i zorganizowała zajęcia gimnastyczne pod kierunkiem nauczyciela Gędłka, który podobne zajęcia prowadził w Towarzystwie „Sokół” bezinteresownie. Ze względu jednak na brak miejsca, zrezygnowano zimą z gimnastyki. Na prowadzenie lekcji gimnastyki rodzina Petelskich ofiarowała 100 złp. w liście zastawnym Banku Galicyjskiego³³.

W ostatnich latach tuż przed wybuchem I wojny światowej sytuacja ekonomiczna Towarzystwa zaczęła się gwałtownie pogarszać. Brakowało nowych pomysłów i rąk do pracy. Dlatego na posiedzeniu Rady Ogólnej 5 maja 1912 r. na wniosek przewodniczącego Komisji Szkolnej ks. dra Świderskiego rozwiązano szkołę w zakładzie sierot i w r. szkolnym 1912/1913 skie-

rowano 17 wychowanków do szkoły męskiej im. cesarza Franciszka Józefa, a 17 dziewcząt do szkoły żeńskiej im. St. Konarskiego.

Wybuch I wojny światowej położył kres działalności Krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności. W jesieni 1914 r. wszystkie budynki Towarzystwa zostały zajęte na szpitale wojskowe. Drożyzna zmusiła Radę Ogólną do zaciągnięcia pożyczki w banku austro-węgierskim pod zastaw papierów wartościowych w wys. 38 tys. koron. 10 kwietnia 1916 r. Rada Ogólna postanowiła nie przyjmować do zakładu ani ubogich, ani sierot do chwili, aż nastąpi całkowita równowaga w budżecie.

Historyczne znaczenie Krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności polegało na tym, że połączyło ono istniejące dawniej, dla każdego stanu oddzielnie, instytucje opiekuńcze, scentralizowało fundusze oraz zapoczątkowało opiekę nad sierotami opartą na najnowszych osiągnięciach ówczesnej wiedzy pedagogicznej, wykorzystało racjonalnie ofiarność społeczeństwa, umiejętnie zespoliło opiekę fakultatywną z obligatoryjną, uporządkowało sprawy dobroczynności publicznej w Krakowie, wypełniło w ciężkim okresie historycznym poważną lukę w historii opieki społecznej nad sierotami.

³³ Rocz. Tow. Dobr., 1889, s. 51.

KAROL ESTREICHER

WSPOMNIENIA DWÓCH KRAKOWIAN

Dwa krakowskie wspomnienia, na które natrafiłem ostatnio, są bardzo interesujące może dlatego, że różnią się między sobą. Opisują stosunki i ludzi sprzed blisko stu lat, ale z dwóch rozmaitych punktów widzenia: Bronisław Lasocki był ziemianinem, który mieszkał w pięknym pałacyku w Dębnikach nad Wisłą i zostawił nam cenny opis owego domu; Władysław Ekielski był architektem i profesorem, znanym i cenionym w Krakowie.

Oba wspomnienia nie były przeznaczone do druku. Może dlatego cechuje je świeżość i bezpośredniość opisów i wypowiedzi.

I. WSPOMNIENIE BRONISŁAWA LASOCKIEGO

Najdalsze lata, do których pamięć moja sięga, była to epoka w moim dzieciństwie, gdy miałem przy sobie bonę Czeszkę, Annę Hawranek, czyli pannę Annę, którą bardzo lubiłem. Rozmawiała ze mną po polsku, ale również po niemiecku. Nie wiem, ile wówczas mogłem mieć lat, prawdopodobnie cztery. Moja siostra Janina, zwana Nińcią, o pięć lat ode mnie starsza, już się ze mną nie bawiła i mało ją z tych czasów pamiętam. Druga siostra Maria i mój brat Wacław musieli być chyba jeszcze niemowlętami, bo żaden szczegół o nich nie utkwiał mi w pamięci. Panna Anna prowadziła mnie co dzień w Dębnikach na spacer drogą wzdłuż Wisły w stronę Krakowa i pamiętam doskonale, jak napotykanii przechodnie zatrzymywali się na mój widok i pękali ze śmiechu. Ja zaś przechodziłem мимо, bardzo poważnie, w cylindrze na głowie, z ogromnymi rękawiczkami na rękach i laską. Trochę podniszczone i wycofane z użytku przez

mego ojca, znalazłem te cenne dla mnie przedmioty i przechowywałem je za piecem w jadalnym pokoju i żadna groźba ani prośba pani Anny czy mojej matki nie mogła spowodować, abym bez tego nakrycia głowy, rękawiczek i laski zechciał wyjść na spacer. Pamiętam, że gdy mi kiedyś ukryto te przedmioty, wcale na spacer nie chciałem pójść i przetrwałem w moim uporze kilka dni dotąd, póki mi ich nie zwrócono. Bawiąc się przed domem lub w parku, tych przedmiotów nie nakładałem. Tak je widocznie ceniłem, że je tylko na widok publiczny, poza bramą pałacową, wystawiałem. Lubiłem być co dzień z panią Anną w oborze i oglądać krowy, porównując ich ogony do długiego warzoka Nińci. Lecz przed oborą był trawnik, a na nim pasło się całe stado gęsi. A tych panicznie się bałem, bo raz widziałem, jak gęś uszczypliła Nińcię w gołą łydkę do krwi. Miałem ogromnego konia na bujakach, czarnego w białe łaty, którego codziennie dosiadałem. Miałem też bardzo ładną, dużą książkę z obrazkami, pt. *Malowanki*.

Moją matkę w tej epoce życia mało pamiętam, a mego ojca prawie wcale. Był to zapewne rok 1886, gdy mój ojciec po raz pierwszy wybrany został do Sejmu Galicyjskiego i piastował godność marszałka Rady Powiatowej myślenickiej. Zatem przebywał głównie we Lwowie, a w każdym razie mało w domu. Ten jeden szczegół pamiętam, jak się bawiłem w bibliotece na posadzce różnokolorowymi zapalkami — od których dotąd mam pudełko — podczas gdy mój ojciec siedział przy pięknym, staroświeckim, empirowym biurku i pisał, podchodząc niekiedy do mnie i gładząc mnie po głowce. Miałem bardzo bujne, na szyję spadające włosy i nie lubiłem, gdy mi je strzyżono. Byłem podobno ruch-



1. Pałac Lasockich w Dębny nad Wisłą po przebudowie, ok. r. 1880

liwy i wesoły w domu, natomiast na spacerze kroczyłem miarowo i z poważną miną. Moja matka wspominała często, jak mnie doktorzy operowali podczas krupa i dyfterytu, gdy miałem około dwóch lat, jak z rurką w krtani przez jakiś czas leżałem i jak mnie oboje rodzice troskliwie pielęgowali. Był wtedy lokaj Andrzej w Dębny, który podobno za mną przepadał. Nie pamiętam go, bo wkrótce potem umarł. Operował mnie profesor Jakubowski. Wyjazdu pani Anny nie pamiętam; wiem, że na krótko przed wojną europejską jeszcze żyła i przebywała na Podolu rosyjskim. Po niej przybyła Ślązaczka, panna Gertruda z Bytomia. Pomnę, że była młoda i wesoła. Pod jej opieką były równocześnie Maria — zwana wówczas Muszką, i mój brat. Przy niej miałem już pewno sześć lat. Mówiła tylko po niemiecku. Pojechawszy kiedyś do rodziny przywiozła mi z Bytomia woskowe rybki, kaczki i gęsi, pływające w miednicy, które za pomocą magnesu można było wodzić. Bardzo się tą zabawką ucieszyłem.

Pannę Gertrudę z twarzy jeszcze dziś doskonale sobie przypominam. Ja i siostra spaliśmy z nią w dużym pokoju na parterze w Dębny, późniejszym saloniku gościnnym.

Ojciec mój miał tę dobrą myśl, przebudowując i powiększając dawną niewielką willę, że polecił w tym pokoju, przeznaczonym na dziecinny, wymalować na suficie uśmiechnięte amorki w obłokach na tle błękitu nieba. Przy przebudzeniu się padał mój wzrok na wesołe malowidło sufitu i postanawiałem tak grzecznie się bawić jak te amorki będące — w mojej wyobraźni — aniołkami śpiewającymi na cześć Boga.

Następnej bony nie pamiętam; musiała być bardzo krótko i byliśmy prawdopodobnie pod jej opieką w pięknej rezydencji Sierakowie pod Wieliczką, należącej wówczas do mego dziada Bronisława Lasockiego. Spędziłem tam z moim rodzeństwem dłuższy czas latem, kilka tygodni, może i dwa miesiące. Pałac był duży, piętrowy, ślicznie urządzony. Na wysokim wzgórzu, wy-

budowany z bardzo stromym dojazdem. Było to w roku 1889, gdy rodzice moi pojechali na wystawę do Paryża.

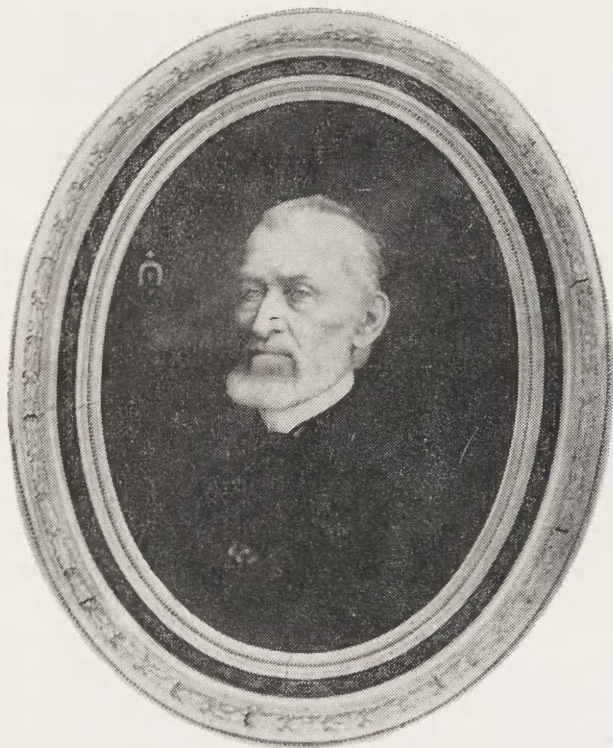
Pewnego dnia przyjechali moi rodzice i po krótkim pobycie w Sierakowie zabrali nas czworo do Dębnik. Stałe moje miejsce było na koźle obok stangreta Jana, który słynął na cały Kraków i okolice jako mistrz w swoim fachu. Rozpacz moja była wielka i zalewałem się łzami, gdy często lokaj zajmował zwykle moje miejsce, a mnie sadzano do powozu. Do stajni w Dębnikach, już bez asysty, codziennie zaglądałem i słuchałem z wielkim przejęciem opowiadań Jana, jak to bywają złe konie, które dębem stają, brykają i ponoszą. Znałem nazwę każdej części powozu i upręży. Sprawił mi mój ojciec wtedy wielką radość kupując dla mnie małego góralskiego konika, ładną żółtą trzeczki i czaprak granatowy z żółtymi obwódkami. Nińcia także dostała konia z damskim siodłem i tak jeździliśmy po Dębnikach i okolicy w towarzystwie Jana na wierzchowcu mego ojca lub na jednym z koni powozowych. W następnym roku w Spytkowicach już mnie samego puszczono na

swoim koniku. Nazwałem go po prostu Kuc, bo miał wzrost i budowę prawdziwego kuca. Był gniady bez żadnej plamki, dobrze osadzony i bardzo wytrzymały. Nieraz z niego się ześlizgiwałem, ale zawsze bezboleśnie. W jesieni 1889 r. przybyła do nas już nie bona, lecz guwernantka, 19-letnia panna Clémence Croizat, wprost ze Chambéry. Ładna była i zgrabna Francuzeczka, w miarę sroga i wesoła. Ujęła nas od razu dobrymi czekoladkami. Miała bardzo dobre maniere i doskonałą dykcję. Dobrze widocznie uczyła, kiedy już po kilku miesiącach mogła mnie zapoznać z Buffonem i nauczyła mnie na pamięć prawie całego Lafontaine'a.

Willa w Dębnikach przedstawiała się jako obszerny pałac wskutek połączenia samej willi dawniejszej z również murowaną i piętrową starą oficyną. W tejże oficynie mieszkał i zmarł w 1875 r. mój pradziad Daniel. Nabył Dębniki z Rybakami w latach siedemdziesiątych mój dziad Bronisław od niejakiego Gumpłowicza. Była to nieduża posiadłość, wynosząca około 200 morgów austriackich, składająca się z niewielkiego gospodarstwa rolnego, kilkudziesięciu



2. Zjazd z balkonem przed pałacem Lasockich w Dębnie. Ok. r. 1880



3. Bronisław Lasocki st., właściciel Dębnik
(ok. r. 1890). Muzeum UJ

morgów terenów gliniastych, z których się materiał do wyrobu cegły wydobywało. Resztę stanowiły pagórki wapienne i marglowe. Za dawnych czasów stała prawdopodobnie cegielnia na miejscu późniejszego dworu, gdyż dziad mój nadał bardzo ładny kształt wyczerpanemu z gliny dołowi i przekształcił ten dół w duży staw, połączony podziemnym kanałem z korytem Wisły. Dookoła stawu wiodła aleja spacerowa, bardzo cienista, bo gęsto zasadzona kasztanami. Do tej alei przylegał piękny, cienisty, różnorodnymi gatunkowymi drzewami i krzewami ozdobiony park, powiększony przez moich rodziców do przestrzeni około 7-miu morgów. Cały park był w nizinie. Willa względnie późniejszy pałac oraz wszystkie budynki gospodarskie wybudowane były na wyżynie okalającej park z dwóch stron. Południowa strona pałacu oddalona była od stawu o 20 do 30 metrów. Na tej przestrzeni był duży, owalny trawnik, obwiedziony pięknymi rabatami kwiatowymi i obsadzony tujami, dwoma kulistymi krzakami bzu i bardzo dużą ilością ślicznych róż różnobarwnych. Na środku owalu trawnika znajdował się duży, okrągły rabat kwiatowy na wprost podjazdowej werandy.

Przeciwległą stronę pałacu oddzielała od Wisły najpierw niewielka przestrzeń terenu, a potem ogrodzenia żelazne na podmurowaniu, wreszcie droga publiczna nad Wisłą do Krakowa. Po drugiej stronie Wisły, naprzeciw pałacu, było przedmieście krakowskie Zwierzyniec — dziś ulica Kościuszki — zakończone starożytnym, ogromnym klasztorem Norbertanek. Dalej na lewo widoczny był z okien pałacu Kopiec Kościuszki, a jeszcze dalej góra i klasztor Kamedułów — Bielany. Na prawo wznosiły się wieże Mariackie i Ratuszowa, Wawel i Skałka. Odległość pałacu dębnickiego od rynku krakowskiego wynosiła cztery kilometry. Do roku 1889 łączył prom pod Wawelem obydwie brzozy Wisły. Potem powstał o 200 m dalej prowizoryczny most drewniany, a równocześnie rozpoczęto — nieco bliżej — budowę mostu żelaznego kołowego i kolejowego. Budowa trwała kilka lat, a z chwilą otwarcia tego mostu dla ruchu publicznego został most drewniany rozebrany. Najsympatyczniejsze były Dębniki za czasów promu. Mając miasto na dłoni, oddzielone tylko wstęgą Wisły, żyło się na wsi.

Przylegające do obszaru dworskiego terytorium gminy dębnickiej było nadzwyczaj słabo zabudowane, pamiętam tylko kilka domków, a nawet wprost wiejskich chat drewnianych, zamieszkałych przeważnie przez rybaków. Wśród nich był dom tzw. Madagaskar z ogródkiem. Była w nim restauracja z muzyką, miejsce rozrywkowe dla mieszczan krakowskich, chcących w świąteczne dni poza miastem się zabawić. Od dawna śladu po tym domu nie pozostało. Później, w miarę zabudowywania się, straciły Dębniki swój miły, wiejski charakter. Powstawały nieładne kamienice na terenie gminy. Wykonano szutrowany gościniec wzdłuż Wisły, a przy wzmagającym się ruchu kołowym tumany kurzu wpadały do pokoi od strony północnej. Gdy już przebudowa pałacu była zakończona, na krótko przed śmiercią ojca, poprzedzoną długą chorobą, przenieśli się moi rodzice z nami na piętro. Tuż przy schodach był widoczny nieduży pokój, po śmierci mego ojca urządzony na sypialnię matki. Po przeciwległej stronie wchodziło się z klatki schodowej do ogromnego pokoju z kamiennym balkonem, z którego cudny roztaczał się widok na wstęgę Wisły, Wawel, cały Kraków, klasztor Norbertanek, Kopiec Kościuszki, Bielany. Był to nasz bawialny pokój.

Na środku stał ogromny, masywny, dębowy, podłużny stół; przy ścianach cztery szafki, po dwie naprzeciw siebie, przy innej ścianie większa, moja i mej siostry Nińci, a naprzeciw drugiej siostry i brata Wacława. Pomiędzy dwiema szafkami stała otomana. Pokój ten był na znacznie wyższym poziomie od innych, gdyż do przyległych pokoi wchodziło się po kilku stopniach. Jeden z nich, w jednej linii był bawialnym, stanowił mieszkanie panny Clémence, za nim była łazienka. Drugi, od strony południowej, równoległy z bawialnym, stanowił sypialnię moich rodziców. Miał on duży balkon z widokiem na park. Obok niego, po tej samej stronie południowej był nieduży pokój, w którym w tym okresie we troje się mieszciliśmy, a dalszy taki sam pokój, przylegający z drugiej strony do wspomnianej łazienki, zajmowała moja starsza siostra. Do łazienki przylegał balkon z widokiem na zachodnią stronę parku.

Prócz tych były jeszcze na piętrze dwa pokoiki mansardowe, jeden przy klatce schodowej, następny z wyjściem na strych. Te pokoiki dawały widok na Wisłę i przeciwległy Zwierzyniec.

Pamiętam, gdy korzystając z bytności moich rodziców na jakimś przyjęciu w mieście, a również z chwilowej nieobecności panny Clémence w swoim pokoju, gdyż słyszałem grającą na fortepianie na dole w salonie, wyskakiwałem z łóżka i kiedy moje rodzeństwo już smacznie spało, ja, stojąc w przyległej sypalni rodziców, przy lampie, która się tam paliła, w oczekiwaniu ich powrotu, pochłaniałem francuskie opowieści dla dzieci, jakich miałem cały zbiór. Gdy tylko muzyka na dole cichła lub usłyszałem turkot podjeżdżającego powozu, dopadałem mego łóżka i wnet zasypiałem śniąc o przeczytanych tematach.

W styczniu czy lutym 1891 r. biedny mój ojciec obłożnie zachorował. Cierpiał widocznie strasznie, bo całymi dniami i nocami chodził po pokoju. Bywaliśmy rzadko do niego dopuszczani, lecz widzę go jeszcze, jak ogromnie wychudzony i szerniały, ze siwiejącą brodą i włosami — choć miał dopiero lat 39 — odziany w szlafrok, chodził po sypialnym pokoju. W dzień 1 czerwca tego samego roku, równo o północy, uległ mój ojciec owej ciężkiej chorobie. W tej samej chwili stanął jego zegarek, świeżo nakręcony.

Ustawiono katafalk w wielkim, kremowym



4. Maria Lasocka, ok. 1876.
Muzeum UJ

salonie na dole. Leżał mój ojciec we fraku; ręce w białych rękawiczkach, skrzyżowane, trzymały krucyfiks, a w oczodołach miał ogromne miedziane czterocentówki — celem zmuszenia powiek do opadnięcia. Ten smutny obraz utrwalił mi się na całe życie w pamięci. Byłem bardzo zgnębiony, bo ojca bardzo kochałem, choć go właściwie tak mało widywałem i znałem. Ubrano mnie w marynarkowy czarny garnitur męskiego kroju, z długimi spodniami. Byłem bardzo dumny z tego, że się w niczym nie różniłem od dorosłych panów. Ubranie to bardzo szanowałem i starałem się jak najdłużej je nosić. Czy to wskutek tego ubrania, czy może pod wpływem wypowiedzianych do mnie słów w tak poważnej chwili, choć ich nie pamiętam — jednak malec dziewięcioletni poczułem się w roli następcy mego ojca i opiekuna rodziny. Widzę tłumy czarno ubranych i zapłakanych pań, panów i okolicznych mieszkańców, umieszczenie trumny w karawanie, założonym w czwórkę czarnych koni, i następnie pochód w piękny czerwcowy dzień do dworca kolejowego w Krakowie. Potem podróż koleją do Jordanowa, a stamtąd do Spytkowic. Niezmiernie długi po-

chód pogrzebowy sunął na tle niezwykle malowniczej, falistej okolicy po kamienistej drodze w kierunku Spytkowic, odległych o 9 km. Zwłoki ustawione zostały w naszym starym, miłym kościele parafialnym. W kilka miesięcy później ustawiono na tym miejscu obelisk ze szarego granitu, a dookoła niego sztachetki żelazne.

Po załatwieniu formalności spadkowych wyjechała moja matka z Nińcią, zdaje się, do Dalmacji, nas troje zaś młodszych, z panną Clémence, pod opieką babki Sołtanowej odprawiono na kilka miesięcy do Spytkowic.

Muszę zakończyć opis pałacu Dębnickiego. Na bardzo wysokim parterze mieściły się od strony Wisły w kierunku zachodnio-wschodnim: pod łazienką i przyległym pokojem guvernantki był podłużny salon z wyjściem na kryptą, ogrzewaną werandę. Był to salon tzw. niebieski, gdyż oklejony tapetami ciemno niebieskimi, ze złotymi „deseniami”. Meble były z czarnej lakierowanej gruszy, inkrustowanej perłową masą. Przylegał doń wspomniany już czworokątny salon kremowy. W rogu stał fortepian, a w samym środku oryginalna okrągła kanapa, której oparcie tworzyło rodzaj obelisku, na którego ściętym szczycie ustawiony był duży rozmiarów bocian, czy też ibis z brązu. Dalej był dosyć ponury, bo dębową boazerią wyłożony, pokój stołowy. Między dwoma oknami stał ogromny, ładnie rzeźbiony bufet dębowy, swego czasu na zlecenie mego ojca wykonany przez znakomitego stolarza-rzeźbiarza krakowskiego, którego nazwiska (była jego etykieta od wewnątrz naklejona) już nie pomnę. Przy przeciwległej ścianie stał bufet-etażerka, rzeźbiony, z drzewa orzechowego, pochodzący od Testoliniego z Wenecji. Był to już późniejszy nabytek mojej matki. W tym bufecie na etażerkach i za szkłem mieściło się srebro stołowe, wyprawne mojej matki, którego część jeszcze posiadam, a właściwie podarowałem je żonie w dzień ślubu.

Na ścianie w pokoju stołowym wisiał ogromnych rozmiarów drzeworyt przedstawiający Rzym, oprawiony w czarno-złoczoną ramę, ozdobiony dookoła medalionami, w drzeworycie, wszystkich papieży, od św. Piotra począwszy. Ze stołowego pokoju prowadziły niskie zamaskowane drzwi do klatki schodowej, zaś naprzeciw drzwi do kremowego salonu były drzwi oszklone, otwierające się na bardzo długą, lecz wąską,

o licznych oknach galerię, której wszystkie ściany od samego sufitu pozawieszane były obrazami, prawie wyłącznie akwarelami i rysunkami mistrzów polskich. Znajdowały się wśród nich dwie akwarele Grottgera, kilka Juliusza Kossaka (autoportret na koniu), jedna Piotrowskiego itd. Za galerią było tzw. „muzeum”, które ją łączyło z narożną dwupiętrową wieżą. Na środku stała długa oszklona gablotka, w której za szkłem znajdowały się różne przedmioty antyczne, artystycznie wykonane z brązu, żelaza, porcelany, drzewa i szkła, roztruchany, puchary kryształowe itp. W rogu stała trójkątna gablotka z licznymi wysuwalnymi przedziałami, w których posegregowane były monety starożytne różnych krajów. Ściany muzeum oraz pokoiki, po jednym na każdym piętrze wieży, pozawieszane były staroświecką zbroją. Z muzeum wchodziło się bezpośrednio do kapliczki pałacowej, mieszczącej się już w wieży, połączonej kręconymi schodami żelaznymi z opisanymi wyżej pokojami. Te schody sięgały aż do dachu płaskiego wieży, tworzącego platformę otoczoną murem do wysokości piersi ludzkiej.

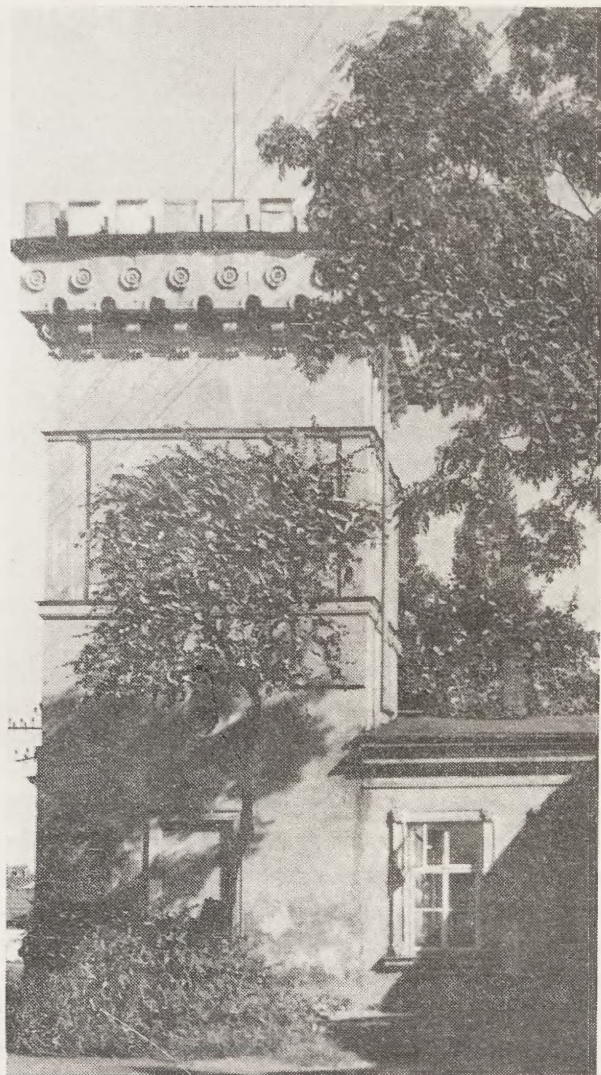
Z wieży roztaczał się cudny widok na wszystkie strony. W wyjątkowo pogodne dni można nawet było gołym okiem dojrzeć zarysowujący się hen, na horyzoncie południowym łańcuch Tatr, a na zachodzie Babią Górę. W kaplicy znajdował się tylko ołtarz, z obecnie wiszącym nad moim łóżkiem obrazem M. Boskiej z Dzieciątkiem, oraz klęcznik, ten sam, który jest teraz w moim sypialnym pokoju w Wiljanowie. Obicie jednak klęcznika jest późniejsze i pochodzi ono z czasów, gdy stał w sypialni mojej matki na Podzamczu w Krakowie. Kaplica nigdy wyświęcona nie została, lecz moja matka zachodziła co dzień do niej na wieczorne modlitwy z wyjątkiem chłodnej pory roku, gdyż muzeum było słabo ogrzewane, a w kaplicy i wieżowych pokojach w ogóle pieców nie było, o ile sobie przypominam. Z muzeum prowadziły drzwi, lecz zabite na głucho i zasłonięte, do mieszkania naszego administratora p. Ksawerego Franckiego.

W tym to mieszkaniu, stanowiącym dawniej za mego dziada Bronisława oddzielny budynek, tzw. oficynę, spędził ostatnie lata życia i zmarł w sędziwym wieku mój pradziad Daniel Lasocki. Z oknem zwróconym na południe przylegał do muzeum, nie połączony drzwiami, pokój gościnny. Dalej z wyjściem od galerii obra-

zów salon gościnny z tym samym sufitem błękitnym z amorkami, który na wstępie opisałem. Był to bowiem pierwotnie ten nasz miły pokój dziecinny. Za nim był drugi pokój gościnny, dawniejszy sypialny moich rodziców. Następny pokój, pierwotny sypialny moich rodziców, później mieszkanie panny służącej, łączył się z klatką schodową. Od r. 1896 do r. 1903 był to mój pokój, umeblowany w stylu zakopiańskim. Właściwie do r. 1901 mieszkalem w nim tylko podczas wakacji, a tylko ostatnie dwa lata stale, wówczas gdy na Uniwersytet uczęszczałem. Za klatką schodową, z której prowadziły schody na piętro i do suterenu, przylegał i łączył się drzwiami z kremowym saloniem rozmiarami jemu równy buduar mojej matki, cały umeblowany weneckimi meblami. Ale był to pokój niesympatyczny, ciemny, gdyż zasłonięty murem werandą na podjeździe. Za życia mego ojca był ten buduar stołowym pokojem i znacznie jaśniejszy, gdyż weranda przed przebudową była drewniana i oszklona białymi i kolorowymi szybami. Był to jednak najcieplejszy pokój w pałacu, bo pod nim znajdowała się kuchnia.

Wreszcie południową stronę pałacu kończyła połączona drzwiami z buduarem biblioteka. Był to pokój podłużny o dwóch oknach. Przy pierwszym oknie od wyjścia z buduaru stało śliczne biurko mahoniowe, empirowe, na dwóch kolumnkach mego ojca. Między oknami tryptyk szaf z książkami, również cała przeciwległa ściana zasłonięta była prawie pod sufit szafami z książkami. W rogu za drugim oknem stała staroświecka kanapa mahoniowa w stylu staroniemieckim lub gdańskim, kryta zieloną skórą. Takich samych dwanaście krzeseł, z wysokimi oparciami, poustawianych było w różnych kątach biblioteki. Przed kanapą stał również mahoniowy, bardzo oryginalny stół z klapami i dwiema szufladami. Za kanapą, na postumencie, mniej niż naturalnej wielkości rycerz w zbroi. Widok tego rycerza w kącie zawsze mnie — dziecko — straszył, gdy do biblioteki wchodziłem. I na środku tego pokoju był stół mahoniowy, owalny, gładki z czterema wyżej opisanymi krzesłami dookoła.

Pod bibliotecznym pokojem znajdowało się mieszkanie służby, dalej wspomniana wyżej kuchnia, wreszcie długimi korytarzami sklepionymi dochodziło się do pralni. Za pralnią w suterenu, lecz oddzielone od niej murem cegla-



5. Wieża pałacu Lasockich w Dębniakach od strony Wisły, ok. 1880

nym, znajdowało się mieszkanie zacnego stróża nocnego Jana Putyry. Był to wzór sumienności i uczciwości. Od godziny dziesiątej do szóstej rano bez przerwy okrążał pałac i obchodził park, wygwizdując co godzinę ilości uderzeń zegarów na wieżach Mariackiej, Ratuszowej i Wawelskiej. Po długoletniej służbie zmarł poczciwy Jan na gruźlicę w roku 1901 czy 1902. Sprawilem mu piękny pogrzeb z karawanem, a idąc sam pieszo aż do odległego o jakieś 6 km cmentarza parafialnego w Podgórzu, zmusilem księdza do prowadzenia konduktu aż na miejsce.

Drugim takim typowym starym sługą był ogrodnik Stanisław Byrski. Pochodził z Kongresówki i szczycił się, że jest Królewakiem. Przedługa marynarka, raczej do tużurka podobna,

ze starości już nieokreślonego koloru, długi wąs obwisły i długa szpakowata broda dodawały mu powagi. Głos miał donośny, słyszany z drugiego końca parku, a dziewczęta pracujące pod nim bały się tego głosu jak ognia. Traktował teren swojej pracy jakby swoją własność, był wściekły, gdy mu zerwano kwiaty, owoce lub jagody. Dowodem największej jego łaski było, gdy z okazji imienin mojej matki lub któregoś z nas, dzieci, przynosił wspaniały bukiet z „własnego ogrodu”. Strasznie był skąpy dla siebie i głuchej siostry, która przy nim mieszkała, stary kawaler czy wdowiec, ale bez bliższej rodziny prócz tej siostry, centa nie wydawał dla siebie, ale też i ogród prowadził, choć bardzo dobrze, lecz nadzwyczaj oszczędnie. Po sprzedaży Dębnik w 1910 r. żył jeszcze kilka lat na emeryturze, otrzymując od nas pensję, a mieszkanie u mej siostry w Krakowie.

Z urządzenia pałacu dębnickiego mało co się uchowało. Najładniejsze meble: mahonie z biblioteki, łóżka piękne z orzecha włoskiego, ogromne krzesła dębowe i stół z pokoju stołowego (olbrzymi bufet dębowy darowałem do refektarza klasztoru Bernardynów w Krakowie), staroświecki zegar w szafce, część najlepszych płócien i akwarel, kilkanaście antycznych przedmiotów z brązu i porcelany, kilka serwisów porcelanowych (Sèvres i Saxe) i jeszcze trochę ładniejszych sprzętów przewiozłem najpierw do domu na Podzamczu pod Wawelem, a później w 1911 r. do nabytego przeze mnie majątku Demeń w Kurlandii. Ewakuacja majątku w 1915 r. sprawiła, że to wszystko dotarło do Moskwy i doczekało się smutnego końca rozgrabienia. Bibliotekę pozostawiłem na Podzamczu. Urządzenie, które było własnością mojej matki w Dębnikach, umeblowało jeszcze wcześniej, bo w 1903 r., nabyty przez nią pałacyk na Podzamczu. Drugą część lepszych obrazów ofiarowałem moim siostram. Resztę, jak również przedmioty kiedyś umieszczone w muzeum dębnickim, sprzedawałem różnym zbieraczom. Wszakże pałac w Dębnikach obejmował taras z galerią obrazów, muzeum i wieżę, dwadzieścia cztery pokoje i dwie umeblowane werandy, ogrzane (nie licząc dużego mieszkania z 5 czy 6 pokoi, na końcu pałacu, oddanego administratorowi p. Franckiemu) i niepodobieństwem było urządzenie takiej ilości pokoi i sześćset obrazów przewozić i umieścić.

Sprzedałem zaś Dębniki gminie miasta Kra-

kowa z trzech powodów: 1° stanowiły one współwłasność moją z bratem i siostrą, 2° nie dawały prawie żadnego dochodu, obszar był b. mały, często przez Wisłę zalewany, a konserwacja pałacu i budynków gospodarczych duże sumy pochłaniała, 3° cały obszar dworski znajdował się w rejonie fortecznym, wskutek czego ani o postawieniu racjonalnym cegielni i wapienników (piece pierścieniowe), ani też o jakiegokolwiek drobnej parcelacji terenów wschodnich, bliżej miasta położonych, mowy być nie mogło, gdyż Ministerstwo Wojny w Wiedniu na żadne budowle, nawet szopy drewnianej, nie pozwalało. Myślałem o tym, żeby zaciągając pożyczkę hipoteczną, choćby brata spłacić. Wartość Dębnik była bardzo wielka, wszak gmina miasta Krakowa zapłaciła przy kupnie blisko milion koron, a zaciągając pożyczkę dla uczciwego, według wartości, spłacenia brata, nie utrzymałbym się przy Dębnikach wspólnie z siostrą Skirmuntową.

Na zakończenie opisu Dębnik muszę jeszcze o tym wspomnieć, że słynna grota Twardowskiego, jak również karczma tego jegomościa pod nazwą „Rzym” znajdowały się na terytorium Dębnik. Grota wśród skał wapiennych w każdą niedzielę była odwiedzana przez spacerowiczów z Krakowa. W byłej karczmie, przekształconej na mieszkanie dla polowego dworskiego, przebywał za mojej pamięci na stanowisku polowego niejaki Papież. I tak się złożyło zbiegiem okoliczności, że w naszym Rzymie rezydował papież.

Pobyt nasz w Spytkowicach urozmaicony był dalekimi spacerami na jagody i grzyby po naszych lasach. Dom był brzydki, drewniany — otynkowany, jednopiętrowy, oddzielony tylko sadem od szosy prowadzącej od Podwilka, na granicy węgierskiej, przez Zabornię (opodal Chabówki) i Myślenic do Krakowa. W słotne dni mieliśmy obszerne pole do zabaw pod dachem, albowiem wszystkie dziewięć pokoi, z których trzy ogromne i duży przedpokój na parterze były prawie całkowicie z mebli ogolone. Gdziekolwiek po kątach stały podniszczone fotele kulawe, tu stół, tam krzesło zasłaniające wyblakłe tapety, świadczące o lepszych kiedyś czasach. Było więc aż nadto miejsca do biegania i ukrywania się. Jedyne pozostałe łóżko — wszystko już było dawno przewiezione do Dębnik — zajmowała w dawnym sypialnym



6. Ornament tarasu w pałacu Lasockich w Dębniakach

pokoju moich rodziców, w którym się urodziłem, babcia Sołtanowa. W sąsiednim pokoju na siennikach na ziemi spało nas troje i p. Clémence. Obok był pokój stołowy. Reszta pokoi to teren naszych zabaw, oprócz dwóch niewielkich pokoi, kiedyś tworzących kancelarię mego ojca. W jednym z nich znalazłem zakonserwowaną w słoiku ze spirytusem żmiję, przyniesioną kiedyś przez mego ojca. Do górnych trzech pokoi nie wolno nam było zaglądać, gdyż schody groziły zawaleniem. Od strony zajazdu, czyli północnej, był duży okrągły trawnik, okolony żywopłotem, z okrągłą sadzawką pośrodku. Dalej na wprost domu, lecz niewidoczne, bo w nizinie, tworzyły wielki czworobok stajnie, wozownia, obory i czworaki. Na prawo pod kątem prostym do domu, w pewnej od niego odległości stał spichrz, a naprzeciw niego po drugiej stronie środkowego klombu, raczej trawnika, za sadzawką było mieszkanie ekonoma względnie leśniczego. Za spichrzem był duży staw z wodopojem, a za nim czworobok stodoł. Wspomniany już sad między szosą a domem przechodził w gęsto zadrzewiony ogród, przez który nieszeroka dróżka, wysadzana świerkami, prowadziła od domu do bramki w parkanie przy szosie. Tą dróżką, a następnie szosą dochodziło się do odległego zaledwie ćwierć kilometra, starego, drewnianego, typowego wiejskiego kościoła. Choć poczerwiała ze starości, lecz zewnątrz i wewnątrz dobrze zakonserwowany, stał ten miły kościół na pamiątkę odległych czasów. Ogrodzony był niewysokim drewnianym parkanem o dwóch bra-

mach. Za główną bramą po prawej stronie jest grób śp. mego ojca, po lewej zaś — dawniejszego właściciela Spytkowic Sierakowskiego. Po drugiej stronie szosy (po galicyjsku gościńca), naprzeciw kościoła, stała plebania z zabudowaniami gospodarczymi. Za ogrodzeniem kościelnym obszerny cmentarz. Przechodząc mimo domu ekonoma (leśniczego) w dół i mijając czworobok stajen i obór, dochodziło się do strumyka, którego nazwy nie pamiętam. Poprzez ten strumyk wpływ końmi, a pieszo przez kładkę, bardzo wysoko nad wodą przerzuconą, dochodziło się do drogi prowadzącej do odległego o 9 km miasteczka Jordanów. Po obydwu stronach gościńca i za strumykiem w stronę Jordanowa ciągnęły się pola, łąki i pastwiska dworskie, łącznego obszaru 700 morgów austriackich. Dalej wysoko na wzgórzach, równolegle do gościńca, a wzdłuż granicy z Węgrami, rozprzestrzenił się aż do Raby Wyżnej również 700-morgowy las spytkowicki. Musiały być Spytkowice ongiś dużym kluczem, czego dowodzi używana jeszcze przez mego ojca stara pieczęć „Państwo Spytkowice...”. Nabył Spytkowice mój ojciec w 1875 r., przed samym swoim ślubem, o czym świadczą pozostawione odręczne notatki o urządzeniu domu i odnowieniu go oraz listy mego ojca do swojej narzeczonej, a mojej śp. matki. Ślub moich rodziców odbył się w 1876 r. w Częstochowie i aż do chwili nabywania Dębniak, tj. do roku 1884, mieszkali moi rodzice w Spytkowicach. Stąd śp. ojciec mój aż do śmierci posłował do sejmu galicyjskiego i był marszałkiem rady powiatowej myślenic-

kiej. Połączenia kolejowego z Chabówki do Krakowa wówczas nie było, a odległość Spytkowic do Krakowa wynosiła 10 mil, czyli 70 km, co prawda doskonałym cesarskim gościńcem. Pocztę przynoszono 2 lub 3 razy tygodniowo z Jordanowa, dokąd była chyba końmi przewożona z Krakowa. O sprzedaży lasu wobec tak dalekiego transportu do kolei mowy być nie mogło. Zboże, mięso i wszelkie produkty wiejskie były za bezcen, a w dodatku, jak to zwykle bywa, był mój ojciec jako człowiek świeżo przybyły, bojkotowany przez ludność miejscową i przez Izraelitów w Jordanowie, którzy postanowili opasów spytkowickich nie kupować. To też lata gospodarki mego ojca w Spytkowicach, jak wynika z jego listów do mojej matki, musiały być bardzo ciężkie. Jednakże umiał sobie ojciec widocznie zaufanie wiejskiej ludności miejscowej i nawet dalszej, a także miasteczkowej zaskarbić, skoro rychło w dwóch po sobie następujących kadencjach wybrany został do sejmu przez ludność wiejską, marszałkiem powiatowym przez ziemiaństwo, a miasto Jordanów nadało ojcu dyplom obywatelstwa honorowego. Dowodem, jak cała ludność miejscowa i okoliczna ojca mego czciła i kochała, był taki tłumny jej udział w pogrzebie. I prawdopodobnie nie tylko jako miejsce, gdzie się urodziłem, lecz bardziej może jeszcze przez pietyzm względem mego ojca tak pokochałem Spytkowice. Niestety, nie mnie były one jako dziedzictwo przysądzone. Z chwilą gdy Janina za mąż wychodziła, zostały Spytkowice z ogólnego spadku wyodrębnione i jej, jako posag, przydane za zgodą sądu nadopiekuńczego. Mój szwagier rozparcelował ziemię, a odrastający po wyrębie w 1884 czy 1886 r. las został w 1903 r. sprzedany.

Po powrocie mojej matki z Dalmacji i wyjeździe babki Sołtanowej przebywaliśmy jeszcze dłuższy czas w Spytkowicach. Mama sprowadziła z Dębniak, czy nabyła, tzw. szaraban pod baldachimem płóciennym i tym to szarabanem jeździliśmy kąpać się do Rabki. Wieźliśmy ze sobą niedojrzałe jabłka, którymi w wannach się bawiliśmy. Cały ten zakątek: Spytkowice, Podwilk, Jordanów, bardzo był malowniczy, falisty, na horyzoncie górzysty. Babia Góra wyraźnie na zachodzie odbijała. Dojechawszy do Zaborni górującej nad Chabówką, skąd na krzyż rozchodziły się gościńce do Spytkowic i do Podwilka, do Jordanowa, do Myślenic

i Krakowa, wreszcie do Chabówki, Rabki i Zakopanego, już się widziało ku południowi pasmo tatrzańskie. Zresztą było ono widoczne przy przeźroczystej pogodzie z najdalszego, a górzystego pola spytkowickiego, graniczącego z majątkiem Wysoka pod Jordanowem, własność węgierskiego hr. Żeleńskiego.

W Rabce zajeżdżaliśmy często do właścicieli tej miejscowości, starej pani Zaleszyckiej, z domu Uznańskiej. Mieszkała w towarzystwie półstarszej, lecz dobrze wymalowanej Włoszki, w dużym starym dworze, otoczonym równie starym parkiem, w którym osobiwością było drzewo, zdaje się olbrzymia lipa, na którą wspinaliśmy się po drewnianych schodkach, okrążających pień aż do wierzchołka. W owym to czasie, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, zjechała szwagierka pani Zaleszyckiej, pani Łucja Uznańska, z kilkoma swoimi chłopcami w odwiedziny do Spytkowic z posiadłości Poronin pod Zakopanem. Wkrótce potem zwizytowała ją moja matka z Nińcią i ze mną — i po raz pierwszy ujrzeliliśmy wówczas Zakopane.

Późną jesienią wróciliśmy do Dębniak, a potem wyjechała moja matka ze mną i z Nińcią do majątku Wilhelmów Platerów do Abramowska na Litwie. Nie pierwszy to raz tam byłem. Pamiętam bowiem, żeśmy jeszcze za życia ojca jeździli i do Abramowska, i do Pirewicz na Białej Rusi, majątku mego dziada Sołtana, zmarłego w 1884 r. Podróże te jednak zbyt słabo utkwily mi w pamięci, abym jakieś szczegóły mógł wspominać. Zdaje się, że w roku 1892 wybuchła cholera w większej części Europy, a w Dębniakach w krótkich odstępach zachorowali i zmarli stangret Jan, jego żona i najstarszy chłopiec. Matka wywiozła nas czym prędzej do Spytkowic, lecz i tu nie czuła się dla nas bezpieczna i przeniosła się z nami i panną Clémence do Zakopanego. Mieszkaliśmy początkowo przy ul. Chałubińskiego, zajmując dość obszerną willę górala Króla. Była przy niej i stajnia dla mego konika. Dotąd jeździłem na nim konno, ale matka kazała w Spytkowicach wykonać odpowiednią do jego i mego wzrostu bryczkę, ładnie wylakierowaną na granatowo z żółtym obramowaniem. Uprząż sprawiła też matka bardzo piękną z brązami. Gdy cały zaprzęg ze Spytkowic i Krakowa nadszedł, założył nowo przyjęty stangret Stanisław mego konika i nie zdążył wsiąść do wózka, gdy jeszcze nigdy nie zaprzęgany, a wystraszony tur-

kotem, jak strzała popędził mimo naszej willi i w naszych przerażonych oczach w dół ul. Chałubińskiego ku przecznicy, ciągnąc za sobą na kolanach za bryczką, a nie puszczającego lejce stangreta. Tam na zakręcie wózek się przewrócił, konik oparł się o jakiś płot i stangret zdążył go ściągnąć. Dziwnym trafem nic nie zostało uszkodzone, tylko Stanisław miał nieco skrwawione kolana. Naturalnie trzeba było „kuca” odłożyć. Nazajutrz już spokojnie pod willę zajechał i odtąd stale i codziennie rozwodziłem moją matkę i moje rodzeństwo po Zakopanem, zyskując sobie sławę dobrego „kocisia” — jak górale nazywali furmanów. Jednak i konnej jazdy na Kucu nie zaniechałem.

Dopiero w Zakopanem wykazał mój dobry konik całą swoją i swoich nóg wytrzymałość, kiedy pół dnia konno na nim hasałem, a drugie pół dnia rozwodził nas wszystkich, pnąc się często pod górę do odległych Kuźnic. Zaprzyjaźniła się bowiem moja matka bardzo z p. generałową Zamoyską, jej córką Marią i kilkoma paniami uczącymi w tym zakładzie. Zakopane było wówczas bardzo miłym zakątkiem. Kilkaście rodzin było na stałe osiedlonych i posiadało przeważnie własne wille. Przy zbiegu ul. Chałubińskiego z późniejszą ul. Zamoyskiego, w dużej willi, ponurej, wśród lasu świerkowego, mieszkał ordynat Czarkowski-Golejewski z dogorywającą na suchoty żoną i dwoma synkami, z których jeden zwał się Cyryl, a drugiego przezywaliśmy „Metodiusz”. Na rogu ul. Chałubińskiego i Przeczniczy mieli swoją obszerną, ale nieładną willę państwo Gnoińscy. Przy willi duży ogród przylegający parkanem do willi Króla. Pan Gnoiński rzadko z Petersburga przyjeżdżał do żony, trzech córek i syna Władzia.

Naprzeciw mieszkała we własnej willi pani Ryłska z dwiema podlotkami: Meną i Idą. Starsze były ode mnie, obie ładne, szczególnie Mena z grubym, a długim warkoczem. Willa p. Ryłskiej zwała się — o ile pamiętam — „Chata”. Przy późniejszej ulicy Zamoyskiego mieszkała w swojej willi „Wybrana” p. Janoszyna z córeczką i synem. Lubiała się popisywać nie najlepszą francuszczyzną. Mąż jej przebywał w Ameryce i nikt go nigdy nie znał. Syn, śladem ojca, podążył podobno do Ameryki jeszcze przed pełnoletnością, a córka Mura wyszła za p. Kozłowieckiego w Galicji. Gdzieś niedaleko p. Janoszyny mieszkali b. sympatyczni

i dobrzy staruszkowie pp. Kęszyccy z Kieleckiego (ona z domu Rey). Jego zawsze można było spotkać w południowych godzinach spacerującego na Krupówkach w długich, śnieżnobiałych kapcach zimą. Kieszenie miał wypchane cukierkami, którymi wszystkie spotykane dzieci znajomych, a czasem i nieznajome, częstował. Piękny to był typ polskiego szlachcica o wysokiej, tegiej postawie, czerstwej twarzy, dobrych oczach i dużych siwych wąsach. Ona była też b. dobra osoba, trochę afektowana. Oboje w Zakopanem zmarli, zdaje się, w jednym tygodniu, jak na bardzo kochające się małżeństwo przystało. Byli bezdzietni, a duży majątek pozostawili Stasiowi Reyowi, żonatemu z Branicką.

Mieszkał jeszcze w Zakopanem stary kawaler p. Landsberg. Był, zdaje się, powstańcem, pochodził z Kowieńszczyzny. Z resztkami majątku osiedlił się w Zakopanem, nabył willę z ogródkiem, a pozostałe pieniądze rozmięścił równo w blaszankach i zakopał w ogródku. Był już starym człowiekiem i obliczył sobie, że pozysze jeszcze kilkanaście lat. Żył skromnie, ale był dobroczynny i b. lubił dzieci. Któregoś roku w jesieni zapadł na zapalenie płuc, sporządził testament zapisując swoją nieruchomość na ochronkę, czy też inny cel dobroczynny i spokojnie, będąc w stanie beznadziejnym, wyczekiwał śmierci. Lecz po kilku tygodniach niebezpieczeństwo minęło. Był zrozpaczony, bo tego roku był właśnie ostatnią paczkę wykopał i po opędzeniu kosztów choroby pozostawały mu tylko pieniądze przeznaczone na skromny pogrzeb. Modlił się o śmierć i Pan Bóg go wysłuchał, bo w grudniu tego samego roku powtórnie zachorował na zapalenie płuc i umarł.

Często widywaliśmy się z Uznańskimi, a było ich dużo: Ecio, Witold, Fraś, Józio, Marysia, Jurek. Ojciec ich p. Adam, b. majątny człowiek, brat p. Zubrzyckiej z Rabki, ze żoną nie żył, mieszkał samotnie w Chamrach. Zaś p. Łucja Uznańska (z domu Żychlińska z Poznańskiego), w ciągłym zachwycie nad swymi dziećmi, przebywała z nimi w Poroninie. Brzydka to była rezydencja, między zakurczonym gościńcem i cmentarzem. Później dopiero przeniosła się do mniej obszernych Szaflar, gdy już część chłopców była w szkołach w Krakowie. Na ten okres przypadła moja pierwsza Komunia św.

Lekcje muzyki dawała nam p. Stanisławowa Witkiewiczowa, nie lubiliśmy jej jedynaka, inteligentnego, lecz źle wychowanego chłopca, który

czasami przychodził bawić się z nami, bo się dowiedzieliśmy, że tłukł swoją matkę.

W następnym roku nabyła matka willę pod nazwą „Łomnica” przy ul. Chramcówki, drugą od mostku po lewej stronie. Ponieważ była jeszcze przez właścicieli na jakiś czas odnajęta, a potem potrzebowała remontu, a góral Król nadmierne wymagania stawiał odnośnie dalszego wynajmu swej willi, więc zamieszkaliśmy przez kilka miesięcy w pawilonie Zakładu Dra Chramca. Potem zainstalowaliśmy się w odnowionej „Łomnicy”. Była to wygodna willa o pięciu pokojach parterowych i, zdaje się, czterech niewielkich pokojach z balkonami na piętrze. Przed nią od ulicy był ogródek, z tyłu stajnia nad strumieniem, wówczas jeszcze nim ocembrowany, głośno i bystro płynącym. Z tylnych okien i balkonów roztaczała się panorama Tatr z Giewontem na pierwszym planie. Tryb życia prowadziliśmy ten sam co w roku poprzednim, z tą tylko różnicą, że bez Nińci, która umieszczona była w Kuźnicach.

Wkrótce jednak, gdy już niebezpieczeństwo cholery minęło, wróciliśmy do Dębniak. Zdałem egzamin do I klasy gimnazjalnej i otrzymałem w nagrodę od mojej matki zegarek srebrny z monogramem na kopercie, z krótkim srebrnym łańcuszkiem, zakończonym wisiorkiem w kształcie podkowy. Dowódcą korpusu krakowskiego był wówczas generał excellenceja Gustaw hr. Geldern-Egmend i jego żona na prośbę matki ten pamiątkowy dla mnie pierwszy zegarek w Wiedniu zakupiła. Niestety, pozostawiłem go podczas wojny w Moskwie.

Na Rynku w Krakowie radość moja była najwyższa, gdy powóz, w którym siedział ten generał hr. Geldern, mimo głównego odwachu przejeżdżał. Wówczas na krzyk stojącego przed odwachem żołnierza: „Generaaal!”, cała załoga odwachu z oficerem na czele rzucała się do karabinów, sztandar się pochylał, trębacz płuca wydmuchiwał, a żołnierz wybębniał co sił: *Generalmarsch*.

Na mieszkanie przeznaczyła i urządziła matka dwa mansardowe pokoiki na piętrze, koło strychu, z wejściem od klatki schodowej. Bardzo te pokoiki, ładnie urządzone, lubiłem. Pod moimi oknami płynęła Wisła, a poza nią miałem widok na Zwierzyńiec i klasztor Norbertanek. Matka przyjmowała w niedziele i dość dużo osób do niej przejeżdżało

Z końcem roku szkolnego zdałem egzamin

do II kl. gimn., a na wakacje zawiozła nas matka do Abramowska. Po krótkim pobycie w Abramowsku pojechaliśmy przez Królewiec do miejscowości kąpielowej Crantz nad Morzem Bałtyckim. Mieszkaliśmy nad samym morzem, często bardzo rozhukanym i nieraz nocami burze morskie ze strasznymi błyskawicami i piorunami spać nam przeszkadzały. Po jednej takiej burzy natknęliśmy się z siostrą, spacerując po ogromnym parku wzdłuż wybrzeża, na wyrzuczonego przez fale marynarza-topielca, ogromnego wzrostu. Tej nocy był właśnie podczas burzy duży statek zatonał. Innym razem natrafiliśmy na nieżywą fokę. Kąpiele niezbyt były przyjemne, fale były bowiem zawsze b. silne, a woda ciemna i zimna. Trzeba było mocno sznura się trzymać.

Z rozpoczęciem roku szkolnego, jako uczeń II kl. gimn., uczęszczałem z Dębniak do prywatnego gimnazjum prof. Babireckiego w Krakowie. Mieściło się ono w Rynku. Z kolegów pamiętam tylko Zygmunta Kieszkowskiego, z którym się b. zaprzyjaźniłem, tak jak mój ojciec bardzo był zaprzyjaźniony z jego ojcem, Czesławem, dyrektorem naczelnym Krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń. W końcu półroczu zdałem egzamin na następne półrocze w państw. gimnazjum Sobieskiego przy ul. Krupniczej. Równocześnie ze mną zdawali egzamin Hieronim Tarnowski, syn sławnego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisława, oraz Włodzimierz Szembek, brat dzisiejszego wiceministra spr. zagr. — Było to pod koniec stycznia lub w początkach lutego 1895 r. Po egzaminie półrocznym zostałem zapisany do tego samego III gimnazjum Sobieskiego dla ukończenia II kl. Ponieważ zapis mój nastąpił w ciągu roku szkolnego, więc miejsca już nie było w lepszym oddziale A, a ledwo się znalazło w oddziale B. Czułem się w nim trochę nieswojsko, przeniesiony w obce mi wychowaniem i zapatrywaniami, udzielonymi przez rodziców i otoczenie domowe, towarzystwo. Już spis alfabetyczny moich kolegów, którego początek dotąd pamiętam, dowodzi o demokratycznym usposobieniu szkoły: Bar, Banach, Bisztyga, Drozd, Gąsiorowski, Kovats, Kowalski, Landau, Lemler, Lipacz, Malczewski ... itd. Otóż z tym Malczewskim, nadającym się z wyglądu i z wieku do 5-tej klasy, więcej się zaprzyjaźniłem, lecz tylko w klasie go widywałem. Jako ostatni wpisany, objęty byłem spisem na samym końcu. Profe-

sorowie po większej części bardzo mnie lubili, a szczególną sympatią obdarzali mnie wykładający łacinę i język polski prof. Antoni Soswiński i profesor niemieckiego. Nazwiska jego już nie pamiętam. Prof. Soswińskiemu często na wiosnę bukietki fiołków, które b. lubił, przynosiłem z Dębnik. — Z końcem roku szkolnego otrzymałem dobre świadectwo i spędziłem wakacje z matką i rodzeństwem w Zakopanem.

II. WSPOMNIENIE WŁADYSŁAWA EKIELSKIEGO

Wstęp

Dzieje krakowskiej architektury z pierwszej połowy XIX wieku są znane, choć może niezbyt doceniane częściowo dlatego, że mało wznoszono w Krakowie monumentalnych gmachów, a więcej przerabiano.

Po połowie wieku XIX wzrósł w mieście ruch budowlany. Na te lata przypada młodość autora niniejszych wspomnień, architekta Władysława Ekielskiego. Były to lata działalności Karola Kremera, Filipa Pokutyńskiego, Feliksa Księżarskiego, Tomasza Majewskiego, Ignacego Herzoga. Kraków zaczął rozrastać się, jak wszystkie miasta, przebudowywać, wznosić nowe gmachy. Ale architekci krakowscy mieli możliwości ograniczone i wskutek braku materiałów budowlanych, i przy samym planowaniu miasta, ponieważ wojskowość austriacka zamieniła Kraków w twierdzę na krańcach austriackiej monarchii. Budowa fortów ściągnęła do Krakowa ludność z okolicznych wsi podnosząc jej dobrobyt, ale architektów kępowała przez długie lata wskutek zakazów i ograniczeń wojskowych oraz planów nadsyłanych z Wiednia.

Z trudem zdobywa się Kraków na przebudowę Sukiennic i konserwację kościołów zniszczonych pożarem w roku 1850.

Władysław Ekielski należał do rodu, który wydał wielu zasłużonych obywateli i gorących patriotów aż do naszych czasów.

Ekielscy pochodzili z Prus Królewskich, dzisiejszych Mazur i przybyli do Krakowa z początkiem XVIII wieku. Był rodziny ugruntował Adam Ekielski (1760—1841), syndyk Miasta Kazimierza jeszcze za dawnej Rzeczypospolitej, a potem adwokat w Krakowie i asesor senatu Wolnego Miasta. Był żonaty z Jadwigą



7. Władysław Ekielski

z Leksyckich, krewną znanego malarza bernardyńskiego z XVII wieku. Jak całe pokolenie wyrosło w okresie insurekcji i wojen napoleońskich, Adam Ekielski był gorącym patriotą. Był ojcem synów: Eustachego (1804—1870), Aleksandra (1806—1858) i Napoleona (1810—1891).

Dwaj ostatni wzięli udział w powstaniach, a potem osiedli na emigracji. Aleksander był oficerem artylerii w powstaniu listopadowym, Napoleon brał udział w spiskach w 1846 roku. Był także poetą i literatem. To on jest autorem znanego krakowiaka o Wawelu śpiewanego w swoim czasie w całej Polsce: „Płynie Wisła płynie, w rozkosznej krainie — zobaczyła Kraków, pewnie go nie minie...”

Najstarszy z Ekielskich Eustachy był prawnikiem i sędzią, a później (po usunięciu go z sądu za nieprawomyślność wobec Wiednia) został notariuszem. Pod koniec życia rozwinął działalność naukową: wydał kilka prac historycznych o Krakowie, pisanych pod widocznym wpływem dzieł Ambrożego Grabowskiego, z którym rodzina Ekielskich żyła w przyjaźni.

Synem Eustachego Ekielskiego i Elżbiety z Sieradzkich był Władysław Ekielski, autor niniejszych wspomnień.

Urodził się w roku 1855 (17 III) i wychował w atmosferze patriotyzmu, wspomnień o powstaniach, żywej polskości przepełnionej romantyzmem tak żywym w jego rodzinie. Autor tylko ubocznie potrąca o te nastroje, nie pisał bowiem własnej biografii. Ale i tak spostrzegamy, że pozostawał pod urokiem arcyzmu Matejki, zabytków Krakowa i historycznej atmosfery miasta.

Po ukończeniu gimnazjum Nowodworskiego (Św. Anny) w roku 1872 Ekielski zapisał się do Instytutu Technicznego w Krakowie, ówczesnej zawodowej szkoły politechnicznej, bez praw akademickich. Budownictwo prowadził tu Filip Pokutyński, wytrawny architekt, któremu Kraków zawdzięcza gmach Akademii Umiejętności przy ulicy Sławkowskiej, dzisiejszą siedzibę Polskiej Akademii Nauk, oraz klasztor i kościół Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Warszawskiej.

Ówczesne stosunki wymagały, aby architekt przed podjęciem prac w kraju koniecznie studiował za granicą. Z architektów krakowskich Feliks Księżarski kształcił się w Metz, Tadeusz Stryeński w Zurychu, Sławomir Odrzywolski i Maciej Moraczewski w Berlinie. W roku 1876, po ukończeniu studiów w Krakowie, Władysław Ekielski wyjechał do Wiednia, gdzie przez cztery lata pogłębiał wiedzę pod kierunkiem prof. von Ferstla. Był to jeden z wybitnych architektów wiedeńskich, autor chłodnej, lecz wytrawnej w proporcjach *Votivkirche* i współtwórca neorenesansowego gmachu uniwersytetu wiedeńskiego. Jest to jeden z twórców ówczesnej monumentalnej zabudowy Wiednia, zdumiewającej do dziś swą wytwornością i perspektywami. Ekielski w tym czasie, w roku 1882 projektuje dla Wiednia pomnik upamiętniający bitwę pod Wiedniem i zwycięstwo Sobieskiego.

Po powrocie do kraju w r. 1880 działalność Władysława Ekielskiego na trwałe wiąże się z Krakowem. Ekielski opisuje w swych wspomnieniach, jak to wstąpił do pracowni Tadeusza Stryeńskiego, wspólnie z nim budując gmach ówczesnego Zakładu Lubomirskich, dziś Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Po rozejściu się ze Stryeńskim objął profesurę w Wyższej Szkole Przemysłowej, przekształconej z dawnej Szkoły Technicznej.

W roku 1890 ożenił się z Zofią ze Stiasnych

(zm. 1918), córką notariusza z Bielska. Pochodziła ona z patriotycznej rodziny śląskiej. Notariusz Stiasny był założycielem Biblioteki Polskiej w Białej. Druga jego córka była żoną generała Latinika.

Budowlana działalność Ekielskiego rozpada się na dwa okresy: neorenesansowego stylu (do roku 1900), a następnie umiarkowanej secesji (do roku 1912). Po roku 1912 przestaje budować, ale za to wiele projektuje, poddając się z kolei neoempirycznemu stylowi, jaki od roku 1912 wystawa architektury w Oleandrach rozpowszechniła (Krakowska Wystawa Architektury i Wnętrz w Otoczeniu Ogrodowym).

Z pierwszego okresu działalności Ekielskiego do najszcześliwszych należy jego dom własny, wystawiony w roku 1900, na końcu ulicy Manifestu Lipcowego (ówczesnej Wolskiej, nr 40). Jest to duża, starannie zaplanowana kamienica, obliczona na daleką perspektywę. W fasadzie znać wpływ Teodora Talowskiego. Wówczas w tym miejscu kończył się Kraków, Błonia nie należały do miasta, okręg zamykała kolej, zwana cyrkumwalacyjną, biegnąca aleją Trzech Wieszców, przez Wisłę do Skawiny i Chabówki. Dom Ekielskiego posiadał cechy powiększonej renesansowej willi na skraju miasta.

Do okresu secesji w działalności Ekielskiego należy przede wszystkim zaliczyć kamienicę na rogu ulicy Grodzkiej i placu Dominikańskiego (tzw. dom Suskich z roku 1909). Kamienica nie podobała się w Krakowie wskutek swego modernizmu, a zwłaszcza wskutek narożnego szczytu, do dziś agresywnie widocznego z Rynku. Z budowli pozakrakovskich zbudowany w Zakopanem pensjonat „Stamary” miał pogodzić styl zakopiański z wymogami nowoczesnego, murowanego budownictwa hotelowego.

W roku 1915 i 1916 Ekielski przystąpił w Krakowie do opracowania projektów odbudowy kraju zniszczonego przez pierwszą wojnę światową. Owocem jego pracy były teki (opracowane przy współudziale innych architektów) zawierające projekty budownictwa miejskiego, wiejskiego i małomiasteczkowego. Opracowano je w tradycji naszego empirycznego stylu.

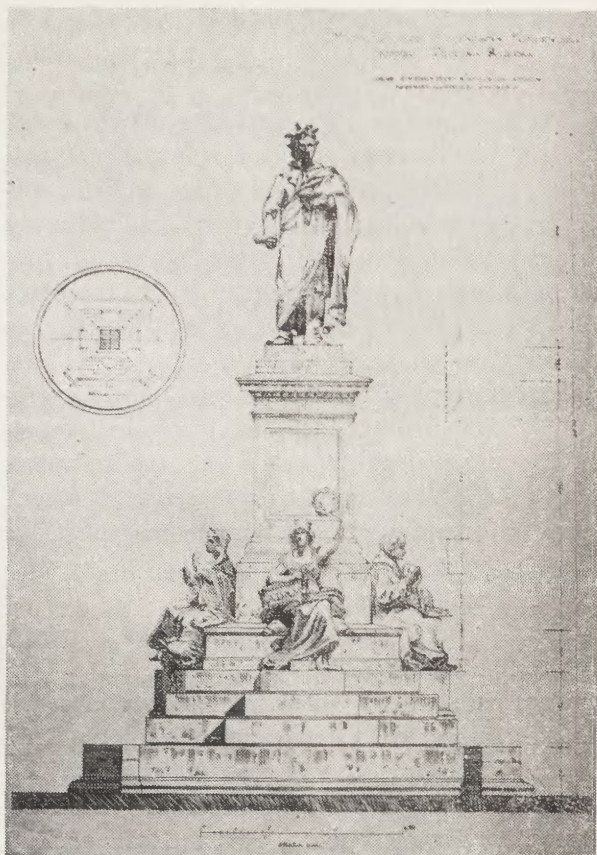
Ekielski pisał na tematy architektoniczne. Wydał w tłumaczeniu wyjątki z pism G. Sempersa, którego teorii był zwolennikiem, redagował przez kilka lat *Czasopismo Techniczne* oraz *Architekta*. Był doskonale poinformowany o rozwoju i prądach w naszej architekturze,

a jako długoletni pedagog posiadał doświadczenie i wiedzę.

W okresie rozkwitu naszego witrażownictwa, ok. roku 1900, Ekielski wraz z Antonim Tuchem, bardziej przedsiębiorcą-dekoratorem niż malarzem, znanym z licznych polichromii w kościołach, założył warsztat szklarski dla wykonywania witraży z kartonów. Zakład mieścił się początkowo na parterze domu Ekielskiego przy ulicy Wolskiej. Warsztat założony był bez odpowiedniego kapitału, a Tuch okazał się spółnikiem niesolidnym, pobierającym zaliczki na prace, z których nie mógł się później wywiązać. Ekielskiemu groziła sprzedaż domu, aby pokryć zobowiązania spółki. Na szczęście zakład odkupił Stanisław Żeleński, wraz z żoną Izą z Małdeyskich, która też po śmierci męża zakład prowadziła i znakomicie rozwinęła. Stanisław Żeleński był synem muzyka Władysława Żeleńskiego, a bratem Tadeusza Boya Żeleńskiego. Zginął w czasie pierwszej wojny w Legionach, w roku 1915.

Ekielski budował solidnie, bez pośpiechu, przy użyciu najlepszych materiałów, dokładnie opracowując kosztorysy. Kiedy wstąpił w roku 1880 do pracowni Tadeusza Stryjeńskiego, nie mógł oprzeć się rozczarowaniu. Działalność Stryjeńskiego była pospieszna, obliczona na szybki zysk. Budował na złych fundamentach lub zgoła bez fundamentów (jak np. w pałacu Pusłowskich w Krakowie, r. 1886). Stryjeński miał natomiast wielki smak artystyczny. Cokolwiek budował, było wytworne, wyważone, pomysłowe. Jeżeli porównać odnowienie kościoła Mariackiego przez Stryjeńskiego lub kościoła Św. Krzyża z odnowieniem krakowskiej Katedry przez Odrzywolskiego, porównanie wypada na korzyść Stryjeńskiego. Z okresu współpracy Stryjeńskiego z Ekielskim pochodzi pałac Wołodkowiczów (1885), dziś mieszczący pocztę na placu kolejowym (1885). Obecnie jest to zrujnowana budowla, która powinna być ocalona we wszystkich szczegółach wyposażenia, ewentualnie skopiowana i wystawiona gdzie indziej w Krakowie. Wspólną pracą Stryjeńskiego i Ekielskiego był ikonostas w kościele Św. Norberta, rozebrany w roku 1945. Ogólnie mówiąc, wspomnienia Ekielskiego przynoszą cenną charakterystykę osoby Tadeusza Stryjeńskiego.

Wspomnienia Ekielskiego nie są kompletne. Autor, nie posiadając wprawy pisarskiej, jakby nie obliczył swych sił. Nie przygotował sobie



8. W. Ekielskiego projekt ustawienia pomnika Mickiewicza w Krakowie, dłuta T. Rygiera

materiałów i nie poczynił notat. Pisał z pamięci, a pamięć miał dobrą, nie popełnił bowiem ważniejszej omyłki.

Pisał uczciwie i szczerze, i to w jego wspomnieniach jest przekonujące. Charakteryzował osoby i wypadki bez złośliwości. Nie załatwiał osobistych porachunków, a wyjątkowa skromność kazała mu milczeć o sobie i nie narzucać swego zdania. O swych przeciwnikach na ogół pisze, przemilczając ich wady i błędy postępowania. Jedynie osoba Wandalina Beringera doczekała się surowszej charakterystyki oraz działalność inżyniera Andrzeja Kłeczka, radcy Magistratu, który istotnie niedobrze, bez wizji przyszłości, zaplanował w Krakowie i na jego ówczesnych przedmieściach aleję Trzech Wieszczów. Inż. Kłeczek był człowiekiem despotycznym, a ponieważ miasto ze sprzedaży gruntów pofortecznych miało duże dochody, umacniało to pozycję Kłeczka jako naczelnego inżyniera Krakowa. Dziś owe błędy planowania mszczą

się na mieście. Przewidywali to wówczas krakowscy architekci i stąd surowy sąd Ekielskiego.

Cenna okazuje się charakterystyka Ekielskiego o wiedeńskim architekcie Ferstlu. Warto by ją przetłumaczyć na język niemiecki i zapoznać z nią austriackich historyków architektury. Ekielski trafnie charakteryzował wiedeński neorenesans, dziś wysoko ceniony, wyżej niż przed pół wiekiem. Dzięki historycznym stylom z końca ubiegłego wieku Wiedeń (a Paryż w jeszcze większym stopniu) posiada imponującą zabudowę. Sąd Ekielskiego jest dla nas tym cenniejszy, że autor przeciwstawił się architekturze berlińskiej, owym ciężkim, klasycznym formom, twarzym jak ów pruski Paradenmarsch. Dziś niewiele zostało z owego Berlina, który legł pod bombami w roku 1945.

Negatywny stosunek krakowskiej szkoły architektonicznej do wpływów idących z Berlina zgadza się z krytyką, jaką w swoim czasie Ludwik Puszet ogłosił w swoich *Nowych Klejnotach Krakowa* (1901). Nie podobały się w Krakowie Odrzywolskiego budowle. Ani gmach Towarzystwa Rolniczego na Placu Szczepańskim, ani Technicznego przy Podwalu, ani ówczesna Szkoła Przemysłowa przy Alei Mickiewicza. O tej ostatniej mawiano, że przypomina budowle wznoszone z klocków dla dzieci (Ankers's Baukasten), gdyż gmach ów wydawał się eklektyczny. Ekielski obiektywnie charakteryzuje ten styl.

Jak wspomniałem, notatki Ekielskiego nie są kompletne. Część kart w zeszycie została wycięta przez autora, być może celem usunięcia ich, a może dla zażytkowania w druku. Śp. inż. Eustachy Ekielski, który udzielił mi wspomnień ojca, przypuszczał, że brakujące karty dotyczyły współpracy Ekielskiego z Wyspiańskim. Z tego powodu do wspomnień Ekielskiego przyłączyłem opis wspólnych z poetą projektów urządzenia Wawelu. Był on drukowany w osobnej broszurze. Również drukowany życiorys Teodora Talowskiego jest jakby wyjęty z pamiętników.

Żył blisko z architektem Ludwikiem Wojtyczką. Blisko żył również z wybitnym architektem warszawskim Skórewiczem, a cenionym uczniem Ekielskiego był Zdzisław Mączyński autor kościoła w Limanowej. Rozczarowaniem dla Ekielskiego było, że nie dostał katedry na Politechnice we Lwowie.

W roku 1910 Ekielski zachorował ciężko na serce, i to może było powodem, że przestał zajmować się czynnie architekturą, poprzestając na profesurze i pracach teoretycznych. Był bardzo ceniony w sferach artystycznych Krakowa. W roku 1911 zasięgano prywatnie jego opinii w sprawie profesury Noakowskiego w Akademii Sztuk Pięknych; wraz z Józefem Mehofferem stał na słusznym stanowisku, że profesorem powinien być architekt, którego dążenia artystyczne opierają się na najrealniejszym gruncie tworzenia: „na potrzebie” — jak pisał do Ekielskiego Mehoffer. Pod koniec życia (ok. r. 1926) odsunięty od możliwości pracy wskutek choroby, wrócił Ekielski jeszcze raz do wspomnień. Z tego czasu pochodzi ostatnia notatka, krytykująca budowę w Polsce wielkich gmachów użyteczności społecznej z zaniedbaniem budownictwa mieszkaniowego. Autor czuł jednak jakąś niewłaściwość tych uwag, niedostateczne ich uzasadnienie i przekreślił je w rękopisie.

Życiorys Władysława Ekielskiego jak również charakterystykę jego osoby i działalności opracował w *Polskim Słowniku Biograficznym* (VI, 221) inż. Stefan Świszczowski. Obecnie przybyszą do tego niniejsze wspomnienia, które otrzymałem od niedawno zmarłego inż. Eustachego Ekielskiego. Córka autora, pani Krystyna Gawrońska, udzieliła mi cennych informacji i wspomnień o swoim ojcu, za co jej w tym miejscu serdecznie dziękuję (K.E.).

Oto Wspomnienie Ekielskiego:

Zachęcony przez młodszych, spisuję zdarzenia z mego życia odnoszące się do współczesnej architektury i stosunków mych do różnych artystów, pisarzy itd. A życie moje obracało się właśnie między nimi, Ignęli oni do mnie, może jakąś nieprzepartą potrzebą stosunków ze mną, a w każdym razie pewną sympatią i przyrodzonym mi odczuciem ich dążeń.

Pod względem architektury życie me padło na epokę ostatnich jakoby lat rozkwitu — jeśli tak wyrazić wolno — stylów tzw. historycznych. Studia moje wypadły w Wiedniu na ósmy dziesiętnik zeszłego wieku, była to więc epoka, w której Wiedeń, zakończywszy sekundogeniturę renesansu włoskiego, rozpoczął cenić i studiować swoje budowle barokowe i na ich tle tworzyć fasady domów czynszowych. Nowsze

poglądy powstały znacznie później, już po powrocie moim do Krakowa, poglądy, które stały wywrócić wszystkie dotychczasowe pojęcia na wszystkich polach tworzenia. Życie, potrzeba zarobku i ustalenia życia zbyt mnie zajmowały, abym mógł od razu przystąpić do nowych kierunków, a to tym więcej, że zasady tworzenia nabyte w szkole i podczas mej artystycznej praktyki w Wiedniu wydawały mi się słuszne. Prawda leżeć będzie, jak często, pośrodku.

Secesja od dawnego porządku rzeczy miała gdzie indziej swoje źródło, niż powszechnie przypuszcza się, źródło, które dotąd (1910) nie wyszło. Nie ma wątpliwości, że tworzenie na tle studiów historycznych zużyło się i zbanalizowało. Jako walną przyczynę uważam okoliczność, że zapotrzebowanie architekta w drugiej połowie XIX wieku, a więc w czasach niebywałego rozwoju miast, zwłaszcza stołecznych, wzrosło nad ilość utalentowanych ludzi. Tworzenie na tle historycznych stylów w ręku człowieka utalentowanego daje rezultaty, nie licujące zapewne dobrze z nowoczesnym człowiekiem, jego życiem, strojem itd., ale niezależnie od tych względów daje dzieła nawet bardzo dobre. Budynki, które stawiał Schmidt, Semper, Hausen, Wagner, Ferstel — uważane same w sobie, nie są oryginalne, ale nie są pozbawione wielu znamion piękna i pozostaną dziełami sztuki; obok nich atoli stawiano w Wiedniu bardzo wiele lichoty, a nade wszystko niezmierną ilość domów czynszowych o pokroju pałacowym, tak że z tej powodzi budynków trzeba dopiero lepsze wyszukiwać. Podobne stosunki panowały, i panują, na wszystkich polach umysłowego życia. Jeśli pomyślimy, jak wiele napisano i wydrukowano poezji i powieści w drugiej połowie XIX wieku, a ile z tego wszystkiego ma rzeczywistą a trwałą wartość, to zrozumiemy, że w architekturze też tak być musiało, tylko że nad nieudolnymi wierszami, słabymi dramatai publiczność łatwo przechodzi do porządku dziennego, ale trudniej przechodzi nad postawionym budynkiem; stare to, ale dosadne określenie rzeczy: źle, jeśli ktoś powie głupstwo, jednak nie każdy je usłyszy; gorzej, jeśli ktoś napisze głupstwo, ale nie każdy to przeczyta — ale najgorzej, jeśli ktoś głupstwo wybuduje — tego się nie skryje.

Nie sam więc podkład historyczny ówczesnie do tworzenia wyrobił opozycję, ale w wyższym stopniu życie samo, w niebywały sposób roz-

bijało, spowodowało już samą mnogością twórców ową banalność cechującą architekturę współczesnego miasta, które im większe, tym też i banalniesze się stało, podobnie jak i jego mieszkańcy.

Historyczność cechuje zresztą znaczny odłam umysłowego życia drugiej połowy XIX wieku: epoka ta np. historycznego malarstwa i powieści historycznej; na tych polach powstały istotnie genialne dzieła. Najtęższe wówczas umysły miały ten historyczny podkład, lecz w malarstwie i powieściopisarstwie wartość niezniszczalną mają tylko dzieła wielkiego talentu, który w swej sztuce przedstawia samodzielność i swoje własne drogi. W ówczesnej architekturze europejskiej widocznym jest brak talentów do tego stopnia twórczych, iżby potrafiły znaleźć znaczniejszą samodzielność w użyciu form, a może one nie potrafiły się wybić, co w architekturze trudniejszą jest sprawą.

Ów historyczny podkład dzieł drugiej połowy XIX wieku miał w życiu naszego narodu ogromne znaczenie; wszak ówczesność była tak bezdennie smutna, że oświecenie przeszłości geniuszem artysty było tego życia jedyną podniosłą stroną: „miał twój naród wielkie chwile” — tak mówili artyści, jak Simmler, Matejko — i w braku innych ta myśl była jedyną pociechą, była też płodną w znaczeniu podparcia sił upadającego narodu, tak jak teza Mojżesza, iż jego naród jest wybranym, dotąd wspiera jego naród.

Pamiętam wrażenie matejkowskiego *Kazania Skargi* i wyrzut, że nie słuchaliśmy natchnionego kaznodziei, pewien odcień skrucy czuć było w mowach starszych ode mnie; straszna klątwa rzucona na zdrajców w *Upadku Polski* była pewną ulgą dla sumienia narodu, *Unia* zdawała się wskazywać drogi na przyszłość, a *Hołd Pruski* na odwiecznego wroga. Zaprawdę! godzien jest Matejko policzonym być między proroki narodu, a niebo, dawszy nam proroków, może zachować dla nas jeszcze i wielkiego wodza czy polityka, który nas wyprowadzi z domu niewoli.

Wrażenie wielkich dzieł Matejki, te smutne i te otuchę budzące, pozostawiły w naszych młodych duszach trwałe znamiona i budziły poczucie obowiązków względem ojczyzny, zapomnianej przez Europę, a jednak olśniewającej ją potęgą swych geniuszów; nie ma też dla mnie wątpliwości, że przy ich świetle rozgrzewały



9. W. Ekielskiego projekt rozbudowy domu Towarzystwa Technicznego przy ul. Straszewskiego, 1912

się zwątpiałe serca i zapalały chęcią odzyskania ojczyźnie miru, skoro nie orężem, to wiedzą i zdobyciem umysłowej niezależności dla swego kraju. Dziś, po latach, chyba widzieć można rezultaty niepoślednie, choć doprawdy zdałby się nam i dziś (rok 1910) jakiś posłannik, który by ducha narodu, tak niejednokrotnie skołatanego, skrzepił.

I w nas, architektach drugiej połowy XIX wieku, tkwiły owe szlachetne dążenia, by architektura polska dorosła co najmniej do zagranicznej, lecz brakło nam geniusza, brakowało narodowej szkoły, brakowało pola do rozwoju: jeśli wszystkie sztuki numine afflantur, owiane są nimbem boskości, to architektura właśnie tego w najwyższym potrzebuje stopniu. Stąd to architektura XIX wieku w Polsce tak niewiele wykazuje dzieł wielkich, a to mimo szlachetnych wysiłków jednostek utalentowanych, a charakteryzować ją będą: ów kosmopolityczny charakter secundorinascimento i to, że nie ma-

jąc w kraju szkoły budzącej zaufanie, rozprószyliśmy się po Europie i stosownie do środowiska, w którym czerpaliśmy w obcych zakładach naukowych i politechnicznych naszą wiedzę, przesiakaliśmy typem szkoły, zasadami nauczycieli, a nawet kulturą różnych społeczeństw Europy. Stąd to znający architekturę współczesnych miast Europy odnajdzie w naszych miastach pokrewne jej budowy. Nie dosyć znaną była teza Franciszka Schmidta: jeśli jedziesz do Chin, buduj po chińsku, dziś hasłem w Austrii jest krajowy ojczyźniany styl heimatische bodenständige Bauweise; szerszą dewizą, którą dziś wyznajemy w Krakowie, jest: buduj po jakiemu chcesz, tylko buduj dobrze i pięknie!

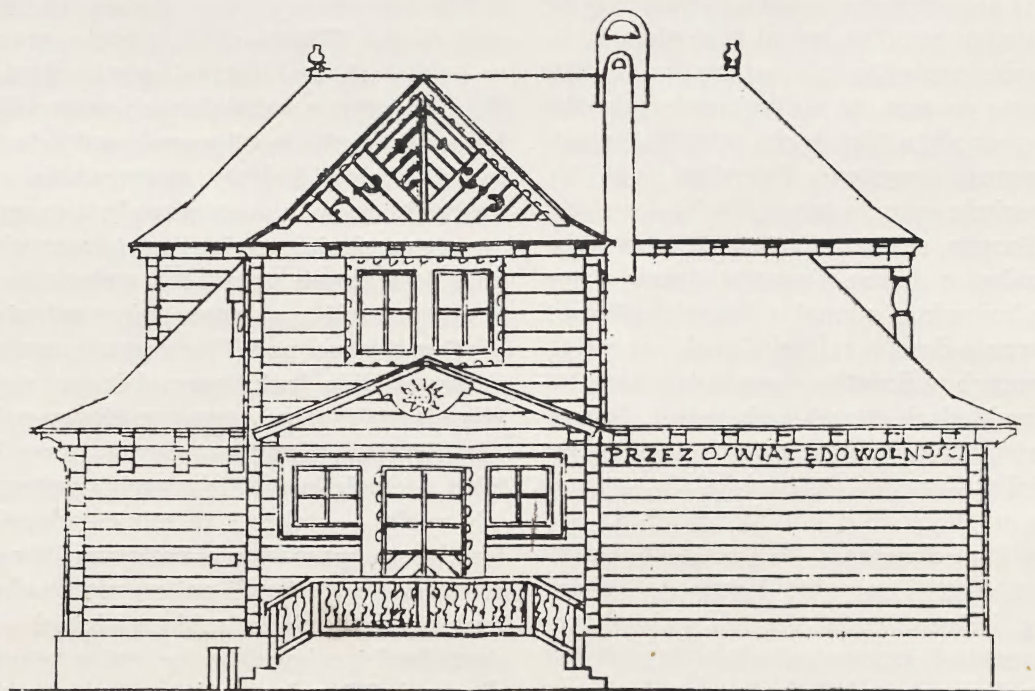
Ludzie z drugiej połowy XIX wieku, mający wyższe aspiracje w architekturze, prawie wszyscy studiowali za granicą. Z krakowskich w Berlinie: Sławomir Odrzywolski i Karol Zaremba, z lwowskich: Hochberger i Gorgo-

lewski; Stryjeński w Zürichu i trochę w Paryżu; Zawiejski, Pokutyński i ja oraz Jan Kremer (syn Karola) w Wiedniu; Teodor Talowski dwa lata w Wiedniu, resztę we Lwowie, Jan Zubrzycki we Lwowie.

W Paryżu uczono doskonale robić rzuty poziome, czyli plany — dla lepszych budynków zawsze na tle osiowego układu, zresztą praktycznie, z uwzględnieniem każdorazowych potrzeb, które badano aż do najdrobniejszych szczegółów praktycznych. Oto też i tło kompozycji Tadeusza Stryjeńskiego, a w późniejszych czasach Graviera — plany, a więc układ i rozkład Stryjeńskiego prawie zawsze są doskonałe; nasze wspólne sukcesy na konkursach, czy to na Schronisko dla Chłopców im. Lubomirskich w Krakowie (ul. Rakowicka 27), czy na Kasę Oszczędności we Lwowie, czy na teatr w Krakowie — mają zawsze podkład dobrego planu. Twierdził on, że doskonały plan, choćby z dobrą tylko fasadą, daje zawsze prerogatywę do pierwszej nagrody w konkursie. I niezawodnie tak jest, można to sprawdzić na każdym prawie konkursie u nas i za granicą. Szkoły francuskie są w stanie nawet z niewielkiego talentu architektonicznego zrobić dobrego architekta, np. Nenot, twórca nowej Sorbony w Paryżu, był małego talentu, a wybił się głównie planem. Sam

Tadeusz Stryjeński twierdził o sobie, że nie ma żadnego talentu twórczego w fasadach, stąd to do swej egzystencji potrzebował zawsze drugiego, a właśnie ten brak powodował, że godził się nieraz na byle kogo: jakiś czas robił mu fasady Rausz, jakiś czas Aleksy Kowalski i znów jakiś czas Pokutyński, Hendel i ja — wreszcie Franciszek Mączyński.

Wiedeńska szkoła to szkoła Ferstla; studium planów małe, dla budowli monumentalnych plany osiowe i znów architektoniczne, dla zadań mniejszych plany niedbałe z niepotrzebną przymieszką monumentalności. Łatwe i dawne stosunki z Włochami wyrobiły dawniej znakomitych ludzi, jak Fischer von Erlach: secundo-genitura renesansu opiera się na studium Leta-rouillego i na podróżach do Włoch. Szkoła urządziła co roku wycieczki na południe, pod kierunkiem początkowo Ferstla, potem Königa. Ja sam z bardzo życzliwą i wydatną pomocą kolegów wiedeńczyków odbyłem dwie takie podróże do północnych Włoch. Ferstel, początkowo gotykarz, potem renesansista, jest wybornym typem architekta ówczesnego. Wygrywa konkurs przeznaczony na budowniczego Votivkirche, studiuje głęboko gotykę, następnie, jako profesor, sztukę klasyczną i renesans. Jego mistrzowie to Viollet-le-Duc i Semper w swych dziełach pisa-



10. W. Ekielskiego *Projekt szkoły wiejskiej*, wykonany w ramach prac „Odbudowy kraju”, 1916

nych. Poza studiami obdarzony był umysłem jasnym i dobrym smakiem, był jednym z trzech — obok Hausena i Schmidta — którzy zewnętrznie ukształtowali nowoczesny Wiedeń, obok niezaprzeczonego wpływu wcześniejszych od nich — van der Niella i Siccardsburga. Z natury swego wykształcenia Ferstel był bardzo liberalny w swych poglądach na sztukę: każdemu stylowi przyznawał należne mu miejsce, a mimo to był sam zwolennikiem gorącym włoskiego odrodzenia, epoki stylu skończonego, rzymskiego. Twierdził on, że nawiązać należałoby na ten stylowy odcień, że nasze współczesne życie we włoskim odrodzeniu ma swoje korzenie, że każde nowoczesne zadanie architektoniczne da się godnie ubrać w szatę włoskiego renesansu. Teorię tę, którą zresztą wyznawał i Semper, i wyznają Francuzi, zastosował w tworzeniu najcharakterystyczniej w budowie austriackiego Muzeum Sztuki i Przemysłu, głównie w stworzeniu hali środkowej na wzór włoskich podwórzy zmodyfikowanych o tyle, że hala jest pokryta dachem szklanym. Dziś inaczej patrzymy na budowę podobnego muzeum, inne są pojęcia odnoszące się do sztuki stosowanej i dziś ono wygląda cokolwiek anachronicznie — dowód tylko, że ze zmianą podstawowych pojęć o jakiejś sprawie odmienić się musi budynek w całości i swych częściach. W muzeum Ferstla delikatność i rysunku, i profilu oraz piękne arkady hali zapewniają mu poczesne miejsce między współczesnymi budynkami.

Szerokość poglądów na sztukę prowadziła Ferstla także do tego, że nie był on bynajmniej zaślepiony odnośnie [do] sztuki wiedeńskiej. Po swym powrocie z wystawy Paryskiej w 1878 r. miał on w szkole entuzjastyczny wykład o architekturze Paryża, o jego monumentalnym układzie i smaku, z jakim Francuzi sytuują swe publiczne budynki, i o smaku i powściągliwości w dekorowaniu domów mieszkalnych paryskich, wykonywanych w dodatku w materiale kamiennym. W wykładach swych wskazywał, że najwykwintniej i najzdrowiej mieszkają Anglicy, najwygodniej Francuzi, a że wiedeńczycy nie mieszkają ani wygodnie, ani nawet tanio.

I znów znał doskonale wszystkie znaczniejsze miasta Austrii, a więc Pragę i Kraków, i Salzburg, i Brno, i miał dla ich architektury szczere uznanie i zrozumienie tak, że niewiele brakowało, by nam radzić, byśmy w Krakowie po krakowsku starali się budować. Może mu

tylko jego entuzjazm dla Włoch, no i dla Wiednia, stolicy państwa, którą chciał mieć przodowniczką w architekturze, i powszechnie panujące pojęcia nie pozwalały tego wypowiedzieć. W wykładach twierdził on, że znajomość form i treści włoskiego renesansu rozstrzyga o znajomości niemieckiego i francuskiego — i zaprawdę miał on słuszość! Dziś, gdy sprawy sztuki różniczkowały się w stosunku do różnych narodowości i ich właściwości, jego poglądy nie mogą się w całości utrzymać, niemniej jednak — jeśli byśmy rzecz oglądali z najogólniejszego punktu widzenia, jeśli byśmy chcieli o formach architektonicznych dawnych czasów najtreściwiej się wyrazić — to poglądy Ferstla są i pozostaną słuszne.

Nie był on bezwzględny adoratorem Wiednia. Znał usterki w jego zabudowie, w założeniu Ringów, w zgrupowaniu monumentalnych budynków na jednym placu i otwarciu o tym mówił.

Takie więc artystyczne poglądy wynieśliśmy z Wiednia. Dziś żałować wypada, żeśmy nie wyciągnęli wniosków o rodzimym budowaniu, a na usprawiedliwienie nasze przytoczyć można tylko nasz wiek młody i młodość w sztuce.

Nie wiem, jak uczono w Berlinie, wnioski moje wyprowadzam ze znajomości kierunku znanych mi osobiście wychowanków Berlina. A więc konstrukcyjnie są silniejsi od nas, kształconych we Wiedniu, w robocie porządniejsi, w poglądach architektonicznych różni. Powiadają, że jedną z największych zasług Bismarcka było obudzenie w Niemczech miłości do swego kraju i do swej kultury; rzeczywiście — Niemcy poprzednich epok opanowani byli przez ówczesny powszechnie panujący gust francuski tak, że na dzieła swych przodków, zwłaszcza renesansowe, patrzyli z pewnym lekceważeniem.

Zwycięstwo nad Francuzami uważane było za zwycięstwo ducha germańskiego, a właściwie pruskiego, z całym tym wojskowo-policyjnym charakterem zainaugurowanym przez Fryderyków, i obudziło w Niemczech wyobrażenie, że ich sztuka — także i ta minionych wieków — jest lepszą, powiedzmy, najlepszą. Nie ma wątpliwości, że wycisnęli oni na niej, zwłaszcza na architekturze, piętno sobie właściwe, przy całej porządności roboty (to, co oni nazywają „Gediegenheit”, usługowością, a na co my nie mamy — zdaje się — odpowiedniego wyrazu),



11. Tadeusz Stryjeński
Akwaforta J. Wojnarskiego według portretu J. Malczewskiego, ok. 1912

wycisnęli mały stopień gustu i wdzięku, co natomiast odznacza dzieła Francuzów, a jest dziełem niemieckim obce.

Ale jak naród niemiecki raz uwierzył w siłę swego ducha, tak samo też uznał, że jego architektura jest najlepsza. W przeciwieństwie do liberalnych w tym kierunku pojęć Wiednia, Berlin wzorował się na niemieckim renesansie i pod wyrażeniem renesansu rozumiał jedynie niemiecki; nie rozróżniał włoskiego, prawie, że go negował, cieszył się barbaryzowaniami niemieckiego renesansu, a w szkołach architektonicznych wtlaczał te pojęcia w umysły uczniów sposobem wojskowym jako pewnik; a wtlaczał w tak przekonujący sposób, że pozostali im na całe życie.

W ten sposób rozumiem umysłowość kolegów architektów kształconych w Berlinie, widzących wszystko przez niemieckie okulary. Nie mógłby np. Odrzywolski zupełnie serio twierdzić, że jego projekt na ratusz krakowski jest w charakterze budowli krakowskich: jego

wieża Zygmuntowska ma znamiona niemczyzny, a to mimo że on, jak mało kto w Polsce, zdemował i rysował, i widział tyle wież, może nawet przez cudzoziemców stawianych, a jednak tak polskich, tak do naszego kraju i pejzażu dostosowanych. Nie był Odrzywolski wielbicielem moich dzieł z wyjątkiem jednego, które zrobiłem dla Stryjeńskiego, domu przy ul. Wolskiej (obecnie Manifestu Lipcowego 14), a to dlatego, „bo ma szczyt” — a więc że zawadziłem o ten szczegół niemczyzny. Wyżej cenił też wszystkie dzieła niemieckiego renesansu, a po Niemczech chętnie podróżował, Włochy zaś zwiedził jeden raz w życiu; dziwił się też, że żywo interesowałem się Paryżem. Deutschland über alles — Berlin über alles!

A potęgą tego pruskiego drillu była zaiste wielka dla ludzi tam kształconych: słońce — rzekomo — wschodziło i zachodziło w Berlinie, jak to też wytknięto Hochbergerowi we Lwowie, a zwrot: „jak byłem w Berlinie” albo „w Berlinie robi się to inaczej”, nie schodził



12. W. Ekielskiego model kościoła wiejskiego na wystawie architektonicznej w Oleandrach w Krakowie, 1912

z ich ust. Stąd to jak berlińczycy w Niemczech, tak też ludzie w Berlinie kształceni nie byli u nas lubiani; uznawało się tęgość w zawodzie, wielką pracowitość i solidność, ale to, że zawsze wszystko lepiej wiedzą i przy swoim uparciu obstają, nie jednało im umysłów, zwłaszcza między kolegami i artystami, zwłaszcza że ich aspiracje nie miały rzetelnego uznania, a podszyte były pewnym rysem materialnym. Nie miał też Odrzywolski szczęścia do klientów, powiedzmy z wyjątkiem kilku księży i kardynała Puzyny, którego już zastał przy katedrze. Odrzywolski nie miał klientów i gdyby nie bliski stosunek do Kaczmarskiego, nie byłby w Krakowie dwóch cegieł na sobie postawił.

Szczególny też był stosunek tych dwóch

ludzi do siebie — nazwać by go trzeba rzadko spotykaną przyjaźnią. Kaczmarski pochodził z krakowskiej kupieckiej, zamożnej rodziny; studia na wydziale mechanicznym odbył w Berlinie, następnie pracował w Pradze, w wielkiej fabryce lokomotyw Sigla, a potem wrócił do Krakowa. Podobno miał zamiar założyć jakąś mechaniczną fabrykę, ale ponoć ojciec odradzał, a zdaje się, że i on sam, jak był małego horyzontu i serca nieodważnego, także nie miał ochoty do jakiegokolwiek ryzyka. Zapewne — wówczas założenie fabryki żelaznej było pewnym ryzykiem i wymagało bardzo wytężonej pracy, tej zdaje się nie miał, a że był to trochę panicz, lubił się bawić, pannom zawracać głowy i przyglądać się, jak je to boli. A jednak coś

trzeba było robić, że więc pieniądze były, więc postanowiono najmniej ryzykowne przedsiębiorstwo: wybudować dom czynszowy. Właśnie równocześnie przyjechał do Krakowa Karol Zaręmba, także kolega z Berlina, i on to wykonał plany domu przy ul. Basztowej, obok Szkoły Sztuk Pięknych, i wyprowadził Kaczmarowskiemu budowę owego domu. Tu Kaczmarowski przypatrzył się, jak się to dom stawia, jak się robi kontrakty z majstrami, w czym może leżeć interes; była więc budowa tego domu jego praktyką budowlaną pierwszą, i tak wszedł on w zawód. Dom postawiony na wzór berlińskiego, z fasadą skopiowaną z Lichta, dobrze i modnie wyposażony, lecz też i drogi.

Na one czasy za drogi tak, że mimo chęci sprzedaż nie szła; pomogła rodzina, dom kupiła siostra Stępińska. Więc Kaczmarowski nabył wielki kompleks gruntów leżący między ul. Pawią a Basztową i z pomocą, i według świeżo przybyłego Odrzywolskiego wybudował dom narożny przy tych dwóch ulicach (Hotel Polonia przy ul. Basztowej 25) — i znów dom duży, wprawdzie już z mniejszym komfortem postawiony, trudny był do sprzedania — po kilku latach kupiła go znów siostra Stępińska. Dom obok postawił Kaczmarowski Zubrzyckiemu, według planów Odrzywolskiego. Uruchomiwszy kapitał przez sprzedaż siostrze domu narożnego, Kaczmarowski postawił znów dom obok, przytykający do gmachu Starostwa (Województwa). Dom ten stał znów kilka lat bez kupna, wreszcie nabyła go siostra Stępińska. Ale Kaczmarowski tymczasem nauczył się budować i kalkulować i wtedy to na podstawie zapewne świadectw Odrzywolskiego Kaczmarowski otrzymał koncesję na budowniczego. Rzeczywiście więc mało jest ludzi, którzy by sobie tak wzajemnie pomagali, jak ci dwaj: Odrzywolski miał zadowoloną ambicję planowania, a Kaczmarowski miał zajęcie i zarobek. Czy takie pomaganie sobie zgadza się z etyką zawodową? Według mego zdania — tak, ale do chwili, do której każdy z nich występował w swym charakterze: Odrzywolski jako architekt wypracowujący plany, Kaczmarowski jako przedsiębiorca. Niestety jednak, z chwilą uzyskania koncesji leżało w ambicji Kaczmarowskiego występować samodzielnie także jako architekt tworzący, do czego ani talentu, ani nawet studiów nie posiadał, a Odrzywolski odtąd prawie zawsze występuje już po cichu, więc np. przy budowie domu narożnego ul. Zgoda (obecnie

Czapskich) i Wolskiej (obecnie Manifestu Lipcowego 13), czy nawet przy budowie klasztoru SS. Sercanek (na ul. Garncarskiej 26) i ich kościółka. Przy tej ostatniej budowie, w dzień poświęcenia, Kaczmarowski ogłoszony jest publicznie jako autor planów. Jest ten kościółek utworem słabym z zewnątrz i wewnątrz, ale ostatecznie jest to podszywanie się pod cudzą pracę. Tu więc przyjaźń u Odrzywolskiego przemogła koleżeństwo zawodowe, co mnie w sentymentach dla obu bardzo ostudziło. Lecz ta przyjaźń była bardzo twarda, co objawiało się w tym, że obaj występowali zawsze solidarnie: zdanie jednego dotychczas jest zdaniem drugiego, a że umysł Odrzywolskiego był twardszy, więc wszystkie, nawet samodzielne wystąpienia Kaczmarowskiego uważaliśmy za echo myśli tego drugiego i na odwrót. To wzajemne popieranie się znane było wszystkim członkom Towarzystwa Technicznego i jest dotychczas przysłowiowe.

W jesieni r. 1904 — zatem w parę tygodni od chwili, kiedy Zamek Królewski na Wawelu przeszedł na własność kraju, wezwał mnie śp. Stanisław Wyspiański do siebie i zaproponował wspólną pracę nad obmyśleniem przeznaczenia całego Wzgórza i sposobu jego zabudowania: wiadomym już było, że wojska opuszczą nie tylko Zamek Królewski, lecz także i inne na Wawelu znajdujące się budynki, przeważnie szpitalne.

W tej ważnej dla społeczeństwa polskiego chwili, kiedy starożytny Królewski Zamek, w ogóle całe Wzgórze po 100 latach naszym znów nazwać mogliśmy, zrodziło się w jego umyśle pytanie, jak — w następstwie czasów — może całe Wzgórze wyglądać, jakie mieścić budynki, jak one mogłyby wyglądać i być rozłożone.

Twierdził, że obowiązkiem współczesnych temu ważnemu momentowi artystów jest dać widomy, rysowany wyraz, jak sobie można wyobrazić przyszłe zabudowanie Wawelu.

Pytanie takie było wprawdzie niejednokrotnie przedmiotem także i moich rozmyślań, jednak do rysowanej odpowiedzi nie przyszło. Gdy jednak człowiek tak wysokiej miary, tak zawsze wysokiego wzlotu, tak fanatycznie-gorącego umiłowania naszej przeszłości i jej zabytków zrobił mi propozycję wspólnej pracy nad

AKROPOLIS

PROJEKT ZABUDOWANIA WAWELU

OBMYŚLANY PRZEZ

† STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO
I WŁADYSŁAWA EKIELSKIEGO



KRAKÓW W LATACH MCMIV—MCMVI.

13. Karta tytułowa projektu Akropolis
W. Ekielskiego i St. Wyspiańskiego, 1907

Wawelem-Akropolem polskim, podjąć ją było serdecznym obowiązkiem.

Postarałem się więc o — ile można było — dokładne zdjęcia istniejącego stanu rzeczy, nie-jeden szczegół na miejscu sprawdziłem i wyrysowane to zdjęcie stanowiło tło, na którym można było dopiero rozważać, co i jak ugrupować na miejscu istniejących budynków wojskowych. Zdjęcia te — aczkolwiek zapewne w niektórych szczegółach niezupełne — uważam za wystarczające dla naszego celu: stworzenia obrazu przyszłej grupy zabudowań na Wawelu.

Gdyby nie przewlekła choroba, a wreszcie śmierć Wyspiańskiego, praca nasza mogłaby być dojrzałą i więcej skończoną; z chwilą jego śmierci zastanowiłem całą rzecz: zupełnie gotowe rysunki potrzebowały tylko utrwalenia; całość uzupełniają szkice śp. Wyspiańskiego.

Na pierwszy rzut myśli idealny nasz projekt miał jednak zupełnie realne podstawy: wszystkie projektowane budowle mają swoje realne przeznaczenia i cele, które dlatego tylko wydają się idealnymi, że są dalekimi.

A gdyby ten cel nawet miał być bliskim, siły i życie jednego architekta nie starczyłyby na wykonanie wszystkiego, byłoby to nawet źle: taki komplet budynków wymaga różności w pojęciu szczegółów.

Gdy zastanawiać się będą, co i jak na Wawelu postawić, myślę, że w rachubę wejdzie to, co już przemyśleliśmy.

Poświęciliśmy wiele czasu i trudu dla celu, cennemu każdemu artyście: projektowaniu dzieł wielkich. Budowle w przybliżonych może do projektowanych kształtach staną na naszym najdroższym miejscu, na naszej polskiej akropolidzie, która pamięta nasz początek, naszych Królów, nasze Zwycięstwa, nasze Klęski i Nadzieje i która — da Bóg — naszej lepszej przyszłości będzie świadkiem.

Zmarły w r. 1910 w 53 roku życia Teodor Talowski to jeden z najwybitniejszych architektów polskich, profesor Politechniki Lwowskiej, niepowседневnej miary artysta. Wykształcenie swe czerpał na Politechnice we Lwowie i częściowo w Wiedniu. J. Zacharjewicz rozbudził w nim przyrodzony mu rozmach twórczy — rysunkowy. König w Wiedniu utrwalił gruntowne podstawy architektonicznego tworzenia, a to mimo że w wykładach swych opierał się na formach świata klasycznego, które nie były właściwym językiem Talowskiego. Świat jego jest to średniowieczny ze swoją nieraz barbarzyńską, lecz tym samym bardziej swobodną pierwiastkowością, był tłem jego umysłu, przymatem patrzenia na sztukę i twórczość. Najwyżej jeszcze renesans o pokroju niemieckim był w stanie go entuzjasmować. Studia jego były ograniczone do tego, co dają austriackie politechniki, tam też mniej krępowane były jego fantazja i indywidualne umiłowania. Jeszcze mniej krępował się Talowski układem rzutów, które nieraz przedstawiają wiele do życzenia w domach mieszkalnych, a nawet w kościołach.

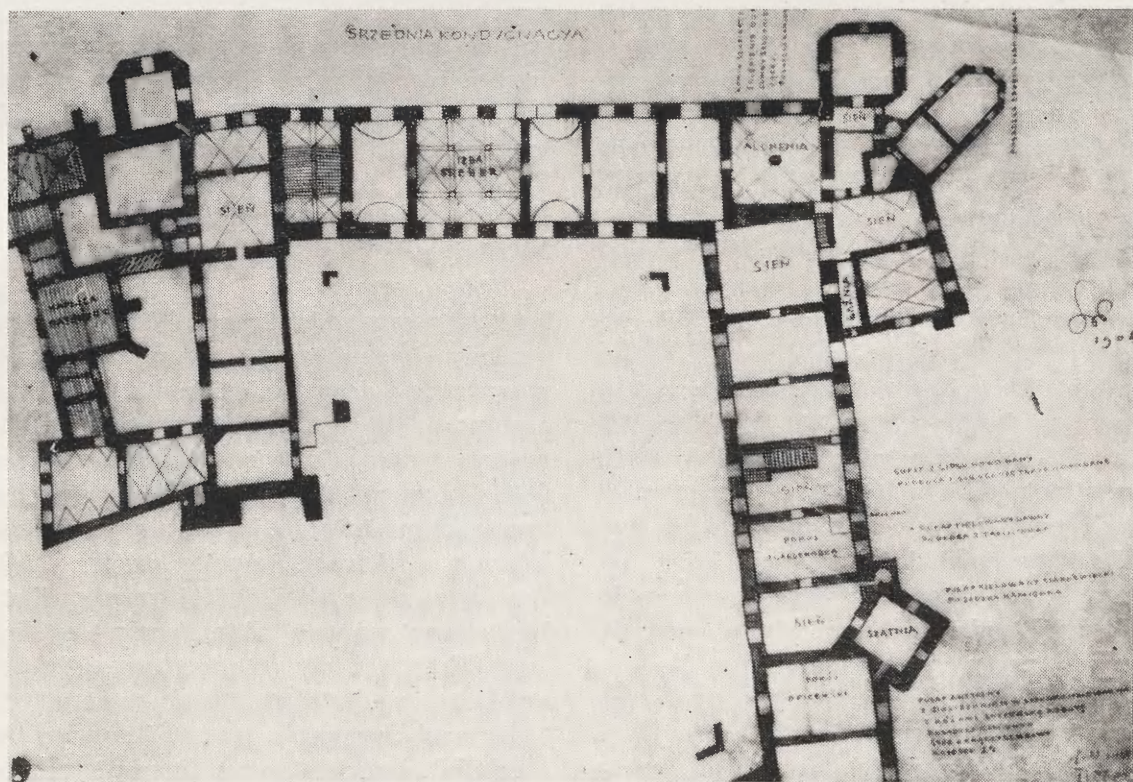
Wczesne jego dzieła pomniejsze, jak domy mieszkalne czynszowe w Krakowie przy ul. Karmelickiej 35, Batorego 24, Retoryce 9, noszą jeszcze piętno szkoły i pierwszych występów. Następnie coraz to więcej budzi się w Talowskim

indywidualność i opozycja przeciw schematycznej formie współczesnego domu, czego wyrazem, podpartym przyrodzonym humorem, są domy przy ul. Retoryce 1 i Pod Pajakiem na ul. Karmelickiej. W użytych tu formach artysta wychodzi nieraz z szablonu, a rysuje tak jędrnie i pewnie, że zniewala do uznania talentu, wypowiadającego się śmiało i z wielkim odczuciem linii. Utwory te powstają między rokiem 1886 a 1891.

Rok 1887 przynosi Talowskiemu pierwsze zadanie większe: kościół w Dobrzehowie; ponawiają się i pogłębiają studia architektury średniowiecznej, uzupełniają własnym przecuciem i własną indywidualnością, nie bez wpływu współczesnego niemieckiego architekta J. Otzena, i oto w ciągu lat dziesięciu powstaje szereg projektów na kościoły w różnych stronach Ga-

licji, zebranych w dziele pod tytułem: *Projekta kościołów*, Kraków 1897. Najważniejszą i najlepszą stroną większości tych projektów są pomysły wież, snute na temat może podobny, ale zawsze świeże. Pośród tych prac dokonywa i innych: projekt na Ossarium pod Austerlitz, dom przy ul. Długiej 52, architektoniczną szatę podjazdu ul. Lubicz w Krakowie, dom przy ul. Św. Jana 3 (ten ostatni, jako wynik bezwzględnego zapatrzenia się umysłu artysty w średniowieczną twórczość, tak mało odpowiednią współczesności), wreszcie szpital Bonifratrów.

W roku 1901 grono profesorów Politechniki Lwowskiej powołuje Talowskiego na katedrę rysunków odręcznych, a następnie na katedrę kompozycji architektury średniowiecznej. W granicach swej indywidualności, co prawda



14. Plan inwentaryzacyjny pierwszego piętra zamku na Wawelu sporządzony przez St. Wyspiańskiego w roku 1904 w związku z projektem budowy Akropolis.

Napisy ręką Wyspiańskiego (od lewej): Tomicki — Kaplica Batorego — Gamrat — Sien — Średnia kondygnacja — Izba Sreber — Alchemia — Komin szafiasty kamienny — Sklepienia do kolumny środkiem stojącej — Posadzka kamienna — Sien — Posadzka drobna marmurowa — Sien — Sufit z gipsu nowo dany — Podłoga i stragarze także nowo dane — Pokój z garderobą — Okienko — Pułap kielowany — Podłoga z tarcic nowa — Sien — Szatnia — Pułap kielowany staroświecki — Posadzka kamienna — pokój oficerski — Pułap antyczny z siostrzoniem w środku malowanym, z różami snycerską robotą — Posadzka kamienna — Stół okrągły dębowy, krzesel 24, Muzeum UJ

mało pedagogicznej, wypełnia on te obowiązki aż do śmierci. W roku 1903 rozpisano konkurs na kościół Św. Elżbiety we Lwowie: Talowski, uważając otrzymanie nagrody za punkt swego honoru, dostarcza trzy projekty, z których jeden zostaje przeznaczony do wykonania, inny wykonano w Tarnopolu. Jest to niezawodnie kwintesencja talentu i wiedzy Talowskiego; sądzimy też, że znów wieża będzie tym pomnikiem, który Bogu na chwałę, a sobie na wieczną pamięć postawił.

Dzisiejsze czasy inaczej patrzą na zadania współczesne, szukają też innych dróg, jakimi ma architektura kroczyć, tą miarą nie można prac Talowskiego oceniać, niemniej jednak w dziełach jego przebija wybitna indywidualność, zmysł do plastycznych kształtów i lotność fantazji, zalety pierwszorzędne, rzadkie i zapewniające mu piękne imię w historii architektury polskiej.

Czy zasługuje Wandalin Beringer na notatkę? Cóż zrobił dobrego? Nic, ale dużo złego.

Beringer, rodem Czech, do końca życia źle mówiący po polsku, przybył do Krakowa z dużym majątkiem, zarobioł na budowach wojskowych — kto wie, jakimi drogami chodzą budowle wojskowe za austriackich czasów, że je prowadzili feldfeble-łapownicy i rozdawali oficerowie-łapownicy, ten już wie, jak było możliwym w krótkim czasie złożyć tak okazały majątek: mieliśmy też tu podobnego przedsiębiorcę — Rothhirscha, też bardzo bogatego, który zawsze na budowach wojskowych zarabiał, jeśli je robił sam. Raz jednak wszedł w spółkę z chrześcijaninem i w tej chwili obaj stracili. Już tych potajemnych dróg nie można było użyć. Beringer miał duży majątek, który, powiększony przez różne transakcje gruntowe, jakich dokonał będąc radnym miasta, oraz powiększony przez przedsiębiorstwo budowy Schroniska dla starców im. Helclów, wystarczył mu na wygodne utrzymanie do końca życia. Był on właścicielem dwóch czy trzech rozległych kamienic i rozległej willi w Zakopanem, zaś budowę zakładu Helclów prowadził Tadeusz Pryliński bardzo nieekonomicznie i nie miał żadnego zmysłu administracyjnego, co przedsiębiorcy na swą korzyść bardzo wyzyskiwali.

Jako zamożny pan, Beringer wszedł do Rady Miejskiej i jako technik rej wodził, nie zapominając o swych interesach, a ponieważ inni to

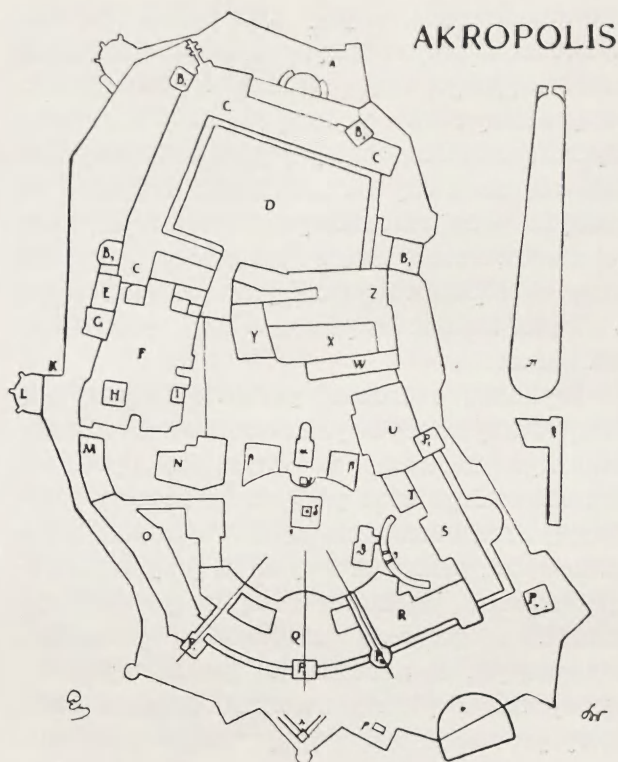
samo robili, nie można by z tego tytułu od niego żądać czego innego, gdyby nie to, że przy sposobności zaplugawił miasto. Bo oto nabył grunty leżące między posiadłością Pusłowskiego a Łapińskiego i stworzył ulicę Niecałą (Zamenhofa) i Radziwiłłowską (Mikołaja Reja). Tuż obok ul. Lubicz i przy torach kolei żelaznej w przyzwoitym oddaleniu od tychże, stał z dawną dom 1-o piętrowy, własność Baruchów, w otoczeniu ogrodowym. I gdyby dalsze domy, leżące już na gruntach Beringera, stały podobnie zorientowane, to byłoby się uniknęło tego paskudztwa, które polega na tym, że ku plantowi kolejowemu zwrócone są kuchnie i wychodki domów tam stojących. Oczywiście, zawinił tu też i urząd budownictwa, który widocznie szedł Beringerowi na rękę, a domyślać się nietrudno, że jako radny miasta nachalnie, (jak to zresztą było jego systemem) ten urząd zmusił do zgodzenia się na jego sposób rozparcelowania tych gruntów. Pilnował on dobrze swych interesów i umiał ludzi nastraszyć. Wierzył on też wyłącznie w pieniądze, aferował się zawsze jako obrońca finansów gminy, powtarzając przy każdej sposobności pytanie: „Kto to bude platić?”, i byłoby to nawet chwalebne, gdyby przy tej sposobności nie były zaprzepaszczone wyższe względy dobra miasta, jak o tym świadczy powyższy przykład.

Drugą sprawą, którą zaprzepaścił, jest wąskość założonych alei Trzech Wieszców: znowu względy ekonomiczne, które wysuwał, a które w przesadzie dowodzą krótkowidzenia i ograniczenia umysłu tego człowieka, przekonały i prezydium, i radę miasta ku niepowetowanej szkodzi dla przyszłości miasta. Tu znów w pomoc przyszedł mu inżynier budownictwa miejskiego, Kłeczek, doskonały inżynier drogowy i kanalizacyjny, ale małostkowy i uparty. Piszę to, by potomni wiedzieli, kto popełnił te dwa fatalne błędy, a może na przestrożę. Współcześni architekci nie byliśmy informowani o tych zakulisowych sprawach, zresztą Beringer, twardy czeski łeb, był potentatem finansowym i potrafił wyrobić sobie taki wpływ na ludzi, jakiego byśmy sobie — my artyści — wyrobić nie potrafili.

Inni Czesi w Krakowie to przedziwne zjawisko: gdy synowie Krakowa z trudem wyjeżdżają za granice Polski na studia architektoniczne i chętnie do Krakowa po chleb i użytkowanie swych studiów wracają, nie znajdując

tu uznania, a z trudem chleb — wówczas przybysze z Czech cieszą się powodzeniem, a przecież nie są zdolniejsi. Prócz Beringera, architekt niewybitny, Siedek: inny to człowiek, ale z dobrej wiedeńskiej szkoły, mało pomysłowy, ale przynajmniej przemawiający poprawnym, potoczystym językiem architektonicznym. Nie budował wiele, ale pochlubić się mógł klientelą pierwszorzędną. Dla ministra Juliana Dunajewskiego wyszykował domek przy ulicy jego imienia (1-go Maja), dla kapituły Katedralnej, której restaurował dom Misjonarzy na Wawelu z niepotrzebną i nieudaną wieżą, on wreszcie opatrzył nową fasadą dom Fischerów w Rynku Głównym 39/40 na linii A-B. Był człowiekiem przynajmniej spokojnym, chorowitym, nie mącącym wody. Drugi Czech, Saroch, uczeń zapewne jakiejś szkoły przemysłowej, bez wyższych studiów, ordynarny, bez żadnych aspiracji. On to przerobił dawny dom Mycielskich (narożnik ul. Wiślniej i ul. Św. Anny) na dom dla firmy Rayal i Ska (skład mebli), a na I piętrze kawiarnia „Secesja”, dom dawniej Eilego przy zbiegu Rynku i ul. Grodzkiej na sklep z obuwem Del-Ka, budynek Götza przy ul. Lubicz, pałacyk dla adwokata Poppera przy ul. A. Potockiego 9. Wszystko, co stawiał, zebrzydzało miasto, ale powodzenie miał.

Tadeusz Stryjeński, syn Karola, oficera Inżynierii Wojska Polskiego z roku 1831, emigranta w Genewie, i matki Francuzki, odbył średnie studia w polskiej szkole w Batignolles — stąd wyborna znajomość języka francuskiego — a studia techniczne na wydziale architektury politechniki w Zurychu, kolegował z Edgarem Kovatsem, ostatnio profesorem politechniki lwowskiej. Natura na wskroś realna, choć nie pozbawiona pewnych idealnych wzlotów, raczej inżynier, konstruktor, a przede wszystkim przedsiębiorca. Ojciec jego oddał emigracji szlacheckiej poważne usługi przez sumienne załatwianie jej interesów na finasowo skromnym stanowisku, jakie w Genewie zajmował. Wdzięczność swą przelała emigracja na syna, którym żywo zaopiekował się przodownik szlachty, arystokracji i partii konserwatywnej w Galicji, Paweł Popiel, z synem Pawłem i bratankiem Konstantym. Tadeusz, po czasowej bytności w Chile i w Peszcie, przyjechał do Krakowa w czasie, gdy Tomasz Pryliński, zięć Kieszkowskiego, założyciela Towarzystwa Wza-



15. Władysława Ekielskiego i Stanisława Wyspiańskiego
Akropolis, czyli plan zabudowy Wawelu z r. 1904:

A. Tarasy ogrodowe; B. Baszty królewskie; C. Królewski Zamek; D. Wielkie Podwórze; E. Skarbiec; F. Katedra; G. Wieża Zygmuntońska; H. Groby (?); I. Kaplica (?); K. Nowy portal katedralny; L. Lapidarium; M. Muzeum diecezjalne; N. Dom Wikariuszów; O. Muzeum Narodowe; P. Baszty; O. Senat; R. Apartament króla; S. Sejm; T. Gimnazjum adeptów nauki; U. Akademia Umiejętności (Kapitol lub Walhalla); W. Stajnie królewskie; X. Dziedziniec; Y. Curia Episcopi; Z. Wozownia; Kościół św. Michała; Balkony; Ołtarz polny; Kolumna Zwycięstwa; Rostra, czyli mównica; Kościół Św. Jerzego; Gród Bolesławów; Smocza Jama; Teatr grecki z 700 siedzeniami; Stadion Sokole (ostatni plan budynku poniżej stadionu nierozwiązany).

(Zob. J. Dürer, *Amfiteatr pod Wawelem*, w: *Wyspiańskiemu teatr krakowski*, Kraków 1932, s. 60—65).

jemnych Ubezpieczeń „Florianka” w Krakowie, kończyli restaurować Sukiennice.

Uradzono, że ci dwaj pupilkowie mają założyć spółkę. Ona też przebudowała gmach towarzystwa, zwanego popularnie „Florianką”, nadając mu nową fasadę. Zaraz obok na lewo dla jednego z Klobassów postawiła spółka dom czynszowy o fasadzie do dziś dnia istniejącej. Domyślam się, że te dwie fasady opracował Stryjeński, bo noszą one piętno zachodnioeuropejskiej ówczesnej architektury, obcej umysłowi Prylińskiego, który kończył studia inżynier-

sko-melioracyjne, a przy tym ładnie rysował. Wówczas w kraju nie było zajęcia dla inżyniera melioracyjnego, więc przerzucił się na architekturę, której ledwo prymitywa znał. Miał artystycznie założoną duszę, jego studia inżynierskie nie zostawiły na niej śladu, nie miał też żadnych architektonicznych studiów. Efektem tej niedowarzonej sztuki Prylińskiego jest przez niego skomponowany dom przy ul. Basztowej 3 z dwoma mansardowymi czarkami, postawiony dla Puszetów.

Pryliński, o drobnej postawie i marzycielskiej twarzy, mocą swych stosunków do wszechwładnego naówczas w Krakowie dyrektora Kierzkowskiego oraz przyjaciela rodziny i nadobnej córki burmistrza Krakowa, Mikołaja Zyblikiewicza, próbował swych sił przy restauracji Sukiennic, do której mocą swego wielkiego talentu i gorącego umiłowania przeszłości wciągniętym do porad został Jan Matejko. Polecony mu Pryliński uwielbiał Mistrza Jana, który prowadził całą artystyczną szatę odbudowy. Jego to dziełem uznać trzeba środkowy ryzalit od ul. Szewskiej i Siennej oraz gotyckie podcienia. Na ryzalitach tych widać tę surową, a do ciężkich efektów skłoną duszę Matejki: na podcieniach, w szczególności, śmiały rysunek i fantazję w kapitelach kolumn. Szczęśliwym zbiegiem trafiono na pierwszorzędnego artystę kamieniarza, Władysława Chróśnikiewicza i jego warsztat, w którym żyła tradycja gotycka Edwarda Stehlika, tak że właśnie te kapitele mają niepoślednią wartość sztuki wypielegnowanej w Krakowie.

Zyblikiewicz, naówczas już marszałek kraju, wystarał się dla Prylińskiego o nową robotę: pomiar i zdjęcia Zamku Królewskiego na Wawelu, używanego wówczas jako szpital dla wojska austriackiego. Pryliński te pomiary, wykonane z możliwą naówczas dokładnością i pietyzmem, złożył Wydziałowi Krajowemu w kilku oprawnych foliach, o wymiarach może 1.50 m na 2.00 m. Te zdjęcia były dla Prylińskiego szkołą architektoniczną, którą on uzupełniał publikacjami, głównie Letarouillego. Na późniejszych jego budowach: domu narożnego przy ul. Basztowej i Krowoderskiej, a zwłaszcza na krużgankach i sali posiedzeń Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, a wreszcie na kaplicy zakładu Helclów widać ślady tych właśnie studiów, w mniejszym stopniu na budowie samego gmachu zakładu Helclów.

Brak wczesnych i systematycznych studiów architektonicznych odbił się na jego umyśle jako nieśmiałego konstruktora i niedoskonałego projektanta planu jego budowli — nie można jednak odmówić mu bardzo poprawnego języka architektonicznego utalentowanego samouka.

Spółka tak realnej duszy Stryjeńskiego z nieśmiałą i idealnie nastroszoną duszą Prylińskiego nie mogła oczywiście być trwała; może po dwóch latach rozeszli się, a Stryjeński rozpoczął samodzielnie życie. Ubogi, ale pracowity i energiczny, już wtedy rozwinął hasło, przywiezione prawdopodobnie z Francji: „człowiek żyje na to, aby zarabiał”, hasło pozytywne, ale nie mogące wyrobić artysty, a tu w mieście, w którym architekt znany był z tytułu, ale który wtedy w wysokim stopniu uważany był za lepszego murarza, coś „zarobić” było prawie niepodobieństwem. Stryjeńskiego uderza stan rzeczy, twierdził on, że podczas gdy majster murarski, przedsiębiorca budowlany zarabiał dobrze, to architekt klepał biedę, ponieważ architektura nie daje chleba — zwłaszcza lepszego i obfitszego — więc trzeba się do tego stanu rzeczy dostosować, dlatego też u niego powstaje ta mieszanina przemysłu i artyzmu, z bardzo znaczną przewagą tego pierwszego. Widocznie leżało to na dnie duszy i oto zmienia się on w przedsiębiorcę, który utrzymuje architektów i wykonuje prace architektoniczne sposobem przemysłowym. Na dnie jego duszy bardzo niewiele pozostaje z aspiracji artystycznych, widocznie nie wrodzonych mu, lecz tylko wyuczonych. Taki typ architekta jest, zdaje się, we Francji dość rozpowszechniony i taki typ importuje Stryjeński do Krakowa. Trzeba powiedzieć, że właśnie taki typ odpowiadał wyobrażeniom warstwy szlacheckiej, podczas gdy mieszczańska nie miała żadnych wyobrażeń, stąd też klientela Stryjeńskiego jest szlachecka: Konstanty Wołodkiewicz, graf Pusłowski, Jędrzejewicz, Michałowski z Dobrzechowa, książę Radziwiłł z Balic, Branicki w Suchoj, arcyksiążę Stefan Habsburg w Żywcu, Popiele, Skrzyńscy w Zagórzanach, Hutten-Czapscy — oto klientela Stryjeńskiego, dla której w charakterze przedsiębiorcy buduje po bardzo wysokich cenach, dostarczając między innymi także projekty zamierzonych budowli, przeróbek czy restauracji. Na tych robotach dorobił się poważnego majątku.

Dla tego celu dobierał architektów najczęś-

ciej zdolnych, ale też i bardzo mało zdolnych — jak się trafiło. Mniej zdolni zostawali w cieniu, ale zdolniejszych czynił współnikami jawnymi i ci nawet — przynajmniej niektórzy — wychodzili z korzyścią, najczęściej tylko moralną, i dawali światu ówczesnemu znać o sobie. W cieniu zostali Rausz, Al. Kówalski, St. Krzyżanowski, zyskali mało Pokutyński i Hendel, najlepiej wyszedł Fr. Mączyński, Józef Czajkowski i ja. O nich mówiło się dobrze, jak długo byli współnikami, a potem bywało bardzo różnie. Na ogół nie trzymali się długo, a to z powodu bardzo gwałtownego usposobienia Stryjeńskiego: Pokutyński wytrzymał parę miesięcy, Hendel może rok, ja trzy lata — najdłużej wytrzymał Fr. Mączyński, bo też przez jakiś czas był oczkiem w głowie, był to bowiem bardzo zdolny architekt, ale nade wszystko szybki w pracy i w decyzji, co dla przedsiębiorcy Stryjeńskiego było bardzo cenne, toteż go prawie pieścił, z wielką dla Mączyńskiego szkodą. Przyzwyczaił go do tego, że z biegiem czasu nie był on w stanie pracy głębiej przemyśleć. Rezultatem tego było to, że na dziełach Mączyńskiego widać zawsze wielki talent, werwę, pomysł, a nigdy należytego rozważenia czy proporcji lub równowagi. Jest też Mączyński synem swej epoki, pełnej lekceważenia przeszłości, nerwowej, niespokojnej, nie wykańczającej, szkicu-jącej. Szkoda tak pięknego talentu.

Lecz Stryjeńskiemu nie wystarczało zarabiać na architekturze, brał więc w przedsiębiorstwo różne publiczne budowy, a więc nową pocztę, klinikę chirurgiczną, wspomniany dom czynszowy Towarzystwa Ubezpieczeń, Zakład dla Umysłowo Chorych w Kobierzynie, roboty wojskowe. Zawsze w spółkę, a współnicy zwykle z restrykcją wyrażali się o tych interesach, może nie zawsze słusznie. Mam wrażenie, że wrodzona zbytnia nerwowość nie pozwalała mu dobrze się obliczyć i dobrze interesu dopilnować; oprócz interesów ściśle budowlanych rzucał się na inne pokrewne, a więc wszedł w spółkę z braćmi Muranyi'emi do parowej stolarni i utworzył w tym celu spółkę komandytową i on, a zwłaszcza komandytariusze stracili wszystko. Przedtem jednak usunął braci Muranyi'ch, a nawet ich wypłacił pod warunkiem, że nie założą takiej stolarni w obrębie małego naówczas Krakowa. Jeden z tych Muranyi'ch założył taką samą fabrykę na Grzegórkach, która do dziś dnia istnieje, a dawna pod rzą-

dami Stryjeńskiego upadła. Oprócz stolarni prowadził przez jakiś czas fabrykę płytek azbestowych. I ta fabryka upadła, jako też i założona przez niego fabryka farb w Krzeszowicach. Oprócz tych przedsiębiorstw partycypował w którejś kopalni ropy i była epoka, gdzie zgromadził bardzo poważny majątek — gdyby się był na czas wycofał! Ale nie! i stało się, co się niejednemu nafciarzowi trafiło: stracił wszystko tak, że — jak mi to sam powiedział — już był bliski bankructwa, ale wyratowały go stosunki te same, które się nim opiekowały od początku jego kariery w Krakowie, oraz zbieg okoliczności, bo właśnie wówczas nastąpiły rugi klasztorów we Francji, a między skasowanymi zgromadzeniami były karmelitanki bose, bardzo zamożny (choć bosy!) klasztor francuski.

Dokładna znajomość języka francuskiego z akcentem paryskim była jednym, prócz innych, ważnym atutem jego tu powodzenia, albowiem klientela jego szlachecka w owe czasy używała chętnie tego języka między sobą nawet w potocznym życiu i tę francuszczyznę, i ten paryski akcent u niego ceniła! Oprócz tego Francja, pierwsza ojczyzna Stryjeńskiego, została w jego umyśle uwielbienie dla siebie: on to w czasie wojny 1914—18 nigdy nie wątpił w zwycięstwo Francji i dawał temu tak dosadny wyraz, że omal nie został wtedy aresztowany, a może nawet za zdrajcę Austrii uważany i internowany, wówczas jednak powściągnął języka. On też po tejże Wojnie Światowej był inicjatorem zorganizowania Towarzystwa Przyjaciół Francji, a za jego zasługi, położone w utrzymaniu kontaktu pewnych sfer we Francji, został odznaczony krzyżem Legii Honorowej. Tak to nieraz nieznaczne w gruncie rzeczy zalety i umiejętności nieraz wysoko ludzi wyprowadzają! Stryjeński brał tę sprawę realnie i kazał sobie klienteli swojej za tę francuszczyznę bardzo dobrze płacić — i zapewne słusznie!

Kuratorem tego klasztoru Karmelitanek był Konstanty Popiel, najlepszy przyjaciel Stryjeńskiego, klasztor zaś przywiózł do Krakowa ciężkie pieniądze. Klasztor trzeba było gdzieś umieścić, stąd budowa kompleksu ich zabudowań (przy ul. Łobzowskiej 40), według planów Mączyńskiego, uratowała Stryjeńskiego i na powrót na nogi go postawiła. Przyznać trzeba, że budowie oddał się on bardzo gorliwie, sam prowadził murarstwo, ciesielstwo i kamieniarstwo, toteż

zdaje się, że zarobił bardzo poważnie. Od tego czasu nie puszczał się już na ryzykowne przedsiębiorstwa i zdaje się utrzymał majątek. Niedługo przed I-szą wojną światową wykonywał jako przedsiębiorca Zakład dla Umysłowo Chorych w Kobierzynie i zakupił drukarnię Fiszera, z której czerpie dochody. Tuż po wojnie zorganizował wielką spółkę budowlaną o mieszanej narodowości pod nazwą Spójnia, w skład której wchodził: Polacy — Stryjeński i Mączyński, Niemiec K. Kern, budowniczy z Bielska, i izraelita dr Taub, żelbeciarz (choć mówił mi Stryjeński: „mój Władziu, ja na stare lata żydom wody nie będę nosił”). Jedną z większych prac Spójni była budowa Polskiego Bazaru według planów Mączyńskiego. Przedsiębiorstwo zlikwidowano, a gmach przejął koncern Ilustrowanego Kuriera Codziennego [Krakowska Drukarnia Prasowa] przy ul. Wielopole 1.

Z czasu ostatniego dziesiątka lat ubiegłego wieku datuje się restauracja i polichromia kościoła Mariackiego. Paweł Popiel senior był przewodniczącym komitetu parafialnego, a kościół wymagał gruntownej restauracji. Jan Matejko, z pietyzmu do Naświętszej Dziewicy, ofiarował wykonanie bezpłatnie kartonów do polichromii. Poprzednie malowanie tego kościoła pochodziło z czasów epoki barokowej, a więc pola sklepienne ujęte były w jasne obramujące pasy z malowanymi ozdobami w tym stylu, pola sklepień złote z sześciokątnymi nalepionymi gwiazdami. Ściany podzielone barokowymi pilastrami. Restauracja wypadła na epokę przywracania budowlom gotyckim ich pierwotnych kształtów; była to też epoka dążenia do polichromii kościołów, zwłaszcza gotyckich, na tle wyrażonej opinii Viollet-le-Duca, że wszystkie kościoły gotyckie były i powinny być polichromowane, a to wbrew faktowi, że tylko bardzo niewiele kościołów miało polichromię.

Stryjeński dał do tej imprezy bezpłatnie rusztowanie i był kierującym architektem. Restauracja objęła najpierw prezbiterium: żebra pokazały się jako nie złączone ze sklepieniem i dla celu rozległej polichromii za gęste; sklepienie było gwiaździste, późnogotyckie z żebrami. Historia powiada, że pierwotne spadło (było zapewne podobne jak w nawie) — dowodziłoby to, że związania żeber (kamiennych jak w nawie) nie jest konstrukcyjnie pewne, że zatem pierwotna konstrukcja, polegająca na osobnej konstrukcji żeber a osobnej sklepienia, jest pew-

niejsza. Mnożenie żeber, czyli tworzenie sklepień gwiaździstych, jest dalszym rozwojem sztuki gotyckiej jako nie barwnej, lecz plastycznej. Uważam sklepienie gwiaździste kościoła Św. Katarzyny jako estetyczniejsze i więcej harmonijne, a nade wszystko jaśniej się tłumaczące od sklepienia polichromowanego Mariackiego i Dominikańskiego. Według mego zdania, tylko jeszcze sklepienie proste krzyżowe nadaje się pod polichromię, pod warunkiem szczególnie kontrastowego traktowania żeber i pól sklepiennych, jak w nawie kościoła Mariackiego, a w lepszym guście w prezbiterium kościoła OO. Franciszkanów.

To kierownictwo Stryjeńskiego, gospodarcze, nie artystyczne, zostało przez Matejkę hojnie wynagrodzone: nad wyjściem od Św. Barbary wmurowana została jego głowa kamienna według rysunku Matejki.

Z czasów Wolnego Miasta pozostał teatr wraz z salami ređutowymi i koncertowymi (projektowany przez Karola Kremera i Tomasza Majewskiego), teatr na swoje czasy wystarczająco wielki, stawiany jeszcze nie ogniotrwanie i nie zabezpieczający widzów od wypadku pożaru i paniki. Miasto postawiło nowy teatr według planów Zawiejskiego: za czasu burmistrzowania Lea postanowiono ten teatr ogniotrwanie przebudować na dwie sale: koncertową i balową. Obie te sale były w starym teatrze przygotowane, jedna stanowiła widownię teatru wraz ze sceną, druga — wspomnianą salę ređutową. Chodziło o nowoczesne ujęcie wejść, garderób itd. Wezwano Pokutyńskiego i Stryjeńskiego do wypracowania planów. Pokutyński radził wszystko zburzyć, Stryjeński zaś zachować mury zewnętrzne i niektóre wewnętrzne, zaręczając mniejsze koszty budowy. Wymowny i ruchliwy Stryjeński otrzymał nie tylko wykonanie planów, ale i budowę — i to, co znamy pod nazwą Stary Teatr, jest dziełem jego i Franciszka Mączyńskiego.

Rozległe zastosowanie żelbetu daje ogniotrwałość budynku, dobrze założone garderoby i schody załatwiają wszystko, co potrzeba, natomiast ciężkie konstrukcje belek stropowych, konsoli utrzymujących galerię są brzydkie, a dekoracja wewnętrzna i zewnętrzna — niby nowoczesna, oparta o jakieś prymitywy ciesielskie, nieproporcjonalnie użyte, niby wówczas modne, zakopiańskie, ciężko zakolorowane, zwłaszcza we foyer — jest w rezultacie słaba. Sala główna,

początkowo cała jednego żółtego koloru, zamywała wszystkie te niedociągnięcia Mączyńskiego, obecnie, przemalowana i pozbawiona wielu zbytnich, a niesmacznych dodatków, ujawnia i podkreśla owe „na kolanie” robione szczegóły. Zewnątrz pozostała architektura okien I-go piętra dostała owe półksiężycowe nacięcia jako niepotrzebna niby dekoracja i swojszczyzna, a niesymetryczny fronton zezuje na Talowskiego, bez jego konceptu. Architektonicznie wszystko razem niesmaczne, choć może swoiste, na czym się mało znam.

Przy budowie o mało nie przyszło do wypadku: jeden ze starych murów zaczął bardzo poważnie trzeszczeć, jednak właśnie Stryjeński wyjechał, a wezwany telegraficznie odpowiedział, że nie przyjedzie i że kierownictwo oddał Kleinbergerowi, budowniczemu: takie to mocne ma ten człowiek nerwy. Zresztą nie dopuszczono do katastrofy. Może też Pokutyński miał rację, ale na pewno koszty budowy były znacznie większe od zaręczonych przez Stryjeńskiego kwot.

W maju 1885 r., po odbytych studiach i wypraktykowaniu w biurach Ferstla i Wurma we Wiedniu, wróciłem do Krakowa i wstąpiłem do biura Stryjeńskiego. Według jego zasady, że najważniejszą rzeczą jest dobrać sobie ludzi, wówczas awansował mnie na szefa biura, przy czym zawarliśmy na 3 lata układ, że nadarżające się konkursy architektoniczne będziemy opracowywać wspólnie i podpisywać.

Pierwszym był konkurs na budynki Zakładu Wychowawczego dla Chłopców z fundacji ks. Aleksandra Lubomirskiego przy ul. Rakowickiej 27 [Wyższa Szkoła Ekonomiczna]. Z woli

fundatora budynek miał mieć kopułę. Po perypetiach z namiestnictwem i ministerstwem, których rezultatem była zamiana przeze mnie projektowanych trójdzielnych okien na szereg bezbarwnych, budynki te wyprowadziliśmy pod wspólnym nazwiskiem.

Drugim był konkurs na Galicyjską Kasę Oszczędności we Lwowie. Zrobiliśmy dwa projekty, jeden z szablonową centralną halą, drugi, według mego pomysłu, z boczną podłużną halą, uzyskał pierwszą nagrodę. Budowę wyprowadził starszy Zacharjewicz, o czym byłoby też coś do napisania, może kiedy indziej.

Po wojnie 1914—1918 zatrzymane zostało ukończenie zabezpieczenia Krakowa przed powodziami Wisły, ukończenie budowy kliniki ginekologicznej i budowa Akademii Górniczej, a nade wszystko nie została należycie ujęta sprawa mieszkaniowa. Z punktu widzenia gospodarczego i społecznego lepiej było raczej na tę ostatnią sprawę położyć więcej nacisku, niż wyposażyć tak rychło nasze instytucje naukowe czy finansowe w monumentalne gmachy, a zaniedbywać ten tak poważny „głód mieszkaniowy”. Wszakże stolice i większe miasta Europy w warunkach finansowych bez porównania korzystniejszych swoje gmachy publiczne uzyskiwały z biegiem dopiero dziesiątek lat; zdaje się jednak, że nie zapomnieliśmy jeszcze naszej niepraktycznej dewizy „zastaw się, ale postaw się” — żyjemy nad stan: w ciągu 7 lat postawiono w stolicy 12 gmachów publicznych, 8 jest w przygotowaniu, Kraków otrzymał 3, Lwów 3, Poznań 2, Lublin 2: jak na tak ubogie państwo jak nasze nadto pokaźne cyfry...

MISCELLANEA

GROBOWCE PIASTÓW ŚLĄSKICH W KRAKOWIE

Kraków to miasto, gdzie grzebano polskich książąt i królów. Tu, w krakowskiej katedrze spoczywają prawie wszyscy królowie wraz z rodzinami¹. Pochowanie w katedrze było wielkim przywilejem polskich monarchów, który Naród szanował przez stulecia, bez względu na ich zasługi, winy czy klęski. Brakuje wśród nich Ludwika Węgierskiego, Władysława Warneńczyka, Aleksandra Jagiellończyka, Henryka Walezego, Augusta III i ostatniego króla, tak wielce zasłużonego dla polskiej kultury — Stanisława Augusta Poniatowskiego². Kraków był także miejscem, gdzie chowano książąt dzielnicowych — seniorów. Jednych złożono w komorach grobowych katedry, inni znaleźli miejsce spoczynku w krakowskich świątyniach. I tak: Bolesława Wstydlwego złożono u Franciszkanów, a u Dominikanów Leszka Czarnego. Natomiast mało znany pozostaje fakt, że w Krakowie mamy dwa grobowce książąt ze śląskiej linii Piastów. One to stanowią przedmiot poniższych rozważań.

I. KAPLICA ŚW. JANA NEPOMUCENA W KOŚCIELE MARIACKIM

Południowy ciąg kaplic kościoła Mariackiego zamyka kaplica pod wezwaniem św. Jana Nepomucena, zwana niegdyś Weinrichowską. Zbudowana ok. połowy XV stulecia, z wyzyskaniem narożnej szkarpy, opinającej południową nawę, na rzecz wielobocznej absydy zamykającej wschodnią część kaplicy. Od południa oświetla ją duże gotyckie okno, pozbawione maswerku, a od północy otwiera się wielką ostrołukową arkadą do wnętrza kościoła. Od nawy oddziela ją zgrabna bramka, zamknięta regencyjną kratą. Kaplicę ufundował w r. 1435 ks. Teodoryk Weinrich³, co potwierdził testamentem spisany w r. 1449⁴. Fundator hojnie uposażył kaplicę, a nadto ufundował kolegium pięciu mansjonarzy w kościele Św. Barbary⁵. Z końcem XV w. kaplica stała się mauzoleum piastowskim⁶.

¹ Przy tej okazji warto przypomnieć miejsca spoczynku polskich władców. Mieszko I, Bolesław Chrobry, Mieszko II i prawdopodobnie Kazimierz Odnowiciel leżą w katedrze poznańskiej. Bolesław Śmiały w Ossyaku, Władysław Herman i Bolesław Krzywousty w Płocku, Władysław Wygnaniec w Pforcie, Mieszko III w Kaliszu, Bolesław Kędzierzawy, Kazimierz Sprawiedliwy i Leszek Biały w katedrze krakowskiej (po przebudowie katedry w l. 1320—64 prochy przepadły), Przemysław II w katedrze poznańskiej, Henryk Brodaty w Trzebnicy, a Henryk Probus w kościele Św. Krzyża we Wrocławiu.

² Ludwik Węgierski spoczywa w Székesfehérvár, Aleksander w katedrze wileńskiej, Henryk Walezy w Saint Denis, August III w kościele dworskim w Dreźnie, Stanisław August w Wołczynie za Bugiem (ZSRR). Osobne zagadnienie stanowią nekropolie Piastów śląskich (zbiera je wraz z podaniem zasadniczej literatury: M. Rożek, *Grobowce Piastów Śląskich*, *Mówią Wieki XIV*, nr 10, Warszawa 1971, s. 20—25).

³ J. Lepiarczyk, *Fazy budowy kościoła Mariackiego w Krakowie*, *Rocznik Krakowski XXXIV*, z. 3, Wrocław—Kraków 1959, s. 223.

⁴ *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa 1257—1506*, cz. II—IV, wyd. Fr. Piekosiński, Kraków 1882, s. 563, nr 432.

⁵ M. Friedberg, *Założenie i początkowe dzieje kościoła N. Panny Marii w Krakowie (XIII—XV w.)*, *Rocznik Krakowski XXII*, Kraków 1929, s. 30.

⁶ O spoczywających tu Piastach wspominają pobieżnie, nie wymieniając dokładnie pochowanych: W. Gąsiorowski, *Kościół archiprezbiterialny NMPanny w Krakowie*, Kraków 1878, s. 16, 20; S. Krzyżanowski, *Morsztynowie*, *Rocznik Krakowski I*, Kraków 1898, s. 338—40; H. D'Abancourt, *Kraków i okolice*, Kraków 1924, s. 38; M. Gieszczykiewicz, *Przewodnik po kościele N.P. Marii w Krakowie*, Kraków 1928, s. 15; K. Estreicher, *Kraków — przewodnik dla zwiedzających miasto i jego okolice*, wyd. 3, Kraków 1938, s. 114; Fr. Mączyński, *Kościół Najśw. Panny Marii w Krakowie*, Kraków 1938, s. 27, oraz szowinistyczny artykuł w *Gońcu Krakowskim* z 8 II 1942.



2. Wejście do kaplicy św. Jana w kościele Mariackim

Jak przed laty wykazał Stanisław Krzyżanowski, książęta piastowscy, począwszy od połowy wieku XV, zawierają związki małżeńskie z krakowskimi mieszczkami⁷. Pierwsze mariaże — a raczej mezalianse Piastów z mieszczaństwem spotkały się z nieprzychylnym przyjęciem przez współczesnych. Gdy przed r. 1468 ks. Konrad Mazowiecki poślubił Magdalene,

córkę Stanisława Stawrota, Długosz bardzo surowo osądził ten związek⁸. Magdalena zmarła w roku 1477, a owdowiały książę ponownie wstąpił w związki małżeńskie i pojął za żonę nie znaną z imienia córkę mieszczanina krakowskiego Aleksego⁹. Trwałą pamiątką po związkach mazowieckich Piastów z Krakowem jest „lapidea ducis Masoviae”, która od ro-

⁷ S. Krzyżanowski, o. c., s. 338; J. Ptaśnik, *Studia nad patrycjatem krakowskim wieków średnich*, Rocznik Krakowski XVI, Kraków 1914, s. 5.

⁸ O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 527 — tu opinia J. Długosza; S. Krzyżanowski, o. c., s. 338; J. Mycielski, *Inwentarz skarba ks. Mazowieckich Konrada i Janusza z r. 1494*, Sprawozda-

nia Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce VIII, Kraków 1912, s. CLVII.

⁹ J. Mycielski, o. c., podaje, że po śmierci nie znanej z imienia krakowskiej mieszcзки książę poślubił w r. 1497 Annę Radziwiłłównę, matkę Stanisława i Janusza, ostatnich książąt mazowieckich, por.: W. Dworzaczek, *Genealogia...* tablice, Warszawa 1959, tabl. 4.

ku 1468 należała do ks. Konrada, mieszcząca się przy Rynku Głównym nr 26 ¹⁰.

Podczas gdy małżeństwo ks. Konrada wzbudziło tyle zastrzeżeń ¹¹, to zawarty 10 III 1451 związek małżeński między ks. Mikołajem raciborskim a krakowianką Barbarą z Rokembergów, wdową po Wilhelmie Wykandzie i Jerzym Oriencie, nie wywołał już żadnych komentarzy ¹². Barbara była siostrą ks. Teodoryka Weinricha. Z tego małżeństwa przyszła na świat ks. Małgorzata, zw. Machną, i ks. Mikołaj zmarły w dzieciństwie. Z małżeństwa z Jerzym Orientem Barbara miała córkę Annę, zamężną za Hanczem, a potem Obulczem. W roku 1462 Barbara zmarła. Jej córkę Małgorzatę wydano za księcia Kazimierza zatorskiego ¹³. Poświęćmy kilka uwag tej parze.

Książę Kazimierz był wnukiem księcia Kazimierza oświęcimskiego (ok. 1401—1433) ¹⁴, a synem księcia Wacława, pierwszego władcy Zatora ¹⁵. Kiedy poślubił Małgorzatę, nie wiemy. W roku 1484 zapisał jej Spytkowice i Bachowice oraz cały swój ruchomy i nieruchomy majątek, z wyjątkiem 1600 florenów węgierskich należnych bratu, księciu Wacławowi ¹⁶. Jak wynika z zachowanych przekazów, para książęca żyła w serdecznych i zażyłych stosunkach z krakowskim mieszczaństwem. W Krakowie miesz-



3. Henryk VI Legnicki. Ryt. B. Strachowski

kała siostra ks. Małgorzaty, Anna Obulczowa. O ścisłych związkach z Krakowem świadczy fakt, że rajcy krakowscy nadali im wyłączne prawo prezenty mansjonarzy u Św. Barbary, fundowanych niegdyś przez wuja księżnej, oraz altarysty ołtarza św. Jana Chrzciciela w kaplicy Weinrichowskiej u Panny Marii. Miało to miejsce 21 sierpnia r. 1486 ¹⁷. W tym też roku

¹⁰ Kamienica przy Rynku nr 26 określana jako „Książęca”, „pod św. Janem Kapistranem”, „Podparta”. Tu w r. 1453 mieszkali znani i głośni kaznodzieje św. Jan Kapistran, a w r. 1494 — tureckie poselstwo, które jechało do Poznania. Wtedy przed fasadą stało 16 wielbłądów, wzbudzając zrozumiałą sensację wśród ludności miasta. W wieku XVII kamienica należała do szkockiej rodziny Gorgonów, a w r. 1788 zakupił ją kupiec i bankier Wincenty Łaskiewicz, którego małżonka królowała na pamiętnym balu, wydanym w r. 1787 przez Kongregację Kupiecką na cześć Stanisława Augusta. Ich córka Elżbieta wyszła za mąż za Michała Skotnickiego, któremu sprawiła w katedrze wawelskiej okazały pomnik, dłuta Ricciego. Od niej kamienicę zakupiła Emilia Kicińska, por.: J. Louis, *Przechadzka kronikarza po Rynku krakowskim*, Kraków 1890, s. 128—130; A. Ryszkiewicz, *Francusko-polskie związki artystyczne*, Warszawa 1967, s. 120—22; tenże; *Michał Bogoria Skotnicki*, Biuletyn Historii Sztuki XXXI, Warszawa 1969, s. 209—12; M. Rożek, *Stanisław Leszczyński i Stanisław August w Krakowie*, Rocznik Krakowski XLII, Kraków 1971, s. 73.

¹¹ Przyczynił się do tego fakt, że Magdalena Stawrotówna pierwotnie była żoną Szymona, którego rzuciła dla księcia Konrada.

¹² Dane genealogiczne i daty zaczerpnięto z:

H. Grotefend, *Stammtafeln der Schlesiischen Fürsten bis zum Jahre 1740*, Breslau 1889, s. 21, tabl. XII; Krzyżanowski, o. c., s. 338, przyp. 3.

¹³ Grotefend, o. c., s. 13, tabl. VII. W trakcie druku niniejszego artykułu ukazał się biogram Małgorzaty, por. F. Kiryk, *Małgorzata (Machna, Magdalena)*, (zm. 1510) w: *Polski Słownik Biograficzny* XIX/3, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974, s. 443—444.

¹⁴ K. Pieradzka, *Kazimierz zw. Każko (ok. 1401—1433) w: Polski Słownik Biograficzny* XII, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966—1967, s. 282—83.

¹⁵ F. Kiryk, *Kazimierz (Kazek) ks. zatorski w: Polski Słownik Biograficzny* XII, s. 288; Księstwo oświęcimskie zostało w r. 1445 podzielone na księstwa: zatorskie, które dostał Wacław, toszeckie — Przemko, a Oświęcim zatrzymał Janusz. Gdy w r. 1454 ks. Janusz sprzedał Oświęcim Kazimierzowi Jagiellończykowi, Wacław przyjął tytuł księcia oświęcimsko-zatorskiego, por.: J. N. Gątkowski, *Rys dziejów księstwa oświęcimskiego i zatorskiego*, Lwów 1867, s. 49—51.

¹⁶ T. Wierzbowski, *Matricularum Regni Poloniae*, I, Varsoviae 1905, s. 86, nr 1652 i 1682; F. Kiryk, *Kazimierz (Kazek) ks. zatorski*, jw., s. 288.

¹⁷ *Kodeks dyplomatyczny m. Krakowa*, o. c., nr 477; Krzyżanowski, o. c., s. 339.

ks. Małgorzata pożyczyła Kazimierzowi Jagiellończykowi 2000 czerwonych złotych, a ponownej pożyczki udzieliła mu w r. 1488¹⁸.

Nie tylko kościół Mariacki darzyła para książęca swoimi względami, również kościół Augustianów otrzymał 8 stycznia 1490 r. od ks. Kazimierza czynsz roczny w wysokości 5 grzywien od 100 florenów węgierskich, zabezpieczonych na wsi Bachowice¹⁹.

Pomiędzy rokiem 1490 a 1494 ks. Kazimierz zmarł. Już w r. 1494 ks. Małgorzata występuje jako wdowa. Ks. Kazimierz osierocił syna Bolka, urodzonego w r. 1487, a zmarłego w r. 1508. Zarówno ks. Kazimierza, jak i jego syna Bolka, pochowano w kaplicy Weinrichowskiej w kościele Mariackim w Krakowie. Gdy w r. 1508 ks. Małgorzata spisała testament, przeznaczyła w nim 300 florenów na kaplicę Weinrichowską, „ubi dux Bolek vir suus iacet sepultus”²⁰. Sama chce być pogrzebana w kościele Św. Katarzyny, przed bliżej nie znanym ołtarzem, do którego zamówiła obraz u znanego wówczas malarza Joachima Libnawa²¹. Egzekutorami testamentu uczyniła rajców krakowskich i kazimierskich oraz wielkorządcę krakowskiego, a późniejszego podskarbiego — Andrzeja Kościeleckiego.

Ostatnia księżna zatorsko-oświęcimska zmarła w Krakowie po 27 maja 1510 r. Pochowano ją najprawdopodobniej przy boku męża i syna, tj. w kaplicy Weinrichowskiej u NMP w Krakowie. Posiadamy zatem w Krakowie nie znane dotąd mauzoleum ostatnich Piastów z linii zatorsko-oświęcimskiej. W późniejszych wiekach czas zatarł pamięć o Piastach spoczywających w krakowskiej farze. Minęły wieki — kaplica zmieniała dobrodziejów, a co za tym idzie — i nazwę. Do poł. XVI wieku zwano ją Weinrichowską, potem Romerowską, a od ro-

ku 1651 — Piotra Goleckiego, zaś w roku 1740 rajca Maciej Barszcz, wraz z żoną Salomeą z Tomaszewiczów, ufundowali tu nową altarię²². Z końcem XVIII stulecia przybyły tam nowe groby — Duninów, a w roku 1902 ozdobili ją polichromią Włodzimierz Tetmajer i Jan Bukowski²³. W tym stanie kaplica, stanowiąca zapomnianą nekropolię Piastów, przetrwała do dzisiaj.

II. KSIĄŻĘ LEGNICKI HENRYK XI W KRAKOWIE

W Krakowie znajduje się jeszcze jeden, zupełnie nie znany grób Piasta legnickiego, księcia Henryka XI, który należał do malowniczych, by nie rzec — romantycznych, a zarazem tragicznych postaci XVI stulecia. Przyszedł na świat w Legnicy, jako syn ks. Fryderyka III i Katarzyny, córki ks. Henryka meklemburskiego²⁴. W roku 1551 cesarz Ferdynand I uwięził Fryderyka III, a w imieniu małoletnich synów — Henryka i Fryderyka — rządziła regencja²⁵. W osiem lat po aresztowaniu ojca ks. Henryk XI objął samodzielne rządy nad księstwem legnickim. W roku 1560 poślubił margrabię brandenburską Zofię. W tym okresie dwór legnicki rozbrzmiewał śpiewem i muzyką, bo młody władca nie stronił od przyjęć, bankietów i festynów. Kilkakrotnie w omawianym okresie opuszczał Henryk Legnicę. Raz udał się na koronację Ferdynanda I do Presburga, potem do Wiednia i Pragi. Nie zapomniął przy tym o sprawach publicznych i politycznych. W roku 1569 przybył do Lublina, by uczestniczyć w pamiętnym akcie unii Polski z Litwą. Ofiarował wtedy Zygmuntowi Augustowi dwa lwy, wzbudzając tym zrozumiały po-

¹⁸ Wierzbowski, o. c., s. 98, nr 1904; F. Kiryk, jw., s. 288.

¹⁹ Kiryk, jw., s. 288.

²⁰ Archiwum Państwowe m. Krakowa i Województwa Krakowskiego, sygn. 772, s. 176; Krzyżanowski, o. c., s. 339.

²¹ A. Grabowski, *Skarbniczka naszej archeologii*, Lipsk 1854, s. 42; tenże, *Kraków i jego okolice*, Kraków 1866, s. 189; W. Łuszczkiewicz, *Kościół Św. Katarzyny z klasztorem OO. Augustianów*, Biblioteka Krakowska, nr 8, Kraków 1898, s. 23, 25; J. Dutkiewicz, *Nowo odkryte malowidło ściennie w dawnym klasztorze Augustianów w Krakowie*, Zeszyty Naukowe UJ, nr 45, Prace z Historii Sztuki 1, Kraków

1962, s. 64—65; T. Dobrowolski, *Życie, twórczość i znaczenie społeczne artystów polskich i w Polsce pracujących w okresie późnego gotyku (1440—1520)*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, s. 106.

²² Gąsiorowski, o. c., s. 16; Archiwum Kościoła Mariackiego w Krakowie, dokument 149.

²³ Estreicher, o. c., s. 114; Fr. Mączyński, o. c., s. 27; J. Dużyk, *Sława, Panie Włodzimierzu*, Warszawa 1972, s. 210—211; Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, t. IV, cz. II/1, Warszawa, s. 13.

²⁴ Dworzaczek, o. c., tabl. 7.

²⁵ M. Gumowski, *Dola i niedola Henryka XI księcia legnickiego*, Kwartalnik Opolski II, Opole 1956, s. 45,

dziw u szlachty²⁶. Po śmierci ostatniego Jagiellona postanowił, jako Piast, wysunąć swoją kandydaturę na sejmie elekcyjnym. W rezultacie podczas głosowania na Henryka padły zaledwie trzy głosy²⁷, a w konsekwencji naraził się cesarzowi, który wysunął kandydaturę Habsburga — arcyksięcia Ernesta. W rzeczywistości Habsburgowie nie darowali mu tego. W r. 1575 cesarz oddał księstwo legnickie młodszemu bratu Henryka, ks. Fryderykowi IV²⁸. W pięć lat później Henryk pogodził się z bratem i na powrót odebrał księstwo²⁹. Jednak pod zarzutem licznych kontaktów z Polską cesarz Rudolf II nakazał Henryka uwięzić. Uczynił to w Pradze, w sierpniu 1581 r.³⁰ Tu siedział Henryk blisko rok, by później przybyć do wrocławskiego zamku, przeznaczonego mu na więzienie³¹. Już wkrótce, w obawie przed szalejącą na Śląsku zarazą, bez wiedzy cesarza opuścił więzienie i bez przeszkód, przez Świdnicę, Żmigród i polską granicę przybył 18 lipca 1585 r. do Radlina, na dwór marszałka Andrzeja Opalińskiego³². Tu udzielono mu schronienia i gościny.

Ucieczka Henryka wywołała panikę i popłoch na Śląsku, gdyż obawiano się zbrojnej interwencji Polaków. Daleki od tej myśli ks. Henryk przebywał na dworze Opalińskich w Wielkopolsce. Poczynił wówczas starania, by w charakterze rezydenta osiąść na dworze Anny Jagiellonki w Krakowie. Stara królowa przyjęła go ze wszystkimi należnymi mu honorami, obdarowała klejnotami oraz przydzieliła odpowiednią służbę. Odtąd ks. Henryk zamieszkał w Krakowie, na zamku³³. Uczestniczył tu w licznych uroczystościach, potem jedzie na elekcję Zygmunta III, a wreszcie w r. 1587 udaje się po nowego monarchę do Szwecji. W czasie powrotnej drogi zaprzyjaźnił się z Zygmuntem III, który przyrzekł mu wstawiennictwo u cesarza w sprawie rychłej restytucji na tron książęcy.

W tym roku Henryk wziął udział w wojnie przeciw arcyksięciu Maksymilianowi, a potem w uroczystościach koronacyjnych Zygmunta III³⁴.

Na początku marca 1588 r. odbyły się w Krakowie uroczyste chrzciny małego Mikołaja Firleja, syna wojewody krakowskiego. Podczas tych uroczystości zmarł nagle ks. Henryk XI. Jak zanotował naoczny świadek, przerwano zabawy, bo „była też tego przyczyna, że tu było księżę legnickie, powinowały królowej stary Anny i króla Jego Mci, który rozniecił się bardzo, umarł na zamku krakowskim dnia 3 miesiąca marca. Za którego śmiercią koniec miały gonitwy”³⁵. Wkrótce rozeszła się po mieście fama, że księcia otruto. Natychmiast po śmierci przyjaciel Zygmunta III zwrócił się do ks. Fryderyka IV i córek zmarłego, aby ciało księcia zabrali do Legnicy i tam pochowali w rodzinnym grobie u Franciszkanów. Na pochowanie zwłok w Legnicy nie pozwolił cesarz. Księcia Henryka pochowano w Krakowie, lecz tutaj wyłoniły się nowe komplikacje. Zmarły, jako protestant, nie mógł być pochowany w kościele katolickim i żaden z krakowskich kościołów nie chciał przyjąć jego ciała. Jak podaje dworzanin i biograf zmarłego — Hans Schweinischen — dopiero cech białoskórników, liczący wielu legniczczan, postanowił pogrzebać księcia w swojej kaplicy u „mnichów żebraczych”³⁶. Współczesny nam biograf Henryka XI — Marian Gumowski — twierdzi, że Henryka pochowano w kościele Franciszkanów³⁷. Idąc za Schweinischenem, podaje dalsze perypetie z ciałem zmarłego. Jak się okazało, nawet w kaplicy cechowej Henryk nie zaznał spokoju. Oto po roku zjawiono się na dworze ks. Fryderyka w Legnicy, według Gumowskiego — dwóch franciszkanów³⁸, a według Schweinischena — dwóch mnichów³⁹, którzy zażądali, by księżę zabrał ciało brata. Po długotrwałych pertraktacjach, za cenę 50 duka-

²⁶ M. Bielski, *Kronika*, II, Sanok 1856, s. 1169; W. Turoń, *Sylwetki Piastów legnickich w: Szkice Legnickie*, I, Wrocław—Warszawa—Kraków 1962, s. 95.

²⁷ Gumowski, o. c., s. 46.

²⁸ *Ibidem*, s. 51.

²⁹ *Ibidem*, s. 55—56.

³⁰ *Ibidem*, s. 61.

³¹ *Ibidem*, s. 62.

³² *Ibidem*, s. 62.

³³ *Ibidem*, s. 63.

³⁴ *Ibidem*, s. 63.

³⁵ *Kronika mieszczanina krakowskiego z lat 1575—1595*, wyd. H. Barycz, Biblioteka Krakowska, nr 70, Kraków 1930, s. 58—59.

³⁶ *Diariusz H. Schweinischena* opublikował G. A. Stenzel, *Scriptores rerum silesiacarum*, cz. IV, Breslau 1850, s. 160.

³⁷ Gumowski, o. c., s. 64.

³⁸ *Ibidem*, s. 64.

³⁹ Schweinischen, o. c., s. 162.

tów mnisi zgodzili się zatrzymać ciało Henryka w osobnej krypcie, którą na wieczne czasy zamurują.

Powróćmy ponownie do kwestii miejsca ostatniego spoczynku Henryka XI. Gumowski twierdzi, że księcia złożono w podziemiach kaplicy białoskórników u Franciszkanów⁴⁰. Jednak jak wykazują badania, w kościele Franciszkanów nigdy nie istniała kaplica białoskórników⁴¹, a cech białoskórniczy był zawsze związany z Garbarami. Członkowie cechu bronili bramy Szewskiej, która w XVIII w. nosi nazwę baszty białoskórników. Tu, na Garbarach, przy ul. Szerokiej mieli swój dom cechowy. Jak pisze Krystyna Pieradzka — „o wspólnych nabożeństwach tego cechu nic nie wiemy, ani o kościele, w którym odprowadzali te cechowe nabożeństwa”⁴². Wypada jednak sądzić, że jedynie kościół N. Panny Marii na Piasku, będący największą świątynią Garbar, był miejscem,

gdzie gromadzili się na nabożeństwach białoskórnicy. Tu też pochowano ks. Henryka XI. Tezę tę potwierdza współczesna relacja. Oto co pisze anonimowy, baczny obserwator krakowskich wydarzeń w r. 1588: „...w tymże roku po- grzebiono Fryderyka [winno być Henryka, przyp. aut.], ksiązę legnickie, dnia 9 miesiąca listopada w Krakowie na Piasku u Panny Maryej w kurze, przez wszelkich ceremonij, bo był saskiej wiary. To się działo za rozkazaniem króla Zygmunta i królowej Anny, który umarł dnia 3 miesiąca marca tegoż roku 1588”⁴³.

Kościół N. P. Marii na Piasku uległ w następnym stuleciu gruntownym przeobrażeniom, polegającym na barokizacji świątyni. Zbarokizowano i gotycki chór, w którym spoczął ks. Henryk XI. Wypada sądzić, że w trakcie przebudowy zwłoki legnickiego Piasta uszowano⁴⁴.

Michał Rożek

SEN JANA BROŻKA

W księdze obliczeń ruchu gwiazd w XVII w., czyli w tzw. Ephemerides Anni Christi 1630—1643 (Ms. B. J. 3048, c. 50—51), jakie profesorem astronomii byli obowiązani prowadzić, na marginesie zanotował profesor Jan Brożek swój „Przedziwny sen nocy, która była między 1 a 2 grudnia 1630”.

Jest to dla dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego cenna zapiska, tyle w niej nowego, świeżego materiału, więcej może niż w niejednym oficjalnym sprawozdaniu czy inwentarzu.

Dla lepszego zrozumienia tego utworu — pisanego prostą, a przez to wymowną polszczyzną, z łacińskimi zwrotami wszędzie tam, gdzie dla pojęć filozoficznych autor nie znał polskich

odpowiedników — przedstawiamy tekst oryginału w nieco uproszczonej pisowni:

MIRABILE SOMNIUM NOCTE,
QUAE FUIT INTER 1 ET 2 DECEMBRIS 1630

Zdało mi się, jakoby widział X. Muscaniego z drugim człowiekiem obwyżłym, bladym. Spytałem Muscaniego: Ktoli to jest? Odpowiedział, że to jest Stanislaus Grzepski, i chodzili sobie po izbie Communitatis, rozmawiając o Akademii, jakoby ją naprawić i potężną na wszelakie nieprzyjaciół insultus uczynić.

Powiedał Grzepski, że to małą rzecz sprawić może, że tylko circui obrócić. Rzecz Mus-

⁴⁰ Por. przypis 37.

⁴¹ Nic o niej nie wspominają monografiści kościoła: J. Muczkowski, *Kościół Św. Franciszka w Krakowie*, Biblioteka Krakowska, nr 19, Kraków 1901; K. S. Rosenbeiger, *Dzieje kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie w wiekach średnich*, Biblioteka Krakowska, nr 79, Kraków 1933.

⁴² K. Pieradzka, *Garbary, przedmieście Krakowa 1363—1587*, Biblioteka Krakowska, nr 71, Kraków 1931, s. 105—106.

⁴³ *Kronika mieszczanina...*, s. 67—68. Oczywiście

w cytowanym fragmencie zaszła pomyłka, powinno być Henryka, a nie Fryderyka.

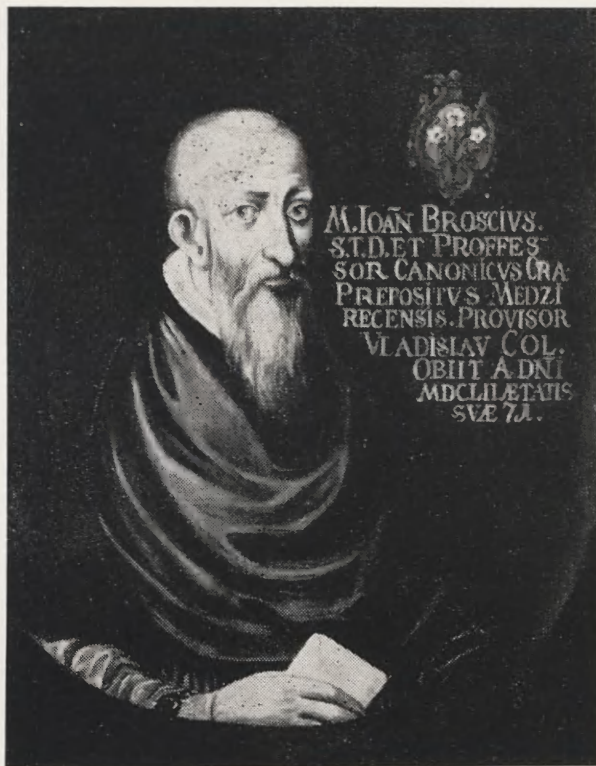
⁴⁴ Kościół NMP na Piasku przebudowano po zniszczeniach dokonanych w okresie najazdu szwedzkiego w l. 1655—57; por.: J. Rogalski, *Kościół na Piasku*, Kraków 1863; W. Włodarczyk, *Kościół Karmelitów na Piasku*, Rocznik Krakowski XXXVI, z. 2—3, Wrocław—Kraków 1963, s. 129—148. Warto nadmienić, że o księciu Henryku XI milczą opracowania dziejów Krakowa.

canius: a co za circuł? Odpowie Grzepski: aza nie pomnicie, co powiedział Nicolaus Szadek, gdy poczęto budować bibliothekę? Była spórka wielka in consultatione, gdzie bibliothekę postawić? Concludowano tak, że Communitatis Izbę potrzeba postawić takim sposobem, aby położona była między Skarbem i Bibliotheką, bo essentialis forma każdego Akademika ma być Habere et scire, i na tych dwu wszystko Vita Academicorum należy, ale iż tu potrzeba wiedzieć ordinem et seriem, albo jako philosophowie mówią — methodum, aby się potem nie mylili, którzy po nas następują, zostawić im trzeba in admonicionem. Posteritas, jako mądrą domyśli się. Sapienti sat przypomnieć.

Mały Skarb niechaj będzie, Bibliotheka dostatnia i przestronna. Do tego ponieważ, jako pospolicie mówią: w każdej izbie communiter cztery kąty, piec piąty. Skarb niech tylko będzie przy jednej ścianie, a Bibliotheca przy dwu, co by ją opasała i obłapiiała; a na koniec i to uczynić, aby stół, przy którym jadają, koniecznie był przy tej ścianie Bibliotecznej, a zaś Mensa Pauperis przy Skarbowej Ścianie. A to dlatego, aby oni jako mądrzy pamiętali, że Habere est propter scire, nie przeciwnym sposobem — Scire propter Habere.

Atoli w tym mają napomnienie, że gdy wchodzą do Izby Communitatis, gdy stojąc porządnie stół żegnają, gdy zaś Panu Bogu dziękują, Bibliothekę mają po prawej ręce, a skarb po lewej, albo się do niego tyłem obracają, zwłaszcza starsi, bo młodszy, że immut praesumitur longior via rastat (acz czasem fallit), bokiem się do skarbu obracają. Albo jeszcze aby kto calumniose nie interpretował tej naszej architektury (bo po tym nastaną wichrowate i swidrowate ingenia), tedy tym niech będą napomnieni, że gdy nabożeństwo odprawują w kapliczce ad altare, które jest ad ortum, faciem convertant, ad latera zaś mają po prawej stronie Bibliothekę, po lewej skarb ubogi, który jeśli przez złe czasy zniszczeje, niech się Bibliotheki trzymają. Przydą czasy, gdy im to pomoże. A ponieważ te cztery węgły w Akademiei na kamieniach czterech Ladislaus Jagiello założył: Habere ad ortum, Aliquid ad Septentrionem, Scire ad Meridiem, Nihil ad occasum. Niech się tego Aliquid jako najpilniej trzymają pomnąc na to, że inter Nihilum et Aliquid quantumcumque id imaginieris spacium Infinitum est.

Usłyszawszy ja te sentencje (a zdało mi się,



4. Jan Brożek, portret nieznanego malarza po r. 1642. Muzeum UJ

jakobym u drzwi stał, a oni to rozmawiając chodzili) porwę się do pugillares, abym sobie tę sentencję naterminował, ale jam się ocknął. Żal mi potem było, że m dłużej nie marzeł. Idąc do kościoła Św. Anny wspomniałem, że nie darmo wielki i nieoszaczowany nasz X. Sokołowski napisał Grzepskiemu Epitaphium: Vita et moribus philosopho.

Oczywiście nie mamy do czynienia ze snem, lecz raczej z wpół sennym marzeniem, co autor na końcu zaznacza. Po prostu mamy przed sobą pewną formę literacką użytą po to, by śmielej wypowiedzieć swe myśli, uporządkowaną, esei-styczną, operującą i pointe'ą, i wizją literacką, co w tym czasie w naszej literaturze należy chyba do rzadkości. Mamy następnie do czynienia z filozofią tym cenniejszą, że szczerą, nie przeznaczoną ani do druku, ani do rozpowszechniania. Jej zrozumienie wymaga jednak choćby krótkiego streszczenia podanej wypowiedzi.

Autorowi śni się Stuba Communis w Collegium Maius. Spaceruje po niej profesor astronomii Jan Muscenius (1532—1602), którego nasz autor znał osobiście. Rozmawia on z fi-

lologiem-grecystą profesorem Stanisławem Grzępskim (1524—1570), którego z kolei autor nie znał. Ze słyszenia od starszych profesorów Brożek przekazuje wiadomości o dyskusji, jaka toczyła z początkiem XVI wieku (w czasach profesora Mikołaja Szadka, ur. 1489 — zm. 1565, astronoma, wielokrotnego rektora w połowie XVI wieku, przyjaciela Kopernika), dyskusji dotyczącej budowy Librarii w Collegium Maius, mającej być przestronną i położoną od południa. Z planu Librarii i jej form architektonicznych wynika, że tradycja, jaką w sto dziesięć lat notuje nasz autor, była najzupełniej prawdziwa. Brożek cytuje w tym miejscu dowcip o wiedzy i o posiadaniu, rzekomo usłyszany we śnie, i wskazuje, czego trzymać się ma Uniwersytet.

W rzeczywistości nie jest to żart, lecz idealistyczny pogląd, że myśl, wiedza, rozum są cenniejsze niż dobra materialne: „habere propter scire”, w tym porządku — nie w przeciwnym. Może „scire propter habere” to aluzja do jezuickiej skrętności gromadzenia środków dla utwierdzenia wpływów — a może jedynie idealizm racjonalistycznie wyłożony?

Następuje końcowy ustęp rzekomej przemowy Grzępskiego, najmniej jasny, z którego

wynika, że bogactwa (habere) znajdują się na Wschodzie, zagadka, coś bliżej nie określonego (aliquid) na Północy, wiedza (scire) na Południu, a pustka, próżnia (nihil) na Zachodzie. Owa pustka, próżnia, nicość może być aluzją do szerzących się stamtąd poprzez Niemcy innowierczych nowin. Należy trzymać się owego bliżej nie określonego „czegoś”, czyli że należy ową zagadkę badać. Między nią bowiem a nicością przedział jest nieskończony, całkowity.

Jest to utwór przyjmujący świat idei jako realny. Znamienne, że w całym utworze nie ma mowy o Bogu, Kościele, dogmatach czy przykazaniach, tak jakby autor nie chciał poruszać podstaw filozofii chrześcijańskiej.

Dla dziejów Collegium Maius utwór Brożka jest cenny. Daje szczegóły życiowe barwnie odmalowane. Widzi się plastycznie obraz: wejście do Izby Wspólnej wprost z krużganku, rozstawienie w niej stołów, modlitwy profesorów przechadzających się przed posiłkiem po Izbie, przekazywanie sobie wiadomości o ludziach i sprawach, przywiązanie do tradycji, zwłaszcza do fundacji Jagiellonów, pamięć o zmarłych poprzednikach, ich poglądy, które wielokrotnie nie inaczej wyglądają i dzisiaj.

K. E.

OBRAZ MESJANICZNY

W zbiorach pamiątek kościuszkowskich Komitetu Opieki nad Kopcem Kościuszki znajduje się obraz o dziwnej treści, związanej najwyraźniej z insurekcją kościuszkowską. Jest to kopia starszego oryginału, pochodząca z daru Klemensa Bąkowskiego. Styl obrazu przypomina pędzel Michała Stachowicza.

Jednakże nie wartość artystyczna obrazu budzi zainteresowanie, ale jego niezwykła treść ikonograficzna.

Na ciemnym tle obrazu, w środku wśród gwiazd, widzimy szereg przedmiotów i przedstawień o symbolicznym znaczeniu.

Tematy są następujące, rozpoczynając od lewej strony u dołu:

Rząd pierwszy dolny: 1. Latarnia; 2. Wóz drabiniasty na nim Chrystus na osiołku (wjazd do Jerozolimy według przedstawień rzeźb średniowiecznych); c. Oczy ludzkie; 3. Orzeł polski z czasów St. Augusta na tarczy, nad Orłem

w górze płomienie; 4. Tasak; 5. Nóż ogrodniczy; 6. Skóra; 7. Sznur; 8. Słońce.

Rząd drugi (od lewej): 9. Kosa na sztorc i cep; 10. Mojżesz w koszyku; 11. Orzeł polski ulatujący w górę ponad płomieniem na tle fazowanej belki; 12. Piła i widły; 13. Popiersie mężczyzny wyłaniającego się z dymu.

Rząd trzeci środkowy (od lewej): 14. Krzyż czerwony, z dwoma księżycami na ramionach, z Matką Boską modlącą się na skrzyżowaniu, z Chrystusem zmartwychwstałym; 15. Prześcieradło złożone, rękawiczki, rodzaj biretu krwawiącego.

Rząd czwarty górny (od lewej): 16. Rękaw; 17. Topór ze złamanym styliskiem z nieczytelnymi literami I O oraz Bł (być może źle skopiowane litery INRI); 18. Rękaw.

Zagadkowa treść tego obrazu nasuwa od razu przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z jakąś niejasną symboliką masonską. Formy po-



5. Symbole masońskie z r. 1794 krakowskiej loży Przesąd Zwyciężony.
Zbiory Kopca Kościuszki

szczególnych przedstawień (orzeł) wskazują na wiek XVIII, na czasy związane ze Stanisławem Augustem. Kosy na sztorc pozwalają nadać obrazowi najwcześniejszą datę 1794 lub lat bezpośrednio po nim.

Treść obrazu jest, naszym zdaniem, następująca: Tryumfalny wjazd do Jerozolimy Chrystusa na osiołku, na którego spoglądają oczy Boga. Oświecać go będzie pełne słońce, umieszczone obok symboli rewolucji: ostrych noży,

fartucha skórzanego i liny wisielczej. Kosa, cepy, widły i piła to broń, która sprawi, że z płomieni biały orzeł wzniesie się w górę ku zmartwychwstającemu Chrystusowi, pod opieką M. Boskiej. Niezrozumiały pozostaje człowiek z fajką wśród oparów dymu oraz ów krwawiący biret, prześcieradło i para rękawiczek. Niezrozumiałe są także rękawy lub białe czapki frygijskie. Topór zostanie złamany a litery (?) INRI zwiastują zwycięstwo idei chrześcijaństwa.

Mamy przed sobą bardzo interesujący obraz związany z wypadkami wielkiej rewolucji francuskiej. Jednocześnie w okresie tym Polska,

sprawy polskie nabierają cech mesjanicznych, co przed oczami widzów symbolizuje Chrystus zmartwychwstający.

K. E.

TABAKIERKA KOŚCIUSZKI



6. Tabakierka Kościuszki. Zbiory J. Sztudyngera w Łodzi

(Red.). Pan Jacek Sztudynger z Łodzi nadsyła nam fotografię cennej pamiątki rodzinnej po swym pradziadzie Franciszku Gautier. Jest to niewielka tabakierka z bukszpanowego drzewa, według tradycji wykonana własnoręcznie przez Kościuszkę. Tabakierka zamykana jest wieczkiem zaskakującym na ząbek, a wewnątrz znajduje się napis: „Tadeusz Kościuszko w pamiątkę przyjaźni F. Gautier 1794”.

Franciszek Gautier był bogatym obywatelem i uczestnikiem powstania Warszawy, który własnym sumptem umundurował pułk pod dowództwem Kilińskiego. Na pamiątkę jego zasług i przyjaźni otrzymał od Naczelnika Insurekcji tabakierkę, której reprodukcję zamieszczamy.

JANA HENRYKA DĄBROWSKIEGO ZWIĄZKI Z KRAKOWEM

W 1. ćwierci XIX stulecia Kraków był świadkiem dwóch podniosłych uroczystości patriotycznych. I tak w lipcu r. 1817 sprowadzono na Wawel ciało księcia Józefa Poniatow-

skiego, a w roku następnym zwłoki Tadeusza Kościuszki. Oba pochowano w krypcie Św. Leonarda. Katedra wawelska urastała do symbolu Panteonu Narodowego. Sprzyjały temu stosunki

polityczne i ogólna sytuacja w mieście, które po kongresie wiedeńskim było jedynym wolnym skrawkiem Polski. Natomiast zupełnie zapomnianym pozostaje fakt, że w podziemiach katedry miano złożyć prochy twórcy Legionów, gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Ten syn ziemi krakowskiej, urodzony 29 sierpnia 1755 r. w Pierzchowcu¹ koło Bochni, później zetknął się z Krakowem dwukrotnie. W r. 1809 wojska Księstwa Warszawskiego zajęły Kraków. Rankiem 15 lipca głównodowodzący ks. Józef z generałami Dąbrowskim i Zajączkiem stanęli w mieście. Książę Józef zamieszkał w pałacu pod Krzysztofory, a gen. Dąbrowski u swego wuja, Dębickiego, w Szarej Kamienicy². Po raz wtóry Dąbrowski przyjechał do Krakowa na wiosnę r. 1818. Wtedy również zamieszkał w Szarej Kamienicy, gdzie oczekiwali go Dę-

biccy i Janowie Kępieńscy. W mieście przebywał krótko. Potem wyjechał do rodzinnego Pierzchowca, a stąd do Winnogóry³. I tu nastąpił tragiczny w skutkach wypadek. Oto przy wysiadaniu z powozu generał upadł, zraniwszy sobie nogę w miejscu niewygojonej spod Tczewa rany. Wywiązała się gangrena, a potem doszło zapalenie płuc. 6 grudnia 1818 r. Dąbrowski zmarł. Ciało pochowano w kaplicy przy winnogórskim kościele⁴. Niebawem zrodził się w Krakowie projekt przewiezienia trumny z ciałem zmarłego na Wawel i złożenia w krypcie Św. Leonarda. Gazeta Krakowska (nr 5 z 17 I 1819) donosiła: „Na posiedzeniu Sejmu Rzeczypospolitej Krakowskiej, dnia 4 stycznia 1819 JW. Reprezentant Adam Siemoński, czyniąc wniosek względem sprowadzenia zwłok Jenerała Dąbrowskiego, rzekł: żądamy od jego



7. Płyta pamiątkowa ku czci Henryka Dąbrowskiego w katedrze na Wawelu

¹ A. Skałkowski, *Jan Henryk Dąbrowski*, Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, t. IV, Kraków 1904, s. 1; G. Zych, *Jan Henryk Dąbrowski 1755—1818*, Warszawa 1964, s. 18.

² Wydarzenia krakowskie z r. 1809 opisują m. in.: S. Wodzicki, *Pamiętniki*, Kraków 1888, s. 219—20; L. Dębicki, *Trzy pokolenia w Krakowie*, Kraków

1896, s. 24; A. Grabowski, *Wspomnienia*, t. I, Biblioteka Krakowska, t. 40, Kraków 1909, s. 83—89; K. Krzós, *Z księciem Józefem w Galicji w 1809 roku*, Warszawa 1967.

³ Wodzicki, o. c., s. 223; Zych, o. c., s. 458.

⁴ Zych, o. c., s. 459.

familii, aby nam popioły tego bohatera w naszym Panteonie, jako własność naszą, pochować pozwoliła”⁵. Wniosek został przyjęty, lecz jak okazała przyszłość, ze względów politycznych nie zrealizowany. Potwierdza to anonimowy autor żywotu zmarłego: „Rzeczypospolita Krakowska, której stolica grobami królów i bohaterów polskich jest zaszczycona, dopominała się o zwłoki Dąbrowskiego, w celu złożenia ich przy szczątkach śmiertelnych Jana Sobieskiego, Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki, lecz przemagająca siła ... stała się przeszkodą w dopełnieniu tego narodowego przeniesienia”⁶.

W dwa lata potem tenże Siemoński⁷ przedstawił na posiedzeniu Sejmu w dniu 21 XII 1820 projekt wmurowania w katedrze krakowskiej płyty z napisem: „Reprezentacya Narodu Ziolkowi swemu, bohaterowi Dąbrowskiemu”. Izba projekt przyjęła⁸. Już w r. 1821 w katedrze wawelskiej wmurowano okrągłą, marmurową tablicę, oplecioną węzem-uroborem, symbolem wieczności i nieśmiertelności⁹, o następującej treści: „Reprezentanci Narodu Bohaterowi Dąbrowskiemu”¹⁰. Przez wiele dziesięcioleci, aż do ostatniej restauracji, płyta owa znajdowała się w prawie niewidocznym miejscu, pod samym sklepieniem, pomiędzy kaplicami Szafrańców i Wazów. Obecnie, również niewidoczna jak za czasów zaborów, znajduje się na wschodniej ścianie wieży zegarowej, w północnej nawie katedry. Formą artystyczną nie odbiega od współczesnych sobie owalnych, sa-

modzielnych lub wkomponowanych w większe całości medalionów z uroborem. Przykładowo można wskazać ten motyw na sarkofagu Jana III w katedrze (1783), na epitafium kan. Hipolita Biberstein Nowowiejskiego (zm. 1825) w katedrze, na pomniku rodziny Bartschów w kościele Św.Św. Piotra i Pawła (1827) czy na pomniku rzeźbiarza Leonarda Galliego (zam. 1812) u Św.Św. Piotra i Pawła, ustawionym w r. 1848, oraz na płycie ku czci Piotra Kochanowskiego na elewacji kamienicy przy pl. Wiosny Ludów 7.

Przez wiele lat przechowywał Kraków urnę z sercem Jana Henryka Dąbrowskiego, złożoną w roku 1908 w depozyt Muzeum Narodowego. Złożył ją tu prawnuk generała, Henryk Mańkowski. Urna ta spoczywała w Muzeum Narodowym do roku 1966, kiedy zgodnie z życzeniem władz Wielkopolski i wolą praprawnuczki Dąbrowskiego, Krystyny Starzeńskiej, serce oddano władzom miasta Poznania, a te złożyły go w salach renesansowego ratusza, gdzie utworzono wystawę, poświęconą pamięci Jana Henryka Dąbrowskiego. Uroczystości miały miejsce dnia 18 lipca 1966¹¹.

Tak więc jako jedyna trwała pamiątka po twórcy Legionów pozostała w krakowskiej katedrze skromna płyta, zupełnie dziś zapomniana, która powinna być umieszczona na honorowym miejscu, na takie bowiem ze wszech miar zasługuje.

⁵ K. Bąkowski, *Kronika Krakowska 1796—1848*, cz. II, Biblioteka Krakowska 30, Kraków 1906, s. 91—92.

⁶ *Obraz życia Jenerała Dąbrowskiego*, wydany w Paryżu 1829 roku. Przekładał z francuskiego J.R.H.K., Warszawa 1831, s. 56; por. też: L. Chodźko, *Tableau de la Pologne ancienne et moderne*, I, Paris 1830, s. 148. Dodajmy, że w Warszawie Stanisław Staszic domagał się przeniesienia zwłok Dąbrowskiego na Wawel, por.: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800—1832*, t. VIII, Kraków—Warszawa 1906, s. 430.

⁷ Adam Siemoński, szlachcic, autor kilku sztuk teatralnych, był posłem na sejm Rzeczypospolitej Krakowskiej, por.: K. Estreicher, *Bibliografia Polska XIX stulecia*, t. IV, Kraków 1878, s. 237; Grabowski, o. c., t. II, s. 122.

⁸ *Gazeta Krakowska* nr 6 z 21 I 1821; Bąkowski, o. c., s. 129.

⁹ Wąż zwinięty w koło, pożerający własny ogon, jest solarnym symbolem nieśmiertelności, por.: E. Droulers, *Dictionnaire des attributs, allégories,*

emblèmes et symboles, Turnhout [b.r.w.] s. 203; J. E. Cirlot, *A dictionary of symbols*, New York 1962, s. 274.

¹⁰ Płytę pominęto w różnych opracowaniach katedry. Nie wzmiankuje jej L. Łętowski, *Katedra krakowska na Wawelu*, Kraków 1859. Bodaj pierwszy wymienia ją: J. Rostafiński, *Przewodnik po Krakowie i okolicy*, Kraków 1891, s. 122 — tak ją odczytał: „Reprezentacya Narodu bohaterowi Dąbrowskiemu”; za nim błędnie odczytany napis powtórzył W. Czajewski, *Kraków. Rys historyczny do połowy XVII wieku*, Łódź 1909, s. 222. Natomiast W. Tetmajer, T. Kruszyński, *Przewodnik po katedrze wawelskiej*, Kraków 1924, s. 51 — tak odczytali napis: „Reprezentanci Narodu Henrykowi Dąbrowskiemu”. Zatem wszyscy wzmiankujący płytę, źle ją odczytali. Pozostałe, liczne opracowania, aż do najnowszych włącznie, pominęły ją.

¹¹ *Dziennik Polski* XXII, nr 167—169 z 1966; *Echo Krakowa* XXI nr 163, 166, 168 z 1966; *Gazeta Krakowska* XVIII, nr 164, 166 169 z 1966; T. Jakimowicz, *Ratusz poznański*, Poznań 1967, s. 39.

ANEKS

Wśród listów po Stanisławie Wodzickim, przecho-
wywanych w zbiorach Biblioteki PAN w Krakowie,
znajdują się dwa listy adresowane do Marcina Bade-
niego, rzucające nieco światła na kwestię sprowadzenia
ciała Jana Henryka Dąbrowskiego:

List z 14 II 1819:

„Wiadomo JWMPanu, że na wniosek Siemońskie-
go uchwalił sejm krakowski wezwać Senat do sprowa-
dzenia ciała nieboszczyka generała Dąbrowskiego i po-
chowania go w grobach królów. Familia jego od dwóch
miesięcy stoi nam nad karkiem, a Senat przez zwłokę
pokrywa tylko swój ambaras. Nie uwłaczając bowiem
zasłudze wielkiego męża, czuję jednak, że i między nimi
powinno być jakieś stopniowanie, a honor panteonu,
którym są groby królów naszych, jeżeli jest narodową
nagrodą, tak łatwo nie powinien być uczczony. Nadto
oczywistą rzeczą jest, że o tym zaszczyście nie Kraków,
ale Warszawa decydować powinna, już że tam naród
polski reprezentowany, już że groby królów są włas-
nością nie naszą. Racz JWMPan zapytać w tej mierze
ks[ie]cia namiestnika [Józefa Zajączka, przyp. aut.] i za-
sięgnąć w tym jego woli, a odpowiedź jego wyprowadzi
nas z przykrego położenia. Dla obronienia się familii

i umknienia wyrzutów na przyszłym Sejmie, czyliby
Senatowi nie wypadało uczynić urzędowego zapytania.
Raczysz JWMPan w tym myśl moją otworzyć, unikać
bowiem śmieszności w razie tak delikatnym, a chwałę
narodową tykającym, rozsądek wskazuje. Żąda familia,
abyśmy najprzód prosili rządu pruskiego o pozwolenie
wywozu ciała, tego Senat grzecznie odmówił pod pozom-
rem, że umarli nie potrzebują paszportu, a w rzeczy
samej bojąc się od Niemców odmówienia”.

List z 6 XII 1819:

„Nowy znowu kłopot w podobnymże rodzaju mamy
od egzekutorów testamentowych śp. generała Dąbrow-
skiego. Jeden z nich wzywa Senat, aby wedle uchwały
sejmu krakowskiego wezwał familię do wydania ciała
tego znakomitego męża, aby w polskim był pochowany
panteonie, gdyż nie tylko wola jego testamentowa temu
się nie sprzeciwia, ale jeszcze w oczekiwaniu takiego
wezwania ciało jego jeszcze nie pogrzebione, tymcza-
sem jest złożone w sklepie za kluczem egzekutora”
[*Krakowskie miscellanea kulturalno-obyczajowe z lis-
tów Stanisława Wodzickiego (1818—1824)*, opr. R. Żur-
kowa, Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie, t. VII—
VIII, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 195, 202.].

Michał Rożek

PIERWSZY STATEK PAROWY

Działo się to przed niespełna 125 laty. Za-
służony dla kraju mąż stanu Andrzej Zamoyski,
odziedziczywszy spory majątek, zgodnie z ten-
dencją bogatych ziemian, lokujących kapitały
w przedsiębiorstwach, część ich postanowił za-
angażować w żegludze na Wiśle. Przy współ-
udziale innych wpływowych ziemian i finan-
sistów, założył w 1848 roku pierwsze z praw-
dziwego zdarzenia przedsiębiorstwo żeglugi pa-
rowej na rzekach polskich pod skróconą nazwą:
Spółka Żeglugi Parowej Andrzej hr. Zamoyski et
Comp., z siedzibą w Warszawie, której był
głównym udziałowcem i kierownikiem¹.

W pierwszym roku istnienia spółka upra-
wiała żeglugę parową jedynie na dolnej Wiśle,
od Warszawy do Gdańska. W następnym posta-

nowiono rozszerzyć działalność na górną Wisłę
i San, o co zabiegały tamtejsze koła gospodar-
cze i ziemiańskie. Energiczny i ruchliwy „główny
przedsiębiorca spółki”, jak nazywano An-
drzeja Zamoyskiego, umyślił zatem osobiście
zapoznać się z warunkami spławności krakow-
skiego odcinka Wisły oraz Sanu, podobnie jak
to rok wcześniej uczynił na Bugu. Z tym za-
miarem 17 czerwca 1850 r. wsiadł w Warsza-
wie na niewielki, nowo zbudowany pasażersko-
towarowy parowczyk Kraków i „puścił się
w podróż eksploracyjną” ku Krakowowi.

Tym razem wybierał się bez rozgłosu,
w przeciwieństwie do poprzedniej podobnej
podróży na Bugu, tak że nawet wszechwiedzący
Kurier Warszawski, starający się zazwyczaj in-

¹ Nazwa spółki (pełna): Spółka Żeglugi Parowej na
Rzekach Spławnych Królestwa, Hrabia Zamoyski et
Compania założona 27 IV 1848 w Warszawie.

Zamoyski był głównym administratorem Spółki,
siedzibą biura był jego pałac przy Nowym Świecie, od
1850 r. Zamoyski był jedynym właścicielem, a jego dy-
rektorem i pełnomocnikiem został mianowany prof. me-
chaniki Antoni Barciński.

Szczegóły podaje: W. Arkuszewski, *Wiślane
statki pasażerskie XIX i XX wieku*, Gdańsk 1973 (Prace
Muzeum Morskiego w Gdańsku, 5) s. 42—73; tamże re-
produkcje statku Kraków (ryc. 25 na s. 48: Statek „Kra-
ków” na Wiśle w Krakowie 1850 r.; ryc. 25 na s. 49:
podobizna rewersu medalu wybitego dla upamiętnienia
rejsu tego statku do Krakowa).



8. Most Podgórski otwarty w grudniu 1850 r., zburzony w r. 1937.
Po prawej stronie pierwszy statek parowy pod nazwą „Kraków”. Litografia

formować czytelników na bieżąco o zamiarach i przedsięwzięciach „najgłówniejszego przedsiębiorcy Spółki Żeglugi Parowej”, spóźnił się z ciekawą wiadomością. Dopiero 21 września, to jest czwartego dnia po odbiciu statku od przystani na Solcu, czytamy: „Podług otrzymanych wczoraj wiadomości, paropływ Kraków, na którym JW. Hrabia Andrzej Zamoyski w dniu 17-go po południu z Warszawy odpłynął, zabrawszy po drodze gabarę nr 1 Różę, udającą się w górę po ładunek, stanął wieczorem w śródę pod wsią Holendry, o 14 mil od Warszawy odległą. Dnia następnego szczęśliwie w dalszą podróż wypłynął”.

W dwa dni później informuje o tymże swoich czytelników krakowski Czas: „Donoszą z Warszawy, że Jaśnie Wielmożny hrabia Zamoyski odpłynął statkiem parowym nr 4 Kraków dla osobistego odbycia zapowiedzianej od dwóch miesięcy pierwszej podróży tego paropływu w górnej części Wisły i po rzece San. Podróży tej niewątpliwie towarzyszyć będzie życzliwość mieszkańców, którzy, oceniając już dotychczasowe dostojnego przedsiębiorcy żeglugi parowej dla kraju zasługi, z upragnieniem oczekują stanowczego odtworzenia statkami parowymi komunikacji między Gdańskiem a Krakowem i Galicją. O rezultacie tej ciekawej podróży hr. And. Zamoyskiego nie omieszkamy jak najspieszniej donieść”.

Nie posiadamy szczegółowych informacji o przebiegu podróży statku do Krakowa. W pra-

sie warszawskiej znajdujemy tylko jedną wzmiankę: Kurier Warszawski 21 października 1850 donosił: „Statek parowy Wisła, powracający do Warszawy z Nowej Aleksandrii, przywiózł nam wiadomość, że paropływ «Kraków», pozostawiając w Puławach gabarę «Róża», 19 b. m., to jest w czwartek wieczorem, puścił się w daleką podróż do Krakowa”. Widocznie podróż nie przebiegała pomyślnie, skoro statek na przebycie drogi z Warszawy do Krakowa zużył 22 dni.

Czas nie bardzo „najspieszniej” mógł dopełnić swego informacyjnego obowiązku, bowiem dopiero 4 października po południu statek dobrnął do Krakowa, a następnego dnia rankiem krakowianie mogli przeczytać w swoim piśmie, długi, na całą pierwszą stronę dużego formatu informacyjny artykuł o dalekosieżnych planach Zamoyskiego. Czytamy tam: „Głównymi planami założyciela, nas szczególnie interesującymi, jest skrócenie wielkiej drogi handlowej dla wszelkiego towaru z Triestu do Gdańska na Kraków i utworzenie w naszym mieście wielkiego składu towarowego... Że w urzeczywistnieniu tego pomysłu potrzebną jest pomoc tu-tejszego rządu i świeżo obranej izby handlowej krakowskiej, to się samo przez się rozumie, ale też na chwilę nie wątpimy, że rząd i krakowscy bankierowie, także kupcy, ocenią godnie wielkość i korzyść przedsiębiorstwa i wszelkich ze swej strony dołożą sił. Gdyby zaś, czego nie przypuszczamy, pomysł ten nie dał się przypro-

wadzić do skutku, wówczas przedsiębiorstwo ma się ograniczyć do komunikacji wodnej w Królestwie Polskim, między Sandomierzem a Gdańskiem. Z rozpoczęciem żeglugi powyższej Krakowa cała zachodnia Galicja aż po San miałyby otwarty przystęp do bezpiecznego, a co większa — taniego i dogodnego spławu wszystkich swoich produktów Wisłą... Pan Zamoyski zamysła o wybudowaniu innego rodzaju statków dla rzek bocznych, np. w Galicji dla Sanu i Dunajca, i, jak słyszymy, postanowił osobiście popłynąć znajdującym się obecnie w Krakowie statkiem aż do Jarosławia, celem naocznego przekonania się o przeszkodach utrudniających regularną żeglugę parową na Sanie”.

Zanim tam wypłynął, umyślił zaprezentować Krakowianom swój statek i oswoić ich z jazdą „maszyną parową na wodzie”. Naza jutrz w miejscowej prasie ukazała się notatka: „Paropływ będzie odbywać czas niejaki kursa spacerowe do Bielan”, wraz z komentarzem redakcji: „Wycieczka na statku parowym z Krakowa! Kraków przybył do Krakowa! Wszystko to tak bajecznie brzmi, że niejednen z czytelników posądzałyby nas o mistyfikację, i to nie tylko czytelnik odleglejszy, ale nawet krakowski, bo mało kto nie wynurzy się z miasta, aby na swe oczy się przekonać, że istotnie pod starym Krakowem, na starszej jeszcze Wiśle, kołysze się pierwszy statek parowy Kraków. A przecie to jest! Co przed kilku dniami było jeszcze bajką, dziś jest rzeczywistością”.

Dodajmy od siebie, że pierwszy statek parowy na Warcie pod Poznaniem ukazał się dopiero 24 kwietnia 1864 roku. Przypłynął tam z Odry i stanął koło mostu Chwaliszewskiego.

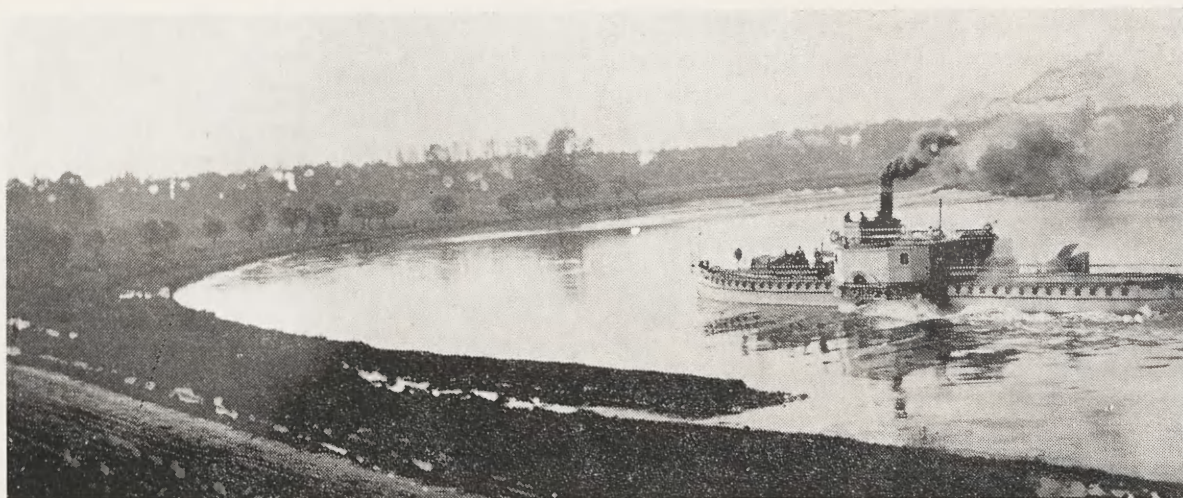
Entuzjazm krakowian okazał się krótkotrwały. W najbliższą niedzielę odbyła się pierwsza, niestety i ostatnia, wycieczka do Bielan krakowskich. W Czasie 6 października 1850 roku czytamy: „W niedzielę szanowny przedsiębiorca postanowił w towarzystwie kilkunastu zaproszonych gości, puścić się swym statkiem do Bielan, w celu rozpoznania koryta Wisły w tej okolicy. Jakoż w rzeczy samej 50 minut przed 11-tą godziną przeszedł statek pod łuk nowego mostu, rozwarto stary, i wszyscy mimo udzielonej przez patrona kapitana statku wiadomości, że woda przez noc o jedną stopę spadła, ruszyli jak najwesielej w drogę... Jedni chwalili spokojny, regularny, prawie nie dający się czuć ruch statku, inni oglądali maszynę i podziwiali



9. Statek parowy jako ozdobnik drukarski z drukarni Józefa Czecha. Ok. 1840

jej dokładność, inni znowu smakowali sobie w tej ruchomej przedziwnej panoramie, która jak wstęga im się przed oczyma roztaczała, natkana gęsto kościołami, też po sobie przesuwającymi się. Już mijaliśmy Skałkę, sędziwe zamczysko, już Zwierzyniec, już się wynurzył zakłopotany Kopiec Kościuszki — gdy okrzyk patrona: Stop! i pokłony mimowolne pasażerów dały uczuć, żeśmy nagle stanęli. Po krótkiej eksploracji swoim oświadczyli językiem, że woda już zamknięta; statek zazgrzytał nieco po żwirze lecz w końcu patron oświadczywszy że dalej nie pojedzie, trzeba było, chcąc nie chcąc, wrócić. O kwadrans po 12-tej wysiedliśmy na ląd, pożegnawszy uprzejmego przedsiębiorcę życzeniem dla niego i dla nas, aby to jego przedsiębiorstwo, tak płodne w skutki, również nie osiadło na rafach i mieliznach” — kończy nie bez ironii reporter Czasu.

Niepowodzenie pierwszej wycieczki na krakowskich wodach Wisły nie odstraszyło Zamoyskiego od wyjazdu na San, ale ostudziło entuzjazm krakowian do statków parowych. Nawet tamtejsza prasa przestała interesować się statkiem. Zaniechała podawania wiadomości o dalszym losie paropływu Kraków, tak że o przebiegu jego podróży po Sanie i Dunajcu dowiadujemy się z prasy warszawskiej, a nie galicyjskiej. Ponieważ była to pierwsza, pio-



10. Drugi statek parowy pod nazwą „Kraków” na zakręcie Wisły koło Brzeska Nowego. Fot. z r. 1900

nierska podróż statku parowego po Sanie i Dunajcu, warto powtórzyć parę notatek z tej podróży oraz zainteresowaniu, jakie pierwszy paropływ wzbudzał wśród tamtejszych mieszkańców.

Kurier Warszawski dn. 26 X 1850 r. donosi: „16 paźdz. statek parowy «Kraków» przepłynął rzeką Dunajcem aż do mostu w Tarnowie i na tej rzece znalazł wszędzie jak najlepszą dla żeglugi wodę. Mieszkańcy miasta powitali go z wielką radością, a przy odpływaniu na powrót ku Wiśle pożegnali go przy odgłosie muzyki i wystrzałami z moździerzy. O ile nam wiadomo «Kraków» puści się teraz rzeką Sanem aż do Jarosławia, a jeżeli stan wody na to pozwoli, to i do Przemyśla.

[5 XI 1850 r.] „Z przyjemnością pośpieszymy z udzieleniem wiadomości otrzymanych z Dubiecka w Ziemi Sanockiej, dotyczących współczucia dla przedsięwzięcia naszej żeglugi parowej: Dnia 25 paźdz. zawitał w nasze strony statek parowy «Kraków», a na nim przybył hr. Andrzej Zamoyski. Cóż za niepowszechne i miłe zdarzenie ujrzeć pomiędzy nami Szanownego Męża, twórcę tego przedsięwzięcia! Przyplłynął on do nas w towarzystwie dwóch synów, nadto Xięcia Leona Sapiehy, tegoż córki i syna, panów Gwalberta Pawlikowskiego i Włodzimierza Dzieduszyckiego. Wyjechawszy z Krasiczyna o 9-tej rano, stanęli w tymże dniu o 4-tej po południu pod zamkiem Dubieckim. Jazda wprawdzie nie szybka, bo nieznaną utrudnioną.

„Na tę wiadomość wysypała się cała ludność

miasteczka, przybyli okoliczni Obywatele, i mógł się między tymi Hr. Andrzej Zamoyski przekonać o serdecznym współczuciu, które wywołało spełnienie jego zamiarów. Zabawiwszy dla spóźnionego dnia pory tylko godzinę, odpłynęli nasi goście nazad do Krasiczyna, na statku nie naładowanym wprawdzie zbożem, ani innymi towarami, bo w te ostatnie uboga nasza nieprzedsiębiorcza okolica; ale w zamian mogły wracającym nucić spokojne wody Sanu, mówiąc o serdecznym współczuciu Sanoczan i o czci, która otoczy męża łamiącego się z przeciwnościami, a przyniesie nowe zaszczyty już tylko od ziomków szanowanemu”.

[11 XI 1850 r.] „Codziennie dochodzą prawie nas nowe wiadomości z odbytej podróży przez Hr. Andrzeja Zamoyskiego na statku parowym «Kraków» po Wiśle, Sanie i Dunajcu. 27 paźdz. statek ten przybył do Tork. Na brzegu oczekiwał tłum mieszkańców z p. Gwalbertem Pawlikowskim na czele. Wysiadając na ląd Hr. Zamoyski powitany został dawnym zwyczajem chlebem i solą oraz wieńcem uplecionym z wawrzynu i palmowych gałązek — godła pokonania trudów i krzewienia handlu. Zatknięto na statek flagę, przybraną liśćmi palm różnego rodzaju, a na pokład wniesiono kosze najpiękniejszych owoców. Później znakomity przedsiębiorca udał się do Medyki, tak słynnej niegdyś z wielkiego zakładu ogrodniczego, a po skromnym śniadaniu powrócił, odpływając z błogosławieństwem obecnych, tak dla siebie, jak i śmiałego przedsięwzięcia przemysłowego”.

Wreszcie 15 listopada Kurier Warszawski od

własnego korespondenta z Krzeszowa podaje ostatnią wiadomość: „Ku końcowi października, przy poranku już dość chłodnym, i deszczyk chwilami kroił, przybył statek parowy «Kraków» do Krzeszowa na Sanie, wracając z Dubiecka i Przemyśla. Rozstawione czaty, bo go od kilku dni już wyglądano, rozbiegły się w różne strony, tak iż zaledwie nieco drzewa suche go od garncarza na podpałkę zniesiono, już kilka bryczek zjechało i kilka obywateli z okolic, wraz z urzędnikami komory celnej, i z miejscowej straży oficerowie i kozacy statek oblegli. Zaproszeni na pokład, jak wszędzie po drodze, wszyscy wodą milkę ujechali. Był tam i Xiądz Proboszcz miejscowy. Gdy przyszło wysiadać, wśród oświadczeń wzajemnych i rozwodzeń o najbujniejszych nadziejach, ksiądz zdjął czapkę i prosił o datki na ubogich”.

W dwa dni później pisał tenże dziennik w krótkiej notatce, reasumując rezultaty tej podróży: „Z rezultatów odbytej przez statek parowy «Kraków» podróży okazuje się, iż na żadnej z rzek, którymi przepływał, nie natrafiono na przeszkody mogące kłaść tamę żegludze parowej. Co do Wisły bowiem i dla większych statków spławnej, nie ma co powiedzieć. Co zaś do Dunajca, tej drugiego rzędu rzeki w Galicji, nie przedstawia on wiele dla mniejszych statków, jak to doświadczenie pokazało, nieprzebytych trudności. Na koniec San, jako główna całej Galicji wschodniej rzeka, przepływająca znaczną przestrzeń kraju, odpowie-

dzieć może w zupełności zamiarom pomysłu, byle tylko stosownie użytą została”.

Jak wielkie nadzieje pokładano w korzyściach, jakich się spodziewano po zaprowadzeniu żeglugi parowej na górnych dopływach Wisły, może świadczyć i to, że Galicyjskie Towarzystwo Gospodarcze postanowiło wybić okolicznościowy medal na pamiątkę ukazania się na Sanie pierwszego statku parowego. Medal ten, o średnicy dwa i pół cala, a więc dość duży, z jednej strony przedstawiał popiersie Andrzeja Zamoyskiego otoczone dookoła napisem: „C.K. Galicyjskie Towarzystwo Gospodarcze Jędrzejowi Zamoyskiemu”. Napis ten jest podzielony dwoma godłami: pługiem — godłem rolnika, oraz herbem Zamoyskich Jelita. Strona odwrotna medalu przedstawia miasto Przemyśl, przed którym przepływa po Sanie statek Kraków. U góry na gałązce wawrzynu zwiesza się mapka z uwidocznionym biegiem Wisły, Sanu i Dunajca z zaznaczonymi miastami: Tarnów, Dubiecko, Kraków i Gdańsk. U dołu dwuwierszowy napis: „Przemyśl 23 paźdz. MDCCCL”, w otoku zaś napis: „Za pierwsze wypłynięcie w górę Wisły, Dunajca i Sanu”. Napis ten łączy kotwica, jako godło żeglugi. Medal wykonał rzeźbiarz C. Radecki z Przemyśla. Odbito go w 300 sztukach w brązie „dla rozdania na pamiątkę wielbicielom Hrabiego”, oraz jeden w srebrze — dla samego Zamoyskiego.

Bolesław Kuźmiński

POPIERSIE KRÓLOWEJ JADWIGI

Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego nabyło niedawno popiersie królowej Jadwigi wykonane w gipsie. Jest to fragment *Pochodu na Wawel* Wacława Szymanowskiego. Zaprojektował on tę monumentalną kompozycję po roku 1904, kiedy wzgórze wawelskie zostało opuszczone przez wojska austriackie i oddane społeczeństwu polskiemu.

Przekazanie wzgórza i zabudowań wawelskich doszło do skutku po wieloletnich pertraktacjach. Społeczeństwo polskie z wielkim wzruszeniem przyjęło fakt, że Wawel, siedziba królów, znowu należy do narodu. Zaczęły się dyskusje nad przeznaczeniem poszczególnych

pomieszczeń wawelskich. Włączył się do nich Wacław Szymanowski, wysuwając własny, bardzo śmiały projekt.

Szymanowski wówczas zerwał z realizmem, któremu hołdował jako malarz, a przerzuciwszy się do rzeźby podporządkował swą sztukę impresjonizmowi i symbolizmowi, dążąc do wydobycia maksymalnej siły wyrazu i ekspresji. Czynny w Towarzystwie „Sztuka”, brał udział w licznych wystawach zarówno w kraju, jak i za granicą.

Na Wawelu Szymanowski proponował zburzenie dawnych kuchni królewskich, a zbudowanie na tym miejscu arkadowego prześwitu,

wysokiego na jedno piętro, na którym zamierzał ustawić *Pochód na Wawel* — wielofigurową kompozycję symbolizującą historię Polski. *Pochód* miał się składać z pięćdziesięciu postaci. Miały się one ukazać przed oczyma widza nie jako pięknie i sztucznie wykonana plastyka, ale jak wielkie cienie przeszłości, jak wizja wolnego, silnego i niepodległego narodu. Był to projekt pełen patriotyzmu, podkreślający niezwykłą rolę zamku królewskiego, w dziejach Polski, ale też projekt z miejsca budzący dyskusję. Na tle wawelskich krużganków mieli iść polscy królowie: Bolesław Śmiały, Kazimierz Wielki, Jagiełło i Jadwiga, Zygmunt August i Barbara Radziwiłłówna, święty biskup Stani-

ław Szczepanowski, ksiądz Piotr Skarga, wielcy humaniści, rycerze, wodzowie i chłopci.

U podstaw twórczości rzeźbiarskiej Szymanowskiego stała sztuka Augusta Rodina. Jego to rzeźba *Mieszczanie z Calais* wpłynęła na styl *Pochodu na Wawel*.

W związku z *Pochodem* Wacław Szymanowski przyjechał na stałe do Krakowa i zamieszkał, wraz z rodziną, przy ulicy Batorego. Był wówczas jednym z współwłaścicieli Kuriera Warszawskiego. W Krakowie przy ulicy Helców 15 wybudowano dlań wielką pracownię i w niej do roku 1914 artysta rzeźbił figury *Pochodu na Wawel*. Pierwsza wojna światowa przerwała jego krakowską działalność. Po wojnie tworzenie i budowa pomnika Chopina w Warszawie pochłonęły całą energię artysty. Zresztą *Pochód na Wawel* stał się nieaktualny z chwilą odkrycia i rekonstrukcji w r. 1917 kościółka ŚŚ. Feliksa i Adaukta, właśnie w tej części zamku wawelskiego, którą Szymanowski zamierzał zburzyć pod *Pochód*.

Rzeźbę *Pochodu* wystawił Szymanowski w r. 1911 w wiedeńskiej Secesji, a w rok później w krakowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Upamiętnia to specjalny *Katalog wystawy Towarzystwa* z r. 1912. Na wystawie w Krakowie pokazano studia i fragmenty *Pochodu*, jak postać Piotra Skargi, biust św. Stanisława, postać Bolesława Śmiałego i wiele innych — w sumie 25 odlewów gipsowych i brązowych. Znajdujemy tu również dwie rzeźby postaci królowej Jadwigi: „Jadwiga, fragment, brąz” (nr katalogu 3) oraz „Jadwiga, studium do *Pochodu na Wawel*, gips” (nr katalogu 23).

Rzeźba w Muzeum UJ to owo gipsowe studium popiersia Jadwigi. Głowa królowej lekko przechylona w lewo, broda podparta lewą ręką.

Z projektów i rzeźb *Pochodu* niewiele ocalało. Fragmenty znajdują się w Państwowych Zbiorach Sztuki na Wawelu oraz w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Głowa królowej Jadwigi pozwala lepiej poznać symboliczną kompozycję Szymanowskiego, tak charakterystyczną dla epoki, w której powstała.



11. Królowa Jadwiga dłuta Wacława Szymanowskiego, ok. 1908. Muzeum UJ

Kazimierz Nowacki

GRABOSCIANA

PAMIĄTKI PO KRÓLOWEJ JADWIDZE

W sześćsetną rocznicę urodzin królowej Jadwigi, obchodzoną uroczystie w Krakowie w roku 1974, zarówno u jej grobu w katedrze na Wawelu, jak i w Uniwersytecie Jagiellońskim przez wmurowanie tablicy w Collegium Novum, warto przytoczyć dwie notatki z rękopisu Ambrożego Grabowskiego (E. 114) dotyczące pamiątek królowej w Krakowie i legend z tym związanych. Równocześnie publikujemy portret królowej Jadwigi, malowany dla Uniwersytetu Jagiellońskiego przez malarza Sylwestra Bianchi, o czym jednak mówimy osobno.



1. Królowa Jadwiga. Fragment z obrazu fundacyjnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, pędzla T. Dolabelli, ok. 1620

Stopka królowej Jadwigi

„Na kaplicy Najświętszej Panny przy kościele OO. Karmelitów Na Piasku, w narożniku tejże zewnątrz muru, wytłoczone jest w kamieniu u dołu małe wydrążenie mające kształt stopy ludzkiej. Gdyby to było istotną prawdą, że to jest wycisk stopy ludzkiej, choćby małej dziewczynki (i co się przeciwi rozumowi), to musiałaby to być stopa jakiej piękności chińskiej, co pieściła jakiego mandaryna o kilku guzikach, bo żadna królowa polska nie pochodziła z rodu olbrzymów ani karłów, a najbardziej królowa Jadwiga.

Jest przecież żyjący teraz nowożytny starożytnik, który utwierdzenia tego podania niedawno przy tym wycisku szukał. Ostрым żelazem wyrył rok 139. — ale o tę sprawę nie można posądzać zmarłego już, sławnego fabrykanta faktów i razem zmyślarza dat, sławnego doktora medycyny Karola Soczyńskiego, który w dobrej wierze beczelnie i okrutnie łągał, a wszystkich cudzoziemców przez dodanie sylaby «ski» połączył (np. Stwosz był u niego Stwoszyński).

Kto by chciał poznać się z tym fantastą, to niech przejrzy broszurkę jego pod tyt. *O Lexykonie sztuk pięknych przez Karola Soczyńskiego w 24 tomach wypracowanym*. Słów kilkanaście napisał P. W. F. K., Kraków r. 1858, in 6, ark. 2 1/2.

Broszurka ta jest rzadka, a nie wiedzieć z jakiego powodu, gdyż do księgarni nie weszła, i, zdaje się, że ją sam twórca przytłumił, gdy mu parę recenzji bzika wykazało. Posiadam ją z daru samego autora.

Wracając do początku, czyli do stopki królowej Jadwigi, powiem, że wcale inna pomiedzy prostactwem naszym utrzymuje się tradycja, która mniema, że jest cudownego pochodzenia, a mianowicie że gdy prowadzoną była budowa kościoła, Najświętsza Panna objawiła się na miejscu, chcąc się postępowi roboty przypatrzeć, i wtedy to chcąc wrócić do nieba, wstąpiła na kamień, w którym został ślad jej nóżki...

Nierzadko też dotychczas widzieć można po-bożnych z klasy ludu, a szczególnie dzieci i ko-biety, całujących z wielką czcią wspomniany kamień z rodzaju piaskowca, to ostatnie upraw-dopodobnia imaginacje, że to będzie wycisk po-zostały po jakimś skorupiaku”.

K. E.

Fartuszek królowej Jadwigi

„O tej drugiej relikwii po naszej królowej powiem, com słyszał od p. Wojciecha Stattlera, a ten od ojca swego Joachima, majstra kotlar-skiego, mieszczanina krakowskiego.

Królowa Jadwiga jadąc w pobliżu rzeki Wisły (może w przejeździe z Krakowa do Nie-połomic) postrzegła znaczną gromadkę ludzi stojących wkoło ciała utopionego młodzieńca, który kąpiąc się utonął. Nately ona odpasała z siebie fartuszek i dała go, aby przykryto na-gotę jego.

Był to czeladnik kotlarski. Majstrowie tego

rękodziela kazali pochować uczciwie topielca, a fartuszek kazali złożyć w skrzyni, czyli skarb-nicy cechowej, w której chowane były naczynia i sprzęty kosztowne należące do zgromadzenia kotlarzy.

Opowiadał Joachim wyżej wspomniany, że on fartuszek ten, który wieki przetrwał, jeszcze na początku wieku naszego oglądał i dobrze go pamięta.

Był on jedwabny, złotem suto przesywany, atoli przez zbyt długie leżenie, a może i przez małą troskliwość, tak zetlał i niszczał, że się rozsypywał w trociny prawie. Dopiero w pier-wszych latach naszego wieku majstrowie zgro-madzeni w cechu uradzili, aby ten drogi zaby-tek sprzedać Żydom do wypalenia na złoto, którzy go kupili i dali zań dukatów dwa. I szko-da, że na tej licytacji nie było żadnego ar-cheologa”.

K. E.

Portret królowej Jadwigi

Portret królowej Jadwigi — publikowany po raz pierwszy na znaczkach pocztowych z okazji jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1964 — jest właściwie nie znany, a w każ-dym razie jest nie doceniony. Jest to cenne dzieło sztuki, od XVII wieku stanowiące własność Uni-wersytetu razem z analogicznym portretem Jagiełły. Świadczy o dużym kulcie, jaki dla do-brodziejki Uniwersytetu żywiono w Krakowie¹.

W Archiwum UJ, w rkp. 37, s. 360 czytamy następującą wiadomość po łacinie, którą tu po-dajemy w tłumaczeniu:

„Za skopiowanie wizerunków Władysława Jagiełły i jego żony Jadwigi, pierwszych funda-torów macierzy Uniwersytetu, sportretowanych za życia w pozie klęczącej pod starym krzyżem, a wymalowanych obecnie na życzenie Najjaś-niejszego Majestatu Królewskiego najlaskaw-szego Pana naszego, wyrażone za pośrednic-twem listu wystosowanego do Magnificencji pana Rektora przez najczcigodniejszego, prze-wielebnego pana Piotra Gembickiego, biskupa krakowskiego, obecnie wielkiego kanclerza Kró-



2. Królowa Jadwiga, portret pędzla Sylwestra Bianchi w oryginalnych ramach, zamówiony przez Uniwersytet w r. 1642, na życzenie Władysława IV. Muzeum UJ

¹ J. Łepkowski, *Zakłady naukowe*, Tygodnik Ilustrowany 1864, II, s. 380; J. Mycielski, *Katalog portretów UJ.*, Kraków 1913, s. 9; *Katalog Wystawy Sta-rożytności im. Króla Jagiełły*, Kraków 1910, s. 18.



lestwa, które to obrazy Święty Jego Majestatat w najlaskawszym przyjął usposobieniu i ucieszonymi oglądał oczyma, kiedy je okazali czeigodni panowie magistrzy: Zygmunt Gregorowicz, Jakub z Radomia, Piotrowski z Bieczy, profesorowie świętej teologii, kanonicy świętego Floriana, którzy w tym czasie, to jest dnia 27 stycznia tegoż 1643 roku, przybyli do Warszawy, jako sędziowie relacyj Świętego i Najjaśniejszego Majestatu w sprawie dwóch wsi... dałem więc malarzowi Sylwestrowi za owe skopiowanie obrazów 20 fl.”

Jak wynika z powyższej zapiski, malarz Sylwester (skądinąd wiemy, że nazywał się Bianchi), zapewne Włoch lub włoskiego pochodzenia, skopiował portret Jadwigi z wielkiego obrazu erekcyjnego malowanego przez DolaBellę ok. r. 1620, obrazu znajdującego się również w Muzeum UJ. Pomiędzy kopią Sylwestra Bianchi a podobizną Jadwigi pod krucyfiksem zachodzą dość znaczne różnice. W każdym razie portret Bianchiego należy do najstarszych podobizn królowej.

K. E.

3. Sposób przybicia dębowymi koleczkami płótna portretu królowej Jadwigi do ramy obrazu.
Muzeum UJ

O LEKSYKONIE SZTUK PIĘKNYCH DOKTORA SOCZYŃSKIEGO

Przytoczona na str. 163 notatka Grabowskiego wymaga komentarza w miejscu, gdzie pisze on o lekarzu krakowskim dr. Karolu Soczyńskim (zm. 1862), a pisze o nim w sposób stanowczy, a nawet przykry. Grabowski w zasadzie polemik nie prowadził i np. w milczeniu przyjął bardzo surową recenzję o sobie pióra znakomitego historyka Juliana Bartoszewicza (Bibl. Warsz. 1852, V, 332); natomiast w r. 1866 w Bibliotece Warszawskiej (IV, 140) wystąpił z surowym atakiem przeciw rzekomemu rękopiśmiennemu dziełu dr. Soczyńskiego pt. *Leksykon sztuk pięknych*. Grabowski sprostował tam legendę, jakoby dr Soczyński pozostawił po sobie jakiegokolwiek materiały naukowe. Udowodnił, że Soczyński zmyślał, fałszował, podsywał się pod rozmaite wiadomości. Jego teki

sprzedane na licytacji w r. 1862 (bibliotece Potockich w Krzeszowicach) okazały się puste, a te nieliczne informacje, jakie zawierały, były zmyślane. Józef Łepkowski, wychowanek Grabowskiego (można powiedzieć, że jego uczeń), ufając wiadomościom podanym przez Soczyńskiego, opublikował błędne szczegóły i nieprawdziwe zdarzenia (*Starożytności i pomniki Krakowa*, Kraków 1847, s. 31 i 32).

Soczyński żył w przyjaźni z Ferdynandem Kojasiewiczem i ten zgodził się w r. 1858 opublikować i sygnować swymi literami (P.W.F.K.) broszurę *O leksykonie sztuk pięknych*, pełną fantastycznych wiadomości.

Nie wracalibyśmy w Roczniku Krakowskim do tych zapomnianych i dawno przesądzonych spraw, gdyby nie fakt, że ostatnio niektórzy

badacze przeszłości Krakowa, nie znając prawdy o materiałach doktora Soczyńskiego, wymieniają go wśród poważnych historyków Krakowa. Że Soczyński istotnie zmyślał, świadczy jego list zachowany w rękopisach po Ferdynandzie Kojśewiczu w Bibliotece Jagiellońskiej. Soczyński opowiada tam o swoich rzekomych stosunkach z Kołłątajem po jego wyjściu z więzienia, co nie mogło mieć miejsca, bo w tym czasie Soczyński był dzieckiem.

Czego jednak Grabowski nie napisał wyraźnie, a co nasuwa się nieodparcie, to prawdopodobieństwo, że Soczyński był psychicznie zachwiany, czego wówczas, przed przeszło stu laty, nie umiano dostrzec. Był to w najlepszym razie mitoman, który za wszelką cenę chciał zwrócić na siebie uwagę.

K. E.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ADAM BOCHNAK

(1899—1974)



W dniu 28 maja 1974 po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Krakowie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Adam Bochnak, wybitny historyk sztuki i znawca dziejów kultury Krakowa, a zarazem wielce zasłużony wychowawca kilku pokoleń młodzieży akademickiej.

Urodzony w Krakowie 17 września 1899, ukończył tu znane gimnazjum im. Nowodworskiego, po czym odbył studia w zakresie historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, pod kierunkiem prof. Juliana Pagaczewskiego i prof. Jerzego Mycielskiego (1917—1922). W roku 1922 uzyskał stopień doktora, rozpoczynając pięćdziesięcioletnią przeszłość działalność naukową i dydaktyczną na Uniwersytecie. Przeszedł tu

kolejno wszystkie szczeble kariery naukowej, poczynając od asystenta poprzez adiunkta i docenta (do r. 1939) oraz profesora, osiągając ponadto stanowisko prodziekana (1951—1953), a następnie dziekana (1953—1956 i 1959—1962) Wydziału Filozoficzno-Historycznego i wreszcie prorektora (1956—1959). Zasiadał też w licznych komisjach uniwersyteckich. Jednocześnie był kierownikiem Katedry Historii Sztuki Nowożytnej, a od r. 1960 aż do przejścia na emeryturę (1969) dyrektorem Instytutu Historii Sztuki UJ. Związany silnie przez z górą półwiecze z Uniwersytetem, położył dla niego niemałe zasługi, zwłaszcza w tragicznych dniach wrześniowych roku 1939, chowając przed okupanta-

mi jego historyczne berła i dokumenty erekcyjne. Poszukiwany przez gestapo, ukrywał się pod przybranym nazwiskiem w Ciężkowicach koło Tarnowa, biorąc czynny udział w tajnym nauczaniu. Po wyzwoleniu Krakowa przystąpił natychmiast do uruchomienia na Uniwersytecie kierunku historii sztuki, skupiając wokół Zakładu zespół wybitnych fachowców zarówno z okresu przedwojennego (prof. dr Wojsław Molé, prof. dr Tadeusz Dobrowolski, prof. dr Karol Estreicher, prof. dr Jerzy Szablowski), jak i młodych adeptów (dr Anna Bocheńska, dr Bożena Daszyńska, prof. dr Lech Kalinowski, dr Juliusz Ross, dr Wanda Altendorf i in.). Swą prawie trzydziestoletnią działalnością dydaktyczną w okresie powojennym wywarł wielki wpływ na studiującą młodzież, ogarniając, za pośrednictwem wielokrotnie wydawanych podręczników z zakresu historii sztuki powszechnej średniowiecznej i nowożytnej, wszystkie ośrodki uniwersyteckie w Polsce. Adam Bochnak nie szczędził wysiłku, jeśli idzie o organizację toku studiów, pracując w trudnych warunkach w zniszczonym lokalu, bez pomocy naukowych, przynosząc na wykłady i seminaria książki z własnej biblioteki, dopóki prof. Karol Estreicher nie wyrewindykował wywiezionego do Niemiec przedwojennego mienia Zakładu Historii Sztuki wraz z jego bezcenną biblioteką oraz zbiorem klisz i fotografii.

Adam Bochnak wykształcił setki magistrów i promował dziesiątki doktorów historii sztuki oraz przeprowadził kilka habilitacji, stając się wychowawcą i naukowym mistrzem całej szkoły, z której wyszli wybitni specjaliści, zajmujący dziś wysokie stanowiska naukowe na Uniwersytecie oraz w muzealnictwie i posiadający głośnie nazwiska. Dwukrotnie też otrzymał nagrodę Ministra Szkolnictwa Wyższego, 1963 i 1966, zaś w r. 1973 został odznaczony tytułem Zasłużonego Nauczyciela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Drugą instytucją naukową, z którą Adam Bochnak był silnie związany, to Polska Akademia Umiejętności. Zrazu sekretarz, zaś od r. 1950 (po śmierci prof. Feliksa Kopery) przewodniczący Komisji Historii Sztuki i członek-korespondent tej ówczesnie naczelnej instytucji naukowej, zasłużył się poważnie jako redaktor ostatnich (VI—X) tomów Prac Komisji Historii Sztuki, stawiając to wydawnictwo na najwyższym poziomie naukowym i typograficznym

oraz publikując tu również własne prace. Tym boleśniej odczuł zamknięcie działalności PAU w r. 1952. Gdy kilka lat później powstał oddział Polskiej Akademii Nauk w Krakowie i utworzono przy nim Komisję Teorii i Historii Sztuki, Adam Bochnak odzyskał warunki do normalnej działalności naukowej, zostając zrazu zastępcą przewodniczącego, zaś od r. 1968, po tragicznej śmierci prof. Józefa Dutkiewicza, przewodniczącym Komisji, wchodząc jednocześnie w skład Komitetu Redakcyjnego jej wydawnictwa pt. *Folia Historiae Artium*.

Adam Bochnak zasłużył się też swą działalnością w muzealnictwie krakowskim jako pierwszy w okresie powojennym (1945) dyrektor, a później (do r. 1957) wicedyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu oraz jako dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie (1957—1962). Na pierwszym z wymienionych stanowisk zaznaczył się jako organizator zbiorów i współredaktor I tomu *Studiów do Dziejów Wawelu* oraz autor prac odnoszących się do historii Zamku Królewskiego i Katedry. W ciągu zaś pięcioletniego kierownictwa w Muzeum Narodowym zainicjował i zrealizował wiele wystaw o znaczeniu ogólnokrajowym i szerszym, kierował pracą naukową i redagował wydawnictwa muzealne, zreorganizował niektóre działy, doprowadził do końca rozpoczętą przed wojną budowę części nowego gmachu muzealnego przy Alei 3 Maja i spowodował wzniesienie w krótkim czasie nowego pomieszczenia dla Biblioteki Czartoryskich. Na osobną wzmiankę zasługuje zorganizowanie działu polskiego na wystawie „Złoty wiek miast europejskich” w Gandawie w r. 1958 (i osobisty udział w jej otwarciu), za co został laureatem nagrody m. Krakowa. Był też wychowawcą większości pracowników naukowych Muzeum i promotorem ich przewodów doktorskich.

Działalność naukowa Adama Bochnaka jest bardzo bogata zarówno pod względem ilościowym (ponad 200 pozycji bibliograficznych), jak i treściowym. Bochnak miał szerokie zainteresowania, jeśli idzie o zasięg chronologiczny, bo zajmował się dziejami sztuki od średniowiecza aż po wiek XIX, zarówno polskiej, jak i europejskiej; zaś jeśli idzie o zasięg tematyczny — ogarnął swymi badaniami architekturę, rzeźbę, malarstwo i rzemiosło artystyczne, niekiedy wkraczając także na pole historii kultury i ochrony zabytków. Niemniej, główną dziedzi-

na badań Adama Bochnaka była epoka baroku, zwłaszcza architektura i rzeźba oraz rzemiosło artystyczne. Nie sposób w tym krótkim wspomnieniu wymienić wszystkie ważniejsze Jego prace. Ograniczając się do koniecznego wyboru (pełna bibliografia ukaże się w Księdze Pamiątkowej), należy wymienić monografię odkrytej przez Bochnaka kolegiaty w Klimontowie i dawnego kościoła (z klasztorem) w Zagórz, odkrywcze rozprawy o sztukatorze G. B. Falconim i rzeźbiarzu A. Frączkiewiczu oraz studium o lwowskiej rzeźbie rokokowej, które przyniosły ważne wyniki naukowe i otwały drogę do dalszych badań. Utrzymały swe znaczenie również rozprawy o malarstwie gotyckim na Podkarpaciu w w. XV i o obrazie *Opłakiwanie* z w. XVI w kolegiacie w Bieczu. Wreszcie na listę prac z zakresu rzemiosła artystycznego należy przede wszystkim wpisać podstawowy zarys dziejów polskiego rzemiosła artystycznego wieków średnich (opracowany wspólnie z prof. J. Pagaczewskim), rozprawę o romańskich i gotyckich zabytkach w kościele par. w Luborzycy (również wspólnie z prof. J. Pagaczewskim), pracę o darach złotniczych Kazimierza Wielkiego dla kościołów polskich, o relikwiarzu gotyckim w katedrze sandomierskiej, o dziełach złotnictwa związanych z kardynałem Fryderykiem Jagiellończykiem, o projektowanej przez Stwoższę płycie nagrobnej Kallimacha w kościele Dominikanów, obszerne studium o mecenacie artystycznym Zygmunta Starego, o eksporcie pruskiego rzemiosła artystycznego do Polski w w. XVI i XVII, o gobelinach flamandzkich z historią Jakuba w katedrze krakowskiej z w. XVII, o makatach ks. de Créqui z w. XVII i wiele innych. Jeśli idzie o ostatnią z wymienionych rozpraw, to jej wyniki zostały ostatnio potwierdzone przez znalezienie podobnej serii za granicą oraz rysunków Lebruna do nich. Zamyka tę listę monumentalna książka-album przedstawiający całość dziejów rzemiosła artystycznego w Polsce (przygotowany wspólnie z doc. Kazimierzem Buczkowskim). Wreszcie Bochnak jest autorem odpowiednich rozdziałów o rzemiośle artystycznym średniowiecznym i nowożytnym oraz o sztuce renesansowej w trytomowym *Zarysie dziejów sztuki polskiej* pod redakcją Wł. Tatarkiewicza i T. Dobrowolskiego.

Z zakresu dziejów sztuki powszechnej Adam Bochnak opracował podręczniki do epoki średniowiecznej i nowożytnej (na podstawie włas-

nych wykładów uniwersyteckich), które doczekały się wielokrotnych wydań i stanowią podstawowe opracowania dla studentów historii sztuki całej Polski.

Na osobną uwagę zasługują prace Bochnaka dotyczące dziejów sztuki Krakowa. Wprawdzie tematyka krakowska przewija się we wszystkich niemal Jego pracach, jednakże wiele z nich dotyczy zagadnień związanych głównie lub wyłącznie z Krakowem. Należą tu (prócz wielu uprzednio wymienionych) rozprawy o grobie biskupa Maura z r. 1118 w krypcie II katedry, o najstarszych budowlach wawelskich, o krakowskim renesansie, monografia Kaplicy Zygmuntońskiej, studium o kościele ŚŚ. Piotra i Pawła. Przede wszystkim zaś należy wymienić zarys dziejów sztuki Krakowa w zbiorowej książce o historii i kulturze miasta pod redakcją Jana Dąbrowskiego i krótka synteza ogłoszona w związku z obchodami tysiąclecia Małopolski. Wreszcie wymienić trzeba zainicjowanie i redakcję (wspólnie z dr. Janem Samkiem) *Katalogu Zabytków Sztuki Krakowa* (w ramach znanego wydawnictwa Instytutu Sztuki PAN), z którego ukazała się część 1. tomu I, obejmująca kościoły śródmieścia (część 2 jest w druku).

Dla ścisłości należy krótko dodać, że Bochnak jest też autorem licznych recenzji i sprawozdań naukowych, haseł słownikowych i encyklopedycznych, biogramów i nekrologów, komunikatów i tekstów katalogowych (m. in. w *Katalogu Zabytków Sztuki na Wawelu* pod redakcją prof. Jerzego Szablowskiego) i in. Tematyki krakowskiej (obok ogólnopolskiej i europejskiej) dotyczyły również liczne prace magisterskie i doktorskie przygotowywane pod kierunkiem Adama Bochnaka na jego seminarium uniwersyteckim. Ich wyniki niejednokrotnie były przez niego kierowane do druku jako debiut naukowy młodych adeptów. Bochnak napisał też pierwszy zarys dziejów polskiej historii sztuki jako nauki, której Kraków był pierwszym i przez długi czas głównym ośrodkiem.

Jeśli idzie o metodę naukową, Bochnak uprawiał analizę formalno-stylistyczną na szerokim tle historycznym, idąc za swym głównym mistrzem Julianem Pagaczewskim, który stał na gruncie metodyki Henryka Wölfflina. Mimo niejakiego konserwatyzmu, zwłaszcza w ostatnich latach, Bochnak rozumiał nowe kierunki metodologiczne i badawcze (m. in. zagadnienie manieryzmu ikonologii) popierając inicjatywę

badawczą swych uczniów, których zawsze popierał i zachęcał do pracy naukowej.

Nie stronił też Bochnak od działalności popularno-oświatowej, jak o tym świadczą liczne artykuły i broszury oraz odczyty i wystąpienia w krakowskiej prasie i organizacjach kulturalnych, przede wszystkim zaś w Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, którego był członkiem od r. 1924, zasłużonym działaczem i wiceprezesem w latach 1947—1962, na koniec członkiem honorowym oraz współredaktorem organu Towarzystwa — *Rocznika Krakowskiego* (1935—1964). Wspólnie z prof. Krystyną Pieradzką opracował też *Dzieje Towarzystwa w jego czterdziestolecie* (1937).

Jako członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki pełnił też okresowo obowiązki prezesa jego krakowskiego Oddziału.

Całe długie życie Adama Bochnaka wypełnione było wyteżoną pracą naukową, dydaktyczną i społeczną dla dobra kultury polskiej. Toteż

w uznaniu zasług został odznaczony Krzyżem Komandorskim i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi. Serdeczną manifestacją i wyrazem hołdu dla Jego niestrudzonej działalności była uroczystość odnowienia Jego doktoratu po pięćdziesięciu latach w dniu 20 listopada 1972 r., w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Collegium Novum, przy udziale licznych przyjaciół, kolegów i uczniów. W półtora roku później w dniu 31 maja 1974 żegnaliśmy serdecznie Adama Bochnaka na zawsze równie manifestacyjnie na cmentarzu Rakowickim, gdzie mogiłę drogiego Zmarłego pokryły niezliczone wiązanki wielobarwnych kwiatów.

Adam Bochnak był człowiekiem prostolinijnym, szlachetnym, o nieprzeciętnej umysłowości i wielkim sercu, wybitnym wychowawcą i przyjacielem młodzieży, kochającym Mężem i troskliwym Ojcem.

Józef Lepiarczyk

ROMANA CYGANOWSKA

(1944—1975)

W czasie korekty niniejszego tomu *Rocznika Krakowskiego* doszła nas tragiczna wieść o zgonie śp. Romany Cyganowskiej w dniu 3 maja 1975 r. w Warszawie, wskutek potrącenia przez samochód, autorki artykułu o ulotce z czasów insurekcji Kościuszkowskiej, zamieszczonego w tymże tomie.

Śp. Romana Cyganowska, urodzona w Krakowie w roku 1944, studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim polonistykę oraz historię sztuki. W r. 1968 uzyskała magisterium z historii literatury na podstawie bardzo rzeczowej rozprawy o *Vademecum C. K. Norwida*. Praco-

wała również na polu bibliografii oraz przygotowywała rozprawę doktorską z zakresu historii literatury politycznej w czasie trzeciego rozbioru. Gorąca miłośniczka historii Krakowa, zwłaszcza z czasów walk niepodległościowych XIX w., zapowiadała się jako wybitna siła naukowa. Jako starsza asystentka Muzeum UJ (w latach 1968—1975) prowadziła dział informacji naukowej oraz dział oświatowy. Przedwczesny jej zgon nappełnił głębokim smutkiem grono jej przyjaciół, kolegów i miłośników Krakowa.

D. B.

WIESŁAW BIEŃKOWSKI

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA W 1973 ROKU

Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbyło się dnia 27 III 1973 r. w auli Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Poprzedził je odczyt wiceprezesa Towarzystwa prof. dr. Józefa Mitkowskiego pt. „Związki Mikołaja Kopernika z Krakowem”. Wydział Towarzystwa wybrany na Walnym Zgromadzeniu, ukonstytuował się (12 IV) w następującym składzie: prezes doc. dr hab. Wiesław Bieńkowski, wiceprezesi: prof. dr J. Mitkowski i prof. dr Janina Bieniarzówna, sekretarz mgr Kazimierz Olszański, skarbnik mgr Marian Jaskuła oraz członkowie Wydziału: mgr Władysław Berbelicki, dr Stanisław Czerpak, doc. dr Henryk Dobrowolski, dr Witold Grzybek, mgr Jerzy Kossowski, doc. dr hab. Józef Lepiarczyk, doc. dr hab. Jan Małecki, p. Zofia Mehoffer, doc. mgr Stanisława Pańków, mgr Józef Pocięcha, prof. dr Adam Przyboś, dr Michał Rożek, prof. dr Jerzy Szablowski, doc. dr hab. Jerzy Wyrozumski, prof. dr hab. Wiktor Zin, doc. dr hab. Andrzej Żaki. Komisję Rewizyjną Towarzystwa tworzą: mecenas mgr Stanisław Synowiec (przewodniczący), doc. dr hab. Wojciech M. Bartel oraz dr Adam Homecki (członkowie). Wspomnieć należy, że w skład Wydziału wchodzi też członkowie honorowi Towarzystwa: prof. dr Henryk Barycz,

prof. dr Adam Bochnak, mgr inż. Stanisław Broniewski, prof. dr Karol Estreicher, kustosz Helena Lipska oraz prof. dr Krystyna Piaradzka.

W Roku Nauki i powszechnych obchodów 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika, Towarzystwo nasze, nawiązując do swych tradycji w tym zakresie, było współorganizatorem ogólnopolskiej sesji naukowej w Olsztynie, wspólnie z Muzeum Mazurskim oraz Ośrodkiem Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Sesja odbyła się w dniach 8 i 9 II 1973 r. w zamku olsztyńskim, bronionym kiedyś przed Krzyżakami przez Wielkiego Astronoma. Delegacja Towarzystwa w składzie prof. J. Bieniarzówna, doc. W. Bieńkowski i prof. J. Mitkowski zaprezentowała cztery referaty poświęcone bądź postaci samego Kopernika (prof. Mitkowski), bądź też mało dotąd znanym i zbadanym związkom naukowym, kulturalnym i religijnym Krakowa z Warmią i Mazurami od średniowiecza aż po czasy najnowsze (tematykę tę przedstawili prof. Mitkowski, prof. Bieniarzówna i doc. Bieńkowski). Sesja wywołała duże zainteresowanie zarówno miejscowego środowiska naukowego Olsztyna, jak i władz, organizacji społecznych oraz prasy¹. Podczas pobytu w Olsztynie

¹ *Kopernikowska sesja naukowa w Olsztynie. Z udziałem uczonych krakowskich*, Dziennik Polski wyd. A, R. 29: 1973 nr 35 z 10 II s. 1; *Krakowscy uczeni biorą udział w Kopernikowskiej sesji w Olsztynie*, Echo Krakowa, wyd. A, R. 28: 1973, nr 35 z 10, 11 II, s. 1; *O Koperniku w Toruniu, Krakowie*, Gazeta Olsztyńska — Archipelag, R. 23: 1973, nr 35 z 10, 11 II s. 1—2. Zob. także B. M. Bieńkowska, *Sesja naukowa dla uczczenia 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika w Olsztynie*

(9—10 II 1973), *Studia Historyczne*, R. 16: 1973, s. 488—489; D. Jamiołkowska, *Sesja Kopernikowska w Olsztynie*, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie* [R. 22]: 1973, s. 275—279; *Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w roku 1973. Sprawozdanie z działalności*, Olsztyn 1974, s. 14; R. Torchalski, *Obchody rocznicy Kopernikowskiej*, *Kwartalnik Historii Nauki i Techniki*, R. 18: 1973, s. 604.

prof. Bieniarzówna i doc. Bieńkowski odbyli także spotkania z kręgami przewodników PTTK i bibliotekarzami olsztyńskimi w dniu 9 II². Stworzyły one okazję do spopularyzowania zarówno założeń ideowych statutu naszego Towarzystwa, jak i ukazania jego dotychczasowego dorobku. Długa i żywa dyskusja, bardzo ciekawe i szczere głosy oraz zapytania uczestników tych spotkań świadczyły, że taka prezentacja Towarzystwa w stolicy Warmii była celowa — odpowiadała bowiem potrzebom i szerokiemu zainteresowaniu sprawami Krakowa i jego zabytków na tamtejszym terenie. Należy dodać, że wszystkie referaty wygłoszone na sesji w Olsztynie ukażą się drukiem na łamach *Rocznika Olsztyńskiego* w 1975 r. Członkom naszego Towarzystwa zostały one przedstawione w ramach zebrań naukowych.

Akcja odczytowa, kierowana przez wiceprezesa prof. J. Mitkowskiego, objęła w roku sprawozdawczym znacznie większą niż dotychczas liczbę 25 prelekcji i wycieczek po miejscach zabytkowych (zob. wykaz). Warto tu podkreślić nie tylko interesujące, godne zwiedzenia obiekty (jak np. erem kamedułów na Bielanych), ale także próby znalezienia nowych form, bardziej atrakcyjnych dla słuchaczy. Mamy tu na myśli zebrania dyskusyjne poświęcone np. problemowi autostrady W-Z, czy też najlepszej książce roku poświęconej Krakowowi.

W ramach akcji wydawniczej ogłoszono drukiem tom 44 *Rocznika Krakowskiego*, organu naukowego Towarzystwa (objętość 18 arkuszy wydawniczych) w nakładzie 500+130 egzemplarzy, zawierający wiele rozpraw, miscellaneów oraz kronikę Towarzystwa za rok 1970. Ponadto opracowano i przygotowano do druku kolejny tom 45 *Rocznika*, który złożono do Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w czerwcu roku sprawozdawczego, oraz trzy tytuły wchodzące w skład serii Biblioteki Krakowskiej (nr 115 i 116) i *Kraków Dawniej i Dziś* (nr 19). Ukażą się one drukiem (zgodnie z planem wydawniczym PAN) dopiero w 1975 r., ale już na tym miejscu podnieść należy wysiłek zmierzający do publikowania systematycznego tych serii i to w ilości dotąd (przynajmniej w ostatnich latach) niespotykanej. Stanowi to duże osiągnięcie Komisji Wydawniczej Towa-

rzystwa działającej pod przewodnictwem wiceprezesa prof. J. Bieniarzówny (zarazem redaktora serii Biblioteki Krakowskiej), w składzie: prof. K. Estreicher (redaktor *Rocznika Krakowskiego*), doc. J. Małecki (redaktor serii *Kraków Dawniej i Dziś*) oraz członków profesorów A. Przybosia i W. Zina, doc. J. Lepiarczyka i sekretarza K. Olszańskiego. Na większy rozmach działalności wydawniczej pozwoliły środki przyznane nam z budżetu Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu miasta Krakowa począwszy od 1974 r.

Publikacje Towarzystwa przesyłane były w ramach wymiany do szeregu instytucji i towarzystw naukowych w kraju oraz za granicą (jak Argentyny, Brazylii, Bułgarii, Jugosławii, Stanów Zjednoczonych, Węgier i Związku Radzieckiego).

Istotnym problemem wiążącym się ściśle z akcją wydawniczą jest sprawa rozpowszechniania publikacji Towarzystwa. Tu podnieść należy znaczny wysiłek dokonany w okresie sprawozdawczym przez Komisję Upowszechnienia Wydawnictw, działającą dotąd nadal w bardzo szczupłym składzie (głównie przy pomocy sił Sekretariatu) pod przewodnictwem kustosa mgr. W. Berbelickiego. Efektem tych usiłowań była duża (większa od dotychczasowych) ilość sprzedanych wydawnictw bieżących i dawniejszych Towarzystwa, przede wszystkim za pośrednictwem komisju w Księgarni Oddziału PAN w Krakowie, w antykwariatach naukowych Domu Książki oraz w Muzeum Historycznym m. Krakowa.

Udział Towarzystwa w życiu kulturalnym Krakowa, choć rysujący się ostatnio w sposób widoczny poprzez działalność naszych reprezentantów w Radzie Miejskiej (prof. K. Estreicher i prof. W. Zin), w Komisji Opiniodawczej do spraw Odnowy i Rewaloryzacji Starego Miasta (prof. Zin i prof. Estreicher oraz prezes W. Bieńkowski), w Krakowskiej Radzie Stowarzyszeń Kulturalnych (prezes Bieńkowski i dr M. Rożek), w Radzie Muzealnej Muzeum Historycznego m. Krakowa (prof. Mitkowski — przewodniczący Rady oraz członkowie: prof. Bieniarzówna, doc. Lepiarczyk i prezes Bieńkowski) i w innych organizacjach (np. w Komitecie Obchodów 500-lecia urodzin Kopernika) — jest jednak daleki od stanu postulowanego przez nas, a wynikającego przede wszystkim z założeń statutowych Towarzystwa. Wiele bolączek, doty-

² Co łączyło Kraków i Warmię?, *Gazeta Olsztyńska*, wyd. ABCD, R. 23: 1973 nr 34 z 9 II s. 6.

czących zwłaszcza problemów ochrony i konserwacji zabytków oraz ochrony środowiska naturalnego, nie zostało w okresie sprawozdawczym rozstrzygniętych w sposób dostatecznie zadowalający. Chodzi tu przede wszystkim o skuteczność różnych postulatów i interwencji wchodzących w kompetencje Wydziałowej Komisji Konserwatorskiej, działającej pod przewodnictwem prof. W. Zina, w skład której wchodzi konserwator miejski mgr J. Kossowski oraz grono specjalistów — historyków sztuki.

Towarzystwo nasze było, jak wiadomo, inicjatorem (w 1971 r.) akcji odbudowy zniszczonego przez hitlerowców Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. Uchwałą jednomyślną Walnego Zgromadzenia (27 III 1973) Towarzystwo przeprowadziło w okresie sprawozdawczym składkę społeczną wśród swoich członków na powyższy cel oraz wezwało do analogicznej akcji organizacje pokrewne, skupione w Krakowskiej Radzie Stowarzyszeń Kulturalnych, której jest członkiem-założycielem. W dniu 24 XI 1973 r. delegacja Towarzystwa w osobach prezesa i sekretarza wręczyła mgr. Jerzemu Pękali, jako przewodniczącemu Komitetu Społecznego Odbudowy Pomnika, przekaz na sumę 8.670 zł uzyskaną z przeprowadzonej składki³. Przy tej okazji zostaliśmy poinformowani w sposób szczegółowy o zamierzeniach i toku prac Komitetu Odbudowy Pomnika. Wszyscy ofiarodawcy sum na cele odbudowy Pomnika, a także nasze Towarzystwo, otrzymali ozdobne imienne podziękowanie ze strony Komitetu.

Z innych akcji Towarzystwa podejmowanych w okresie sprawozdawczym wspomnieć należy o współpracy z Kręgiem Miłośników Krakowa działającym przy Młodzieżowym Domu Kultury (członkowie Wydziału, np. dr M. Rożek, wygłaszali tam prelekcje dla młodzieży), opiekę nad

szkolnymi kołami miłośników Krakowa (sprawował ją dr W. Grzybek), współpracę z sekcją Koła Historyków Studentów UJ oraz Kołem Miłośników Krakowa Studentów Akademii Rolniczej w Krakowie (wiceprezes J. Mitkowski). Wspólnie z Redakcją Echa Krakowa Towarzystwo, a ściśle Komisja Informacji Wydziału, której przewodniczy członek honorowy mgr inż. S. Broniewski, zorganizowała w maju 1973 r. konkurs pod hasłem „Znasz-li to miasto?“, mający na celu spopularyzowanie znajomości dziejów i zabytków Krakowa⁴. Pomimo niedostatków organizacyjnych, wynikłych częściowo z przyczyn od Towarzystwa niezależnych, konkurs ten wywołał znaczne zainteresowanie wśród czytelników popularnej popołudniówki krakowskiej. Główną nagrodę konkursu w postaci szopki krakowskiej otrzymał p. mgr Marian Kostecki z Krakowa. Publiczne rozlosowanie nagród odbyło się 26 VI w sali odczytowej Muzeum Historycznego m. Krakowa⁵. Poza główną nagrodą konkursu Towarzystwo przeznaczyło jako nagrody szereg zestawów wydawnictw własnych.

Komisja Informacji dokładała także starań, aby sprawy Towarzystwa były popularyzowane przez tzw. środki masowego przekazu. Artykuł na ten temat ma się ukazać w najbliższej przyszłości m. in. na łamach Echa Krakowa.

Zgodnie ze statutem Towarzystwo włączało się też do akcji opieki nad zabytkami i tradycjami krakowskimi, współdziałając w tym zakresie przede wszystkim z Muzeum Historycznym m. Krakowa. Poza wspomnianym już udziałem członków Wydziału w pracach Rady Muzealnej wymienić tu należy współudział Towarzystwa w XXXI konkursie na najpiękniejszą szopkę krakowską (6 XII)⁶ i reprezentację Towarzystwa w uroczystościach obchodzącego swe

³ Na Pomnik Grunwaldzki, Echo Krakowa wyd. A, R. 28: 1973, nr 281 z 29 XI, s. 5, a także Gazeta Krakowska, wyd. A, R. 25: 1973, nr 285 z 29 XI, s. 4.

⁴ Wielki konkurs Znasz-li to miasto?, Echo Krakowa, wyd. A, R. 28: 1973, nr 125 z 29 V — nr 136 z 11 VI s. 1.

⁵ Cenne nagrody czekają. Weź udział w konkursie Znasz-li to miasto?, Echo Krakowa, wyd. A, R. 28: 1973, nr 140 z 15 VI, s. 1; Rozstrzygnięcie konkursu „Znasz-li to miasto?“, tamże, nr 146 z 23, 24 VI s. 1; Rozlosowanie nagród w konkursie „Znasz-li to miasto?“. Główną nagrodę — szopkę krakowską zdobył Marian Kostecki, tamże, nr 149 z 27 VI, s. 1—2.

⁶ 6 grudnia konkurs szopek, Echo Krakowa, wyd. A, R. 28: 1973, nr 276 z 23 XI, s. 5; (bar), Wkrótce konkurs szopek krakowskich, Dziennik Polski, wyd. A, R. 29: 1973, nr 287 z 4 XII s. 6; Siedemdziesiąt szopek w XXXI konkursie, Echo Krakowa, wyd. A, R. 28: 1973, nr 286 z 5 XII, s. 4; (jan), Spotkanie z szopkami. Już trzydziesty pierwszy raz, Gazeta Krakowska, wyd. A, R. 25: 1973, nr 290 z 5 XII s. 4; (ak), XXXI konkurs krakowskich szopek. Laureatów poznamy w poniedziałek, Dziennik Polski, wyd. A, R. 29: 1973, nr 290 z 7 XII, s. 6; W. Penar, W. Klag, Wszystko w rękach jury, Gazeta Krakowska, wyd. A, R. 25: 1973, nr 292 z 7 XII, s. 6; [J. Rubiś] (jr), Jak co roku, na cokole pomnika Mic-

700-lecie Bractwa Kurkowego (20 V i 25 XI) ⁷.

Okres sprawozdawczy obfitował zresztą w różne obchody i uroczystości jubileuszowe, w których brało udział nasze Towarzystwo. I tak z okazji stulecia turystyki w Polsce (w tym 25-lecia Koła Przewodników Miejskich PTTK) prezes Towarzystwa brał udział w uroczystej akademii jubileuszowej w sali Teatru Kameralnego (15 IV) ⁸. W swym wystąpieniu przypomniał zebranym, jak ideom przewodnictwa było zawsze bliskie i wierne nasze Towarzystwo. Przecież nie tylko zorganizowało jeszcze w 1902 r. pierwszy kurs dla przewodników po Krakowie, ale także ściśle współdziałało w tej ważnej dziedzinie swej działalności w okresie międzywojennym i obecnie. O ścisłym związku członków Koła Przewodników Miejskich PTTK z Towarzystwem wymownie świadczy fakt, że stanowią oni blisko $\frac{1}{4}$ ogółu naszych członków, a przedstawiciel Koła, p. Zofia Mehoffer, należy od lat do władz Towarzystwa. Wyrazem uznania wielkich zasług Koła Przewodników Miejskich PTTK w dziedzinie popularyzacji historii, kultury zabytków Krakowa były przyznane przez Wydział Towarzystwa dyplomy uznania, które otrzymali podczas wspomnianej akademii z rąk prezesa Bieńkowskiego: Krakowskie Koło Przewodników Miejskich PTTK i Biblioteka Koła (zbiorowo) oraz (indywidualnie) pp. Roman Homolicki, mgr Maria Kreiner, Józef Małecki, Z. Mehoffer, mgr Janina Nowińska, mgr Anna

Oświęcimska, Maria Sowicka, Jadwiga Suchodolska, Anna Walaszczyk, Jadwiga Wiktor oraz mgr Maria Woźnicka. W ramach uroczystości obchodów 100-lecia organizacji turystycznej w mieście Krakowie delegacja Towarzystwa uczestniczyła w uroczystym spotkaniu aktywu turystycznego połączonym z wręczeniem sztandaru Krakowskiemu Oddziałowi PTTK w sali Teatru im. Juliusza Słowackiego (15 XII) ⁹.

Z innych uroczystości krakowskich wspomnieć trzeba o udziale przedstawicieli władz Towarzystwa w obchodach 20-lecia Wydawnictwa Literackiego w Krakowie (23 VI) ¹⁰, z którym Towarzystwo nasze współpracuje od r. 1954, czy w uroczystej miejskiej inauguracji sezonu kulturalno-oświatowego zorganizowanego przez władze miasta w Krakowskim Domu Kultury (12 IX) ¹¹.

Stałą bolączką i powodem trudności natury organizacyjnej jest w dalszym ciągu brak własnego lokalu. Wprawdzie Towarzystwo posiada, jak wiadomo, od grudnia 1972 r. możliwość odbywania dyżurów sekretariatu w gmachu użytkowanym przez Muzeum Historyczne m. Krakowa (będącym zresztą własnością Towarzystwa, a wynajętym na cele Muzeum) przy ul. Św. Jana 12, ale nadal, niestety, nie posiada lokalu poświęconego wyłącznie na swe cele. Dyżury stale pełnią członkowie Prezydium Wydziału, a także kierownik biura Sekretariatu, p. Jadwiga Gawor, oraz główny księgowy Towarzy-

kiewiczza stanęły wczoraj krakowskie szopki..., *Echo Krakowa*, wyd. A, R. 28: 1973, nr 288 z 7 XII, s. 5; [też-że], *Konkurs szopek rozstrzygnięty*, tamże, nr 289 z 8, 9 XII, s. 7; *Laureaci XXXI konkursu szopek*, *Dziennik Polski*, wyd. A, R. 29: 1973, nr 292 z 9—10 XII, s. 8; *Wystawa szopek krakowskich*, tamże, nr 294 z 12 XII, s. 6; *Kronika*, *Życie Literackie*, R. 23: 1973, nr 50 z 16 XII, s. 15. Zob. też M. Olbrycht, *Jak krakowskie paupry szopkę uratowały*, *Kobieta i Życie* [R. 28]: 1973, nr 51 z 23 XII, s. 3; T. Wroński, *Konkursy szopek krakowskich*, Kraków 1973.

⁷ [J. Rubiś] (jr), *Vivat Król Kurkowy!*, *Echo Krakowa*, wyd. A, R. 28: 1973, nr 150 z 28 VI, s. 1; *Pochód Bractwa Kurkowego*, *Dziennik Polski*, wyd. A, R. 29: 1973, nr 152 z 28 VI, s. 6; (bar), *Bractwo Kurkowe zawsze wierne*, tamże, nr 281 z 27 XI, s. 6; (bp), *W 700-lecie istnienia Bractwo Kurkowe otrzymało sztandar*, *Echo Krakowa*, wyd. A, R. 28: 1973, nr 278 z 26 XI, s. 2; *700 lat!*, *Gazeta Krakowska*, wyd. A, R. 25: 1973, nr 282 z 26 XI, s. 2; L. Sandecka, *Kłnę się na Kura Srebrnego*, *Kobieta i Życie* [R. 29]: 1974, nr 2 z 13 I, s. 13.

⁸ (ans), *Kraków inauguruje obchody 100-lecia turystyki. Odznaczenia dla przewodników*, *Gazeta Krakow-*

ska, wyd. A, R. 25: 1973, nr 91 z 16 IV, s. 2; [M. Kasprzyk] (Kas), *Krakowscy przewodnicy turystyczni otrzymali odznaczenia za popularyzację historii i kultury naszego miasta*, *Echo Krakowa*, wyd. A, R. 28: 1973, nr 90 z 16 IV, s. 2; (k), *Odznaczenia dla przewodników*, *Dziennik Polski*, wyd. A, R. 29: 1973, nr 91 z 17 IV, s. 2.

⁹ Z okazji jubileuszu Krakowski Oddział PTTK otrzymał sztandar. *Odznaczenia dla działaczy*, *Echo Krakowa*, wyd. A, R. 28: 1973, nr 296 z 17 XII, s. 2.

¹⁰ O. Jędrzejczyk, *Wiek i lat dwadzieścia Wydawnictwa Literackiego*, *Gazeta Krakowska*, wyd. A, R. 25: 1973, nr 147 z 21 VI, s. 3; J. Borzęcki, *Byśmy mogli chcieć...* (Rozmowa z mgr Józefem Pocięką), *Dziennik Polski*, wyd. A, R. 29: 1973, nr 162 z 10 VII, s. 3—4; S. Zychowiczowa i R. Skręt, *Bibliografia publikacji Wydawnictwa Literackiego [19]53—[19]72*, Kraków 1973, s. 21, 41, 58, 205—206.

¹¹ (ao), *Inauguracja roku kulturalno-oświatowego*, *Gazeta Krakowska*, wyd. A, R. 25: 1973, nr 219 z 13 IX, s. 4; (j), *W Krakowie zainaugurowano sezon kulturalno-oświatowy*, *Dziennik Polski*, wyd. A, R. 29: 1973, nr 217 z 13 IX, s. 2.

stwa p. Jan Łapiński. W roku sprawozdawczym poszerzono wprowadzić ilość dyżurów o dwa dalsze, ale już o charakterze zamkniętym, dla potrzeb pracy Sekretariatu i księgowości. Brak własnego lokalu stał się tym dotkliwszy, że obecnie zachodzi potrzeba przeniesienia magazynu wydawnictw Towarzystwa, złożonych tymczasowo w pomieszczeniu należącym również do Muzeum Historycznego przy ul. Siennej 5. Usiłujemy zaradzić tej potrzebie przez doraźną adaptację piwnic w domu przy ul. Św. Jana 12 na pomieszczenie magazynu wydawnictw. Sprawa ta jednak wymaga dość znacznych kosztów finansowych, doprowadzenia odpowiedniego oświetlenia, wentylacji, wyposażenia pomieszczeń w regały itp.

Ilość członków Towarzystwa wynosiła na dzień 31 XII 1973 r. 246 osób (dla porównania w r. 1972 — 242 osoby). Nieznaczny przyrost liczby członków, pomimo stałego naboru, tłumaczyć należy faktem, że zgodnie z § 6 statutu osoby, które pomimo apeli i imiennych monitów nie uregulowały zaległych przez dwa lata składek, zostały skreślone z listy członków Towarzystwa.

W okresie sprawozdawczym z grona naszego ubyli 17 I śp. doc. dr Franciszek Bielak (członek od r. 1967) oraz 3 XI śp. Mieczysława Regiec (członek od r. 1969)¹². Cześć Ich pamięci.

Kończąc niniejsze zwięzłe przedstawienie najważniejszych prac Towarzystwa w 1973 r., należy wspomnieć o fakcie, który dotyczy wprowadzie ostatnich miesięcy okresu sprawozdawczego, ale ma duże znaczenie dla przyszłości Towarzystwa. Jest nim przyznanie ze strony władz miasta, konkretnie Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu miasta Krakowa, subwencji na rok 1974 w wysokości 300,000 zł, a więc prawie trzykrotnie wyższej od otrzymywanej dotąd z Wydziału I Nauk Społecznych PAN (w 1973 r. wynosiła kwotę zł 117 465).

Pozwala to żywić nadzieję, że zwłaszcza po rozwiązaniu trudności lokalowych (posiadamy w tej kwestii wiążące przyrzeczenia ze strony Dyrekcji Muzeum Historycznego m. Krakowa), Towarzystwo nasze uzyska nareszcie odpowiednie możliwości dla rozwoju swej działalności, poświęconej naszemu miastu, któremu służy już wiernie bez mała przez osiemdziesiąt lat.

WYKAZ ODCZYTÓW

1973

- | | | | |
|--------|--|--------|--|
| 29 I | mgr Czesław Lechicki, Czy znamy historię Krakowa ostatnich stu lat? | 25 III | dr Michał Rożek, Zespół zabytkowy klasztoru OO. Kamedułów na Bielanach (prelekcja i zwiedzanie) |
| 5 II | mgr Krystyna Solańska-Alexandroff, Zbiory Muzeum Teatralnego w Krakowie (prelekcja i zwiedzanie) | 26 III | dr Michał Rożek, Krakowskie damy doby romantyzmu |
| 12 II | mgr Józef Dużyk, Orkan a Kraków | 27 III | prof. dr Józef Mitkowski, Związki Mikołaja Kopernika z Krakowem (Walne Zgromadzenie) |
| 19 II | Stefan Kamiński, O książce czasów okupacji hitlerowskiej w Krakowie | 2 IV | prof. dr Janina Bieniarzówna, Związki kulturalne Krakowa z Warmią XVI—XVIII wieku |
| 26 II | dr Michał Rożek, Z problemów barokowej katedry na Wawelu | 4 IV | mgr inż. Stanisław Broniewski, Spacer po dawnych Plantach, część 2 |
| 5 III | dr Tadeusz Nowak, Kraków za okupacji szwedzkiej | 9 IV | doc. dr hab. Wiesław Bieńkowski, Zainteresowania naukowe i związki kulturalne Krakowa z Warmią i Mazurami w XIX i XX wieku |
| 12 III | Doc. dr hab. Antoni Podraza, Pojęcie regionu krakowskiego | 16 IV | mgr Roman Kaczor, Aleksander Płonczyński romantyczny malarz Krakowa |
| 19 III | mgr inż. Stanisław Broniewski, Spacer po dawnych Plantach część 1 | | |

¹² (klepsydry i nekrologi F. Bielaka): Dziennik Polski, wyd. A, R. 29: 1973, nr 16 z 19 I, s. 4, nr 19 z 23 I, s. 2; (J. Parzyński), Prof. dr F. Bielak. Z kroniki żałobnej, Echo Krakowa, wyd. A, R. 28: 1973, nr 21 z 25 I, s. 5; Profesor Dr. Franciszek Bielak (7 X 1892 —

17 I 1973), Tygodnik Powszechny, R. 27: 1973, nr 4 z 28 I, s. 6; Życie Warszawy, wyd. (W), [R. 30]: 1973, nr 29 z 3 II, s. 9; (klepsydra i nekrolog M. Regiec): Tyg. Powsz., R. 27: 1973, nr 45 z 11 XI s. 2; J. Hennelowa, Pożegnanie Mietki, tamże.

- | | | | | | |
|----|----|---|----|-----|---|
| 30 | IV | prof. dr inż. Zbigniew Wzorek, Walory plastyczne dawnego Krakowa | 15 | XI | prof. dr Józef Mitkowski, Rządy Leszka Czarnego w Krakowie |
| 18 | X | doc. dr hab. Janusz Bogdanowski, Trasa autostrady „Wschód—Zachód” a krajobraz Krakowa | 22 | XI | mgr Tadeusz Wroński, Powstanie krakowskie 1923 roku |
| 25 | X | prof. dr Józef Mitkowski, Kazimierz Jagiellończyk wobec Krakowa | 29 | XI | prof. dr Józef Mitkowski, Najnowsze badania nad kroniką Kadłubka |
| 8 | XI | mgr Czesław Lechicki, Jerzy Dobrzycki (1900—1972) | 6 | XII | mgr inż. Stanisław Broniewski, Marginesy „Wesela” |
| 11 | XI | prof. dr Józef Mitkowski, Rynek krakowski, Jego początki, funkcje i zabytki (prelekcja i zwiedzanie, zorganizowane wspólnie z Kołem Miłośników Krakowa Studentów AR w Krakowie) | 13 | XII | Wybieramy najlepszą książkę o Krakowie spośród wydanych w 1973 roku (zagajenie dyskusji prof. dr Józef Mitkowski) |

Errata do t. XLV Rocznika Krakowskiego

W artykule Wiesława Bieńkowskiego pt. *75 lat w służbie Krakowa*, na s. 8 w prawej kolumnie w wierszu 7 od góry wydrukowano: Stefan Sas Komornicki ma być: Stefan Saturnin Komornicki.

KRONIKA KONSERWATORSKA

(Red.). Z wiosną roku 1975 najważniejszym problemem konserwatorskim Krakowa stała się sprawa odnowienia i urządzenia dolnej hali w Sukiennicach. Pracownicy Konserwacji Zabytków usunęły z hali drewniane kramy, magazynując je chwilowo w bożnicy Izaaka na Kazimierzu. Prace archeologiczne, prowadzone intensywnie przez Pracowników Konserwacji Zabytków i Muzeum Archeologiczne w Krakowie, odkryły w murach głównej hali Sukiennic dawne gotyckie portale, pochodzące z XIV i XV wieku. Równocześnie w części Sukiennic od ul. Św. Jana, ok. 3 m pod powierzchnią bruku znaleziono podstawy drewnianych kramów z XIV wieku. Widać wyraźnie, jak dzieje Sukiennic zaczynają się od drewnianych kramów, ustawionych tak samo jak dzisiejsze, z pozostawionym w środku miejscem dla zajazdu wozów. O handlowym przeznaczeniu dawnych kramów świadczy również znalezienie obok nich czterech groszy praskich z XIV i XV wieku. Na jednej z monet widzimy Wacława Czeskiego, na drugiej Jana Luksemburczyka.

W krzyżu Sukiennic (w przejściu ku ul. Siennej) znaleziono 6 m pod powierzchnią grób, zapewne z czasów przedlokacyjnych Krakowa.

W miarę postępu prac dały się słyszeć w Krakowie głosy żądające opróżnienia hali Sukiennic z tradycyjnego handlu w kramach i pozostawienia hali Sukiennic pustą, tak aby wyłącznie oddziaływała przy pomocy form architektonicznych, tj. wielkiego sklepienia z lunetami, jakie zbudował Padovano w połowie XVI wieku.

Odbyło się w tej sprawie kilka konferencji w gmachu Sukiennic. Postulat opróżnienia Sukiennic z tradycyjnych kramów wysunął dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu prof. dr Jerzy Szablowski. Natomiast docent UJ dr Józef Lepiarczyk uzasadniał zachowanie kramów i handlu w Sukiennicach i swój referat złożył redakcji Rocznika Krakowskiego.

W chwili oddania do druku niniejszego tomu prace wykopaliskowe i badawcze w Sukiennicach trwają, przynosząc z każdym dniem nowe, cenne odkrycia.

JÓZEF LEPIARCZYK

UWAGI O KONSERWACJI SUKIENNIC

I. HISTORIA I ANALIZA STANU DOTYCHCZASOWEGO

1. Sukiennice były od początku budynkiem o funkcji handlowej. Ich długa, przeszło 700-letnia historia znalazła pełne odbicie w architekturze i w dekoracji artystycznej budynku oraz w jego wyposażeniu. Obecna postać gmachu pochodzi z lat 1875—1879. Kierunek ówczesnego odnowienia Sukiennic był uwarunkowany programem, jaki kształtował otoczenie gmachu podcieniami oraz dobudowę ryzalitów przy zachowaniu jego funkcji handlowej. W XIX wieku w okresie przystąpienia do prac konserwatorskich Sukiennice były już bardzo zniszczone, w dodatku pozbawione swego przeznaczenia

architektoniczno-funkcjonalnego w postaci handlowych zabudowań towarzyszących.

Restauracja z lat 1875—9, przeprowadzona według projektu Tomasza Prylińskiego przy współudziale Jana Matejki, przyniosła nowe jakości artystyczne. Elementy gotyckie i manierystyczne wzbogacone zostały elementami eklektycznymi, tak charakterystycznymi dla 2. poł. wieku XIX. W wyniku wspomnianego odnowienia powstał jeden z najcenniejszych przykładów tego kierunku stylowego na ziemiach polskich, zachowując w odpowiednio przystosowanej formie swą funkcję handlową.

Odnowienie miało na celu nie tylko przywrócenie Sukiennicom świetności architektonicznej i ożywienie ich funkcji, ale również

urządzenie na nowo pod względem urbanistycznym Głównego Rynku. Dokonało się to dzięki przeorientowaniu gmachu z północno-południowej osi (charakterystycznej dla zasadniczego układu Krakowa od średniowiecza) na oś wschodnio-zachodnią. Elewacje dłuższe Sukiennic stały się fasadami, organizując Rynek na nowych zasadach, tj. stworzenia dwóch placów, przedzielonych podłużną bryłą Sukiennic. Koncepcja stylistyczna odnowienia zakładała utrzymanie form gotyckich w przyziemiu, zaś renesansowych na piętrze, przy zachowaniu funkcji handlowej na parterze, a stworzeniu nowej funkcji, związanej z kulturą, na wyższej kondygnacji.

Przebudowa Sukiennic miała znaczenie prekursorskie, zarówno jeśli idzie o kierunek stylowy ówczesnej architektury, jak i konserwacji zabytków. Zrealizowano tu, po raz pierwszy u nas, zasadę wprowadzenia elementów sztuki narodowej w miejsce dotychczas stosowanych kosmopolitycznych. Jednocześnie odnowienie to oznaczało pierwszą na ziemiach Polski w tej skali rozbudowę gmachu zabytkowego z tendencją do uwidocznienia narastania stylów. Utrzymano tradycję i charakter oraz funkcję gmachu, a jednocześnie dokonano twórczej adaptacji na cele zarówno handlowe, jak i kulturalne. (Uroczystości i przyjęcia ze strony miasta, Muzeum Narodowe i Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych). Taki kierunek restauracji był wówczas jeszcze możliwy, a zarazem konieczny. W sumie powstała nowa jakość artystyczna o pełnym wyrazie.

2. Restauracja Sukiennic w latach 1875—79 dotyczyła nie tylko bryły i elewacji, lecz także wnętrza gmachu potęgując wrażenie całości. Największą zmianą było zwrócenie sklepów na zewnątrz i utworzenie trzech pasaży handlowych: wewnętrznego w hali i dwóch zewnętrznych pod nowymi podcieniami. Spowodowało to z jednej strony — pomniejszenie wymowy elementów średniowiecznych i manierystycznych, ale z drugiej strony przyniosło wzbogacenie architektury i funkcji. Przez urządzenie sklepów z wejściem od zewnątrz i wprowadzenie do hali drewnianych kramów utrzymano, a zarazem unowocześniono tradycję i funkcję Sukiennic.

Wprowadzenie kramów drewnianych w hali dolnej było następstwem zamknięcia dawnych wejść do sklepów i urządzeń nowych od stro-

ny podcieni. Zrealizowano przy tym program charakterystycznego podziału zawodowego na sklepy w podcieniach „bogate” oraz na kramy o charakterze folklorystycznym (w hali), co zadecydowało na okres następnego stulecia o nowym wyrazie Sukiennic. Życie samo wprowadziło do kramów galanterię pamiątkarską i ludową, a tym samym wprowadziło do hali dolnej pełnię życia i specyficzny lokalny koloryt, oddziałujący na atmosferę całego Rynku. Można ten targ i ten utarg dzienny porównać do handlu we Florencji, jaki ma miejsce przed kościołem Św. Wawrzyńca. Tam kupcy galanterii w bramach i w namiotach krzykliwie sprzedają swój towar, obok na ziemi garncarze z okolicznych warsztatów okazują swe wyroby ceramiczne, handlarze rycin i dewocjonaliów opierają się o mury kościoła, który jest dziełem Brunelleschiego, a przecho-wuje posągi Michała Anioła. Nie budzi to niczyjego zdziwienia ani zgorszenia.

3. Kramy Sukiennic w hali dolnej zaprojektowano zgodnie z ówczesną zasadą wyposażenia wnętrz sklepowych w lady i zaplecza w formie półek ujętych w architektoniczną oprawę. W wypadku kramów w Sukiennicach wykorzystano w tym celu charakterystyczne motywy zaczerpnięte z tradycji ciesielstwa ludowego i budownictwa małomiasteczkowego. W szczególności można zauważyć, że inspiracją była malownicza zabudowa drewniana Wiśnicza Nowego, utrwalona tuż przed zniszczeniem przez pożar w r. 1863 przez Jana Matejkę. Jego oddziaływanie na projekt kramów, przygotowany przez Prylińskiego, jest dobrze widoczne. Wprowadzenie tych kramów stało się wówczas koniecznością na skutek likwidacji gotyckich portali sklepowych. Założenie drewnianych kramów z obu stron utworzyło jedyny w swoim rodzaju pasaż handlowy, będący lokalną odmianą tego typu urządzeń popularnych w tym czasie w całej Europie. Pomimo swego ściśle użytkowego charakteru kramy uzyskały formę artystyczną, stanowiąc boazerię obiegającą puste ściany hali. Uzupełnieniem wyposażenia artystycznego hali, a zarazem ideowej wymowy dekoracji tego wnętrza były herby miast, pierwotnie hanzeatyckich, później krajowych, oraz godła cechów krakowskich, a także imponujące, wiszące żyrandole. Wszystkie te elementy były z sobą powiązane, zharmonizowane pod względem estetycznym oraz uzupeł-

niały w trafny sposób architekturę zewnętrzną i jej specyficzny charakter i stworzyły halę sławy handlu krakowskiego z okresu jego świetności. Kramy stały się nie tylko integralną częścią wyposażenia funkcjonalnego i plastycznego Sukiennic, lecz także dużą atrakcją turystyczną i jedną z najbardziej charakterystycznych dla Krakowa osobliwości godnych zwiedzania.

II. WNIOSKI I TEZY KONSERWATORSKIE

4. Biorąc to wszystko pod uwagę, możemy lepiej zrozumieć, na czym polega szczególna wartość zabytkowa Sukiennic oraz w jakim kierunku powinno pójść prawidłowe postępowanie konserwatorskie w stosunku do tego obiektu. Sukiennice winny być zachowane zarówno jeśli idzie o całość, jak i o urządzenie hali w tej postaci, jaką otrzymały w drugiej połowie wieku XIX. Jako obiekt wykazujący harmonijne powiązanie wielu epok stylowych i będący dziełem określonego postępowania konserwatorskiego w drugiej połowie wieku XIX, jako zabytek stylu eklektycznego wysokiej próby i wreszcie jako pomnik kultury materialnej służący swą wieloraką funkcją współczesnemu życiu, Sukiennice nie mogą ulegać żadnym nowym przemianom, gdyż oznaczałoby to obniżenie ich wartości zabytkowo-historycznej.

5. Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy dawnym epokami a naszymi czasami, jeśli idzie o metodę i zasadę ingerencji w odniesieniu do budowli historycznych. Aż do wieku XIX przeróbki i przebudowy lub restauracje dokonywały się stosownie do potrzeb użytkowania i zgodnie z przemianami stylowymi, a nie w imię zasad archeologiczno-naukowych i konserwatorskich. Zasadniczy przełom spowodowany został przez rozpowszechnienie się w ciągu ubiegłego stulecia pojęcia zabytku i wynikającej stąd postawy konserwatorskiej, która polega na utrzymaniu i ochronie stanu zastanego, historycznego danego obiektu, łącznie z nawarstwieniami artystycznymi pochodzącymi z drugiej połowy wieku XIX, a nie na wprowadzaniu nowych zmian i dalszej ingerencji twórczej. Podstawą konserwatorstwa jest nieinterwencjonizm plastyczny. Odstępstwa mogą się zdarzać tylko w wyjątkowych, szczególnie mocno uzasadnionych wypadkach. Współczesne konserwatorstwo

cehuje postawą obiektywizmu i naukowego badania, a nie subiektywizmu estetycznego lub wrażeniowego.

W myśl tej nowoczesnej teorii konserwatorskiej, zabytkami tak w sensie merytorycznym, jak i prawnym stają się nie tylko obiekty z okresu średniowiecza czy czasów nowożytnych i romantyzmu, ale i dzieła okresów nowszych, łącznie z eklektyzmem, secesją, modernizmem i okresem międzywojennym, analogicznie do współczesnych im dzieł rzeźby i malarstwa. Odnowienie Sukiennic — zapoczątkowane sto lat temu z inicjatywy władz miejskich i dzięki wkładowi wybitnych artystów — jest ostatnim historycznym nawarstwieniem, które wzniosło gmach, będący zabytkiem skończonym, nie podlegającym dalszym przeróbkom. Wynika z tego logicznie, że problem, przed którym stoimy, nie polega na likwidacji kramów, lecz na ich zachowaniu i właściwym odnowieniu.

6. Problemem wymagającym rozwiązania jest także ustosunkowanie się do odkryć i pozostałości z epok dawniejszych w dolnej hali, tak aby nie naruszyć wyposażenia z wieku XIX. Stoimy tu w zasadzie przed tym samym problemem i perspektywą analogicznego rozwiązania, jak nasi poprzednicy sto lat temu. Idzie głównie o to, aby zachowane elementy dawnego urządzenia hali wzbogacone zostały o dalsze odkrycia i aby je zabezpieczyć i uczynić dostępnymi dla celów naukowych. Należy tego dokonać w ramach utrzymania dotychczasowego wyposażenia artystycznego i funkcjonalnego hali. Należy tylko pamiętać, że konserwatorstwo nie polega na stwarzaniu preparatu archeologicznego, ale na utrzymaniu całości artystycznej i estetycznej harmonii.

Dodać wypada, że na podstawie dotychczasowych badań można wykonać modele Sukiennic z poszczególnych okresów, zarówno jeśli idzie o wygląd zewnętrzny, jak i wnętrze, oraz pokazać je w jednym z pomieszczeń sklepowych. Stworzy się w ten sposób zaczątek muzeum historii Sukiennic. Ekspozycję tę należałoby wzbogacić znaleziskami i dokumentacją przeprowadzoną z okazji obecnej restauracji.

7. Konkludując stwierdzam, że problematyka konserwatorska hali w Sukiennicach nie polega na usuwaniu elementów pochodzących z drugiej połowy wieku XIX, lecz na ich zachowaniu. Są one także zabytkiem w rozumieniu nowoczesnych teorii konserwatorskich.

INDEKS OSÓB

Ułożyła Krystyna L. Bulicz

- Abelard Pierre 69
 Abell Kield 98
 Affeita T. 14
 Aigner Christian Piotr 97
 Albert ks. sasko-cieszyński 100
 Albertrandy Jan Chrzyciel 69
 Albrychowicz Jan 83
 Aleksander Jagiellończyk 145
 Aleksander II 99
 Aleksy, mieszczanin 146
 Almanè 67
 Altendorf Wanda 168
 d'Ambroise Cardinal 80
 Andrzej, służący 114
 Andykowski Marcin 99
 Ankwicz Józef 52, 61
 Anna Jagiellonka 145, 150, 169
 Annasz 43
 Antoniewicz-Bołoz Jan 86, 87
 Antyfon 34
 Arkuszewski W. 157
 d'Arnaud Baculard 75
 August Mocny 37
 August III 92
- Babirecki, profesor 124
 Bacciarelli Marcelli 85, 88
 Baderini Marcin 157
 Balzer Oswald 146
 Banach, uczeń 124
 Bandtkie Jerzy Samuel 6, 78, 80, 94
 Bar 124
 Barszcz Maciej, rajca 148
 Barszcz Salomea 148
 Barciński Antoni 157
 Bartel, administrator domu 105
 Bartnicka Kalina 83, 85, 91
 Bartoszewicz Julian 165
 Barycz Henryk 69, 149, 171
 Batowski Bonawentura 83
 Baum Louis 66
 Bayle Piotr 80
 Bąk Józef 99
 Bąkowski Jan Nepomucen 73
 Bąkowski Klemens 71, 152, 156
 Beaumarchais Pierre Augustin 81
 Behem 34
- Bergier, masarz 66
 Belizariusz 98
 Berbelicki Władysław 172
 Beringer Wandalin 127, 138, 139
 Bernardino, 37
 Berstein Ignacy 34
 Bertrand 98
 Bianchi Sylwester 163, 165
 Bielak Franciszek 175
 Bielecki Jan 106
 Bielski M. 149
 Bieniarzówna Janina 26, 171, 172, 175
 Bieńkowski B. M. 171
 Bieńkowski Stanisław 174
 Bieńkowski Wiesław 59, 64, 70, 171, 172, 175
 Bismarck Otto 132
 Bisztyga 124
 Bittner Bernard 100
 Blaszką Błażej 103
 Bocheńska Anna 168
 Bocheński Zygmunt 10, 58, 59
 Bochnak Adam 167, 168, 170, 171
 Bogdalski Czesław 39
 Bogdanowski Janusz 5, 6, 7, 8, 9, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 24, 176
 Bogucicki Józef 77, 78, 81
 Bogusławski Wojciech 81
 Bohomolec Franciszek 81
 Boileau Nicolas 77
 Bolesław Chrobry 145B
 Bolesław Śmiały 145, 162
 Bolesław Kędzierzawy 145
 Bolesław Wstydlivy 165
 Boner Seweryn 7
 Bortnowski Władysław 56
 Borzęcki Józef 174
 Botticelli 29
 Boucher Piotr 66
 Bourgeois Leon 98
 Boy-Żeleński Tadeusz 127
 Branický 140
 Branicka Katarzyna 108
 Brocki Wawrzyniec 83
 Brodard Antoine 66
 Brodowski Józef 86, 91, 92, 93, 94, 95, 98
- Broniewski Stanisław 171, 173, 175, 176
 Brossard 67
 Brożek Jan 150, 151, 152
 Bruneleschi Filippo
 Buchoz J. P. 73
 Buczkowski Kazimierz 169
 Buczkowski Maciej 28
 Buczkowski Mateusz Christian 28, 29, 30, 32, 33
 Buffon Georges 75, 115
 Bukowski Jan 148
 Buonarroti Michał Anioł
 Byrski Stanisław 119
- Castres, ksiądz 80
 Cautille J. B. 80
 Cenckler Andrzej 83, 84
 Cércu I. 81
 Cezar 98
 Chambrez Ignacy 90, 91, 92, 94
 Chamcówna Mirosława 68, 83, 85, 86, 87, 88, 89
 Charles XII 80
 Chateaubriand François René de 8f
 Chenier Andrzej 74
 Chenier Marie Joseph 70
 Chmiel Adam 27
 Chodejowski Jan 83
 Chodźko Leonard 156
 Chojecka Ewa 34
 Chołoniewska Antonina 69
 Chomentowski Stefan 74
 Chopin Fryderyk 162
 Chramiec Andrzej dr 124
 Chróśnikiewicz Władysław 140
 Chrystus 29, 31, 37, 40, 43, 45
 Cini Jan 8
 Cirlot J. E. 156
 Clovis 80
 Condillac Etienne Bonnt 73
 Corneille Pierre 77
 Cortina Domina Magdalena 41
 Court 98
 D'Crahius ex Hungaria 41
 Crasset 72, 76

- Créqui François de, książę 169
 Croizot Clémence 115, 117, 121
 Cyganowska Roma 51
 Cyrenejczyk Szymon św. 45, 98
 Czacki Tadeusz 87
 Czajewski Józef 141
 Czajewski Wiktor 156
 Czajkowski Paweł 74
 Czaky Contisza 41
 Czarkowski-Golejewski Cyryl 123
 Czarmiński Romuald 68
 Czarnowski Stefan 35
 Czartoryscy 38, 43
 Czartoryska Anna 48
 Czartoryska Izabela 16
 Czartoryska Marcelina 16, 20, 21
 Czartoryski Jan Karol 38
 Czech Józef 159
 Czerwiakowski Rafał 78
- Dampmartin 70, 74
 Danielski Jan Nepomucen 91
 Daniłowicz Jan 41
 Daszyńska Bożena 168
 Dawid 98
 Dąbrowski Jan Henryk 154, 155, 156, 157, 169
 Decjusz Justus 5, 7, 8
 Dejnisz Ludwik 12
 Delanaux 57
 Delille Jan 69, 79, 81
 Dembowski Józef 55
 Dembowski Sebastian 63, 77
 Dempho 34
 Deveria Eugène 98
 Deybel Jan Zygmunt 85
 Dębiccy 155
 Dębicki Ludwik 155
 Dębski Nepomucen Adrian 64
 Długosz Jan 6, 12, 13, 14, 30, 146
 Dłużyk D., wojewoda 41
 Dmochowski Franciszek 69
 Dmuszewski Ludwik Adam 81
 Dobrowolski Henryk 171
 Dobrowolski Tadeusz 87, 148, 168, 169
 Dobrzycki Jerzy 176
 Dolabella Tomasz 165
 Dominikanin Laurenty 39
 Dominikanin 98
 Drelinkiewicz Fabian Sebastian 77
 Drojewski Andrzej 83
 Droulers E. 156
 Drozd 124
 Drożdżeński Jan 29
 Dubrecki Mateusz 78
 Duclosy Franciszka z Boichegrainów 67
 Duclosy Julian 67
 Dufour Piotr 73
 Dunajewski Julian 139
 Durajski Gabriel 83
- Durm J. 8, 9
 Dutkiewicz Józef 148, 175
 Dużyk Józef 148, 175
 Dürr Jan 139
 Dworaczek Włodzimierz 144, 148
 Działyński 66
 Dziarkowski Józef 59
 Dzieduszycki Włodzimierz 160
- Ekielska Adamowa 125
 Ekielska Elżbieta z Sieradzkich 126
 Ekielska ze Stasynych Zofia 126
 Ekielski Adam 125
 Ekielski Aleksander 125
 Ekielski Eustachy 125, 126, 128
 Ekielski Napoleon 125
 Ekielski Władysław 113, 125, 126, 127, 130, 134, 136, 139
 Eljasz Walery 86
 Eneas 98
 Erazm z Rotterdamu 7, 8
 Ernest, arcyksiążę 149
 Estella 76
 Estreicher Alojzy Rafał 87
 Estreicher Dominik 87, 88, 89, 91
 Estreicher Karol (sen.) 25, 28, 29, 30, 51, 60, 71, 81, 90, 156
 Estreicher Karol (jun.) 4, 7, 29—34, 53, 61, 64, 74, 75, 86, 89, 96, 113, 145, 148
 Estreicherówna Maria 21
 Euremond A. 78
- Fabre Jan 65
 Falconi G. B. 169
 Fedra 34
 Ferdynand I 148
 Ferdynand d'Anhalt Pless 100
 Ferstel von, profesor 126, 127—128, 129, 131, 143
 Fesulanus Philipus Bartholomeus 8
 Fietta L. 54, 59
 Filipowicz S. 85
 Firlej Mikołaj 149
 Fischer von Erlach 131
 Fleury, ksiądz 67, 102
 Florian Claris de 76
 Fontenelle 69
 Franciszek II 99
 Franciszek Józef 107, 112
 Francki Ksawery 118, 120
 Frączkiewicz Antoni 169
 Fredro Aleksander 65
 Friedberg Marian 145
 Friedlein Daniel 14, 17, II
 Furetiere Antoine 80
 Füger Heinrich 93
- Galle 105
 Galli Leonard 156
 Galkowicz Szymon 29
 Gałęzowski W. 86
- Gautier Franciszek 154
 Gawor Jadwiga 175
 Gaworski Jan Nepomucen 86
 Gawrońska Krystyna 128
 Gawroński W. 105
 Gąsiorowski Wilhelm 85, 86, 87, 124, 145, 148
 Geldern Egmond Gustaw 124
 Gembicki Piotr 164
 Genlis 70
 Gedik Franciszek 67
 Gertruda z Bytomia 114
 Geta 34
 Gędek, nauczyciel 112
 Gieszczykiewicz Marian 145
 Girard 98
 Girtler Kazimierz 17, 21
 Girtler Jakub 76
 Giziński Jan 91
 Giziński Józef Antoni 94
 Głębocki J. T. 99, 102, 103, 104, 107, 109
 Gnoińscy 123
 Gnoiński Władysław 123
 Gołęcki Piotr 148
 Gorgolewski Zygmunt 130
 Gorgonowie
 Goryck 79
 Got Jerzy 81
 Gothein Eberhard 10
 Górski Jakub 30, 56, 60
 Grabowski Ambroży 56, 86, 125, 148, 155, 156, 163, 165
 Gravier 131
 Grebel Ignacy 68, 71, 74, 75, 76, 80, 82
 Gree Teodor 67
 Gregorowicz Zygmunt 165
 Grotefend Herman 147
 Grottger Artur 118
 Grudzińska Danuta 41
 Grzępski Stanisław 150, 152
 Grzybek Witold 171, 173
 Guerey 67
 Guerey z Rhoemhildów 67
 Gumowski Marian 5, 148, 149
 Gumpłowicz 115
 Gutenberg Jan 80
 Gutkowski T. 70
- Habsburg Stefan 140
 Hadziewicz Rafał
 Halam Daniel 77
 Hancz 147
 Hanecki Adam 171
 Hausen 129, 132
 Hauteroche N. 81
 Henault 80
 Hendel Zygmunt 131, 141
 Hennenlowa J. 175
 Henryk VI Legnicki
 Henryk XI 148—150
 Henryk Brodaty 145

- Henryk meklemburski 148
 Henryk Probus 145
 Henryk Walezy 145
 Herbest Benedykt 28
 Herod 43
 Herzog Ignacy 125
 Hirschberg 7, 8, 12, 22
 Hochberger 130, 133
 Holcer Z. 6
 Homolicki Roman 174
 Horacy 33
 Horodyski Andrzej 94
 Hoszowski Konstanty 105, 109
 Hutten-Czapscy 140
- Iwanowski Konstanty 27
- Jabłoński 59
 Jachowicz S. 102
 Jadwiga, królowa 161, 162, 163, 164, 165
 Jagiełło Władysław, król 151, 162
 Jakimowicz Teresa 156
 Jakub z Radomia 165
 Jakubowski L. 111, 114
 Jamiołkowska Danuta 171
 Jan ewangelista św. 98
 Jan III Sobieski 126, 156
 Jan, syn wojewody Mikołaja 38
 Jan, stangret 115, 122
 Janicki Klemens 5, 8, 9, 10
 Janocki Michał 87
 Janoszyna 123
 Janowski Michał 86
 Janowski Mikołaj 68
 Janowski Walenty 86
 Janusz, ks. mazowiecki 146
 Janusz, ks. oświęcimski 147
 Jasiński Jakub 56
 Jaskuła Marian 171
 Jeleniewska-Ślesieńska Jadwiga 83
 Jędrzejewicz 140
 Jędrzejowczyk Maciej 28
 Jędrzejczyk Olgierd 174
 Jocher Adam 28
 Jodrero 66
 Julien 98
 Juszyński Hieronim 25
- Kaczmarek 134, 135
 Kaczor Roman 175
 Kajfasz 43
 Kaleta Roman 56, 61
 Kalinowski Lech 168
 Kallimach 169
 Kalumnia 29, 34
 Kamiński Jan Nepomucen 81
 Kamiński Stefan 175
 Kamiński Walenty 85
 Karczewski Wincenty 73
 Karol XII 73
 Karpowicz Michał 59, 60, 61, 64
- Kasprzyk M. 174
 Kazimierz ks. oświęcimski 147
 Kazimierz ks. zatorski 147
 Kazimierz Jagiellończyk 147, 148, 176
 Kazimierz Odnowiciel 165
 Kazimierz Sprawiedliwy 145
 Kazimierz Wielki 162
 Kępińscy Janowie 155
 Kęszyccy 123
 Kęszycka z Reyów 123
 Kętrzyński Wojciech 171
 Kicińska Emilia 147
 Kieszkowski 139
 Kiliński Jan 154
 Kiryk Feliks 148
 Kitowski Tomasz 110, 111
 Klag W. 173
 Kleinberger Władysław 143
 Klemens VIII, papież 38
 Klimecki Jan 83
 Kluszewski Jacek 81
 Kłeczek Andrzej 127, 138
 Kochanowski Piotr 156
 Kojasiewicz Ferdynand 105, 165, 166
 Kołłątaj Dionizy 91
 Kołłątaj Hugo 64, 65, 70, 74, 87, 88, 91, 94, 166
 Komoniewski Józef 83
 Komorowski 40
 Konarski Stanisław 73, 74, 85
 Kondeusz, dowódca 66
 Konicz Tadeusz 6, 86
 Konrad, ks. mazowiecki 146, 147
 Kopczewski J. St. 57, 58, 59
 Kopczyński Onufry 102
 Kopera Feliks 168
 Kopernik Mikołaj 152, 171, 175
 König 131
 Kopff Jan 91
 Kern K. 142
 Korau Karol 41
 Kornecki M. 6
 Korpalski Józef 85
 Kossak Juliusz 118
 Kossakowski Józef Kazimierz 52, 61
 Kossecki Franciszek Xawery 82
 Kossowski Jerzy 171, 173
 Kościecki Marian 173
 Kościelski Andrzej 148
 Kościuszek Tadeusz 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 62, 63, 64, 156
 Kovats Edgar 124, 131, 139
 Kozłowiecka Mura 123
 Kozłowiecki 123
 Koźmian Kajetan 66, 69
 Krantz Józef 49
 Krasińska Anna z Kiełczewskich 110
 Kraushar Aleksander 156
 Kremer Aleksander 110
 Kremer Jan 131
 Kremer Józef 105
 Kremer Karol 125, 142
- Kreiner Maria 174
 Krieger Ignacy 5, 10, 22
 Kromer Marcin 10, 30
 Krupiński Andrzej 105
 Kruszyński Tadeusz 156
 Krzos K. 155
 Krzyżanowski Stanisław 141, 145, 146, 147, 148
 Książarski Feliks 125, 126
 Kucała Marian 26
 Kuczkowscy 19, 20
 Kuczkowska Henrietta z Ankwiczków 16, 19
 Kuczkowski Zygmunt 124
 Kupczyński Tadeusz 161
 Kurantowski Wiktor 57, 58
 Kurek Franciszek 22, 23
 Kuźmiński Bolesław 161
- Lalourcey 73
 Lampi Giovanni Battista 93
 Landsberg 123
 Langer S. 71
 Landau 124
 Lantier 76
 Laperouse Jean 76
 Lasocki Bronisław 105, 113, 114, 115, 116, 118
 Lasocki Daniel 115, 118
 Lasocka Janina 113, 117, 118, 122
 Lasocka Maria 113, 114, 117
 Lasocki Wacław 117
 Łaskiewicz Elżbieta 147
 Łaskiewicz Wincenty 147
 Latinik, generał 126
 Laurynty, dominikanin 39
 Lebrun 169
 Lechicki Czesław 175, 176
 Lechowski Jan 29
 Ledóchowska Joanna 16, 17, 19
 Lefevre Robert 98
 Leksycki Franciszek 48, 50
 Leksycka Jadwiga 48
 Lepiarczyk Józef 4, 145, 170
 Leśnicki Michał 27
 Leśnodorski Bogusław 55, 60, 65
 Leszczyński Stanisław 147
 Leszek Biały 145
 Leszek Czarny 145, 176
 Letarouilly Paweł M. 131, 140
 Lewański Juliusz 25
 Lewicki Karol 83
 Libnawa Joachim 148
 Lipacz 124
 Lipska Helena 171
 Lisowski Krzysztof 83
 Locher Jakub 25
 Louis-Wawel Józef 147
 Lubomirscy 7, 11
 Lubomirski Aleksander 143
 Lubomirski Józef Karol 15
 Lubomirski Sebastian 11, 12

- Lubomirski Stanisław 12
 Ludwik XII 76
 Ludwik XIV 73
 Ludwik XVI 66, 80
 Ludwik XVIII 66
 Ludwik Węgierski 145
 Lukian Lucjan 29
 Lun Michel de 66
- Łabędziowski Jan 106
 Łańcucki Wincenty 97
 Łapiński Jan 175
 Łepkowski Józef 84, 164, 165
 Łęski Józef 54, 55, 56, 57, 58
 Łętowski Ludwik 68, 104, 105, 156
 Łoza Stanisław 8, 22, 85, 86, 90
 Łozińska Zofia 41
 Łoziński Władysław
 Łuszczkiewicz Jan 85
 Łuszczkiewicz S. 5, 6, 9, 22
 Łuszczkiewicz Władysław 49, 83, 148
- Machabeusz Juda 60
 Maciejowski W. A. 33
 Magdalena św. 46, 48
 Majdecki L. 9
 Maj Jan 56, 59, 63, 64, 69, 70, 71, 72, 74, 82
 Majewski Alfred 13, 14
 Majewski Tomasz 125, 142
 Malczewski Jacek 133
 Małachowska Tekla z Wodzickich 100
 Małachowski-Łempicki S. 82
 Małecki Jan 171, 172
 Małecki Józef 174
 Małgorzata, księżna 147, 148
 Maksymilian, arcyksiążę 149
 Manigni Dominik Maria 83
 Mańkowski Henryk 156
 Mańkowski Tadeusz 88, 90, 94
 Marcel Gabriel 79
 Maria św. 40, 41, 45, 46, 47, 48
 Marivaux Pierre 81
 Markowski 77
 Marmontel Jean François 72, 73, 75, 77, 78
 Maszkowski Marceli 49
 Matejko Jan 129, 140, 142
 Matejko Stefan 49
 Maur, biskup 169
 Mączyński Zdzisław 128
 Mączyński Franciszek 131, 141, 142, 143, 145, 148
 Mehoffer Józef 49, 128
 Mehoffer Zofia 171, 174
 Meluzyna 30, 31, 34
 Mercier Ludwik Sebastian 72, 75, 79
 Metternich 99
 Mezeray 80
 Mickiewicz Adam 57, 60
 Mikołaj ks. raciborski 147
- Mikołaj, wojewoda 38
 Mikołajowa z Rożenbergów Barbara 147
 Miltenburg Massen 66
 Miłobędzki A. 13
 Mitkowski Józef 171, 172, 173, 175, 176
 Molé Wojsław 168
 Molier Jan Chrzyciel 81
 Molitor Franciszek Ignacy 87
 Molitor Piotr 87
 Monpersan Louis de 79
 Montaigne Michel 178
 Montesquieu Charles Louis 70, 73, 74
 Moraczewski Maciej 126
 Morawski Kazimierz 25
 Morcinek R. wydawca 59
 Mossakowski Stanisław 15
 Mothe François de la 80
 Mrozowska Kamilla 68
 Muczkowski Józef st. 33, 34
 Muscenius Jan 151
 Mycielski Jerzy 146, 164, 167
 Myślenicki, ksiądz 41
- Napoleon 65, 79, 81, 82
 Niell van der 132
 Nikliborc A. 66
 Noakowski Stanisław 128
 Norblin Jan Piotr de la Gourdain 63
 Nowacki Kazimierz 25, 29, 35, 162
 Nowak-Dłużewski Juliusz 56, 59, 61
 Nowak Kazimierz 25, 35, 162
 Nowak Tadeusz 175
 Nowicki Maciej 4, 75
 Nowowiejski Hipolit Biberstein 156
- Obulcz 147
 Obulczowa Anna 147
 Odrzywolski Sławomir 126, 130, 133, 134
 Olbrycht M. 174
 Olszański Kazimierz 4, 171, 172
 Opaliński Andrzej 149
 Opałek Kazimierz 91
 Oprawko H. 56, 57, 59, 61, 64
 Orgielet Fidelis 66
 Orient Jerzy 147
 Orłowski Łukasz 85, 86
 Ossoliński Jan Onufry 89
 Oświęcimska Anna 174
 Otzen J. 137
 Owidiusz 33
 Ożarowski Piotr 72, 61, 72
- Pachoński Jan 69, 87
 Padovano Giovanni Maria
 Pagaczewski Julian 167, 169
 Pająk Mateusz 42
- Palasay D. 41
 Pałaszewski Kazimierz 83, 94
 Pańków Stanisława 171
 Papuciński Piotr 83
 Parys 25
 Parzyński J. 175
 Patrata J. 91
 Patzak J. 7, 8
 Pauli Grzegorz z Brzezin 12
 Pawlikowski Gwalbert 160
 Paweł V, papież 38
 Penar W. 173
 Peszka Józef 69, 91, 92, 93, 94, 98
 Petelscy 112
 Pękala Jerzy 173
 Pękalski F. Piotr 110
 Pfeifer Jan 91, 94
 Pieradzka Krystyna 147, 150, 170, 171
 Pierożyński J. 59
 Pierożyński L. 81
 Pierre St. 72
 Piekosiński Franciszek 145
 Pietrzykówna z Turobojskich Zofia 28
 Piłaciński Wojciech 85
 Piłat 43, 47, 48
 Piotr z Chełma 6
 Piotrowski Maksymilian Antoni 118
 Piotrowski z Biecza 165
 Pipan Jerzy 41
 Plaut Tytus 33
 Płonczyński 98
 Płonczyński Aleksander 175
 Płonczyński J. 106
 Pociecha Józef 171
 Podraza Antoni 175
 Podworski S. 35
 Pogonowski S. 101
 Pokutyński Filip 125, 131, 141, 142, 143
 Połaniecki J. 35, 40
 Poniatowski Józef 154, 155, 156
 Pont-de Vesle P. 81
 Popiel Konstanty 139
 Popiel Paweł 139, 142
 Popiel Wacław Franciszek 111
 Popper, adwokat 139
 Porembowski Piotr 41
 Poser J. A. 75
 Postawka Jan 96, 98
 Postawka Ludwik 94, 95, 96, 97, 98
 Postawka Maximilian 96, 98
 Postawkowicze 98
 Potocka Anna 66
 Potocka Arturowa z Branickich 110
 Potocki Ignacy 55, 87
 Potocki Stanisław Kostka 95
 Prokesch Władysław 83
 Prudhomme Louis Maria 80
 Pryliński Tadeusz 138
 Pryliński Tomasz 139, 140
 Przemko, ksiądz toszecki 147

- Przemysław II 145
 Przyboś Adam 4, 171, 172
 Przybylski Jacek 70, 71, 72, 73, 77, 78, 79, 80
 Ptaśnik Jan 146
 Pusłowski Zygmunt 138, 140
 Puszetowie 140
 Putyra Jan 119
 Puzyna, Jan 134
- Racine Jean Baptiste 74
 Radecki C. 161
 Radkowska 26
 Radkowski Krzysztof 26
 Radwański Andrzej 84, 86
 Radwański Feliks sen. 84, 86, 90
 Radwański Feliks jun. 84, 86
 Radziwiłł Janusz 146
 Radziwiłłowa Anna 146
 Radziwiłłówna Barbara 162
 Rafael Santi 98
 Rafał św. 43
 Rakowski Krzysztof 26
 Rastawiecki Edward 83, 85, 86, 87, 89, 91
 Raszewski Zbigniew 81
 Rausz, budowniczy 131, 141
 Redl Józef 98
 Redlinger J. 96
 Regiec Mieczysława 175
 Reibnitz 95
 Remarque Nicolas P. F. 73
 Rewski Zbigniew 88, 89
 Rey Stanisław 123
 Reyowa z Branickich 123
 Reys-Maj Danielle
 Ręgorowicz Ludwik 83
 Ricci Stefano 147
 Rochefoucauld La Franciszek 77
 Rodin August 162
 Roethild 67
 Rogalski J. 150
 Rogowski Stanisław 27
 Romanus Bernardus Zenobius 8
 Romulus 98
 Rosenbeiger Kazimierz S. 150
 Ross Juliusz 168
 Rostański J. 156
 Rothhirsch 138
 Rousseau Jan Jakub 67, 73, 74, 77, 81, 82
 Rożek Michał 145, 147, 150, 171, 173, 175
 Rubiś J. 173, 174
 Rudolf II 149
 Rusocki Mikołaj 40
 Rybkowicz Jan August 29
 Rygier Teodor 127
 Rylska 123
 Rylska Ida 123
 Rylska Mura 123
 Ryszkiewicz Andrzej 147
- Rzepa Stanisław 83
 Rzepecki 27, 28
- Saint-Ange P. 70
 Saint-Pierre Bernardin de 72
 Salba M. 2, 18, 20
 Salomea z Tomaszkieviczów
 por. Barszcz Salomea
 Samek Jan 169
 Sandecka L. 174
 Sapieha Leon 160
 Saroch 139
 Sawicka Maria 174
 Schindler 98
 Schmidt Franciszek 129, 130, 132
 Schulz A. 105, 106
 Schweinischen Hans 149
 Scupoli 72
 Selle de l'Etange La 72
 Semper Gotfried 64, 126, 129, 131, 132
 Seneka 33
 Sévigné Marie 67
 Siccardsburg 132
 Siedek 139
 Siekacz Zygmunt 41
 Siemioński Adam 155, 156, 157
 Sierakowski Piotr 41
 Sierakowski Sebastian 96—97
 Sierakowski Wacław 72, 78, 121
 Sikorski Krzysztof 83
 Simmler Józef 129
 Skałkowski Adam 155
 Skarbimierz Mikołaj 35
 Skarga Piotr 60, 61, 162
 Skawinkiewicz Filip 100
 Skirmuntowa 120
 Skotnicki Michał 147
 Skórewicz Kazimierz 128
 Skręt R. 174
 Słowacki Juliusz 63
 Słowikowski Szymon 86
 Smieszkowicz Wawrzyniec 30
 Smigielska Krystyna 41
 Smolarski M. 73, 74
 Smoleński M. 74
 Smolikowski Andrzej 86
 Smuglewicz Franciszek 87, 92
 Sobkiewicz Stanisław 40
 Soczyński Karol 163, 165, 166
 Sokołowski Xawery 151
 Solańska-Aleksandorf Krystyna 175
 Sołtan 122
 Sołtanowa 118, 121, 122
 Sołtyk Kajetan 66
 Sołtykowicz Józef 66, 91
 Sosnowski K. 23
 Soświński, profesor 125
 Spinek Stanisław 41
 Spreng 98
 Stachowicz Marcin 83
 Stachowicz Michał 58, 71, 87, 152
- Staël Anne Louise de 70
 Stanisław August Poniatowski 85, 88, 89, 145, 147, 152, 153
 Stanisław, stangret 122, 123
 Stanisław św. 162
 Stanisław z Łowicza 25
 Starowski Szymon 13
 Starzeńska Krystyna 156
 Staszic Stanisław 74, 75, 78, 93, 156
 Stattler Wojciech Korneli 91, 164
 Stawińska Zuzanna 41
 Stawort Stanisław 146
 Stawrotówna Magdalena 147
 Steinfeld 98
 Stehlik Edward 140
 Stenzel Gustaw 149
 Stępińska 135
 Stiasny, notariusz
 Stobnica Jan 30
 Stokłosa Joachim 26, 27
 Strachowski B. 147
 Stryjeński Kazimierz 66
 Stryjeński Tadeusz 5, 20, 22, 126, 127, 132, 139, 140, 141, 142, 143
 Styczek Baptysta 41
 Stwos Włt 164
 Suchodolska Jadwiga 174
 Swaryczewski A. 6
 Synowiec Stanisław 171
 Szablowski Jerzy 35, 168, 169, 171
 Szadek Mikołaj 151, 152
 Szczepaniec J. 56, 57, 59, 61, 64
 Szembek Włodzimierz 124
 Szklarski Walenty 100
 Szmelcer Józef 96, 97
 Sztaudynger Jacek 154
 Szymanowski Wacław 161, 162
- Ślesiański Władysław 83
 Świdorski 112
 Świszczkowski Stefan 128
- Talowski Hieronim 124
 Talowski Teodor 126, 128, 136, 137
 Tarło Andrzej 29
 Tarnowski Hieronim 124
 Tarnowski Stanisław 124
 Taszycki 98
 Tatarkiewicz Władysław 169
 Tatius 98
 Taub 142
 Terencjus 27, 33, 34
 Testolini 118
 Tomasz św. 76
 Tomkowicz Stanisław 5, 6, 8, 11, 13, 15, 21, 31, 49
 Torchalski R. 171
 Trassler, księgarz 82
 Treuner Jan 93, 120
 Tuch Antoni 127
 Turobojska Zofia — zob. Pietrzykówna z Turobojskich Zofia

- Turobojski Jakub 30, 31, 32
 Turobojski Marcin 28, 30, 31
 Turobojski Walenty 31
 Turoń W. 149
 Twardowski Bolesław 56
 Tylman z Gamera arch. 15
 Tyrowicz Marian 104, 105
 Tyrychowski M. 107, 108
- Uznańska Maria 123
 Uznański Adam 123
 Uznański Ecio 123
 Uznański Franciszek 123
 Uznański Jerzy 123
 Uznański Józef 123
 Uznański Witold 123
- Veselini Franciszek 41
 Viollet-le-Duc Eugène Emmanuel 131, 142
 Volney Constantin François 75, 80
- Wacław, ks. oświęcimsko-zatorski 147
 Wacław Czeski
 Wagner Otto 129
 Walaszczyk 129
 Walter 18, 20
 Wawrzyniec św.
 Weinrich Teodoryk, ksiądz 145, 147
 Węgierski Tomasz Kajetan 73
 Wieniawski 56
 Wierzbowski Teodor 148
 Więckowski W. 106
 Wiktor Jadwiga 174
 Wildt 35
 Wille Antoine de 66
- Wiśniowiecka, księżna 41
 Witkiewiczowa Stanisławowa 123
 Władysław IV 164
 Władysław Herman 145
 Władysław Warneńczyk 145
 Włodarczyk W. 150
 Wochowski Karol 86
 Wodzicki Stanisław 99, 155, 157
 Wohlefeil Kazimierz 90
 Woicot Józef 66
 Wojnarowski J. 133
 Wojtyczka Ludwik 128
 Wolantowski A. 59
 Wolańska A. 63
 Wolicki Tadeusz 75
 Wolicki Tomasz 72, 75
 Wolska Zofia 40
 Wolski Józef 73, 103
 Wolter 72, 74, 77, 78, 80
 Wołodkiewicz Konstanty 140
 Woronicz Jan Paweł 100
 Woźniacka Maria 174
 Woźniakowski Jacek 89
 Wójcicki Kazimierz Władysław 25
 Wójcikiewicz Mateusz 106
 Wölfflin Henryk 169
 Wojciechowski Wiktor 111
 Wojnarski J. 133
 Wroński Tadeusz 174, 176
 Wurm 143
 Wykand Wilhelm 147
 Wyrozumski Jerzy 171
 Wysoczańska Danuta 83
 Wypiański Stanisław 42, 43, 44, 45, 46, 47, 49, 50, 68, 135, 136, 137, 139, III, IV
 Wzorek Zbigniew 176
- Zabiełło Józef 52, 61
- Zabłocki 81
 Zacharjewicz J. 136, 143
 Zaherta M. D. 41
 Zajączek Józef 155, 157
 Zaleski Stanisław, żołtnik 41
 Zaleszycka Łucja z Uznańskich 122
 Zaliwski Józef 104
 Załuski Andrzej 51, 83
 Załuski Stanisław 86
 Zamoyski Andrzej 157, 158, 159, 160, 161
 Zamoyska Maria 123
 Zapolya Barbara 25
 Zaremba Karol 107, 130, 135
 Zasławski Dominik 41
 Zawadzki Piotr 61
 Zawiejski 142
 Zbońska-Daszyńska Bożena 35
 Zebrzydowscy 36, 43
 Zebrzydowski Bernardinus 42
 Zebrzydowska Marianna 41
 Zebrzydowski Michał 41
 Zebrzydowski Mikołaj 37, 41
 Zieliński Michał 83
 Zin Wiktor 4, 6, 171, 172, 173
 Zubrzycki Jan 131, 135
 Zubrzycka z Rabki 123
 Zyblikiewicz Mikołaj 140
 Zych G. 155
 Zychowicz S. 174
 Zygmunt III 149
 Zygmunt Stary 25, 169
- Żaki Andrzej 176
 Żeleńska-Chełkowska A. 83
 Żeleński Stanisław 127
 Żeleński Władysław 127
 Żeleński, hr. węgierski 127



TREŚĆ

Janusz Bogdanowski: Przemiany architektoniczne willi na Woli Justowskiej	5
Kazimierz Nowacki: O związkach krakowskiego teatru z Uniwersytetem Jagiellońskim w wieku XVI i XVII	25
Bożena Zboińska-Daszyńska: W Kalwarii Zebrzydowskiej przed pięćdziesięciu laty (Aneks Karol Estreicher)	35
Roma Cyganowska: Ulotka i portret z szablą. Przyczynek do legendy kościuszkowskiej	51
Marie-Danielle Reys-Maj: Wpływy francuskiego Oświecenia w Krakowie .	65
Danuta Wysoczańska: Notatki o kształceniu artystycznym w Krakowie w XVIII i XIX w.	83
Józef Bąk: Opieka społeczna nad sierotami w Krakowskim Towarzystwie Dobroczyńności w latach 1816—1916	99
Karol Estreicher: Wspomnienia dwóch krakowian (Bronisława Lasockiego i Władysława Ekielskiego)	113

Miscellanea

Michał Rożek: Grobowce Piastów śląskich w Krakowie	145
K.E.: Sen Jana Brożka	150
K.E.: Obraz mesjaniczny	152
Tabakierka Kościuszki	154
Michał Rożek: Jana Henryka Dąbrowskiego związki z Krakowem	154
Bolesław Kuźmiński: Pierwszy statek parowy	157
Kazimierz Nowacki: Popiersie Królowej Jadwigi	161

Grabosciana

K.E.: Pamiątki po królowej Jadwidze	163
K.E.: O <i>Leksykonie sztuk pięknych</i> doktora Soczyńskiego	165

Z żałobnej karty

Józef Lepiarczyk: Adam Bochnak (1899—1974)	167
Danuta Burczyk: Romana Cyganowska	170
Wiesław Bieńkowski: Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa w 1973 roku	171
Wykaz odczytów	175

Kronika konserwatorska:

Józef Lepiarczyk: Uwagi o konserwacji Sukiennic	177
Indeks nazwisk	181